

Miliony  
sprzedanych  
egzemplarzy na  
całym świecie!



*Piekny*  
**DRAN**

CHRISTINA LAUREN

CHRISTINA LAUREN

*Piękny*  
**DRAŃ**

Przełożyła  
Katarzyna Krawczyk

---

**ZYSK I S-KA**  
**WYDAWNICTWO**

---

*Dla SM za nieświadome zbliżenie nas do siebie,*

*dla fanów, dzięki którym książka powstała*

*i dla naszych mężów za to, że znieśli to wszystko.*

===aF86WTgMPQ1vCjkNOA9rU2JTYFg8XW  
bOQprWGFQaVw=

## ROZDZIAŁ

### *pierwszy*

Mój ojciec zawsze uważał, że najlepiej nauczyć się wymarzonego zawodu, obserwując profesjonalistę przy pracy.

— Jeśli chcesz dotrzeć na szczyt, musisz zacząć od samego dołu — mówił mi. —

Zostań osobą niezastąpioną dla prezesa. Jego prawą ręką. Naucz się reguł panujących w ich

świecie, a jak tylko zrobisz dyplom, będą się o ciebie bili.

Stałam się niezastąpiona. I bez wątpienia zostałam prawą ręką. Tylko akurat tak się złożyło, że byłam ręką, którą najczęściej aż świerzbiło, żeby strzelić siarczysty policzek tej przeklętej twarzy.

Twarzy mojego szefa, Bennetta Ryana. Pięknego drania.

Na samo jego wspomnienie skręcało mnie w żołądku: facet był wysoki, zabójczo

przystojny i do szpiku kości zły. Był najbardziej zadufanym i nadętym dupkiem, jakiego kiedykolwiek spotkałam. Od innych kobiet z biura słyszałam o jego podbojach i zastanawiałam się, czy nie było w nim nic oprócz ładnej buźki. Jednak mój ojciec mawiał również:

— Szybko się przekonasz, że uroda to tylko powierzchowność, a szpetota sięga do szpiku kości.

W ciągu ostatnich paru lat poznałam kilku niemiłych facetów, spotkałam się z kilkoma w liceum i na studiach. Jednak ten bił wszystkich na głowę.

— O, dzień dobry, panno Mills! — pan Ryan stał w drzwiach mojego biura, przez

które przechodziło się do jego gabinetu. Jego głos ociekał miodem, lecz słodycz w tym głosie zostawiała gorzki posmak.

Po tym, jak tego ranka wylałam wodę na telefon, wyrzuciłam kolczyki do śmieci, zaliczyłam stłuczkę w bagażnik na szosie międzystanowej i musiałam czekać na gliny, by dowiedzieć się tego, co już wiedzieliśmy — że to wina tego drugiego kierowcy —

naprawdę nie miałam ochoty wysłuchiwać marudzenia szefa.

Na moje nieszczęście on zawsze marudził.

Zachowałam się jak zwykle.

— Dzień dobry, panie Ryan. — Miałam nadzieję, że powita mnie swoim

zwykłym krótkim skinieniem głowy.

Jednak kiedy starałam się prześlizgnąć obok niego, wymruczał:

— Czyżby? Dzień dobry, panno Mills? A która to godzina wybiła właśnie na pani

zegarku?

Przystanąłam i zmierzyłam się z jego zimnym spojrzeniem. Był o dobrych dwadzieścia centymetrów wyższy ode mnie i przy żadnym innym szefie nigdy nie czułam się tak mała.

Od sześciu lat pracowałam w Ryan Media Group, lecz dziewięć miesięcy wcześniej, odkąd wrócił do rodzinnego biznesu, zaczęłam nosić obcasy, które przedtem uważałam za dobre dla cyrkowców, po to, by móc mniej więcej znaleźć się na wysokości jego wzroku. Mimo to nadal musiałam zadziierać głowę, by na niego spojrzeć, a on w widoczny sposób napawał się tym, aż w brązowych oczach migały mu błyski.

— Mam za sobą bardzo trudny poranek. To się nie powtórzy — odparłam, z ulgą

stwierdzając, że głos mi nie drży. Dotąd ani razu się nie spóźniłam, ale oczywiście można było przewidzieć, że szef skorzysta z pierwszej okazji, by rozdmuchać sprawę.

Udało mi się przemknąć obok niego; schowałam torebkę i płaszcz do szafy i włączyłam komputer. Staralam się zachowywać tak,

jakby Ryan nie stał w drzwiach i nie śledził każdego mojego ruchu.

— Bardzo trudny poranek to trafne określenie tego, z czym musiałem sobie radzić pod pani nieobecność. Osobiście rozmawiałem z Alexem Schafferem, by go ułagodzić, skoro nie dostał podpisanych umów o uzgodnionej godzinie, czyli o dziewiątej rano czasu Wschodniego Wybrzeża. Musiałem sam zadzwonić do Madeline Beaumont i powiadomić ją, że jak najbardziej kontynuujemy projekt zgodnie z pisemnymi ustaleniami. Innymi słowy, dzisiaj rano pracowałem za siebie i za panią. Chyba nawet w trudne poranki jest pani w stanie dotrzeć do pracy na ósmą? Niektórzy z nas wstają i zaczynają pracę przed drugim śniadaniem.

Spojrzałam na niego. Wyraźnie mnie prowokował, stał, piorunując mnie



wzrokiem, z ramionami założonymi na szerokiej piersi — a wszystko dlatego, że spóźniłam się godzinę. Zamrugałam, odwróciłam wzrok, by przypadkiem nie zerknąć na ramiona rysujące się pod ciemnym, szytym na miarę garniturem. W pierwszym miesiącu naszej pracy popełniłam ten błąd i w czasie jakiejś konferencji weszłam do siłowni hotelowej; zastałam go spoconego i bez koszulki, obok bieżni. Miał twarz, za jaką każdy model dałby się zabić, oraz najbardziej niewiarygodne włosy, jakie widziałam u mężczyzny. Włosy jak świeżo po seksie. Tak przynajmniej określały je dziewczyny z dołu, poza tym według nich u niego to określenie jak najbardziej oddawało rzeczywistość. Obraz szefa wycierającego koszulką klatę na zawsze utkwiał

mi w pamięci.

Oczywiście musiał to zrujnować, otwierając usta: „Miło widzieć, że w końcu zaczęła pani dbać o kondycję, panno Mills”.

Dupek.

— Przepraszam, panie Ryan — powiedziałam z leciutką nutą sarkazmu. —

Rozumiem, że złożyłam na pana wielki ciężar, musiał pan poradzić sobie z obsługą faksu i odebrać telefon. Jak mówiłam, to się już nie powtórzy.

— Ma pani rację, nie powtórzy się — odparł z niezmiennie pewnym siebie uśmiechem.

Gdyby tylko trzymał język za zębami, byłby doskonały. W sumie wystarczyłby kawałek taśmy klejącej. Miałam ją w biurku; czasami ją wyjmowałam i bawiłam się nią, wyobrażając sobie, jak to pewnego dnia użyję jej we właściwym celu.

— A żeby nie zapomniała pani zbyt szybko o tym wydarzeniu, poproszę o pełne

analizy projektów Schaffera, Coltona i Beaumont do siedemnastej. Potem może pani nadrobić straconą godzinę, przedstawiając mi na próbę prezentację konta Papadakis w sali konferencyjnej o osiemnastej. Jeśli ma pani zajmować się tym klientem, musi mi pani udowodnić, że wie, co robi.

Wytrzeszczyłam oczy, a on odwrócił się i z trzaskiem zamknął drzwi swojego gabinetu. Doskonale wiedział, że z tym projektem byłam na bieżąco, gdyż był to również przedmiot mojej pracy magisterskiej do MBA. Po podpisaniu umów miałam

mieć jeszcze kilka miesięcy na skończenie slajdów... a umowy nie były nawet w pełni spisane. Teraz zaś, na dokładkę do całej reszty, gość żądał, żebym przygotowała mu próbną prezentację dla zarządu za...

zerknęłam na zegarek. Super, siedem i pół godziny, jeśli odpuszczę sobie lunch. Otworzyłam segregator z dokumentami Papadakis i zabrałam się do pracy.

Kiedy inni pracownicy zaczęli wychodzić na przerwę obiadową, ja siedziałam twardo przy biurku z kawą i mieszanką studencką kupioną w automacie. Normalnie przyniosłabym sobie coś z wczorajszej kolacji lub dołączyła do innych stażystów i wyszła na obiad, lecz dzisiaj czas mi nie sprzyjał. Na dźwięk otwieranych drzwi uniosłam wzrok i uśmiechnęłam się do wchodzącej Sary Dillon. Sara była moją koleżanką ze stażu MBA w Ryan Media Group, tyle że pracowała w księgowości.

— Gotowa na obiad? — zapytała.

— Muszę sobie odpuścić. Dzisiaj mam naprawdę piekielny dzień. — Spojrzałam

na nią przepraszająco, a jej uśmiech zamienił się w grymas.

— Piekielny dzień czy piekielny szef? —  
Przysiadła na brzegu mojego biurka. —

Słyszałam, że rano dał ci popalić.

Rzuciłam jej znaczące spojrzenie. Sara nie pracowała z Bennettem Ryanem, ale wiedziała o nim wszystko. Jako najmłodszy syn Elliotta Ryana, założyciela firmy, słynął z porywczosci i stał się żywą legendą w budynku biura.

— Nawet gdybym się sklonowała, nie dam rady skończyć tego na czas.

— A może masz jakieś specjalne życzenia? —  
Jej oczy powędrowały w stronę drzwi gabinetu. — Płatny zabójca? Woda święcona?

Roześmiałam się.

— Dam sobie radę.

Sara uśmiechnęła się i wyszła z biura. Dopilam kawę i pochyliłam się — właśnie zauważyłam, że poszło mi oczko w pończosze.

— A w dodatku — zaczęłam, słysząc wracającą Sarę — jeszcze poszło mi oczko.

W sumie, jeśli znajdziesz po drodze czekoladę, przynieś mi parę kilogramów, pocieszę się nią po robocie.

Uniosłam wzrok i zobaczyłam, że to nie Sara stoi przede mną. Zaczerwieniłam się i obciągnęłam spódniczkę.

— Przepraszam, proszę pana, ja...

— Panno Mills, skoro pani i inne dziewczyny z biura macie tyle czasu, by zajmować się bielizną, oprócz przygotowania prezentacji dla Papadakisa przejdzie się pani do biura

Willisa i przyniesie analizę i segmentację rynku dla Beaumont. —

Poprawił krawat, przyglądając się swojemu odbiciu w oknie. — Poradzi pani sobie?

Czy on mnie właśnie nazwał dziewczyną z biura? Oczywiście w ramach stażu często wykonywałam podstawowe obowiązki asystentki, lecz gość doskonale zdawał

sobie sprawę, że przed uzyskaniem stypendium JT Millera na uniwersytecie Northwestern pracowałam tu kilka lat. Za cztery miesiące miałam zrobić dyplom z ekonomii.

„Jak tylko zrobię dyplom, uciekam od ciebie jak najdalej” — pomyślałam.

Spojrzałam w jego oczy sypiące iskrami.

— Oczywiście zapytam Sam, czy może...

— To nie była propozycja — przerwał mi w pół słowa. — Proszę, żeby pani je odebrała — przez chwilę wpatrywał się we mnie z zaciśniętymi szczękami, po czym obrócił się na pięcie i gwałtownie wrócił do gabinetu, z trzaskiem zamykając drzwi za sobą.

„Jaki on ma problem, do cholery?“. Czy trzaskanie drzwiami w stylu zbuntowanego nastolatka jest naprawdę konieczne? Złapałam sweter wiszący na oparciu krzesła i poszłam do biura naszego oddziału mieszczącego się kilka budynków dalej.

Po powrocie zapukałam do jego drzwi, ale nikt nie odpowiadał. Nacisnęłam klamkę — zamknięte. Zapewne wyszedł na szybki popołudniowy numerek z jakąś księżniczką funduszy, podczas gdy ja biegałam po Chicago jak wariatka.

Przecisnęłam tekturową teczkę przez otwór na listy, z nadzieją, że papiery wypadną,



rozsypią się po podłodze i drań będzie musiał sam je uporządkować. Dobrze mu tak.

Nawet podobał mi się obraz klęczącego Ryana zbierającego rozrzucone papiery.

Chociaż z drugiej strony, jak go znam, zawołałby mnie do swojej sterylnej jaskini i kazał posprzątać, a sam by się przyglądał.

Cztery godziny później miałam już gotowe aktualizacje statusu projektów, slajdy w większości uporządkowane, a na myśl o dzisiejszym dniu ogarniał mnie niemal histeryczny śmiech. Planowałam również krwawe i szczególnie okrutne morderstwo smarkacza obsługującego ksero w The Copy Stop. Prosiłam przecież o najzwyklejszą rzecz: skopiowanie kilku papierów i zbindowanie paru dokumentów. Powinno to zająć kilka minut, powinnam wejść, załatwić sprawę i wyjść. Ale nie. Spędziłam tam dwie godziny.

Ruszyłam sprintem ciemnym korytarzem opustoszałego budynku, tuląc do siebie

pozbiierane na oślep materiały do prezentacji. Rzuciłam okiem na zegarek.

Osiemnasta dwadzieścia. Pan Ryan da mi popalić. Jak się przekonałam rano, nie znosił spóźnień. „Spóźnienie” nie figurowało w „Słowniku dupka Bennetta Ryana”, tak jak nie znalazły się w nim słowa w rodzaju „serce”, „życzliwość”, „współczucie”,

„przerwa obiadowa” ani „dziękuję”.

Biegłam więc pustymi korytarzami w moich niebotycznych włoskich szpilkach, spiesząc na spotkanie z katem.

„Spokojnie, Chloe. On wyczuwa strach”.

Zbliżając się do sali konferencyjnej, próbowałam uspokoić oddech i zwolniłam

tempo. Spod zamkniętych drzwi sączyło się przyćmione światło. Z pewnością już tam na

mnie

czekał.

Starannie

przyglądałam

włosy,

poprawiałam

ubranie

i uporządkowałam plik papierów. Odetchnęłam głęboko i zapukałam do drzwi.

— Proszę wejść.

Weszłam do ciepło oświetlonego pomieszczenia. Sala konferencyjna była

olbrzymia; jedną ścianę zajmowały okna, z których rozciągał się cudowny widok na panoramę Chicago z wysokości osiemnastego piętra. Niebo za oknem pociemniało, a drapacze chmur rozświetlały horyzont punkcikami jasnych okien. Środek sali zajmował wielki, ciężki stół konferencyjny, a u jego szczytu, twarzą do mnie, siedział

pan Ryan.

Siedział tak z marynarką przewieszoną przez oparcie krzesła, z luźno związanym krawatem, z rękawami śnieżnobiałej koszuli podwiniętymi do łokci i podbródkiem opartym na palcach splecionych dłoni. Świdrował mnie wzrokiem, ale nie odezwał się ani słowem.

— Przepraszam pana — zaczęłam głosem zdyszczym po biegu. — Kopiowanie zajęło...  
— urwałam. Wymówki nie poprawią mojego położenia. Poza tym nie będę

mu się podkładać za to, nad czym nie miałam kontroli. Niech się cmoknie. Z nowo odkrytą brawurą uniosłam podbródek i podeszłam do jego krzesła.

Nie patrząc na niego, przejrzałam papiery i na stole przed nami położyłam kopię prezentacji.

— Czy mogę zaczynać?

Nie odpowiedział, wbijając wzrok w moją twarz, na której starałam się utrzymać dzielną minę. Byłoby mi znacznie łatwiej, gdyby nie wyglądał tak oszłamiająco.

Ruchem ręki wskazał leżące przed nim materiały, dając znać, że mam kontynuować.

Chrząknęłam i zaczęłam prezentację. Omawiałam różne aspekty oferty, on zaś siedział w milczeniu, wpatrując się w swoje materiały. Skąd taki spokój? Umiałam sobie

poradzić z jego atakami złości, lecz to dziwne milczenie wyprowadzało mnie z równowagi.

Pochylałam się nad stołem, wskazując wykresy, kiedy to nastąpiło.

— Proponowany przez nich termin zakończenia pierwszego etapu jest nieco nieja...  
— przerwałam w pół słowa i się zatchnęłam. Jego dłoń spoczęła na moich plecach, nacisnęła je lekko i ześlizgnęła się w dół, po czym zatrzymała się na wypukłości pośladków. W ciągu dziewięciu miesięcy mojej pracy dla niego nigdy celowo mnie nie dotknął.

To był na pewno celowy dotyk.

Żar jego dłoni przepalał moją spódnicę i skórę. Moje ciało napięło się, a wnętrzności roztopiły. Co on, do diabła, wyczynia? Mózg nalegał, by odtrącić jego dłoń i powiedzieć, żeby nigdy więcej nie ważył się mnie dotknąć, ale moje ciało miało inny pogląd na

sprawę. Sutki mi stwardniały; w odpowiedzi zacisnęłam szczęki. Zdradzieckie sutki.

Serce waliło mi w piersi, minęło przynajmniej pół minuty, a żadne z nas nie odezwało się ani słowem, gdy jego dłoń przesunęła się pieszczotliwie w dół, na moje udo. W całej sali słychać było tylko nasze oddechy i przytłumiony hałas miasta pod nami.

— Niech się pani odwróci, panno Mills — jego cichy głos przerwał ciszę.

Wyprostowałam się, patrząc przed siebie. Obróciłam się powoli; jego dłoń przesunęła się na moje biodro. Czułam ją całą od koniuszków rozpostartych palców na moich plecach do kciuka na mojej kości biodrowej. Spojrzałam mu w oczy, utkwione we mnie.

Widziałam, jak jego klatka piersiowa unosi się i opada, z każdym oddechem coraz gwałtowniej. W ostro zarysowanej szczęce

zadrgał mięsień, kiedy kciuk poruszył się, powoli przesuwając się do przodu i tyłu; jego oczy wciąż utkwione były w moich.

Czekał, kiedy każę mu przerwać; miałam mnóstwo czasu, by go odepchnąć albo po prostu odwrócić się i wyjść. Jednak zanim mogłam zareagować, musiałam uporządkować burzę emocjonalną. Nikt dotąd nie wzbudził we mnie takich uczuć i na pewno nie spodziewałam się, że to on mógłby mnie przyprawić o takie zmieszanie.

Miałam ochotę dać mu w twarz, a potem przyciągnąć go za kołnierz koszuli i wylizać mu szyję.

— Co myślisz? — wyszeptał, patrząc jednocześnie z drwiną i niepokojem.

— Właśnie się nad tym zastanawiam.



Nie spuszczać wzroku z mojej twarzy, przesunął dłoń niżej. Jego palce zjechały po moim udzie do krawędzi spódnicy. Podniósł ją i dotarł do pasa do pończoch i koronkowej krawędzi pończochy na udzie. Długi palec wślizgnął się pod cienki materiał i lekko go zsunął. Ze świstem wciągnęłam powietrze, nagle czując, że cała topnieję od środka.

Moje ciało nie może tak reagować. Wciąż miałam ochotę wymierzyć mu policzek,

ale jeszcze bardziej pragnęłam, żeby nie przestawał. Między nogami narastał

pulsujący ból. Ryan dotarł do brzegu moich fig i wsunął palec pod materiał.

Poczułam, jak przesuwa go po mojej skórze i pociera lechtaczkę, po czym wsunął

palec do wewnątrz. Przygryzłam wargi, bez powodzenia usiłując stłumić jęk.

Spojrzałam w dół — na jego czole błyszczały krople potu.

— Cholera — warknął — ale jesteś mokra.

Zamknął oczy, wydawał się toczyć taką samą walkę wewnętrzną jak ja.

Przeniosłam wzrok w dół, na unoszący się gładki materiał spodni. Nie otwierając oczu, wysunął palec i nawinął na niego cienką koronkę moich majtek. Drżał, patrząc na mnie z wyrazem wściekłości na twarzy. Jednym szybkim ruchem rozdarł bieliznę, trzask poniósł się echem w ciszy.

Brutalnie uniósł mnie za biodra na zimny stół i rozłożył moje nogi przed sobą.

Jęknęłam mimowolnie, kiedy jego palce wróciły, znów wślizgnęły się między moje nogi i wsunęły we mnie. Wyjątkowo nie znosiłam tego mężczyzny, jednak ciało mnie zdradziło

— wciąż nienasycone tym, co mi robił. I cholera, był w tym świetny. Nie były to delikatne, czułe pieszczoty, do jakich przywykłam. Był to męczyzna przyzwyczajony do sięgania po to, czego chciał, a jak się okazało, akurat w tej chwili chciał mnie. Głowa opadła mi na bok, oparłam się na łokciach, czując, jak szybko nadciąga orgazm.

Ku swojemu najwyższemu przerażeniu jęknęłam:

— Och, proszę...

Przerwał, wysunął palce i zwinął je w pięść przed sobą. Usiadłam, chwyciłam za jedwabny krawat i przyciągnęłam go tak, by jego usta zbliżyły się do moich. Ich smak dorównywał wyglądowi, były mocne i gładkie. Nigdy nie całował mnie ktoś, kto tak doskonale umiał wykorzystać każdy najmniejszy zakątek wokół ust, by drażnić, pieścić, całować i przyprowadzić mnie o utratę zmysłów.

Przygryzłam jego dolną wargę, a dłońmi szybko sięgnęłam do zamka spodni, wyszarpując pasek ze szlufek.

— Dobrze ci radzę skończyć to, co zacząłeś.

Wydał z siebie gardłowy, niski dźwięk gniewu. Ujął w dłonie moją bluzkę, rozdarł ją szarpnięciem tak, że srebrzyste guziki rozsypały się po stole konferencyjnym.

Przesunął dłońmi po moich żebrach i pierśsiach, drażniąc moje napięte sutki; ciemne oczy były cały czas utkwione w mojej twarzy. Dłonie miał duże i szorstkie do granicy bólu, lecz zamiast skrzywić się lub odsunąć, wsuwałam się w nie głębiej, pragnąc więcej jeszcze ostrzejszych pieścizot.

Zawarczał i zacisnął palce. Przemknęło mi przez głowę, że będę miała siniaki, i przez jedną chorą chwilę miałam wręcz nadzieję, że tak się stanie. Chciałam w jakiś sposób

upamiętnić to odczucie, tę całkowitą pewność, że wiem, czego pragnie moje ciało, tę całkowitą utratę panowania nad sobą.

Pochylił się i ugryzł mnie w ramię, szepcząc:

— Drocysz się, do cholery.

Nie mogłam się przybliżyć, więc szybciej rozpięłam mu zamek i zsunęłam z niego spodnie i bokserki. Chwyciłam za penis i ścisnęłam mocno, czując, jak pulsuje mi w dłoni.

Sposób, w jaki wysyczał moje nazwisko — „Mills” — powinien przyprawić mnie o wściekłość, lecz w tej chwili czułam jedynie czystą, nieposkromioną żądzę.

Podciągnął mi spódniczkę na udach i przesunął po stole do tyłu. Zanim zdążyłam wypowiedzieć chociaż słowo, chwycił mnie za kostki, ujął penis, zrobił krok i wszedł

głęboko we mnie.

Już mnie nawet nie przeraził mój głośny jęk  
— nigdy jeszcze nie było mi tak dobrze.

— Co jest? — wysyczał przez zaciśnięte zęby,  
biodrami objając się o moje uda, wsuwając  
się głęboko we mnie. — Nigdy nikt ci tak nie  
dogodził, co? Nie działałabyś tak na facetów,  
gdyby cię ktoś porządnie pieprzył.

Za kogo on się uważał? I dlaczego, do chol-  
ery, tak mnie kręci fakt, że ma rację?

Nigdy nie uprawiałam seksu poza łóżkiem i  
nigdy tak się nie czułam.

— Bywało lepiej — zakpiłam.

Roześmiał się cicho, drwiąco.

— Spójrz na mnie.

— Nie.

Wycofał się akurat wtedy, kiedy już miałam dojść. W pierwszej chwili wydawało

mi się, że faktycznie ma zamiar tak mnie zostawić, lecz chwycił mnie za ramiona i podniósłszy do pozycji siedzącej, przycisnął usta i język do moich ust.

— Spójrz na mnie — powiedział znów. I wreszcie, już nie czując go w sobie, byłam w stanie to zrobić. Mrugnął raz, powoli, ciemnymi rzęsami niemal omiatając policzki, po czym odezwał się:

— Poproś, żebym doprowadził cię do końca.

Jego ton kompletnie nie pasował. Było to niemal pytanie, lecz słowa zdradzały tego, kim był, czyli drania. Chciałam, żeby doprowadził mnie do końca. Chciałam tego najbardziej na świecie. Ale niech mnie szlag, jeśli kiedykolwiek go o coś poproszę.

— Jest pan dupkiem, panie Ryan — powiedziałam cicho, patrząc na niego.

Jego uśmiech powiedział mi, że dostał wszystko, czego ode mnie chciał. Miałam

ochotę kopnąć go kolanami w jaja, ale wtedy nie dostałabym tego, o czym w tej chwili marzyłam.

— Powiedz „proszę”, panno Mills.

— Proszę się pieprzyć.

Poczułam nagle zimną szybę na piersi i jęknęłam, gdyż kontrast między temperaturą okna a jego skóry był zbyt wielki. Płonęłam, każda cząsteczka mojego ciała marzyła o jego szorstkim dotyku.

— Przynajmniej jesteś konsekwentna — prychnął w moje ucho i ugryzł mnie w ramię.



Rozkopując moje stopy, rzucił: — Rozłóż nogi.

Rozłożyłam je, bez wahania przysunął mnie za biodra i sięgnął między nas, po czym znów się wbił we mnie.

— Podoba ci się chłód?

— Tak.

— Zdeprawowana, zepsuta dziewczyna. Podoba ci się, jak na ciebie patrzą, co? —

wymruczał, wgryzając się w płatek mojego ucha. — Podoba ci się, że całe Chicago może spojrzeć w okno i zobaczyć, jak cię pieprzę i jak ci się to podoba, jak przyciskasz te swoje piękne cycki do szyby.

— Przestań gadać, wszystko psujesz.

Chociaż wcale tak nie było. W żadnym wypadku. Jego chropawy głos wyczyniał

ze mną cuda.

Jednak on tylko roześmiał mi się prosto w ucho; prawdopodobnie zauważył, jak zadrzałam na ten dźwięk.

— Chcesz, żeby zobaczyli, jak dochodzisz?

W odpowiedzi jęknęłam tylko, nie mogąc złożyć słów, gdyż wciąż wbijał się we

mnie, przyciskając mnie coraz mocniej do szyby.

— Powiedz to. Chcesz dojść do końca, panno Mills? Odpowiedz, albo przestanę

i każę mi obciążać — syknął, z każdym pchnięciem wchodząc głębiej.

Moja nienawiść do niego rozplýwała się jak cukier na języku, a chęć przyjęcia wszystkiego, co mi dawał, narastała z każdą sekundą, coraz gorętsza i bardziej nagląca.

— Powiedz tylko — pochylił się, posadził koniuszek mojego ucha i ugryzł je mocno. — Obiecuję, że ci to dam.

— Proszę — powiedziałam, zamykając oczy, by odciąć się od świata i czuć tylko

jego. — Proszę. Tak.

Sięgnął dłonią i zaczął przesuwać palcami po mojej szparce, z idealną siłą nacisku i w idealnym rytmie. Czułam jego uśmiech na karku, a kiedy otworzył usta i przycisnął zęby do mojej skóry, byłam gotowa. Ciepło rozlało się po moim kręgosłupie, biodrach i między nogami, szarpnięciem wbiłam się głębiej na niego.

Dłonie przycisnęły się do szyby, całe ciało trzęsło się od orgazmu, który je przeniknął, przyprawiając mnie o utratę tchu. Kiedy wreszcie się uspokoiłam, wyszedł ze mnie i odwrócił mnie twarzą do siebie, pochylając

głowę i ssąc moją szyję, policzki i dolną wargę.

— Podziękuj — szepnął.

Zanurzyłam dłoń w jego włosy i pociągnęłam mocno w nadziei, że wywołam jakąś reakcję, chcąc sprawdzić, czy panował nad sobą, czy zwariował. „Co my wyprawiamy?”

Jęknął, pochylił się i poddał moim dłoniom, całując mnie po szyi i wbijając się sztywnym penisem w mój brzuch.

— Teraz ty mi zrób dobrze.

Uwolniłam jedną dłoń, sięgnęłam do jego penisa i zaczęłam go głaskać. Był ciężki i długi, idealnie pasował do mojej ręki. Chciałam mu to powiedzieć, lecz nie, na pewno nie przyznam mu się, jak doskonale mi leżał. Odsunęłam się i wpatrzyłam się w niego spod półprzymkniętych powiek.

— Doprowadzę cię do takiego końca, że zapomnisz, jakim jesteś dupkiem —

warknęłam, zsuwając się po szkle, po czym wzięłam w usta cały jego penis; poczułam go aż w gardle. Sprężył się i jęknął głęboko. Spojrzałam w górę; jego dłonie i czoło opierały się o szkło, oczy były zamknięte. Wydawał się bezbronny i niesamowity w tym zapomnieniu.

Ale nie był bezbronny. Był największym draniem na świecie, a ja przed nim uklęknęłam. Nie ma mowy.

Zamiast więc dać mu to, czego tak widocznie pragnął, podniosłam się, poprawiłam spódniczkę i spojrzałam mu w oczy. Teraz było to łatwiejsze, gdy mnie nie dotykał i nie wywoływał reakcji, do których nie miał prawa.

Mijały sekundy, a my wpatrywaliśmy się w siebie.

— Co ty, do cholery, wyprawiasz? — wydyszał. — Na kolana i otwieraj usta.

— Nie ma mowy.

Otuliłam się moją pozbawioną guzików bluzką i wyszłam na chwiejnych nogach,

modłąc się, by mnie nie zdradził mój niepewny krok.

Chwyciłam torebkę z mojego biurka, narzuciłam na siebie sweter, drżącymi palcami rozpaczliwie usiłując zapiąć guziki. Pan Ryan jeszcze nie wyszedł.

Pobiegłam do windy, modłąc się, by nadjechała, zanim będę musiała stanąć z nim twarzą w twarz.

Dopóki nie wyszłam, nie zdobyłam się na to, by zastanowić się nad tym, co zaszło. Pozwoliłam mu się przelecieć, dałam się

doprowadzić do największego orgazmu w życiu, po czym zostawiłam go ze spodniami na wysokości kostek w sali konferencyjnej z najgorszym przypadkiem niespełnienia w dziejach. Gdyby to dotyczyło kogoś innego, wiwatowałabym. Niestety, to było moje życie.

Cholera.

Drzwi otworzyły się, weszłam, szybko wcisnęłam guzik i przyglądałam się kolejno zapalającym się numerom pięter. Jak tylko drzwi się otworzyły, sprintem skierowałam się do holu i dalej do wyjścia. Doleciały mnie słowa strażnika o pracy w nadgodzinach, lecz tylko machnęłam mu ręką i pobiegłam dalej.

Przy każdym kroku ból między nogami przypominał mi o wydarzeniach minionej

godziny. Dotarłam do samochodu, otworzyłam go pilotem, otworzyłam drzwi i

padłam na bezpieczne skórzane siedzenie.  
Spojrzałam na siebie w lusterku.

Co to było, do cholery?

===aF86WTgMPQ1vCjkNOA9rU2JTYFg8XW  
bOQprWGFQaVw=

ROZDZIAŁ

DRUGI

„Boże, odbiło mi do reszty”.

Od pół godziny, odkąd się obudziłem, gap-  
iłem się w sufit. W mózgu sieczka.

Fujarka stoi.

Ściślej: znów stoi.

Wykrzywiłem się w stronę sufitu. Niezależnie  
od tego, ile razy waliłem konia zeszłej nocy  
po tym, jak mnie zostawiła, wciąż nie chciał



opaść. Niewiarygodne, ale ten poranek był gorszy niż dziesiątki innych, kiedy obudziłem się tak samo napalony.

Dlatego, że tym razem wiedziałem, co mnie ominęło. Nawet nie pozwoliła mi dojść.

Dziewięć miesięcy. Dziewięć przeklętych miesięcy porannego namiotu,

masturbacji i niekończącego się fantazjowania o kimś, kogo nawet nie pragnąłem. No dobra, to nie do końca prawda. Pożądałem jej. Bardziej niż jakiegokolwiek innej kobiety w życiu. Problem w tym, że również jej nie cierpiałem.

Zresztą z wzajemnością. Właściwie ona raczej mnie nienawidziła. W ciągu trzydziestu jeden lat życia nigdy nie spotkałem kogoś, kto tak by mnie kręcił jak panna Mills.

Sam dźwięk jej nazwiska podnosił mi rozporek. Cholerny zdrajca. Zerknąłem w dół, na uniesioną pościel. To ta głupia narośl wrąbała mnie w cały ten bałagan.

Przeciagnałem dłonią po twarzy i usiadłem.

„Dlaczego nie mogłem utrzymać go w spodniach?” Niemal przez rok panowałem nad sobą i udawało mi się to. Trzymałem się na dystans, ustawiałem ją po kątach, rany, muszę sam przyznać, że byłem niezłym draniem. Po czym nagle mi odpałiło.

Wystarczyła jedna chwila w cichej sali, jej zapach wokół mnie i ta cholerna spódniczka, jej pośladki przy moich oczach. Złamałem się.

Byłem przekonany, że jak w końcu ją dorwę jeden raz, rozczaruję się i skończę z tą żądzą. Wreszcie zaznam spokoju. Ale oto leżę sobie w łóżku cały napalony, jakbym od tygodni

nie miał orgazmu. Spojrzałem na zegarek — minęły dopiero cztery godziny.

Wziąłem szybki prysznic, wyszorowałem się porządnie, jakbym chciał z siebie zmyć wszelkie jej ślady po poprzednim wieczorze. To musi się skończyć. Skończy się. Bennett Ryan nie działa jak napalony nastolatek i na pewno nie zarywa dziewczyn z biura. Nie chciałem, żeby któraś z nich przyłgnęła do mnie i zepsuła wszystko. Nie pozwolę panie Mills na przejęcie kontroli nade mną.

Zanim dowiedziałem się, co mnie omija, wszystko było jednak znacznie lepsze.

Chociaż paskudne, to było jednak milion razy gorsze.

Szedłem do gabinetu, kiedy weszła do biura. Po tym, jak zostawiła mnie poprzedniego wieczora i praktycznie rzuciła się do drzwi, na dzisiaj wyobraziłem sobie dwa możliwe

scenariusze: albo zacznie robić do mnie słodkie oczy w przekonaniu, że wczoraj coś znaczyło i że między nami coś jest, albo pójdzie na całość i mnie zniszczy.

Gdyby po biurze rozniosło się o tym, co zrobiliśmy, straciłbym nie tylko posadę, ale też wszystko, na co pracowałem. A jednak mimo całej niechęci nie wierzyłem, że jest do tego zdolna. Trochę ją poznałem; była osobą godną zaufania i lojalną. Może i niezła z niej wiedźma, ale raczej nie rzuci mnie na pożarcie lwom. Od studiów pracuje w Ryan Media Group, szefowie słusznie bardzo ją cenią. Jedynie kilka miesięcy dzieli ją od uzyskania dyplomu MBA, a wtedy będzie mogła przebierać w ofertach pracy. Nie narazi na szwank swojej przyszłości.

A niech to... po prostu mnie zignorowała. Przyszła ubrana w prochowiec do kolan, zakrywający to, co pod spodem, ale doskonale uwydatniający fantastyczne nogi.

Cholera... jeśli włożyła te buty, to prawdopodobnie... „Nie, tylko nie ta sukienka.

Proszę, na miłość boską, nie ta sukienka". Wiedziałem, że dzisiaj nie starczy mi siły woli, by się jej oprzeć.

Towarzyszyłem jej gniewnym spojrzeniem, kiedy odwieszała płaszcz do szafy i siadała za biurkiem.

Niech mnie szlag trafi, ta kobieta świętego doprowadziłaby do spazmów.

No jasne, biała sukienka. Z dekoltem wykończonym akurat tak, by podkreślał

miętkość i gładkość skóry szyi i obojczyków, biały materiał idealnie przylegał do doskonałego biustu. Sukienka stanowiła przekleństwo mojego istnienia, mój raj i piekło w jednym cudownym opakowaniu.

Sięgała nieco poniżej kolan i była najbardziej seksownym ciuchem, jaki w życiu widziałem. W żadnym wypadku nie prowokowała, jednak krój i ta pieprzona dziewczęca biel nakręcały mnie praktycznie na cały dzień. Do tej sukienki Chloe zawsze nosiła rozpuszczone włosy. W jednej z moich częstych fantazji wyjmowałem wszystkie przeklęte spinki z jej włosów, chwytałem je w garść i posuwałem ją.

Naprawdę mnie wkurzała.

Kiedy nadal nie raczyła mnie zauważyć, odwróciłem się i gwałtownie wpadłem do mojego gabinetu, z trzaskiem zamykając drzwi za sobą. Czemu ona wciąż tak na mnie działa? Nigdy dotąd nikt i nic nie odrywało mnie od pracy, ona była pierwsza i za to jej nie znosiłem.

Jednak w głębi duszy wciąż wspominałem jej zwycięską minę, kiedy zostawiła mnie

dyszącego i praktycznie zebrzącego o jej usta na moim fiucie. Dziewczyna ma charakter.

Siłą stłumiłem uśmiech i zająłem się analizowaniem mojej nienawiści do niej.

Praca. A może by tak skupić się na pracy i przestać o niej myśleć. Podszedłem do biurka usiadłem, próbując skoncentrować się czymkolwiek oprócz wspomnienia jej cudownych ust na moim ciele zeszłego wieczora.

Próżny trud, Bennett.

Otworzyłem laptop, by sprawdzić mój kalendarz na dzisiaj. Kalendarz... cholera

jasna. Ta ona ma najnowszą wersję u siebie na komputerze. Mam nadzieję, że rano nie opuściłem żadnego spotkania, bo nie chciałbym wzywać do siebie Królowej Śniegu, dopóki nie będzie to naprawdę konieczne.

Przeglądałem właśnie arkusz kalkulacyjny, kiedy ktoś zapukał do drzwi.

— Proszę! — zawołałem. Na moje biurko ktoś z rozmachem rzucił białą kopertę.

Uniosłem wzrok — przede mną stała panna Mills ze zmarszczonymi brwiami, mierząc mnie wyzywającym spojrzeniem. Bez słowa wyjaśnienia obróciła się i wyszła.

Ogarnięty paniką wpatrywałem się w kopertę. Najpewniej zawierała oficjalne pismo ze szczegółami opisujące moje zachowanie i oznajmiające jej zamiar wniesienia sprawy o molestowanie. Oczekiwałem, że po wyjęciu kartki ujrzę nagłówek firmowy i jej podpis pod listem.

Tymczasem był to paragon z odzieżowego sklepu internetowego... obciążający firmową kartę kredytową. Skoczyłem na równe nogi i rzuciłem się za nią. Szła w kierunku klatki



schodowej. Świetnie. Nasze biuro mieściło się na osiemnastym piętrze, a chyba oprócz nas dwojga nikt nie korzystał ze schodów. Mogłem na nią krzyczeć do woli i nikt się nie zorientuje.

Drzwi zamknęły się ciężko; na schodach pod mną rozlegał się stukot jej obcasów. Schodziła.

— Panno Mills, gdzie się pani wybiera, do licha?

Nawet się nie obejrzała.

— Skończyła się kawa — syknęła. — Więc jako pana dziewczyna z biura schodzę

do kawiarni na czternastym. Nie mogę dopuścić, żeby brakło panu codziennej dawki kofeiny.

Taka odjazdowa dziewczyna, a taka wredna. Dogoniłem ją na półpiętrze, złapałem za ramię i popchnąłem na ścianę. Zmrużyła z pogardą oczy i zacisnęła zęby.

Uniosłem rachunek tuż przed jej nosem i spojrzałem na nią gniewnie.

— Co to jest?

Pokręciła głową.

— Wie pan co, jak na takiego nadętego mądralę czasami jest pan wyjątkowym tępakiem. To rachunek, nie widać?

— To widzę — wycedziłem przez zęby, gniotąc papier w dłoni. Przycisnąłem ostry róg kartki do jej delikatnej skóry tuż nad piersią i poczułem poruszenie w spodniach, kiedy wciągnęła powietrze, a jej wzrok się zamglił.

— Dlaczego kupuje pani sobie ubrania na koszt firmy?

— Jakiś drań podarł mi bluzkę — wzruszyła ramionami i zbliżywszy twarz do mojej, dodała szeptem: — I moje majtki.

Niech to cholera.

Odetchnąłem głęboko i rzuciłem papier na podłogę. Pochyliłem się i przycisnąłem usta do jej warg, zanurzyłem palce w jej włosy i przygniotłem ją do ściany. Mój fiut pulsował wciśnięty w jej podbrzusze; poczułem, jak jej dłoń również unosi się, łapie mnie za włosy i okręca je na palcach.

Uniosłem jej sukienkę nad uda; palcami wymacałem koronkę na jej pończochach i

jęknąłem prosto w jej usta. Na pewno robiła to specjalnie, żeby mnie torturować.

Językiem przesunęła po moich ustach. Koni-uszkami palców przesunąłem po ciepłym i

wilgotnym materiale bielizny. Zacisnąłem dłoń i szarpnąłem szorstko.

— No to zamów kolejną parę — syknąłem, po czym wcisnąłem język między jej wargi.

Jęknęła głęboko, kiedy wsunąłem w nią dwa palce; niewiarygodne, ale była jeszcze bardziej wilgotna niż dzień wcześniej. „Mamy tu naprawdę popieprzoną sytuację”. Oderwała się ode mnie z jękiem, a ja posuwałem ją z całej siły, kciukiem zataczając koła na jej lechtaczce.

— Wyciągaj go — poleciła. — Chcę cię poczuć w sobie. Teraz.

Zmrużyłem oczy, żeby nie pokazać, jak działała na mnie jej słowa.

— Poproś, panno Mills.

— No już — ponagliła.

— Ale rządysz...

Rzuciła mi spojrzenie, które kogoś mniej odważnego pozbawiłoby całej żądy.

Roześmiałem się mimo woli. Mills potrafiła być asertywna.

— Masz szczęście, że jestem dziś wspaniałomyślny. Szybko poradziłem sobie z paskiem i spodniami, uniosłem ją i wbiłem się głęboko. Chryste, była niesamowita.

Najlepsza. Może dlatego nie mogłem wybić jej sobie z głowy. Gdzieś tam świeciła mi myśl, że może nigdy nie będę miał dość.

— Cholera — wymamrotałem.

Złapała powietrze i objęła mnie, oddychając nierówno, urywanie. Wgryzła się w

ramię mojej marynarki i oplotła nogami, a ja zacząłem wbijać się w nią mocno i szybko, opierając ją o ścianę. W każdej chwili ktoś mógł wejść na klatkę i zobaczyć, jak ją pieprzę, ale kompletnie mnie to nie obchodziło. Muszę wreszcie się nią nasycić.

Uniosła głowę z mojego ramienia i zębami przesunęła po mojej szyi, aż dotarła do ust i ugryzła mnie w wargę.

— Blisko — mruknęła i zacisnęła nogi wokół mnie, nabijając się na mnie mocniej. — Już blisko.

„Doskonale”.

Zanurzyłem twarz w jej włosach na karku, by stłumić jęk. W tej chwili dotarłem do końca i nagle eksplodowałem wewnątrz niej, ściskając w dłoniach jej pośladki.

Wycofałem się, zanim zdołała się znów do mnie przytulić, postawiłem ją na chwiejnych nogach.

Najpierw zaskoczona, spiorunowała mnie wzrokiem. Klatkę schodową wypełniła

dotkliwa, niewygodna cisza.

— Czyżby? — odezwała się, oddychając ciężko. Głowa jej opadła do tyłu, z głuchym łoskotem uderzając o ścianę.

— Dzięki. To było fantastyczne — zebrałem spodnie, które opadły mi do kolan.

— Jesteś dupkiem.

— Już to mówiłaś — mruknąłem, spuszczając wzrok na zapinany właśnie

rozporek.

Kiedy znów uniosłem spojrzenie, ona poprawiła już sukienkę, lecz wciąż była rozkosznie rozczochrana. Miałem ochotę sięgnąć do niej, wsunąć w nią dłoń, doprowadzić ją do szczytu. Jednak silniejsza była mściwa radość z gniewnego niezadowolenia w jej oczach.

— Jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie, że zacytuję przysłowie.

— Wielka szkoda, że taki jesteś kiepski — odparła spokojnie. Odwróciła się i ruszyła dalej schodami, ale zatrzymała się jeszcze na chwilę i spojrzała na mnie. —

Całe szczęście, że biorę pigułki. Nawet nie zapytałeś, dupku.

Patrzyłem za nią, jak znika mi z oczu, po czym nachmurzony wróciłem do biura.



Z hałasem opadłem na krzesło, przyglądziłem dłonią włosy i sięgnąłem do kieszeni po jej podarte figi. Przez chwilę wpatrywałem się w biały materiał w mojej ręce, potem otworzyłem szufladę i wrzuciłem je obok pary z poprzedniego wieczoru.

===aF86WTgMPQ1vCjkNOA9rU2JTYFg8XWbOQprWGFQaVw=

## ROZDZIAŁ

### *trzeci*

Nie mam pojęcia, jak udało mi się dotrzeć na dół, nie zabijając się. Pobiegłam jak do pożaru, zostawiając pana Ryana samego na klatce z zaskoczoną miną, ubraniem w nieładzie i włosami potarganymi, jakby go ktoś za nie wyszarpał.

W pędzie minęłam kafejkę na czternastym i jednym susem zeskoczyłam na piętro

— niezły wyczyn w tych szpilkach — otworzyłam metalowe drzwi i zdyszana oparłam się o ścianę.

Co się właściwie stało? Czy naprawdę uprawiałam seks z szefem na schodach?

Otworzyłam usta i zasłoniłam je dłonią. Kazałam mu? O Boże. Co się ze mną dzieje?

Oszołomiona oderwałam się od ściany i poszłam kilka stopni w górę do najbliższej łazienki. Szybko zerknęłam pod drzwiami kabin, czy są puste, i zamknęłam główne wejście. Na widok mojego odbicia w lustrze skrzywiłam się.

Wyglądałam jak przepuszczona przez wyzmaczkę i wywieszona do wyschnięcia.

Włosy były w koszmarnym stanie. Wszystkie starannie wystylizowane fale zamieniły się w

splątana grzywę. Widocznie panu Ryanowi podobają się

rozpuszczone włosy. Zapamiętam sobie.

Zaraz. Co takiego? A skąd mi to nagle wpadło do głowy? Oczywiście, że nie zapamiętam. Walnęłam pięścią w blat i zbliżyłam się do lustra, żeby ocenić szkody.

Usta spuchnięte, makijaż rozmazany, sukienka porozciągana wisiała na mnie jak

na wieszaku. No i znów pozbyłam się majtek.

Co za sukinsyn. To już druga para. I po co mu one?

— Boże! — zawołałam w panice. Chyba nie zostały w sali konferencyjnej? Może

je podniósł i porzucił gdzieś na boku? Powinnam zapytać, żeby wiedzieć na pewno.

Ale nie. Nie dam mu tej satysfakcji, nie przyznam się do tego... tego... do czego?

Pokręciłam głową i potarłam twarz dłońmi. No to sknociłam wszystko. A rano przyszłam z tak pięknie ułożonym planem. Miałam zamiar wejść, rzucić mu rachunek w tę śliczną twarzyczkę i powiedzieć, żeby go sobie schował głęboko. Tylko że wyglądał tak pociągająco w grafitowym garniturze od Prady, a włosy unosiły się, jakby prosiły o to, żeby je przygładzić, że całkowicie straciłam zdolność logicznego myślenia. Żałosne. Dlaczego właściwie na samą myśl o nim mózg mi topniał, a na dole wilgotniałam?

Nie, tak nie można. Jak mogę spojrzeć na niego bez wyobrażania go sobie nago?

No dobrze, nie nago. Właściwie jeszcze nie widziałam go całkowicie bez ubrania, ale to, co widziałam, już przyprawiało mnie o dreszcze.

No nie. Czy naprawdę właśnie użyłam słowa — „jeszcze”?

Mogłabym odejść. Przez minutę rozważałam tę możliwość, ale nie podobało mi się to. Uwielbiałam moją pracę, a chociaż pan Ryan był największym bucem świata, przez dziewięć miesięcy nieźle mi szło; pomijając ostatnią dobę, rozgryzłam go dobrze i radziłam sobie z nim chyba lepiej niż ktokolwiek inny. Niechętnie to przyznawałam, ale bardzo lubiłam obserwować go przy pracy. Jego sarkastyczny sposób bycia wynikał z wyjątkowej niecierpliwości i obsesyjnego perfekcjonizmu; od wszystkich wymagał równie wysokich standardów, jak od siebie samego, takiego samego poświęcenia i oddania. Muszę przyznać, że zawsze doceniłam jego wysokie oczekiwania wobec mnie. Spodziewał się, że mogę pracować więcej i lepiej, niezależnie od tego, ile wysiłku mnie to kosztowało — chociaż nie zawsze podobały

mi się jego metody. W marketingu był geniuszem, jak cała jego rodzina.

No i kolejna sprawa. Jego rodzina. Mój tata został w Północnej Dakocie, a kiedy zaczęłam tu pracę w recepcji jeszcze w college'u, Elliott Ryan okazał mi wiele życzliwości. Jak wszyscy. Brat Bennetta, Henry, również członek zarządu, był

najmilszym człowiekiem, jakiego spotkałam. Bardzo ich wszystkich lubiłam, dlatego odejście właściwie nie wchodziło w rachubę.

Największy problem stanowiło moje stypendium. Przed ukończeniem MBA

muszę omówić moje doświadczenie zawodowe przed komisją stypendium JT Millera,

a moją pracę dyplomową zamierzałam przebić wszystkich. Dlatego właśnie zostałam w

RMG; Bennett Ryan zaproponował mi prowadzenie spraw Papadakisa, czyli plan marketingowy dla multimiliardera w nieruchomościach. Nikt z moich znajomych z roku nie dostał równie wielkiego projektu. Cztery miesiące to za mało, żeby zaczynać w innej firmie i przygotować odpowiednią prezentację... prawda?

Nie. Naprawdę nie mogę odejść z Ryan Media.

Skoro już podjęłam decyzję, potrzebowałam planu działania. Muszę zachować profesjonalizm i dopilnować, by nigdy już nie zaszło nic między mną a panem Ryanem. Nic. Nawet jeśli był to najlepszy, najgorętszy seks w moim życiu... nawet jeśli gość odmówił mi orgazmu.

Dupek.

Jestem silną, niezależną kobietą. Mam zamiar zrobić karierę, co już kosztowało mnie wiele godzin pracy w najdziwniejszych porach. Mój umysł i ciało nie poddają się porywom żądy. Muszę tylko przypominać sobie, jaki z niego odpał. To tylko bawidamek, arogant, buc i palant, który wszystkich wokół uważa za kretynów.

Uśmiechnęłam się do mojego odbicia w lustrze i przebiegłam w myśli ostatnie wspomnienia związane z Bennettem Ryanem.

„Doceniam fakt, że przy okazji robienia sobie kawy zrobiła ją pani także dla mnie, panno Mills, ale gdybym miał ochotę na picie błota, wziąłbym sobie rano ziemi z ogródka”.

„Skoro musi pani tak walić w klawiaturę, jakby chciała pani wbić kogoś w ziemię, panno Mills, w takim razie proszę, żeby była pani uprzejma zamknąć drzwi do mojego gabinetu”.



„Czy naprawdę sprawdzenie tych projektów umów przez prawnika musi zająć tyle

czasu? Cały dzień zajmuje się pani marzeniem o swoich parobkach?”

Ha, jak się okazuje, pójdzie łatwiej, niż myślałam.

Z nową determinacją poprawiłam sukienkę, przyglądałam włosy, po czym bez bielizny, za to pewnym krokiem opuściłam łazienkę. Szybko kupiłam kawę, po którą przyszłam, po czym skierowałam się do biura, tym razem starannie omijając schody.

Otworzyłam zewnętrzne drzwi biura i weszłam. Drzwi gabinetu pana Ryana były

zamknięte, z wewnątrz nie dochodził żaden dźwięk. Może wyszedł. „Za dużo szczęścia”. Usiadłam na krześle, otworzyłam szufladę i wyjęłam kosmetyczkę; zamierzałam

poprawić makijaż przed powrotem do pracy. Absolutnie nie chciałam stanąć z nim twarzą w twarz, ale skoro nie planowałam odejść z pracy, w końcu mnie to czeka.

Przejrzawszy kalendarz, przypomniałam sobie, że w poniedziałek pan Ryan miał

prezentację dla innych członków zarządu. Skrzywiłam się, gdyż to oznaczało konieczność rozmowy z nim — i to jeszcze dzisiaj, musimy przygotować materiały.

W przyszłym miesiącu czeka nas konferencja w San Diego, co oznacza, że zamieszkamy w tym samym hotelu, polecimy tym samym samolotem, pojedziemy samochodem służbowym i będziemy uczestniczyć w tych samych spotkaniach. No nie, same krępujące sytuacje.

Przez kolejną godzinę co chwila zerkałam na drzwi jego gabinetu. Za każdym razem

czułam, jak żołądek mi się dziwnie skręca. Co za nedorzeczność! Co się ze mną dzieje? Zamknęłam segregator, na którym bezskutecznie usiłowałam się skupić.

Właśnie w chwili, kiedy oparłam głowę na rękach, usłyszałam szcęk otwieranych drzwi.

Wszedł pan Ryan, unikając mojego wzroku. Poprawił ubranie, przerzucił płaszcz przez ramię, w ręce miał teczkę, lecz włosy nadal w nieładzie.

— Wychodzę na resztę dnia — powiedział dziwnie spokojnie. — Proszę odwołać

moje spotkania i pozalać wszelkie konieczne sprawy.

— Proszę pana — odezwałam się, a on przystanął z ręką na kłamce. — Proszę pamiętać o prezentacji dla zarządu w poniedziałek o

dziesiątej — mówiłam do jego pleców. Stał nieruchomo jak posąg, ze spiętymi mięśniami. — Jeśli pan chce, mogę na wpół do dziesiątej przygotować w sali konferencyjnej wszystkie arkusze, portfolio i slajdy.

No dobrze, w sumie nawet się tym bawiłam. Całą swoją postawą zdradzał

skrępowanie. Krótko skinął mi głową i już był w drzwiach, kiedy znów go zatrzymałam.

— Jeszcze jedno, panie Ryan — dodałam słodko. — Zanim pan wyjdzie,

poproszę o pana podpis na tych zgłoszeniach wydatków.

Opuścił ramiona i odetchnął głęboko. Obrócił się na pięcie i podszedł do mojego biurka; nadal na mnie nie patrzył, pochylił się i przejrzał formularze z zaznaczonymi miejscami na podpisy.

Położyłam długopis na blacie.

— Proszę podpisać tam, gdzie przykleiłam kartki.

Nie znosił, jak mu się mówiło, co ma robić. Zdusiłam śmiech. Złapał długopis, powoli podniósł głowę; jego oczy znalazły się na wysokości moich. Nasze spojrzenia spotkały się na kilka minut, lecz żadne z nas nie odwróciło wzroku. Przez krótką chwilę czułam nieprzepartą chęć, by sięgnąć po niego, wpić się w jego pełną wargę i błagać, by mnie dotknął.

— Proszę nie łączyć do mnie rozmów — dodał, szybko podpisując ostatni papier i rzucając długopis na biurko. — W razie konieczności proszę kontaktować się z Henrym.

— Drań — mruknęłam do siebie, patrząc, jak wychodzi.

Powiedzieć, że weekend był fatalny, to grube niedopowiedzenie. Prawie nie jadłam, prawie nie spałam, a nieliczne godziny snu przerywały fantazje z moim szefem nagim nade mną, pode mną i za mną. Niemal chciałam już wracać na zajęcia, żeby mieć jakieś oderwanie.

W sobotę rano obudziłam się sfrustrowana i w złym nastroju, lecz jakoś udało mi się pozbierać, sprzątnąć dom i zrobić zakupy. W niedzielny poranek nie miałam tyle szczęścia. Przebudziłam się nagle, zdyszana i drżąca, zlane potem i zawinięta w splątaną bawełnianą pościel. Miałam tak realny sen, że doprowadził mnie do orgazmu. Pan Ryan i ja znów znaleźliśmy się w sali konferencyjnej, lecz tym razem oboje byliśmy całkowicie nadzy. On leżał na plecach, a ja go ujeżdżałam, unosząc się i opadając na jego penisie. Przesuwał dłońmi po całym moim ciele: twarzy, szyi, piersiach, biodrach, za które mnie chwycił, by kierować moimi

poruszeniami. Kiedy nasze spojrzenia się spotkały, rozpadłam się na drobne kawałki.

— Jasna cholera — jęknęłam, wygrzebując się z łóżka. Sytuacja pogarszała się błyskawicznie. Kto by pomyślał, że moja praca u wrednego choleryka skończy się seksem przy zimnym oknie w biurze, a co gorsza — że będę się tym zachwycać?

Weszłam pod prysznic; czekając na ciepłą wodę znów powędrowałam myślami do

niego. Chciałam zobaczyć jego oczy patrzące na mnie spomiędzy moich nóg, chciałam widzieć jego twarz, kiedy kładzie się na mnie, wsuwa do wewnątrz, czuje, jak bardzo go pożadam. Do szaleństwa chciałam usłyszeć jego głos, wymawiający moje imię w chwili orgazmu.

I w tej chwili poczułam się, jakby ktoś oblał mnie zimną wodą. Takie fantazjowanie na

jego temat to zjazd po równi pochyłej. Ja niedługo zrobię dyplom.

On jest członkiem zarządu. On nie ryzykuje niczym, ja mogę stracić wszystko.

Szybko wzięłam prysznic i się ubrałam. Umówiłam się na późne śniadanie z Sarą

i Julią. Z Sarą codziennie widywałyśmy się w pracy, lecz Julia, moja przyjaciółka od gimnazjum, była trudniejsza do uchwycenia. Pracowała jako kupiec dla Gucciego i pilnie zapełniała mi garderobę próbkami i nadwyżkami z magazynu. Dzięki niej i jej rabatom posiadałam najpiękniejsze ubrania na rynku. Owszem, całkiem sporo za nie płaciłam, ale warte były każdego centa. W Ryan Media zarabiałam nieźle, stypendium pokrywało koszty nauki, ale nawet ja nie wydałabym z czystym sumieniem prawie dwóch tysięcy dolarów na sukienkę.



Czasami zastanawiałam się, czy Elliott nie płaci mi tak dobrze, gdyż wie, że jako jedyna potrafię sobie poradzić z jego synem. Gdyby tak znał prawdę.

Uznałam, że lepiej nie opowiadać dziewczynom o tym, co się dzieje. Sara pracowała dla Henry'ego Ryana i wciąż widywała Bennetta w biurze. W żaden sposób nie dałaby rady dotrzymać takiego sekretu. Z drugiej strony, Julia zmyłaby mi głowę.

Niemal od roku wysłuchiwała moich narzekania na szefa sukinsyna i nie ucieszyłaby jej wiadomość, że uprawiam z nim seks.

Dwie godziny później siedziałam z dwiema przyjaciółkami przy drinkach z szampanem w ogródku naszej ulubionej restauracji, oplotkowując mężczyzn, ciuchy i pracę. Julia zaskoczyła mnie sukienką uszytą z najbardziej zmysłowej tkaniny, jaką w życiu

widziałam. Przez oparcie krzesła obok mnie była przewieszona torba na ubrania.

— No i jak tam w pracy? — zapytała Julia między kęsami melona. — Ten dupek

szef wciąż cię gnębi, Chloe?

— O, piękny drań — westchnęła Sara, a ja zajęłam się kontemplacją mojej szampanki. Sara wrzuciła sobie do ust winne grono i przemówiła z pełnymi ustami:

— Boże, Julia, gdybyś go tak zobaczyła. Ma chyba najlepiej dopasowane przezwisko, jakie słyszałam. To młody bóg, serio. Fizycznie nie znajdziesz u niego żadnej wady. Ma doskonałą twarz, ciało, ubrania, włosy... och, te jego włosy. Ma na głowie artystyczny nieład — zilustrowała opis gestem dłoni nad głową. — Wygląda tak, jakby przed chwilą uwiódł niewinną dziewczycę.

Przewróciłam oczami. Nie chciałam pamiętać o jego włosach.

— Nie wiem, co ci Chloe powiedziała, ale w gruncie rzeczy jest okropny —

ciągnęła Sara już poważniejszym tonem. — Po piętnastu minutach znajomości miałam ochotę poprzecinać mu wszystkie opony. To największy buc, jakiego w życiu spotkałam.

Omam nie zakrztusiłam się ananasem. Gdyby tak Sara wiedziała... faktycznie facetowi los nie poskąpił męskiej urody. To niesprawiedliwe.

— Dlaczego taki z niego drań?

— A kto go tam wie? — Sara zaczęła się zastanawiać, jakby naprawdę szukała dobrego usprawiedliwienia dla szefa buca. — Może miał trudne dzieciństwo?

— A poznałaś jego rodzinę? — zapytałam sceptycznie. — Jak z obrazka Normana

Rockwella.

— Racja — przyznała. — Może to jakiś mechanizm obronny. Na przykład jest rozgoryczony, uważa, że powinien pracować ciężiej i bezustannie udowadniać wszystkim wokół, ile jest wart, bo jest tak cholernie piękny?

Prychnęłam.

— Nie ma żadnych głęboko ukrytych powodów. Według niego wszyscy powinni

pracować i starać się tak jak on, a przecież większości aż tak nie zależy. To go wkurza.

— Chloe, czyżbyś go broniła? — zapytała Sara z zaskoczonym uśmiechem.

— W żadnym wypadku.

Złapałam uważne spojrzenie niebieskich oczu Julii, zmrużonych z niemym oskarżeniem. W ciągu ostatnich paru miesięcy tyle jej nagadałam o paskudnym charakterze mojego szefa, ale chyba nie wspominałam o tym, jaki jest piękny.

— Chloe, czyżbyś coś przede mną zataiła? Czy naprawdę z twojego szefa jest aż

takie ciacho?

— No jest ciacho, ale charakter wszystko psuje — odparłam możliwie najbardziej niedbale. Julia umiała niemal czytać w moich myślach.

— Cóż — odezwała się, wzruszając ramionami i pociągając długi łyk z kieliszka

— może jest wkurzony, bo ma małą fujarkę.

Mój kieliszek przewrócił się na stół, a przyjaciółki wybuchnęły śmiechem.

W poniedziałek rano idąc do biura, byłam kłębkim nerwów. Podjęłam decyzję: nie będę narażać mojej pracy tylko z powodu naszego chwilowego szaleństwa. Chcę zakończyć mój staż gwiazdorską prezentacją dla rady stypendialnej, potem odejdę i zajmę się karierą. Zero seksu, zero fantazjowania. Przez kilka miesięcy z łatwością dam radę pracować — tylko pracować — z panem Ryanem.

Pragnąc dodać sobie pewności siebie, włożyłam nową sukienkę od Julii, tę, która uwydatniała moje krągłości bez zbytnej prowokacji. Jednak moją ukrytą bronią było to, co pod spodem. Miałam słabość do drogiej bielizny i dawno temu nauczyłam się wyszukiwać najlepsze wyprzedaże. Seksowna bielizna pod ubraniem zawsze pomaga

poczuć się pewniej, a to, co miałam na sobie, chyba najlepiej nadawało się do tego celu. Były to figi z czarnego jedwabiu z koronką z przodu, z tyłu złożone z delikatnych tiulowych wstążeczek zbiegających się blisko kości ogonowej i wykończonych maleńką czarną kokardką. Przy każdym kroku materiał sukienki pieścił moją skórę. Byłam gotowa stawić czoła wszystkiemu, co pan Ryan miał do powiedzenia, i wiedziałam, że tym razem trafi kosa na kamień.

Przyszłam wcześniej, żeby mieć czas na przygotowanie prezentacji. Ściśle rzecz biorąc, nie należało to do moich obowiązków, lecz pan Ryan nie zgodził się na zatrudnienie dla siebie asystentki, a sam z siebie w żaden sposób nie umiał

uprzyjemnić spotkania: żadnej kawy, ciastek, tylko sala pełna ludzi, doskonałych slajdów i wydruków oraz jak zawsze ciągła praca.

Hol był pusty; wielka przestrzeń sięgająca trzeciego piętra, z lśniąca granitową posadzką i ścianami wyłożonymi trawertynem. Kiedy zamknęły się za mną drzwi windy, w myślach strzeliłam sobie mowę motywacyjną, cytując wszelkie nasze kłótnie i przypominając sobie wredne komentarze, jakimi mnie częstował.

„Proszę pisać na komputerze, niech pani w ogóle zrezygnuje z pisania odręcznego, bo pisze pani jak trzecioklasista, panno Mills”.

„Gdybym miał ochotę wysłuchać pani rozmowy z promotorem, zostawiłbym

drzwi otwarte i kupił sobie popcorn. Proszę mówić ciszej”.

Potrafię. Drań źle sobie wybrał przeciwnika. Niech mnie szlag, jeśli pozwolę się zastraszyć. Przesunęłam ręką po pośladku i



uśmiechnęłam się szatańsko... moja tajna broń majtkowa.

W biurze rzeczywiście nie było jeszcze nikogo. Zebrałam materiały do prezentacji i skierowałam się do sali konferencyjnej, żeby ją przygotować. Siłą woli zignorowałam od-ruch Pawłowa na widok przeszklonej ściany i lśniącego stołu konferencyjnego.

„Ciało, zachowuj się. Teraz rządzi mózg”.

Rozejrzałam się szybko po słonecznym pokoju, położyłam dokumenty i laptop na

wielkim stole i pomogłam personelowi firmy cateringowej rozstawić obfite śniadanie na stolikach wzdłuż ściany.

Dwadzieścia minut później oferty były rozłożone, projektor przygotowany, przekąski gotowe. Zostało mi jeszcze trochę czasu; nogi same poniosły mnie w stronę

okna. Sięgnęłam gładkiej tafli, poddając się wspomnieniom: gorąco jego ciała opartego o moje plecy, chłód szkła na piersiach, zwierzęce odgłosy, jakie wydawał, brzmiące w moim uchu.

„Poproś, żebym doprowadził cię do końca”.

Zamknęłam oczy, oparłam się dłońmi i czołem o szybę, tonąc we wspomnieniach.

Z zamyślenia wyrwało mnie chrząknięcie za plecami. — Marzenia w trakcie pracy?

— Pan Ryan — zachłysnęłam się i odwróciłam gwałtownie. Nasze spojrzenia spotkały się na długą chwilę; znów uderzyła mnie jego uroda. Odwrócił wzrok i rozejrzał się wokół.

— Panno Mills — odezwał się, wyraźnie akcentując każde słowo. — Prezentacja

odbędzie się na czwartym piętrze.

— Słucham? — zapytałam zirytowana. — Dlaczego? Zawsze korzystamy z tej sali. I dlaczego czekał pan z tą informacją do ostatniej chwili?

— Ponieważ — warknął, opierając się na pięściach opartych o blat stołu — jestem tu szefem. To ja ustalam zasady, ja decyduję, kiedy i gdzie odbywają się spotkania.

Może gdyby nie zajmowała się pani podziwianiem widoków, znalazłaby pani rano chwilę, by uzgodnić ze mną szczegóły.

Przez głowę przemknęły mi wyraziste obrazy kuszącego morderstwa. Musiałam dokonać heroicznego wysiłku, by zapanować nad sobą, nie przeskoczyć przed stół i nie udusić gada. Na jego twarzy pojawił się pełen zadowolenia uśmieszek.

— Jak dla mnie w porządku — odparłam, nie okazując rozdrażnienia. — W tej sali i tak nie podejmuje się nigdy dobrych decyzji.

\*\*\*

Kiedy stanęłam w drzwiach nowej sali konferencyjnej, natychmiast dostrzegłam pana Ryana. Siedział na krześle z dłońmi złożonymi przed sobą, uosobienie ledwie powstrzymywanej niecierpliwości. Typowe.

W tej chwili zauważyłam, kto stoi obok mnie: Elliott Ryan.

— Pomogę ci, Chloe — powiedział, biorąc ode mnie stos teczek, dzięki czemu łatwiej wymanewrowałam wózkiem z przekąskami przez drzwi.

— Dziękuję, panie Ryan — rzuciłam znaczące spojrzenie w kierunku szefa.

— Chloe — rzucił ze śmiechem starszy pan Ryan. Wziął wydruki i przesunął je

po stole, żeby uczestnicy spotkania mogli je sobie brać. — Ile razy mam ci powtarzać, żebyś mówiła mi po imieniu?

Urodą dorównywał obu swoim synom. Wysoki, muskularny, o rzeźbionych

rysach twarzy jak u pozostałych dwóch Ryanów. Jego włosy, kiedyś szpakowate, posiwiały, odkąd go poznałam, lecz wciąż był to jeden z najprzystojniejszych mężczyzn, jakich znałam.

Uśmiechnęłam się do niego z wdzięcznością i usiadłam.

— Co u Susan?

— Wszystko w porządku. Wciąż mi przypomina, żeby cię do nas zaprosić —

dodał, puszczając do mnie oko. Nie umknęło mi, że najmłodszy potomek Ryanów prychnął z niechęcią.

— Pozdrów ją ode mnie.

Za moimi plecami rozległy się kroki, ktoś łagodnie pociągnął mnie za ucho.

— Hej, dzieciaku — powiedział Henry Ryan z szerokim uśmiechem i zwrócił się

do reszty: — Przepraszam za spóźnienie. Chyba zapędziłem się do sali na waszym piętrze.

Kątem oka rzuciłam spojrzenie na mojego szefa, który odpowiedział spojrzeniem.

Stosik wydruków wrócił do mnie, wzięłam jeden plik i podałam mu.

— Proszę.

Nie patrząc już na mnie, chwycił papiery i zaczął przeglądać.

Bęcwał.

Kiedy siadałam, rozległ się donośny głos Henry'ego:

— O, Chloe, czekając na sali u góry, znalazłem je na podłodze — podeszłam do

niego i zobaczyłam w jego dłoni dwa guziki ze spatynowanego srebra. — Czy mogłabyś popytać, kto je zgubił? Wydają się dość kosztowne.

Poczułam gorąco na twarzy. Na śmierć zapomniałam o mojej zniszczonej koszuli.

— Ee... jasne.

— Henry, mogę rzucić okiem? — nagle wtrącił się palant, biorąc guziki od brata.

Odwrócił się do mnie ze złośliwym grymasem. — Nie ma pani bluzki z takimi guzikami?

Szybkim spojrzeniem obrzuciłam salę; Henry i Elliott już pograżyli się w rozmowie na inny temat, nie zwracając uwagi na to, co rozgrywało się między nami.

— Nie — odparłam, siląc się na absolutną obojętność. — Nie mam.

— Na pewno? — Ująwszy mnie za rękę, przesunął kciukiem od wnętrza

nadgarstka do dłoni, włożył mi guziki w dłoń i zamknął ją. Brakło mi tchu, serce zaczęło walić jak młotem.

Wyrwałam rękę jak oparzona.

— Na pewno.



— Przysięgłbym, że kilka dni temu miała pani na sobie bluzkę z małymi srebrnymi guzikami. Taka różowa. Pamiętam, gdyż zauważyłem odpięty guzik, kiedy przyszła pani szukać mnie na górze.

Moja twarz zapłonęła jeszcze gorętszym rumieńcem. W co on pogrywa? Czyżby

dawał do zrozumienia, że zainscenizowałam tamto spotkanie sam na sam w sali konferencyjnej?

Pochyliwszy się nade mną tak nisko, że poczułam jego gorący oddech na uchu, szepnął:

— Musi pani być bardziej ostrożna.

Z trudem zachowałam spokój, opuszczając dłoń.

— Ty draniu — wycodziłam przez zaciśnięte zęby, a on odsunął się z wyrazem zaskoczenia.

Co go tak zaskoczyło, jakbym to ja złamała jakieś zasady? Może sobie być dla mnie wredny, ale narażanie na szwank mojej reputacji przy innych członkach zarządu to już grubsza sprawa. Nie puszczę mu tego płazem.

Przez całe spotkanie rzucaliśmy sobie spojrzenia: moje pełne gniewu, a jego coraz bardziej niepewne. Starłam się nie odrywać wzroku od arkuszy kalkulacyjnych na stole, by nie musieć na niego patrzeć.

Natychmiast po zakończeniu spotkania zebrałam moje rzeczy i uciekłam. Jednak

jak przewidywałam, pobiegł za mną do windy, w której oboje stanęliśmy

rozniewani przy tylnej ścianie i pojechaliśmy w górę.

Czemu ta winda tak się guzdrze, dlaczego na każdym piętrze ktoś musi wsiąść?

Ludzie wokół nas rozmawiali przez telefony, przeglądali dokumenty, omawiali plany na przerwę obiadową. Hałas nasilał się, aż zamienił w nieustanny szum, niemal zagłuszając ostrą reprimendę, jaką dawałam panu Ryanowi w głowie. Zanim dojechaliśmy do jedenastego piętra, winda była wypełniona do ostatniego miejsca.

Kiedy drzwi się otworzyły i kolejna trójka zdecydowała się wepchnąć, zostałam wgnieciona w niego, plecami dotykając jego klatki piersiowej, a pośladkami jego...

uch.

Czułam, jak cały sztywnieje lekko, usłyszałam, jak mocno wciąga powietrze.

Zamiast oprzeć się o niego, odsunęłam się możliwie najdalej. Wyciągnął ramię i przyciągnął mnie do siebie za biodra.

— Podobały mi się te pośladki przyciśnięte do mnie — wymruczał niskim, cichym głosem prosto w moje ucho. — Gdzie...

— Za chwilę wykastruję cię obcasem.

Jeszcze bardziej się przysunął.

— Dlaczego nagle jesteś jeszcze bardziej wkurzająca niż zwykle?

Odwróciłam głowę i możliwie najcichszym szeptem powiedziałam:

— To do pana podobne, żeby robić ze mnie dziwkę robiącą karierę przez łóżko i

to przed pańskim ojcem.

Szczęka i ramię opadły.

— Nie — zamrugął. Znów zamrugął. — Co? —  
zdetonowany pan Ryan był

zaskakująco pociągający. Drań. — Ja się  
tylko przekomarzałem.

— A jeśli pozostali słyszeli?

— Nie słyszeli.

— Ale mogli.

Wydawał się szczerze zaskoczony, jakby nigdy  
nie przyszło mu to do głowy.

Prawdopodobnie nie. Dla niego podobne gi-  
erki nic nie znaczyły, on był na szczycie.

To on był dyrektorem pracoholikiem. Ja  
dopiero dotarłam do połowy drogi na górę.

Ktoś stojący po lewej rzucił nam spojrzenie, wyprostowaliśmy się i spojrzeliśmy przed siebie. Dałam mu solidną sójkę w bok, a on uszczypnął mnie w pośladek tak mocno, że niemal się zachłysnęłam.

— Nie przeproszę — powiedział cicho.

No jasne. Palant.

Znów się do mnie przycisnął, poczułam jego pęczniejący członek, a między nogami rozlało mi się zdradzieckie ciepło.

Dojechaliśmy do piętnastego piętra, wysiadło kolejnych kilka osób. Sięgnęłam za siebie, wymacałam jego rozporek i dotknęłam. Poczułam na twarzy jego gorący oddech i szept:

— Cholera, tak.

Ścisnęłam.

— Cholera. Przepraszam! — syknął mi w ucho. Puściłam go, opuściłam rękę i uśmiechnęłam się do siebie zwycięsko. — Boże, naprawdę tylko się przekomarzałem.

Szesnaste piętro. Reszta tłumu wysiadła jednocześnie, zapewne szli na to samo spotkanie.

Ledwo drzwi się zamknęły i winda ruszyła, usłyszałam za sobą świst wciąganego

powietrza, kątem oka dostrzegłam szybki, nagły ruch — pan Ryan wcisnął guzik zatrzymania. Zwrócił na mnie spojrzenie oczu ciemniejszych niż kiedykolwiek dotąd.

Jednym płynnym ruchem przycisnął mnie całym ciałem do ściany. Oderwał się na chwilę na tyle dłużej, by obrzucić mnie rozzłoszczonym spojrzeniem i wymruczeć:

— Nie ruszaj się.

I chociaż z chęcią kazałabym mu się odwalić, ciało błagało, by usłuchać rozkazu.

Sięgnął do rozrzuconych po podłodze dokumentów, oderwał od nich żółtą karteczkę i nakleił ją na obiektyw kamery w suficie.

Jego twarz znalazła się o kilka centymetrów od mojej, czułam jego urywany oddech na policzku.

— Nigdy nie dałbym nikomu do zrozumienia, że usiłujesz zrobić karierę, wskakując do łóżka — powiedział ledwo słyszalnym szeptem, nachylając się nad moją szyją. — Za dużo sobie myślisz.

Odsunęłam się możliwie jak najdalej i spojrzałam na niego gniewnie.

— A ty myślisz za mało. To o mojej karierze mowa. Ty masz tu całą władzę. Nie



masz nic do stracenia.

— Ja mam władzę? To ty chwyciłaś mnie za fiuta w windzie. To ty doprowadzasz

mnie do takiego stanu.

Poczułam, jak twarz mi łagodnieje; nie przywykłam widzieć go bezbronnego wobec mnie, nawet odrobinę.

— No to nie zachodź mnie znienacka.

Po długiej przerwie kiwnął głową.

Przez długą chwilę patrzyliśmy na siebie. W windzie panowała cisza, którą wypełniały odgłosy budynku wokół nas. Zaczął we mnie narastać głód kontaktu; najpierw poczułam go w pępku, potem zaczął schodzić niżej, między nogi.

Pochylił się, liznął mnie w szczękę, po czym nakrył moje usta moimi. Z gardła wyrwał mi

się mimowolny jęk, a jego stwardniały penis wbił mi się w żołądek. Ciało zaczęło reagować instynktownie: uniosłam nogę i otoczyłam go, przyciskając się silniej do jego stwardniałego podbrzusza; palce same powędrowały mi do jego włosów. Oderwał się na chwilę wystarczająco długą, by pomanewrować przy zamku

w moim pasie. Sukienka rozdzieliła się przed nim.

— Jaka rozzłoszczona kotka — szepnął. Położył dłonie na moich ramionach, spojrzał mi w oczy i zsunął sukienkę na podłogę. Poczułam gęsią skórkę, kiedy ujął

mnie za ręce, obrócił i przysunął do ściany.

Wyjął mi srebrny grzebień z włosów, które rozpuszczone opadły na nagie plecy.

Wziął je w dłonie, szorstko pociągnął moją głowę na bok, tak by móc sięgnąć do szyi, po czym obsypał mnie gradem pocałunków spadających wzdłuż kręgosłupa i na ramiona. Każdy jego dotyk przeszywał mnie jak prądem. Ukląkł za mną, chwycił

mnie za pośladki i wpił się zębami w ciało, przyprawiając mnie o ostry wdech. Wstał.

„Jasna cholera, skąd on zna takie sztuczki?”

— Podoba ci się? — jego palce ugniatały i uciskały moje piersi. — Lubisz być gryziona w pupę?

— Może.

— Lubisz perwersję, co?

Krzyknęłam krótko z zaskoczenia, kiedy trzepnął mnie szybko dłonią w miejsce,

w którym przed chwilą zatopił zęby; moją jedyną odpowiedzią był jęk rozkoszy.

Znów wciągnęłam ze świstem powietrze, kiedy jego palce złapały delikatne wstążki moich fig i rozerwały je.

— Spodziewaj się kolejnego rachunku, dupku.

Zachichotał mrocznie i przycisnął się do mnie ponownie; dotyk chłodnej ściany na piersiach przypominał mnie o dreszcze i przypominał okno z pierwszego wieczoru.

Zapomniałam już, jak wspaniałe był ten kontrast — zimne i ciepłe, twarde i on.

— Warte każdego centa. — Jego dłoń przesunęła się po mojej talii i w dół

podbrzusza, aż zatrzymała się na mojej szparce. — Wiesz, wydaje mi się, że nosisz takie rzeczy tylko po to, żeby mnie drażnić.

Czy miał rację? Czy tylko oszukiwałam się, myśląc, że bieliznę noszę dla siebie?

Nacisk jego palców wywoływał ból; dłonie naciskały i zwalniały, pragnęłam więcej. Przesunął się niżej i zatrzymał przy podbrzuszu.

— Jesteś taka mokra. Rany, pewnie myślałaś o tym przez całe rano.

— Pieprz się — warknęłam z jękiem, kiedy jego palec wsunął się we mnie wreszcie i facet przyciągnął mnie do siebie.

— Powiedz to. Powiedz, a dam ci, czego chcesz.

Drugi palec dołączył do pierwszego, a wrażenie wyrwało ze mnie kolejny krzyk.

Pokręciłam głową, lecz ciało po raz kolejny mnie zdradziło. Wydawał się taki spragniony; jego słowa drażniły i brzmiały władczo, ale też wydawał się błagać.

Dotyk jego ubranego ciała na mojej nagiej skórze, dźwięk jego szorstkiego głosu i uczucie długich palców zagłębiających się we mnie i cofających trzymały mnie na krawędzi. Druga ręka uszczypnęła mój sutek przez przezroczystą tkaninę stanika.

Jęknęłam głośno. Byłam już blisko.

— Powiedz to — wymruczał w moje ucho, zataczając kółka w mojej lechtacze.

— Nie chcę, żebyś cały dzień się na mnie złościła.

Poddałam się wreszcie i wyszeptałam:

— Chcę cię poczuć we mnie.

Wydobył z siebie niski, zduszony jęk, oparł czoło o moje ramię i przyspieszył

rytm wbijania i zataczania kółek. Jego biodra ocierały się o moje pośladki, a naprężony członek wwierał się we mnie.

— Boże — jęknęłam, czując, jak w głębi zaciska się pętla, a każda myśl biegnie do przyjemności, która błagała, by mnie całą zalać.

W tej chwili rytmiczny dźwięk naszych zdyszanych oddechów i jęków przerwał

nagle przenikliwy dźwięk telefonu.

Zamarliśmy, nagle z całą siłą wróciła do nas świadomość miejsca, w którym się znajdowaliśmy. Pan Ryan zaklął, odsunął się ode

mnie i podniósł słuchawkę telefonu alarmowego.

Odwrociłam się, złapałam sukienkę, nasunęłam na ramiona i drżącymi palcami zaczęłam ją zapinać.

— Tak — mówił spokojnie, jakby nic nie zaszło. Nasze oczy się spotkały. —

Rozumiem... nie, nic nam się nie stało... — Powoli się schylił i podniósł z podłogi moje podarte i rzucone figi. — Nie, właśnie się zatrzymała — słuchał osoby po drugiej stronie, przesuając w palcach jedwabisty materiał. — W porządku —

zakończył i odwiesił słuchawkę.

Winda drgnęła i znów ruszyła w górę. Pan Ryan spojrział na koronki w dłoni i znów na mnie. Uśmiechnął się lekko, odsunął od ściany i podszedł do mnie, położył



jedną dłoń na ścianie obok mojej głowy, pochylił się, przesunął nosem po mojej szyi i szepnął:

— Dobrze pachniesz i dobrze się ciebie dotyka.

Zatchnęłam się lekko.

— A to — powiedział, wskazując na trzymaną w ręce bieliznę — jest moje.

Winda zadźwięczała, kiedy zatrzymaliśmy się na naszym piętrze. Drzwi

otworzyły się; nie oglądając się już na mnie, wsunął delikatny materiał do kieszeni marynarki i wyszedł.

===aF86WTgMPQ1vCjkNOA9rU2JTYFg8XW  
bOQprWGFQaVw=

ROZDZIAŁ

## CZWARTY

Panika. To było jedyne uczucie, jakie mnie opanowało, kiedy niemal biegiem ruszyłem do gabinetu. Ślepa panika. Nie wierzyłem w to, co się dzieje. Sam na sam z nią w tej małej, stalowej celi — jej zapach, głos, skóra — całkowicie pozbawiło mnie samokontroli. Rozpadałem się. Ta kobieta miała nade mną władzę jak nikt dotąd.

W zaciszu bezpiecznego gabinetu padłem na skórzaną kanapę. Oparłem głowę na

rękach i wsunąłem palce we włosy, starając się uspokoić emocje i moją erekcję.

Robi się coraz gorzej.

Odkąd przypomniała mi o porannym spotkaniu, nie było mowy, żebym zdobył się

na jedną logiczną myśl, nie mówiąc już o całej prezentacji w tej cholernej sali konferencyjnej. Ani o siedzeniu przy stole. Samo wejście do pokoju i widok jej opartej o szybę, pogrążonej w zamyśleniu, wystarczyły, żeby mnie rozpalić.

Wymyśliłem bzdurną historyjkę o przeniesieniu spotkania na inne piętro, oczywiście jej się to nie spodobało. Dlaczego zawsze mi się sprzeciwia? Musiałem jej przypomnieć, kto tu rządzi. Ale jak przy każdej innej kłótni chwilę później rzuciła mi w twarz moje własne słowa.

Na głuchy dźwięk z zewnątrz podskoczyłem na fotelu. Kolejny łomot. I kolejny.

Co się tam, do licha, dzieje? Wstałem i skierowałem się do drzwi. Otworzyłem je —

panna Mills zrzucała z półek segregatory. Kilka stosów już leżało na podłodze.

Założyłem ramiona i oparłem się o ścianę, przyglądając się jej przez chwilę. Widok jej rozzłoszczonej twarzy w żaden sposób nie zmniejszył problemu w moich spodniach.

— Czy raczy mi pani powiedzieć, co się tu dzieje?

Spojrzała na mnie, jakby wyrosła mi druga głowa.

— Czy postradał pan rozum?

— Ani trochę.

— Przepraszam, jeśli jestem nieco poirytowana — syknęła, zbierając kilka segregatorów i wrzucając je do szuflady. — Nie uszczęśliwia mnie myśl o...

— Bennett. — Do biura wszedł energicznie mój tata. — Świetna robota. Henry i

ja właśnie rozmawialiśmy z Dorothy i Troyem, są... — Zatrzymał się i spojrzał na pannę Mills, która pobielającymi palcami ścisnęła krawędź biurka.

— Chloe, kochanie, wszystko w porządku?

Wyprostowała się i oderwała dłonie od biurka. Pokiwała głową. Miała przepięknie zarumienioną twarz i nieco rozwichrzone włosy. Przeze mnie. Przełknąłem i spojrzałem w okno.

— Źle wyglądasz — powiedział tata, podchodząc do niej i kładąc jej dłoń na czole. — Masz gorączkę.

Zacisnąłem szczęki; na widok ich odbicia w szybie poczułem dziwne odczucie pełnące w górę kręgosłupa. Skąd mi się to bierze?

— Właściwie — odparła — tak naprawdę nie czuję się najlepiej.

— To idź do domu. Masz tu pełno pracy, a jeszcze dopiero skończyłaś semestr, nic dziwnego, że...

— Niestety mamy dzisiaj bardzo dużo do roboty — wtrąciłem się, obracając się

twarzą do nich. — Panno Mills, chciałem skończyć sprawę Beaumont.

Ojciec zwrócił na mnie stalowe spojrzenie.

— Na pewno poradzisz sobie z obowiązkami, Bennett — odwrócił się znów do niej. — Idź do domu.

— Dziękuję, Elliott... — Spojrzała na mnie i uniosła doskonale wykrojone brwi.

— Do zobaczenia jutro rano, panie Ryan.

Przyglądałem się, jak wychodzi, a ojciec zamyka za nią drzwi i odwraca się do mnie z ogniem w oczach.

— O co chodzi? — zapytałem.

— Nie zaszkodziłoby, gdybyś traktował ją odrobinę uprzejmiej, Bennett. —

Podszedł bliżej i przysiadł na brzegu jej biurka. — Masz szczęście, że trafiła ci się taka pracownica.

Przewróciłem oczami i pokręciłem głową.

— Gdyby miała charakter tak doskonały, jak jej znajomość Power Pointa, nie byłoby problemu.

Rzucił mi gniewne spojrzenie, aż umilkłem.

— Dzwoniła mama, prosiła, żebym ci przypomniał o dzisiejszej kolacji. Będą Henry i Mina z dzieckiem.

— Będę.

Ruszył w kierunku drzwi, ale zatrzymał się na chwilę i odwrócił do mnie.

— Nie spóźnij się.

— Nie spóźnię. Rany!

Doskonale wiedział, że nigdy się nie spóźniam, nawet na rodzinną kolację. Z

drugiej strony Henry spóźniłby się na własny pogrzeb.

Wreszcie sam. Wróciłem do gabinetu i padłem na krzesło. No dobrze, może i jestem dzisiaj nieco drażliwy.

Sięgnąłem do kieszeni i wyjąłem podarte resztki jej bielizny. Już miałem wrzucić je do szuflady obok poprzednich dwóch par, kiedy zauważyłem metkę. Agent Provocateur. Nieźle musiała za to zabulić. Zaciekawilem się, otworzyłem szufladę i przyjrzałem się



dwóm pozostałym. La Perla. Niech ją, kobieta poważnie podchodzi do kwestii bielizny. Może powinienem zajrzeć wieczorem do ich sklepu w centrum i sprawdzić, ile ją kosztuje moja kolekcja. Wolną ręką przyglądałem włosy i wrzuciwszy figi do szuflady, z trzaskiem ją zamknąłem.

Sprawa jest formalnie zamknięta.

\*\*\*

Mimo wysiłków przez cały dzień nie mogłem się na niczym skupić. Nawet po ostrym

treningu na siłowni w czasie przerwy obiadowej wciąż nie byłem w stanie oderwać myśli od tego, co zaszło rano. O trzeciej wiedziałem już, że muszę wyjść. Dotarłem do windy i jęknąłem cicho, po czym skierowałem się w stronę schodów, kiedy dotarło do mnie, że to jeszcze gorsza opcja. Zbiegłem osiemnaście pięter w dół.

Zatrzymując wieczorem samochód przed domem rodziców, poczułem, że napięcie

niewielko opada. Natychmiast po wejściu do kuchni poddałem się zapachowi domowego

jedzenia mamy i radosnej rozmowie rodziców dochodzącej z jadalni.

— Bennett! — zawołała mama, kiedy pokazałem się w drzwiach pokoju.

Schyliłem się i pocałowałem ją w policzek; na moment pozwoliłem jej przygłodzić moje wiecznie rozwichrzone włosy, wciąż daremnie usiłowała je ułożyć. W końcu odsunąłem jej dłonie, chwyciłem dużą miskę i postawiłem na stole, jako wynagrodzenie biorąc marchewkę.

— A gdzie Henry? — zapytałem, rozglądając się wokół.

— Jeszcze ich nie ma — odparł tata, wchodząc.

Henry sam w sobie był patologicznie spóźnialski, a w połączeniu z żoną i córką w ogóle miał szczęście, jeśli udało mu się wyjść z domu. Podszedłem do barku, by przygotować martini dla mamy.

Dwadzieścia minut później z korytarza doszedł hałas; wyszedłem się przywitać.

Do moich kolan przypadło maleńkie, chwiejne stworzenie z pełnym drobnymi zębami uśmiechem.

— Benny! — zawołała dziewczynka.

Oderwałem Sophię od moich nóg i uniósłszy, obsypałem pocałunkami jej

policzki.

— Boże, żałosny jesteś — jęknął Henry, przechodząc obok mnie.

— Jakbyś ty był lepszy.

— Jeśli ktoś mnie pyta o zdanie, obaj powinniście się zamknąć — stwierdziła Mina, idąc za mężem do jadalni.

Sophia była pierwszą wnuczką i księżniczką w rodzinie. Jak zwykle wolała siedzieć na moich kolanach, więc usiłowałem jeść obok niej, starając się w miarę możliwości unikać jej pomocy. Okręciła mnie sobie wokół palca.

— Bennett, chciałam zapytać — zagadnęła mama, podając mi butelkę wina —

czy mógłbyś zaprosić Chloe na kolację w przyszłym tygodniu i dopilnować, żeby rzeczywiście przyszła?

W odpowiedzi jęknąłem; ojciec kopnął mnie pod stołem w kostkę.

— Boże. Czemu wszyscy tak bardzo chcą ją tutaj widzieć? — zapytałem.

Mama wyprostowała się z surową miną.

— Jest sama w obcym mieście i...

— Mamo — przerwałem — mieszka tu od studiów. Ma dwadzieścia sześć lat. Już

nie jest tu nowa.

— Bennet, właściwie masz rację — rzekła z rzadką u niej ostrą nutą. —

Przyjechała tutaj na studia, skończyła licencjat z wyróżnieniem, przez parę lat pracowała z twoim ojcem, po czym przeszła do twojego działu i jest najlepszym pracownikiem, jakiego miałeś. Jednocześnie studiuje wieczorowo. Uważam, że to naprawdę

fantastyczna dziewczyna, i chciałabym ją z kimś poznać.

Mój widelec zawisł w powietrzu, kiedy przetrawiałem słowa mamy. Chcą ją z kimś umówić? W myśli przebiegłem wszystkich znanych mi wolnych mężczyzn.

Wszystkich bez namysłu odrzuciłem. Brad: za niski. Damian: posuwa wszystko, co się rusza. Kyle: gej. Scott: głupi. Dziwne. Poczulem coś dziwnego w piersi, ale nie wiedziałem, o co właściwie chodzi. Gdybym miał to nazwać, byłoby to coś w rodzaju... gniewu?

Dlaczego miałbym się gniewać za to, że matka szuka dla niej faceta? „Pewnie dlatego, że z nią sypiasz, kretynie”. Ściśle rzecz biorąc, nie sypiam, raczej posuwam.

No dobra, eee... posunąłem ją... dwa razy. Samo sformułowanie zawiera w sobie jakąś obietnicę kontynuacji.

A jeszcze dodatkowo poczułem ją w windzie, a w szufladzie gromadzę jej podarte figi.

Wariat.

Zakryłem twarz dłońmi.

— W porządku, porozmawiam z nią. Ale nie róbcie sobie nadziei. Nie ma za grosz uroku, więc trudno będzie kogokolwiek namówić.

— Wiesz co, Ben — wtrącił mój brat — chyba wszyscy obecni zgodzą się ze mną, że jako jedyny nie dajesz sobie z nią rady.

Rozejrzałem się wokół i zmarszczyłem brwi, widząc głowy potakujące słowom mojego brata głupka.

Reszta wieczoru minęła na dalszej rozmowie o tym, jak to powinienem postarać się lepiej traktować pannę Mills, jaka to z niej wspaniała osoba i jak bardzo polubi syna przyjaciółki mamy, Joela. Kompletnie zapomniałem o Joelu. Fakt, raczej miły gość. Tylko że do czternastego roku życia bawił się z siostrą lalkami Barbie, a w dziesiątej klasie rozbeczał się, kiedy dostał w nogę kijem bejsbolowym.

Mills zje go na surowo.

Na samą myśl roześmiałem się do siebie.

Omawialiśmy także spotkania na ten tydzień. Jedno duże planowaliśmy na czwartkowe popołudnie, będą na nim towarzyszył ojcu i bratu. Wiedziałem, że panna Mills już wszystko zaplanowała i przygotowała. Przyznawałem to z wielką niechęcią, ale rzeczywiście zawsze była kilka kroków przede mną i przewidywała moje potrzeby.



Wyszedłem, złożywszy obietnicę, że postaram się przekonać ją do przyścia na kolację, chociaż szczerze mówiąc, nie wiedziałem nawet, czy w ciągu najbliższych dni w ogóle się z nią zobaczę. Miałem spotkania i wizyty w całym mieście i wątpliwe, czy w tych krótkich chwilach, kiedy zdołam dotrzeć do biura, będę miał cokolwiek dobrego do powiedzenia.

Wyglądając ze złością przez okno samochodu wlokącego się South Michigan Avenue po południu następnego dnia, zastanawiałem się, czy mój dzień kiedykolwiek się poprawi. Nie znoszę korków. Do biura zostało ledwie kilka przecznic i poważnie zastanawiałem się, czy nie wysiąść, odesłać szofera i pójść dalej piechotą. Minęła szesnasta, a w ciągu dwudziestu minut udało nam się przejechać aż trzy przecznice.

Cudownie. Zamknąłem oczy, oparłem głowę o oparcie i przypomniałem sobie spotkanie, które właśnie skończyłem.

W sumie nic złego się nie stało; wręcz przeciwnie. Klienci byli zachwyceni naszymi propozycjami i wszystko przebiegło gładko. Po prostu nie potrafiłem otrząsnąć się z paskudnego nastroju.

Henry od trzech godzin co piętnaście minut z nużącą regularnością przypominał

mi, że zachowuję się jak nastolatek; zanim doprowadziliśmy do podpisania umów, miałem ochotę porządnie mu przyłożyć. Przy każdej okazji dopytywał się, co się ze mną dzieje, do cholery... i właściwie nie mogłem mieć o to do niego pretensji. Nawet ja musiałem przed sobą przyznać, że przez ostatnie parę dni zachowuję się jak palant.

A jeśli ja sam tak mówię, to już dużo znaczy. Oczywiście na odchodnym Henry stwierdził, że na pewno brakuje mi seksu.

Gdyby tylko wiedział.

Minał jeden dzień. Tylko jeden dzień od wydarzenia w windzie, a ja chodziłem twardy, napalony i gotów wypieścić każdy centymetr jej ciała. Zachowywałem się tak, jakbym od pół roku żył w celibacie. Ale nie, raptem dwa dni bez jej dotyku i już szalałem jak zwierzę w klatce.

Samochód znów się zatrzymał. Miałem ochotę wrzeszczeć. Kierowca opuścił

dzielącą nas szybę i odwrócił się do mnie z przepraszającym uśmiechem.

— Przepraszam, panie Ryan. Na pewno już się pan denerwuje. Mamy jeszcze cztery przecznice. Może wolałby pan pójść

piechotą? — Przez zaciemnione okno zobaczyłem, że zatrzymaliśmy się tuż przed sklepem marki La Perla. — Mogę zjechać...

Zanim zdołał dokończyć zdanie, już wyskoczyłem z samochodu.

Czekając na krawężniku na wolne przejście, pomyślałem sobie, że właściwie nie

mam pojęcia, po co miałbym wchodzić do sklepu. Co zamierzam zrobić? Kupić coś

czy po prostu poznać się nad sobą?

Wszedłem do wewnątrz i zatrzymałem się przed długą ladą z koronkową bielizną.

Podłogi były z drewna w kolorze ciepłego mi-  
odu, w sufitach gęsto osadzono grupami dłu-  
gie lampy, oświetlające całe duże pom-  
ieszczenie. Przyćmione światło otulało mnie  
miętko i dyskretnie, podkreślając lady i

regaly z drogą bielizną. Widok delikatnej koronki i satyny znów wzbudził we mnie doskonale znane pożądanie.

Przesuwając palcami po ladzie niedaleko wejścia, zdałem sobie sprawę, że już zwróciłem na siebie uwagę personelu. Podeszła do mnie wysoka blondynka.

— Witamy w La Perla — odezwała się, mierząc mnie wzrokiem jak lew

potencjalny obiad. Uświadomiłem sobie, że kobieta pracująca w tej branży zapewne wie, ile kosztował mój garnitur, i zauważyła, że moje spinki do mankietów mają prawdziwe brylanty. Jej oczy rozbłysły jak monety. — Czy mogę w czymś panu pomóc? Prezent dla żony? Dla dziewczyny? — dodała z lekką nutką kokieterii w głosie.

— Nie, dziękuję — odparłem, nagle czując całą nedorzeczność mojej wizyty. —

Tylko się rozglądam.

— Jeśli zmieni pan zdanie, proszę dać znać —  
powiedziała, puszczając do mnie

oko, po czym odwróciła się i odeszła.  
Patrzyłem za nią z niesmakiem wobec siebie.

Nawet nie zastanowiłem się, czy nie poprosić  
o jej telefon. Cholera. Nie jestem męską dzi-  
wką, ale piękna kobieta, i to jeszcze w sklepie  
z bielizną, właśnie ze mną flirtowała, a ja  
nawet nie zdobyłem się na błyskotliwą  
odpowieź. Boże. Co się ze mną dzieje, do  
licha?

Już miałem się odwrócić i wyjść, kiedy mój  
wzrok przyciągnął kolejny produkt.

Przesunąłem palcami po czarnej koronce  
pasa do pończoch wiszącego na wieszaku.

Nie zdawałem sobie sprawy, że kobiety rzeczywiście noszą takie rzeczy poza sesjami dla „Playboya”, dopóki nie zacząłem pracować z nią. Przypomniałem sobie pewne spotkanie po miesiącu wspólnej pracy. Założyła nogę na nogę pod stołem i przesunęła się akurat tak, że spódniczka się jej podniosła i odsłoniła delikatny biały pasek przypięty do pończoch. Wtedy po raz pierwszy przekonałem się o jej słabości do bielizny, ale nie po raz pierwszy spędziłem przerwę obiadową, objijając się o ściany gabinetu i myśląc o niej.

— Znalazł pan coś dla siebie?

Zaskoczony dźwiękiem znajomego głosu odwróciłem się.

Cholera.

Wyglądała jednak inaczej niż na co dzień w biurze. Jak zawsze stylowo, ale zupełnie

swobodnie. Miała na sobie ciemne dopasowane dzinsy i czerwoną koszulkę bez rękawów. Włosy związała w seksowny kucyk, a bez makijażu i okularów, które czasami nosiła w biurze, wyglądała na niewiele ponad dwadzieścia lat.

— Co pan tu, u licha, robi? — zapytała. Nieszczery uśmiech zniknął z jej twarzy.

— A czy to naprawdę pani sprawa?

— Pytam z ciekawości. Nie wystarczy panu mojej bielizny? Zakłada pan kolekcję? — Spojrzała na mnie ze złością i wskazała pas do pończoch, który wciąż trzymałem w ręce.

Odłożyłem go szybko.

— Nie, nie, ja...

— A co właściwie pan z nimi robi? Chowa gdzieś jako wspomnienie swoich podbojów?



— Założyła ręce na piersiach, przez co ścisnęła je razem. Moje spojrzenie natychmiast powędrowało do jej dekoltu i poczułem poruszenie w spodniach.

— Niech to — pokręciłem głową — dlaczego wciąż jest pani taka wredna?

Czułem, jak w żyłach zaczyna mi krążyć adrenalina, a mięśnie się spinają.

Zadrzałem z żądz i gniewu.

— Chyba po prostu budzi pan we mnie najlepsze instynkty — odpaliła.

Przechyliła się do przodu, niemal mnie dotykając. Rozejrzawszy się, stwierdziłem, że zaczynamy przyciągać uwagę klientów i obsługi.

— Moment — odezwałem się, starając zachować równowagę. — Może niech się

pani uspokoi i ściszy głos. — Wiedziałem, że muszę się stąd wynosić jak najszybciej, zanim coś się wydarzy. Nie wiadomo dlaczego, kłótnia z tą kobietą zawsze kończyła się tym, że jej majtki lądowały u mnie w kieszeni. Chore. — A co pani tu robi?

Dlaczego nie jest pani w pracy?

Przewróciła oczyma i pokręciła głową.

— Pracujemy razem prawie od roku, więc chyba zdążył się pan już nauczyć, że co dwa tygodnie mam spotkanie z moim promotorem. Właśnie skończyłam i chciałam zrobić zakupy. Może niech pan założy mi bransoletkę na nogę, wtedy będzie pan miał

mnie cały czas pod kontrolą. Chociaż przecież udało się panu namierzyć mnie tutaj.

Obrzuciłem ją rozzłoszczonym spojrzeniem, szukając w pośpiechu odpowiedniej

riposty.

— Dlaczego jest pani zawsze taka niemila wobec mnie?

Świetna odzywka, Ben. Naprawdę błyskotliwa.

— Chodźmy — rzuciła, chwyciła mnie za ramię i zawlokła na tył sklepu.

Pociągnęła mnie za róg do przymierzalni. Najwyraźniej przebywała tu już od jakiegoś czasu, gdyż na krzesłach i wieszakach ujrzałem kawałki niezidentyfikowanych koronek. Z głośników w suficie sączyła się muzyka; cieszyłem się, że jak już będę ją dusił, nie będę musiał się przejmować zachowaniem ciszy.

Zamknąwszy duże drzwi z lustrem naprzeciwko pokrytej jedwabiem leżanki, stanęła i wpatrzyła się we mnie.

— Śledził mnie pan?

— A niby dlaczego miałbym panią śledzić?

— Aha, czyli przez przypadek wpadł pan rozejrzeć się w sklepie z damską bielizną. Taka perwersyjna rozrywka w wolnym czasie?

— Za dużo pani sobie wyobraża, panno Mills.

— Dobrze, że pana duży kutas rekompensuje niewyparzoną gębę.

Nagle wszystko zaczęło być zbyt intensywne, za głośne i zbyt żywe. Jej klatka piersiowa unosiła się i opadała, a jej spojrzenie przesunęło się do moich ust; przygryzła wargę. Powoli owijając sobie mój krawat wokół dłoni, przyciągnęła mnie do siebie. Otworzyłem usta i poczułem wysuwający się miękki język.

Teraz już nie mogłem się oderwać. Jedną dłonią otoczyłem jej szczękę, drugą podniosłem do włosów. Zdjąłem spinkę z kucyka, na moją rękę spadły miękkie fale.

Owinałem je sobie ciasno na pięści i pociągnąłem, żeby dokładniej wpić się w jej usta. Potrzebowałem więcej. Potrzebowałem jej całej. Jęknęła, pociągnąłem mocniej.

— Podoba ci się to.

— Boże, tak.

Na te słowa już przestałem się przejmować czymkolwiek innym — tym, gdzie jesteśmy, kim jesteśmy i co do siebie czujemy. Nigdy w życiu nie czułem do nikogo tak silnego pociągu. Kiedy byliśmy tak razem, świat przestawał istnieć.

Przesunąłem rękami po jej bokach, chwyciłem dół koszuli, uniosłem i zdjąłem

przez głowę, odrywając się od jej ust tylko na sekundę. Nie chcąc zostać w tyle, zsunęła mi marynarkę z ramion. Ubranie opadło na podłogę.

Kciukami zataczałem koła na jej skórze i zbliżałem się coraz bardziej do paska dzinsów. Szybko rozpięte opadły na podłogę; odsunęła je kopnięciem nóg w sandałkach. Pokryłem pocałunkami jej szyję i ramiona.

— Cholera — warknąłem. Unosząc wzrok, widziałem jej idealne ciało odbite w dużym lustrze. Niezliczone razy fantazjowałem o tym, jak ją rozbieram, lecz rzeczywistość w świetle dziennym wyglądała jeszcze lepiej. O wiele lepiej. Miała na sobie przejrzyste czarne figi zakrywające jedynie połowę pośladków, dopasowany do nich biustonosz, na plecy spadały jej jedwabiste włosy. Mięśnie w długich, wysportowanych nogach zagrały, kiedy stanęła na palce, by sięgnąć mojej szyi.

Widok ten i smak jej ust na mojej skórze sprawiły, że mój fiut zaczął boleśnie wyrywać się na wolność z więzów rozporka.

Ugryzła mnie mocno w ucho, a dłońmi zaczęła manipulować przy guzikach koszuli.

— Chyba ty też lubisz na ostro.

Rozpiąłem spodnie i pasek, razem z bielizną zrzuciłem je na podłogę i pociągnąłem ją za sobą na sofę.

Z dreszczem emocji przesunąłem po jej zębach i dotarłem do zapięcia stanika.

Przyłgnęła biustem do mnie, jakby mnie ponaglając, a ja całując jej szyję, szybko poradziłem sobie z haftkami i zsunąłem ramiączka. Odsunąłem się lekko, żeby ubranie spadło, i po raz pierwszy zobaczyłem jej piersi zupełnie nagie. Idealne. W

moich fantazjach wyczyniałem z nimi różne cuda: dotykałem, całowałem, ssałem, obciągałem, lecz nic nie mogło dorównać po prostu widokowi na żywo.

Jej biodra przysunęły się do mnie i teraz dzieliły nas jedynie jej skąpe figi.

Przytuliłem głowę do jej piersi, a ona przesunęła dłońmi po moich włosach, przyciągając mnie bliżej.

— Chcesz mnie spróbować? — szepnęła, wpatrując się we mnie z góry.

Pociągnęła mnie za włosy na tyle mocno, że oderwała moją głowę od siebie.

Nie wpadłem na żadną błyskotliwą uwagę, nic palącego, by ją uciszyć i przynaglić, by zabrała się do roboty. Naprawdę chciałem spróbować jej skóry.



Chciałem bardziej niż czegokolwiek w życiu.

— Tak.

— No to poproś ładnie.

— Wal się z proszeniem. Daj spróbować.

Jęknęła i nachyliła się, podsuwając mi doskonały sutek prosto do ust. Pociągnęła mnie mocniej za włosy. Było cudownie.

Przez głowę przebiegało mi mnóstwo myśli. Najbardziej na świecie chciałem się

w niej zatopić, lecz wiedziałem, że jak skończymy, będę czuł odrazę do siebie i do niej. Do niej za to, że doprowadziła mnie do słabości, a do siebie — że pozwoliłem żądzy, by wzięła górę nad zdrowym rozsądkiem. Moje doskonale zbudowane życie waliło się w gruzy, a mnie obchodziło tylko to, by jej dotykać.

Przesuwając dłońmi w dół jej bioder, wsunąłem palce pod pasek bielizny.

Przebiegł ją dreszcz, zamknąłem oczy, naciągając materiał w dłoni, starając się powstrzymać siłą woli.

— No dalej, podrzyj... przecież chcesz — wymruczała w moje ucho i ugryzła mocno. Pół sekundy później jej figi wylądowały w kącie pomieszczenia jako spleciona koronkowa szmatka. Chwyciwszy ją mocno za biodra, uniosłem, przytrzymałem drugą dłonią fiuta i nałożyłem ją na niego.

Doznanie było tak silne, że musiałem siłą przytrzymać jej biodra nieruchomo, by nie dojść natychmiast. Wiedziałem, że jeśli teraz stracę nad sobą kontrolę, później zostanie mi to wypomniane. A nie dam jej tej satysfakcji.

Kiedy nieco się opanowałem, zacząłem poruszać jej biodrami. Jeszcze nie znaleźliśmy

się w tej pozycji — twarzą w twarz, ona na górze — i chociaż bardzo nie chciałem się do tego przyznać, nasze ciała idealnie do siebie pasowały. Zsunąłem dłonie na jej nogi, owinałem je sobie w pasie, przez co mocniej przycisnąłem ją do siebie. Przytuliłem twarz do jej szyi, by powstrzymać głośny jęk.

Byłem świadom dobiegających nas z zewnątrz dźwięków, ludzi wchodzących i wychodzących z przebieralni. Świadomość, że w każdej chwili ktoś nas może najść, tylko pogłębiała doznania.

Wygięła się i stłumiła jęk, odrzucając głowę do tyłu. Złudnie niewinny sposób, w jaki przygryzła wargi, doprowadzał mnie do szału. Znowu zdarzyło mi się ponad jej ramieniem widzieć nas oboje w lustrze. Nigdy dotąd nie oglądałem tak erotycznej sceny.

Ponownie pociągnęła mnie za włosy, naprowadzając moje usta na swoje. Nasze

języki spotkały się, naśladowując poruszenia naszych bioder.

— Tak dobrze wyglądasz, siedząc na mnie — wyszeptałem w jej usta. — Odwróć

się, musisz coś zobaczyć. — Uniosłem ją i odwróciłem twarzą do lustra. Oparta plecami o moje ciało znów mnie dosiadła.

— Boże — powiedziała. Odetchnęła ciężko, a głowę oparła o moje ramię. Nie wiedziałem, czy wskutek tego, że byłem w niej, czy na widok tego, co zobaczyła w lustrze, a może jednego i drugiego.

Złapałem ją za włosy i uniosłem głowę.

— Nie. Chcę, żebyś tam patrzyła — wymruczałem w jej ucho, przechwytyjąc w

lustrze jej spojrzenie. — Masz się przyglądać. I jutro, gdy poczujesz ból, chcę, byś pamiętała, komu go zawdzięczasz.

— Przestań gadać — odparła, lecz przeszył ją dreszcz i wiedziałem, że chłonie każde słowo. Uniosła dłonie i zatopiła je w moje włosy.

Pieściłem ją po całym ciele i wyciskałem gryzące pocałunki na jej łopatkach.

Widziałem w lustrze, jak wsuwam się w nią i wysuwam. Mimo że nie chciałem zapamiętać tego widoku, wiedziałem, że nie usunę go z pamięci. Sięgnąłem ręką do jej szparki.

— O cholera — wyszeptała. — Proszę.

— Tak jak teraz? — zapytałem, przyciskając i zataczając kółka.

— Tak, proszę, jeszcze. Proszę.

Nasze ciała pokryła cienka warstwa potu, włosy na czole przylepiły się jej do skóry. Jej spojrzenie przyłgnęło do miejsca, w którym się połączyliśmy, nasze ciała nadal się poruszały i wiedziałem, że oboje dochodzimy do końca. Chciałem złapać jej spojrzenie w lustrze – ale natychmiast zdałem sobie sprawę, że wtedy za bardzo się odkryję. Nie chciałem, żeby zobaczyła, co ze mną robi.

Wokół nas nadal rozbrzmiewały głosy ludzi nieświadomych tego, co się rozgrywa

w niewielkiej kabinie. Jeśli czegoś nie zrobię, za chwilę nasz sekret wyjdzie na jaw.

Kiedy jej poruszenia przybrały na sile, jej dłonie coraz silniej zaciskały się na moich włosach, nakryłem dłonią jej usta, tłumiąc krzyk, kiedy rozpadała się na kawałki.

Własne jęki stłumiłem w jej ramieniu. Po kilku kolejnych pchnięciach

eksplokowałem głęboko w niej. Oparłem się o ścianę, a ona opadła bezsilnie na mnie.

Musiałem wstać. Musiałem wstać i ubrać się, ale bałem się, że nie zdołam się utrzymać na drżących nogach. Nadzieja, że seks straci swoją intensywność i że pozbędę się obsesji, właśnie uleciała w siną dal.

Powoli wracał mi rozsądek — a z nim zawód, że znów poddałem się tej nieszczęsnej słabości. Uniosłem ją i zdjąłem ją z kolan, po czym schyliłem się po bokserki.

Kiedy odwróciła się i spojrzała na mnie, oczekiwałem nienawiści lub obojętności, lecz zamiast tego dostrzegłem w jej oczach bezbronność, zanim odcięła się ode mnie, przymykając powieki i odwracając wzrok. Ubraliśmy się w ciszy; przebieralnia nagle wydała się zbyt cicha i za ciasna i każdy jej oddech dochodził do mnie z podwójną siłą.

Poprawiłem krawat i podniósłszy porwane figi z podłogi, schowałem je do kieszeni. Położyłem dłoń na klamce i się zatrzymałem. Wyciągnąłem rękę i przesunąłem nią po koronce zwisającej z haczyka na ścianie.

Poszukałem wzrokiem jej spojrzenia.

— Kup też pas do pończoch.

I nie odwracając się, wyszedłem z przymierzalni.

===aF86WTgMPQ1vCjkNOA9rU2JTYFg8XW  
bOQprWGFQaVw=

## ROZDZIAŁ

### *piąty*

W wentylatorze sufitowym nad moim łóżkiem były osiemdziesiąt trzy dziury, dwadzieścia dziewięć śrub, pięć piór i cztery żarówki. Przekręciłam się na drugi bok,



niektóre mięśnie szyderczo wypomniały mi, dlaczego nie mogę zasnąć.

„Masz się przyglądać. I jutro, gdy poczujesz ból, chcę, byś pamiętała, komu go zawdzięczasz”.

Nie żartował.

Nieświadomie przesunęłam rękę na pierś, z roztargnieniem kręcąc sutkiem przez

koszulkę. Gdy zamykałam oczy, dotyk moich rąk przywodził w pamięci jego dotyk.

Jego długie, zgrabne palce sunące wzdłuż nasady moich piersi, jego kciuki ocierające się o moje sutki, jego duże dłonie zamykające mnie w sobie... „Niech to cholera”.

Wydałam głośne westchnienie i skopnęłam poduszkę z łóżka. Zdawałam sobie sprawę, w jakim kierunku zmierzają moje myśli. Działo

się tak od trzech nocy, muszę się wreszcie powstrzymać. Rozdrażniona przekręciłam się na brzuch i zacisnęłam powieki, czekając na nadejście snu. Jakby to kiedykolwiek pomogło.

Wciąż z doskonałą jasnością pamiętałam ten dzień, prawie półtora roku temu, gdy Elliott zaprosił mnie na rozmowę do swojego gabinetu. Pracę w RMG, jako młodsza asystentka Elliotta, rozpoczęłam w czasie studiów. Po śmierci mojej matki Elliott przygarnął mnie pod swoje skrzydła. Niezupełnie jak ojciec, stał się jednak troskliwym i ciepłym opiekunem, który pragnąc znać moje nastroje, zapraszał mnie do siebie na kolacje. Podkreślał, że jego drzwi są zawsze dla mnie otwarte. Ale tego wyjątkowego poranka, gdy zadzwonił do mojego biura, jego głos brzmiał wyjątkowo oficjalnie i szczerze mówiąc, bardzo się przestraszyłam.

Gdy weszłam do jego gabinetu, wyjaśnił mi, że jego najmłodszy syn przez sześć

ostatnich lat mieszkał w Paryżu, pracując jako kierownik marketingu w L'Oréal. Syn ten, Bennett, koniec końców wraca do domu i za sześć miesięcy obejmie w Ryan Media stanowisko dyrektora operacyjnego. Elliott wiedział, że brakuje mi roku do ukończenia studiów i szukam możliwości stażu, który dałby mi wymagane doświadczenie zawodowe. Nalegał, bym ukończyła swój staż magisterski w RMG, a

najmłodszy pan Ryan na pewno z radością przyjmie mnie do swojego zespołu.

Elliott wręczył mi notatkę informującą o przybyciu Bennetta Ryana, która w przyszłym tygodniu miała zostać rozesłana po całej firmie.

„O rany". Tylko na to potrafiłam się zdobyć, gdy wracając do swojego biura, przeglądałam papiery. Dyrektor marketingu produktu w L'Oréal w Paryżu.

Najmłodszy w historii listy Craina „Czterdziestka poniżej 40.", kilkakrotnie publikowanej przez „Wall Street Journal". Podwójny dyplom MBA z NYU Stern School of Business i HEC Paris, gdzie specjalizował się w finansach przedsiębiorstwa i gospodarce globalnej, ukończone z wyróżnieniem. Wszystko przed trzydziestką.

Chryste.

Co Elliott powiedział? Niezwykłe zderzenie? To byłoby jedyne

niedopowiedzenie, jakie kiedykolwiek od niego usłyszałam.

Henry dał do zrozumienia, że jego brat nie do końca podziela jego niefrasobliwą osobowość, gdy jednak okazałam zaniepokojenie, szybko mnie uspokoił.

— Bywa trochę sztywniakiem i czasem kompletny z niego dupek, ale nie przejmuj się tym, Chloe. Poradzisz sobie z jego zrządzeniem, będziecie znakomitym zespołem. Mam na myśli... no, głowa do góry — powiedział, obejmując mnie swoim

potężnym ramieniem. — Jak mógłby cię nie polubić?

Teraz nie chcę się do tego przyznać, ale przez czas czekania na przyjazd Bennetta Ryana trochę się w nim zadurzyłam. Bardzo niepokoiłam się o to, jak ułoży nam się współpraca, ale byłam także pod wrażeniem tego, co osiągnął w swoim stosunkowo krótkim życiu. Obejrzenie jego zdjęcia w Internecie jeszcze wzmogło fascynację: facet

wyglądał nieziemsko. Do czasu jego przyjazdu komunikowaliśmy się mailowo i chociaż wydawał się całkiem miły, nigdy nie posuwał się do poufałości.

Tego wyjątkowego dnia Bennett miał przyjść dopiero na popołudniowe zebranie

zarządu, na którym miał zostać oficjalnie przedstawiony. Przez cały dzień byłam kłębkim nerwów. Sara, jako dobra przyjaciółka, przyszła do mnie na górę, by mnie trochę rozluźnić. Rozsiadła się na moim krześle, po czym spędziłyśmy ponad godzinę, omawiając zalety filmu *Sprzedawcy*.

Wkrótce śmiałam się do łez. Nie zauważyłam, że nagle ktoś otworzył drzwi, Sara zeszywniała, i nie zwróciłam uwagi na to, że ktoś za mną stanął. I chociaż Sara próbowała ostrzec mnie szybkim przyłożeniem palca do ust — powszechnym gestem

oznaczającym „stul gębę” — zignorowałam znak.

Ponieważ, najwyraźniej, jestem idiotką.

— A później — mówiłam, chichocząc i trzymając się pod boki — ona mówi:

„Cholera, musiałam przyjąć pieprzone zamówienie od faceta, któremu ciągnęłam druta po balu juniorów”. A ten na to: „Tak, twoim bratem też się zająłem”.

Dostałam kolejnego napadu śmiechu, od którego zachwiałam się nieco do tyłu i zderzyłam z czymś twardym i ciepłym.

Obracając się, zawstydzona ujrzałam, że mój tyłek osiadł właśnie na udzie mojego nowego szefa.

— Pan Ryan! — wykrzyknęłam, rozpoznając go ze zdjęcia. — Bardzo

przepraszam!

Nie wyglądał na rozbawionego.

Próbując rozładować atmosferę, Sara wstała i podała mu rękę.

— To przyjemność w końcu cię poznać.  
Jestem Sara Dillon, asystentka

Henry'ego.

Mój nowy szef po prostu spojrział na jej dłoń,  
nie odwzajemniając gestu, i uniósł

jedną ze swoich doskonałych brwi.

— Masz na myśli „panie Ryan”?

Całkowicie wytrącona z równowagi spojrzała  
na niego i wolno opuściła rękę.



Sama jego fizyczna obecność była tak przytłaczająca, że zabrakło jej słów. Kiedy odzyskała głos, wyjąkała:

— Bo my... odnosimy się tu do siebie dosyć swobodnie. Wszyscy jesteśmy po imieniu. To twoja asystentka, Chloe.

Skinął na mnie.

— Panno Mills. Proszę zwracać się do mnie na pan. I oczekuję pani w swoim biurze w ciągu pięciu minut, abyśmy mogli omówić kwestię właściwych obyczajów

obowiązujących w miejscu pracy.

Mówił poważnym głosem. Oficjalnie skinął głową Sarze.

— Panno Dillon...

Przez chwilę mierzył mnie wzrokiem, po czym odwrócił się na pięcie w stronę swojego

nowego biura. Z przerażeniem usłyszałam pierwsze z jego osławionych trzaśnieć drzwiami.

— Co za drań! — wymamrotała Sara przez za-  
ciśnięte usta.

— Piękny drań — odpowiedziałam.

Mając nadzieję na załagodzenie sytuacji, zeszłam do kafejki po filiżankę kawy dla niego. Dopytałam nawet Henry'ego, jaką pija jego brat — czarną. Gdy nerwowo podeszłam do drzwi gabinetu, a moje pukanie spotkało się z nagłym odzewem:

„Proszę!”, musiałam użyć całej siły woli, by powstrzymać drżenie rąk. W

desperackim postanowieniu, by tym razem wyrzucić lepsze wrażenie, wykrzywiłam usta w przyjaznym uśmiechu. Otworzywszy drzwi, zastałam go rozmawiającego przez telefon i

piszącego szybko w leżącym przed nim notesie. Wstrzymałam oddech, kiedy usłyszałam jego miękki, niski głos i nieskazitelny francuski.

— *Ce sera parfait. Non. Non, ce n'est pas nécessaire. Seulement quatre. Oui.*

*Quatre. Merci, Ivan.*

Zakończył rozmowę, ale nie podniósł oczu znad papierów, by mnie powitać. Gdy

tylko stanęłam przy jego biurku, odezwał się do mnie tonem tak samo srogim jak poprzednio:

— Panno Mills, na przyszłość proszę, aby wszystkie rozmowy nie dotyczące pracy odbywały się poza biurem. Płacimy za pracę, nie za plotkowanie. Czy wyrażam się jasno?

Przez moment stałam oniemiała, do chwili, gdy unosząc brwi, podniósł oczy i napotkał mój wzrok. Otrząsnęłam się z osłupienia, nagle pojmując prawdę o Bennecie Rynie: chociaż w rzeczywistości wyglądał nawet bardziej oszałamiająco niż na zdjęciach, wcale nie był taki, jakim go sobie wyobraziłam. Bardzo się różnił od rodziców i brata.

— Bardzo jasno, proszę pana — odpowiedziałam, obchodząc biurko, by postawić

na nim kawę.

Ale właśnie w chwili, gdy miałam wyciągnąć rękę z filiżanką, zaczepiłam obcasem o dywan i poleciałam na pysk. Usłyszałam głośne „Cholera!”, które wyrwało mu się z ust — a kawa była teraz już tylko gorącą plamą na jego drogim garniturze.

— O Boże, panie Ryan, bardzo przepraszam!

Pognałam do łazienki, złapałam ręcznik znad umywalki i wróciłam, padając przed nim na kolana i usiłując zetrzeć plamę. W pośpiechu, czerwona ze wstydu, nie sądziłam, że mogę zrobić coś jeszcze gorszego, gdy nagle uświadomiłam sobie, że ze wściekłością pocieram ręcznikiem jego krocze. Zauważywszy wyraźne wybrzuszenie z przodu jego spodni, odwróciłam wzrok i cofnęłam ręce, czując gorący rumieniec rozlewający mi się po twarzy i spływający na szyję.

— Może pani iść, panno Mills.

Kiwnęłam głową, wypadając z gabinetu, upokorzona moim okropnym występem

przy pierwszym spotkaniu z szefem.

Na szczęście wkrótce udowodniłam mu moją przydatność. Czasami wydawało się

nawet, że robiłam na nim pewne wrażenie, chociaż zawsze zachowywał dystans i wydawał się spięty. Uznałam go za wyjątkowego drania, ale zawsze zastanawiałam się, czy przypadkiem ten pierwszy raz nie wzięłam go pod włos.

Pomijając już ten ręcznik.

Po przyjeździe do pracy w drodze do windy wpadłam na Sarę. Umówiłyśmy się na lunch w przyszłym tygodniu i pożegnałyśmy, kiedy winda dotarła do jej piętra. Na osiemnastym piętrze zauważyłam, że drzwi gabinetu pana Ryana są zamknięte, więc nie wiadomo, czy już dotarł do pracy. Włączyłam komputer i spróbowałam przygotować się psychicznie na nadchodzący dzień. Ostatnio za każdym razem, kiedy siadałam na tym krześle, czułam niepokój.

Na pewno się spotkamy, gdyż co piątek ustalaliśmy plan na kolejny tydzień. Tyle że

nigdy nie wiedziałam, w jakim akurat będzie nastroju.

Chociaż od jakiegoś czasu jego nastrój się jeszcze pogorszył, ostatnie słowa, jakie wczoraj od niego usłyszałam, brzmiały: „Kup też pas do pończoch”. No i kupiłam. A nawet miałam go na sobie w tej chwili. Dlaczego? Nie mam pojęcia. O co mu, do jasnej cholery, chodziło? Czyżby wydawało mu się, że go zobaczy? Nie ma takiej możliwości. No to dlaczego się tak ubrałam? Przysięgam, jeśli go zerwie...

zatrzymałam ciąg myśli, zanim dobiegł do końca.

Oczywiście, że nie zerwie. Nie dam mu tej szansy. Nigdy w życiu.

„Powtarzaj to sobie, Mills”.

Odpowiadanie na maile, redagowanie umowy własności intelektualnej z

Papadakisem i dzwonienie do kilku hoteli trochę oderwały moje myśli od tego, co się działo. Po jakiejś godzinie drzwi jego gabinetu się otworzyły. Uniosłam wzrok i zobaczyłam bardzo rzeczowego pana Ryana. Miał na sobie nieskazitelny ciemny dwurzędowy garnitur, idealnie zestawiony z odrobiną koloru w postaci czerwonego jedwabnego krawata. Wydawał się spokojny i rozluźniony. Ani śladu tego dzikusa, który posuwał mnie w przebieralni La Perla jakieś osiemnaście godzin i trzydzieści sześć minut temu. Nie żebym liczyła...

— Jest pani gotowa?

— Tak, proszę pana.

Kiwnął głową i odwrócił się w kierunku drzwi gabinetu.



Ha, tak ma zamiar to rozegrać. Dla mnie w porządku. Nie jestem pewna, czego oczekiwałam, ale trochę mi ulżyło, że nie wyszło inaczej. Atmosfera między nami się zagęszczała, co oznaczało tym większą katastrofę, kiedy to wszystko runie, a ja będę zbierać szczątki moich nadziei na karierę. Miałam nadzieję, że uda się nam jakoś prześlizgnąć bez kolejnej katastrofy do czasu, kiedy zrobię dyplom.

Poszłam za nim do gabinetu i usiadłam. Zaczęłam omawiać kolejne sprawy i spotkania, którymi miał się zająć. Słuchał w milczeniu, w odpowiednich chwilach robiąc notatki lub wpisując je w komputer.

— Dzisiaj na piętnastą ma pan umówione spotkanie z Red Hawk Publishing. Pana

ojciec i brat również planują się zjawić. Prawdopodobnie zajmie to całe popołudnie, więc to by było na tyle... — I tak dalej, aż w końcu dotarliśmy do sprawy, której się najbardziej obawiałam.

— Wreszcie konferencja marketingowa u JT Millera w San Diego w przyszłym miesiącu — powiedziałam, nagle bardzo zainteresowana tym, co nabazgrałam w kalendarzu. Chwila ciszy, która nastąpiła po moich słowach, wydawała się ciągnąć w nieskończoność. W końcu uniosłam wzrok, żeby sprawdzić, dlaczego pan Ryan nic nie mówi. Wpatrywał się we mnie, postukując złotym piórem o biurko, z twarzą całkowicie pozbawioną jakiegokolwiek wyrazu.

— Czy jedzie pani ze mną? — zapytał.

— Tak. — To jedno słowo stworzyło dławiącą ciszę w pokoju. Nie miałam pojęcia, co sobie

myśli, kiedy tak mierzyliśmy się wzrokiem. — Uczestnictwo w tej konferencji to jeden z warunków mojego stażu. Poza tym, hm, wydaje mi się, że powinnam jechać, żeby pomóc panu w pracy.

— W takim razie proszę to wszystko załatwić — powiedział tonem ostatecznej decyzji i znów zaczął stukać w klawiaturę. Uznałam, że to wszystko, więc wstałam i ruszyłam do drzwi.

— Panno Mills.

Obróciłam się i spojrzałam na niego. Nie odpowiedział mi spojrzeniem, lecz wydawał się niemal przestraszony. To naprawdę coś nowego.

— Mama prosiła, żebym zaprosił panią na kolację w przyszłym tygodniu.

— Och — poczułam rumieniec wypływający mi na policzki. — Proszę jej przekazać, że sprawdzę w kalendarzu — odwróciłam się, by odejść.

— Kazano mi... bardzo panią poprosić, żeby pani przyszła.

Odwróciłam się ponownie. Teraz wpatrywał się we mnie z miną bez wątpienia zakłopotaną.

— A dlaczego miałby pan aż prosić?

— Hm — odchrząknął — jak się zdaje, matka chciałaby panią z kimś poznać.

To coś nowego. Znałam Ryanów od lat, ale chociaż Susan wspominała w przelocie jakieś imię, nigdy nie próbowała z kimś mnie umawiać.

— Na to wygląda. — Wyraz jego twarzy jakoś nie pasował do nonszalanckiego tonu.

— Dlaczego? — uniosłam brwi.

Zmarszczył się z widoczną irytacją.

— A skąd mam wiedzieć? Przecież nie omawiamy pani spraw przy rodzinnym stole — warknął. — Może mama się martwi, że z taką miłą osobowością skończy pani jako stara panna w podomce w kwiatki i stadem kotów.

Oparłam dłonie na biurku i pochyliłam się nad nim z groźną miną.

— Może powinna się bardziej przejmować tym, że jej synalek zapowiada się na

obleśnego dziada, który kolekcjonuje damską bieliznę i nachodzi dziewczyny w sklepie.

Wyskoczył z fotela i przechylił się do mnie z wściekłością wypisaną na twarzy.

— Jeszcze nie spotkałem tak...

Przerwał mu dzwonek telefonu. Przez biurko mierzyliśmy się gniewnym

wzrokiem, oddychając ciężko. Przez chwilę miałam wrażenie, że rzuci mną przez to biurko. W następnej chwili niemal pragnęłam, by tak zrobił. Nie spuszczał ze mnie pełnego złości spojrzenia, podniósł słuchawkę.

— Tak? — rzucił ostro do słuchawki, wciąż wpatrując się we mnie. — George!

Cześć. Tak, mam minutę.

Opadł na fotel, a jaostałam jeszcze chwilę, by sprawdzić, czy nie będzie czegoś potrzebował, gdyż rozmawiał z panem Papadakisem. Uniósł palec wskazujący,

żebym poczekała, po czym zaczął turlać nim pióro po blacie biurka, słuchając rozmowy.

— Mam zostać? — upewniłam się.

Kiwnął głową i odezwał się do telefonu:

— Na tym etapie chyba nie musisz omawiać aż takich szczegółów, George —

dźwięk jego głębokiego głosu przyprawił mnie o dreszcz na plecach. — Wystarczy zarys ogólny. Przed sporządzeniem projektu musimy znać zakres oferty.

Przestąpiłam z nogi na nogę. Co za egoistyczny palant, każe mi stać, a sam sobie gawędzi. Szkoda, że nie dał mi jeszcze do trzymania talerza z winogronami i liścia palmowego do wachlowania.

Spojrzał na mnie i po chwili, jakby się dopiero zorientował, co widzi, opuścił

wzrok na moją spódniczkę. Podniósł spojrzenie i lekko rozchylił usta, jakby chciał

mnie o coś zapytać, gdyby mógł. Po czym pochylił się do przodu i trzymanym w dwóch palcach piórem uniósł moją spódniczkę, odsłaniając udo.

Na widok podwiązki oczy mu się rozszerzyły.

— Rozumiem — powiedział do telefonu, odsuwając dłoń. Spódniczka opadła na

miejsce. — Chyba możemy się zgodzić, że sprawy idą w dobrym kierunku.

Przesunął wzrokiem w górę; oczy mu pociemniały. Poczułam, jak serce wali mi coraz mocniej. Kiedy patrzył na mnie takim wzrokiem, miałam ochotę usiąść mu na kolana i przywiązać krawatem do krzesła.



— Nie, nie. W tej chwili jeszcze nic tak szeroko zakrojonego. Jak mówiłem, to tylko zarys wstępny.

Przemknęłam wokół biurka i usiadłam na krześle naprzeciwko. Uniósł z

ciekawością brwi, po czym wsunął pióro między zęby i zacisnął je.

Poczułam gorąco między nogami. Sięgnęłam do brzegu spódniczki, przesunęłam

ją w górę, wystawiając skórę na chłodne powietrze gabinetu i na widok zgłodniałych oczu wpatrzonych we mnie z drugiej strony biurka.

— Tak, rozumiem — powiedział, lecz głos mu się pogłębił niemal do pomruku.

Końcówkami palców przesunęłam po podwiązkach i dalej, po skórze, aż dotarłam

do satynowego wykończenia bielizny. Nigdy w życiu nie czułam się tak seksowna jak przy nim. Czułam się tak, jakby na jego widok wszelkie myśli o pracy, życiu i ambicjach uciekały mi z głowy, jakby mówił do mnie: „Wszystko pięknie, ale spójrz na to, co mam ci do zaoferowania. Pokręcona i bardzo niebezpieczna sytuacja, ale będziesz o niej marzyć. Będziesz marzyć o mnie”.

Gdyby powiedział te słowa na głos, nie byłby daleki od prawdy.

— Tak — odezwał się ponownie — tak, to chyba najlepszy sposób postępowania.

„Naprawdę tak myślisz?” Uśmiechnęłam się do niego, zagryzłam wargi, a on obdarzył mnie szatańskim uśmieszkiem. Jedną ręką sięgnęłam wyżej, do piersi, ujęłam ją w dłoń i ścisnęłam. Drugą odsunęłam środkową część fig i przesunęłam dwoma palcami po zwilgotniałej skórze.

Pan Ryan zakaszlał i na oślep sięgnął po szklanę z wodą.

— Świetnie, George. Jak tylko to dostaniemy, przejrzymy sprawę. Tak, zmieścimy się w terminie.

Zaczęłam przesuwać dłonią, myśląc o jego długich palcach toczących pióro, tych samych dłoniach chwytających mnie za talię, biodra i uda, zagryzając wargę, żeby stłumić cichy jęk. Wyobraziłam sobie jego dłonie i sprężyste ramiona, mięśnie napinające się pod skórą, kiedy poruszał palcami w moim wnętrzu. Jego nogi przed moją twarzą tamtego wieczora w sali konferencyjnej, naprężone, jak rzeźbione, powstrzymujące się od wbicia we mnie.

Te ciemne oczy, wpatrzone we mnie błagalnie.

Uniosłam wzrok i napotkałam właśnie takie spojrzenie, jak sobie przed chwilą wyobraziłam, nie widząc mojej dłoni, lecz na widok jego pełnego pragnienia wyrazu twarzy i utkwionych we mnie oczu poczułam, jak spadam w przepaść. Szczyt był

zarówno wszechogarniający, jak i niezadawalający. Chciałam, by to jego, a nie mój dotyk doprowadził mnie do końca.

W którejś chwili rozmowa telefoniczna się skończyła. Mój oddech wydawał się zbyt głośny na cichą salę. Siedział naprzeciwko, na jego czole błyszczały kropelki potu, dłonie ścisnęły poręczę krzesła, jakby bał się, że za chwilę go z niego zwieje.

— Co ty ze mną wyprawiasz? — zapytał cicho.

Uśmiechnęłam się szeroko, dmuchnięciem odsuwając grzywkę z oczu.

— Jestem raczej pewna, że zrobiłam to sama sobie.

Uniósł brwi.

— W rzeczy samej.

Wstałam i wygładziłam spódniczkę.

— Jeśli to wszystko, proszę pana, wracam do pracy.

Zanim wróciłam odświeżona z łazienki, pan Ryan przesłał mi SMS z informacją, że spotka się ze mną na parkingu podziemnym i pojedziemy do centrum. Dzięki Bogu inni dyrektorzy z asystentkami też jadą na spotkanie z Red Hawk. Wiedziałam z doświadczenia, że wystarczy dwadzieścia minut w samochodzie z tym mężczyzną —

zwłaszcza po tym, co zrobiłam niedawno — a czekają nas tylko dwa możliwe zakończenia

podróży. I tylko jedno z nich nie obejmowało kontaktu z jego jajami.

Samochód czekał tuż przed wejściem. Kiedy podeszłam, szofer uśmiechnął się do

mnie szeroko i otworzył drzwi.

— Hej, Chloe, jak tam praca?

— Ciekawie, sympatycznie i bez końca. A jak szkoła? — odpowiedziałam z uśmiechem. Stuart był moim ulubionym szoferem i chociaż miał skłonności do lekkiego flirtu, zawsze potrafił wywołać u mnie uśmiech.

— Gdybym mógł odpuścić sobie fizykę i dostać dyplom tylko z biologii, zrobiłbym to. Szkoda, że nie jesteś naukowcem, zostałabyś moją promotorką —

powiedział, ruszając brwiami.

— Jak już skończycie, mamy coś ważnego do załatwienia. Może poflirtuje pan z

panną Mills w czasie wolnym. — Pan Ryan siedział już wewnątrz, czekając na mnie.

Obrzucił nas pełnym złości spojrzeniem, kiedy wsiadaliśmy. Uśmiechnęłam się do Stuarta i przewróciłam oczami, po czym wsiadłam.

Oprócz pana Ryana w samochodzie nie było nikogo.

— A gdzie inni? — zapytałam zdziwiona, kiedy samochód ruszył.

— Później mają spotkanie na kolacji, więc zdecydowali się jechać osobno. —

Zajął się swoimi wydrukami. Nie mogłam nie zauważyć, jak nerwowo stuka palcami w swoje szerokie spodnie.

Zmierzyłam go podejrzliwym spojrzeniem. Nie zmienił się. Wręcz przeciwnie, wyglądał straszliwie pociągająco. Jak zwykle włosy miał uroczo rozczochrane. Kiedy z roztargnieniem uniósł do ust złote pióro, jak wcześniej w gabinecie, musiałam wręcz poprawić się na siedzeniu, by pozbyć się dyskomfortu.

Kiedy spojrzał na mnie, uśmieszek na jego ustach powiedział mi, że moje gapienie się na niego nie uszło jego uwagi.

— Widzi pani coś ładnego? — zapytał.

— Nie tutaj — odpaliłam z uśmieszkiem. A ponieważ wiedziałam, że to go poruszy, celowo założyłam nogę na nogę tak, by moja spódniczka podjechała do góry nieco bardziej, niż powinna. Może by mu przypomnieć, kto wygrywa w tej grze? Na jego twarzy natychmiast pojawił się wyraz gniewu. Misja wykonana.



Osiemnaście i pół minuty pozostałe z dwudziestu minut jazdy spędziłyśmy, rzucając sobie gniewne spojrzenia poprzez siedzenie samochodu, podczas gdy ja udawałam, że nie wyobrażam sobie jego ładnej głowy między moimi nogami.

Nie ma chyba potrzeby dodawać, że do celu podróży dojechałam w kiepskim nastroju.

Następne trzy godziny wlokły się w ślimaczym tempie. Przyjechali pozostali dyrektorzy, przedstawiono nas sobie. Moim szefem natychmiast zainteresowała się wyjątkowo atrakcyjna kobieta o imieniu Lila. Miała chyba niewiele ponad trzydzieści lat, gęste rude włosy, błyszczące ciemne oczy oraz boskie ciało. Oczywiście szef natychmiast przybrał swój najbardziej olśniewający uśmiech i czarował ją przez całe popołudnie.

Dupek.

Kiedy na koniec dnia wszedł do biura po jeszcze bardziej intensywnej jeździe z powrotem, wyglądał tak, jakby chciał coś powiedzieć. A jeśli nie powie czegoś niedługo, wybuchnę. Kiedy chciałam, żeby był spokojny, nie potrafił zamknąć paszczy. Ale kiedy chciałam usłyszeć od niego kilka słów, zamieniał się w głaz.

Gdy udaliśmy się przez opustoszały budynek w kierunku windy, wypełniło mnie

poczucie *déjà vu* i obawa. Gdy tylko złociste drzwi zamknęły się za nami, pożałowałam, że stoję tuż obok niego. Czyżby nagle zaczynało brakować tlenu? Z

odbicia w wypolerowanych drzwiach trudno było odczytać jego uczucia. Poluzował

krawat i przerzucił marynarkę przez ramię. W czasie spotkania podwinął nieco rękawy eleganckiej koszuli, a ja starałam się omijać

wzrokiem rysujące się pod skórą mięśnie. Pomijając ciągłe zaciskanie ostrej szczęki i spuszczonego wzroku, wydawał się zupełnie spokojny.

Kiedy dojechaliśmy na osiemnaste piętro, odetchnęłam głośno. To były

najdłuższe czterdzieści dwie sekundy w moim życiu. Poszłam za nim przez drzwi, starając się nie patrzeć na niego, kiedy szybko udał się do gabinetu. Ale ku mojemu zaskoczeniu nie zamknął za sobą drzwi. Zawsze je zamykał.

Szybko sprawdziłam wiadomości i załatwiłam ostatnie szczegóły przed

rozpoczęciem weekendu. Chyba nigdy dotąd tak mi się nie spieszyło, żeby stąd wyjść. No dobrze, to nie całkiem prawda. Ostatnio, kiedy zostałam sama na tym piętrze, bardzo szybko się stąd ewakuowałam. Cholera, jeśli

jeszcze nie miałam dotąd czasu uświadomić sobie tego, teraz jest ta chwila. W pustym biurze. Tylko ja i on.

Wyszedł z gabinetu w chwili, kiedy zbierałam rzeczy, położył na moim biurku kopertę w kolorze kości słoniowej i szedł dalej, nie zatrzymując się. Co jest, do cholery? Szybko otworzyłam kopertę, zobaczyłam moje nazwisko na kilku arkuszach eleganckiego kremowego papieru. Dokumenty prywatnego konta kredytowego w La

Perla, z właścicielem — panem Bennettem Ryanem.

Otworzył dla mnie kredyt w sklepie?

— Co to jest, do jasnej cholery? — powiedziałam wściekła. Skoczyłam na równe

nogi. — Otworzył mi pan kredyt w sklepie? — zapytałam.

Zatrzymał się w pół kroku i z lekkim wahaniem odwrócił twarzą do mnie.

— Po pani dzisiejszym pokazie zadzwoniłem i uzgodniłem w sklepie, żeby mogła

pani poczynić... konieczne zakupy. Oczywiście bez limitu — dodał, a z jego twarzy zniknął wszelki ślad dyskomfortu. To dlatego taki z niego mistrz. Miał niecodzienny talent odzyskiwania kontroli nad każdą sytuacją. Ale czy naprawdę wydaje mu się, że zapanuje także nade mną?

— Czyli dla jasności — ciągnęłam, kręcąc głową i starając się zachować chociaż pozory spokoju — wziął pan na siebie moje zakupy bielizny.

— No tylko po to, żeby mogła pani odkupić sobie rzeczy, które ja... — zatrzymał

się w pół słowa i jeszcze raz przemyślał odpowiedź. — Które zostały zniszczone.

Jeśli pani nie chce, niech go pani po prostu nie używa — syknął, po czym odwrócił się znów do drzwi.

— Ty sukinsynu — przeskoczyłam tak, by stanąć przed nim. Zgniotłam w dłoni

elegancki papier. — To ma być zabawne, tak? Mam zostać laleczką, którą będzie pan ubierał dla rozrywki? — Nie wiedziałam, które z nas jest bardziej rozzłoszczone: on, za to, że tak myślę, czy ja, że w ogóle pozwoliłam, żeby ta sytuacja się rozwinęła.

Parsknął.

— No jasne. Bawi mnie to do łez.

— Niech pan to sobie wsadzi głęboko! — Wcisnęłam mu papiery w marynarkę i

chwyciwszy torebkę, odwróciłam się i pobiegłam do drzwi. Co za egoistyczny, pieprzony podrywacz.

Logicznie rzecz biorąc, zdawałam sobie sprawę, że nie chciał mnie obrazić.

Przynajmniej taką miałam nadzieję. Ale to? Właśnie dlatego nie wolno iść do łóżka z szefem, dlatego nie wolno pozwalać sobie w jego obecności na takie pokazy.

Najwyraźniej opuściłam tę lekcję.

— Panno Mills! — zawołał, ale nie zwróciłam na niego uwagi i weszłam do windy. „No pięknie” — powiedziałam sobie surowo, kilkakrotnie wciskając guzik garażu podziemnego. Jego twarz ukazała się w zamykających się drzwiach windy.

Uśmiechnęłam się do siebie, kiedy znikła za drzwiami. „Dałaś dowód dojrzałości, Chloe”.

— Cholera. Cholera. Cholera! — wrzasnęłam w pustej windzie, niemal skacząc ze złości. Drań nie porwie mi ani jednej pary fig więcej.

Winda brzęknęła, dając znak, że dotarłam do garażu, więc mamrocząc pod nosem,

skierowałam się do samochodu. Pomieszczenie było skąpo oświetlone, a mój samochód był jednym z nielicznych, które jeszcze tu stały, lecz wściekłość nie dopuszczała do mnie strachu. Gdyby ktokolwiek chciał teraz ze mną zadrzeć, miałby się z pyszna. Kiedy tylko ta myśl przebiegła mi przez głowę, drzwi klatki schodowej otworzyły się i usłyszałam głos pana Ryana.

— Niech pani zaczeka, do jasnej cholery! — zawołał. Jak zauważyłam, był



zdyszany. Zapewne tak bywa po przebiegnięciu osiemnastu pięter, nawet jeśli biegnie się w dół.

Pstryknęłam pilotem, otworzyłam drzwi i wrzuciłam torebkę na siedzenie pasażera.

— Czego pan znów chce?

— Rany, może na chwilę przestanie pani być taką wiedźmą i mnie posłucha?

Odwróciłam się do niego.

— Czy ma mnie pan za dziwkę?

Przez jego twarz przebiegło mnóstwo sprzecznych emocji: gniew, wstrząs, zmieszanie, nienawiść — i niech mnie szlag, jeśli nie wyglądał pysznie. Rozpiął

kołnierz koszuli, włosy miał w kompletnym nieładzie, a strużka potu spływająca po

szczęce nie pomagała mi się opanować. Postanowiłam sobie nie dać się udobruchać.

Wciąż trzymając bezpieczny dystans, pokręcił głową.

— Boże — powiedział, rozglądając się wokół.  
— Więc według pani uważam panią za dziwkę? Nie! To tylko na wypadek... — przerwał, szukając słów. W końcu

chyba dał za wygraną i zacisnął szczęki.

Wściekłość tak mocno mnie napędzała, że zanim zdołałam się powstrzymać, podeszłam bliżej i mocno trzasnęłam go w twarz. Dźwięk poniósł się echem po pustej przestrzeni. Wstrząśnięty i wściekły uniósł rękę i dotknął miejsca, w które go uderzyłam.

— Jest pan moim szefem, ale to nie pan decyduje, jak to działa.

Zapadła cisza, w której ledwo docierały do mnie odgłosy ulicy i świata na zewnątrz.

— Wiesz — zaczął z pociemniałymi oczami, robiąc jeden krok w moim kierunku

— raczej nie narzekałaś.

Co za śliski sukinsyn.

— Wtedy przy oknie — kolejny krok. — W windzie i na schodach. W

przebieralni, kiedy przyglądałaś się, jak cię posuwam. — Jeszcze jeden krok. —

Kiedy dzisiaj rozłożyłaś nogi w moim gabinecie, nie słyszałem ani jednego słowa protestu.

Oddychałam ciężko, przez cienki materiał sukienki czując chłodny metal samochodu. Nawet w tych butach wciąż byłam od niego o głowę niższa, a kiedy pochylił się nade mną,

poczułam na włosach jego ciepły oddech. Wystarczyłoby tylko podnieść głowę i nasze usta się spotkają.

— Już mi przeszło — powiedziałam przez zaciśnięte zęby, lecz każdy wysilony oddech przynosił moment ulgi, kiedy moja klatka piersiowa dotykała jego ciała.

— Oczywiście — szepnął, kręcąc głową i przysuwając się bliżej, wciskając swój

napięty penis w mój brzuch. Oparł się dłońmi o samochód, zamykając mnie w pułapce. — Całkowicie przeszło.

— Chyba że... może... — dodałam, niepewna, czy na pewno chcę to powiedzieć

na głos.

— Może jeszcze jeden raz? — jego usta ledwo musnęły moje.

To było zbyt delikatne, zbyt realne.

Podnosząc głowę, szepnęłam w jego usta:

— Nie chcę tego. To nie jest dla mnie dobre.

Nozdrza rozděły mu się lekko. Wreszcie, kiedy już niemal traciłam kontrolę, szorstko ujął ustami moją dolną wargę i pociągnął mnie do siebie. Mruczając gniewnie w moje usta, pogłębił pocałunek i pchnął mnie mocno na samochód. Jak poprzednio uniósł rękę i wyjął spinki z moich włosów.

Całowaliśmy się najpierw drażniąco, potem gwałtownie, przyciskając się do siebie i oddalając, pociągając się za włosy i splatając języki. Zachłysnęłam się, kiedy lekko ugiął kolana, szorując po mnie swoim penisem.

— Boże — jęknęłam, otaczając go nogą i wbijając obcas w udo.

— Właśnie — oddychał ciężko w moje usta.  
Rzucił okiem na moją nogę i ujął w

dłoń mój pośladek, uścisnął mocno i wymruczał: — Mówiłem ci, jakie seksowne są te buty? I co chcesz ze mną zrobić tymi odjazdowymi kokardkami?

— Jest jeszcze jedna, ale musisz mieć szczęście, żeby ją znaleźć.

Oderwał się ode mnie.

— Wsiadaj do samochodu — rozkazał chrapliwym głosem, gwałtownie

pociągając za klamkę.

Wbiłam w niego spojrzenie, starając się zmusić otępiały umysł do jednej racjonalnej myśli. Co mam robić? Czego chcę? Czy mogę mu znów oddać swoje ciało? Pod wpływem emocji zaczęłam drżeć. Wszelkie racjonalne

myśli szybko wywiało mi z umysłu pod dotykiem jego dłoni na szyi i we włosach.

Chwycił je mocno, poderwał moją głowę w kierunku swojej twarzy i spojrzał mi

w oczy.

— No już.

Podjęłam decyzję. Znów owinęłam jego krawat na dłoni i wciągnęłam go na tylne

siedzenie. Jak tylko drzwi się za nim zamknęły, bez zbędnej straty czasu rzucił się do zapieć mojej sukienki. Jęknęłam, czując, jak rozsuwa materiał i przesuwa dłońmi po mojej skórze. Pchnięciem położył mnie na chłodnym skórzanym siedzeniu i klęknął

między moimi nogami, położył mi dłonie między piersiami i powoli przesunął nimi w dół, do koronkowego pasa do pończoch.

Przesuwał palcami po delikatnych wstążkach do krawędzi pończoch i znów do góry, do majtek. Za każdym ruchem jego ręki moje mięśnie spinały się; oddychałam z trudem. Bawiąc się drobnymi białymi kokardkami, spojrzał na mnie i powiedział:

— Szczęście nie ma tu nic do rzeczy.

Pociągnęłam go do siebie za koszulę i wsunęłam język w jego usta, jękiem reagując na nacisk jego dłoni. Szukaliśmy się ustami. Nasze pocałunki były coraz dłuższe i głębsze, z każdym milimetrem odkrywanej skóry zyskiwały na

intensywności. Wyciągnęłam mu koszulę ze spodni i zaczęłam głaskać gładką skórę na żebrach, ostro zarysowane mięśnie na biodrach i miękką linię włosów kuszącą mnie do przesuwania dłoni do pępka i jeszcze niżej.



Chciałam się z nim podrażnić tak, jak on ze mną, więc wsunęłam dłoń pod pasek i dotknęłam twardego kształtu poniżej.

Jęknął w moje usta.

— Nie zdajesz sobie sprawy, co ze mną wyprawiasz. — Powiedz mi —

odszepnęłam. Wykorzystywałam przeciwko niemu jego własne słowa, a świadomość,

że role się odwróciły, dodała mi animuszu. — Powiedz, a dam ci to, czego chcesz.

Jęknął i zagryzł wargi. Drżąc, przycisnął swoje czoło do mojego.

— Chcę, żebyś mnie posuwała.

Trzęsącymi się dłońmi chwycił moje nowe figi. To wariactwo, ale chciałam, żeby je podarł. Dotąd nigdy nie odczuwałam aż tak nieokiełznanej namiętności; nie chciałam,

żeby się powstrzymywał. Bez słowa szarpnęła bieliznę, a ból materiału naciągającego się na mojej skórze tylko wzmocnił przyjemność.

Uniosłam nogę i odsunęłam go od siebie. Usiadłam, popchnęłam go na oparcie siedzenia i usiadłam na nim. Jednym szarpnięciem rozerwałam mu koszulę, a guziki rozsypały się po całym siedzeniu.

Zapomniałam o całym świecie, liczył się tylko on i to, co się właśnie działo.

Chłodny powiew na mojej skórze, nasze urywane oddechy, gorąco jego pocałunku i myśl o tym, co będzie za chwilę. W szaleńczym pośpiechu rozpięłam mu pasek i rozporek, z jego pomocą zsunęłam mu spodnie. Czubek jego penisa potarł moje ciało.

Zamknęłam oczy, wsuwając się na niego powoli.

— Boże — jęknęłam. Świadomość, że we mnie był, tylko spotęgowała gorzko -

słodki ból. Zaczęłam unosić się i opadać, z każdym poruszeniem czując coraz intensywniejsze doznania. Ból pochodzący z dotyku szorstkich dłoni na biodrach jeszcze podsycił moją żądzę. Zamknął oczy i tłumił jęki w moich piersiach. Przesunął

ustami po moim koronkowym staniku, zsunął jedną miseczkę i wziął w zęby mój stwardniały sutek. Chwyciłam go mocno za włosy, przygotowując go o kolejny jęk.

Otworzył usta.

— Ugryź mnie — wyszeptałam.

Ugryzł mnie mocno. Krzyknęłam i mocniej pociągnęłam go za włosy.

Moje ciało było tak doskonale zgrane z nim, że reagowało na każdy dotyk i dźwięk. Nienawidziłam i jednocześnie uwielbiałam odczucia, które we mnie budził.

Nigdy dotąd nie zdarzało mi się tracić kontroli nad sytuacją, ale kiedy mnie dotykał, z radością zapominałam o wszelkim opanowaniu.

— Lubisz czuć moje zęby? — zapytał, oddychając krótko i urwanie. —

Wyobrażasz sobie, gdzie jeszcze mógłbym cię gryźć?

Odsunęłam się od niego i spojrzałam mu w oczy.

— Nie umiesz się zamknąć, prawda?

Uniósł mnie i brutalnie rzucił na siedzenie. Rozłożył mi nogi i wsunął się głęboko we

mnie. Mój samochód był zbyt mały, lecz nie nie mogło nas powstrzymać. Mimo

niewygodnie zgiętych nóg i moich ramion chroniących głowę przed uderzeniem o drzwi było tego niemal za wiele.

Uniósł się na kolana do nieco wygodniejszej pozycji, położył sobie swoją nogę na ramieniu i wcisnął jeszcze głębiej we mnie.

— O tak, tak.

— Tak? — podniósł drugą nogę i położył sobie na drugim ramieniu. Dla równowagi oparł dłoń o drzwi, pchając coraz mocniej. — Tak ci się podoba?

Zmiana położenia wyrwała ze mnie westchnienie i zalała kolejną falą cudownych

doznań.

— Nie. — Odpychając się rękami od drzwi, uniosłam biodra, przeciwstawiając się jego pchnięciom. — Podoba mi się jeszcze mocniej.

— Cholera — wymamrotał, lekko obracając głowę i obsypując mokrymi

pocałunkami moją nogę. Byliśmy już oboje spoceni, okna pokryła mgła, a nasze jęki wypełniały ciche wnętrze samochodu. Przyćmione światło lamp w garażu podkreślało każde załamanie i mięsień pochylonego nade mną arcydzieła. Przyglądałam się w podziw: mięśnie naprężyły mu się z wysiłku, zmierzwione włosy przylepiły się do czoła, na szyi uwidoczniły się ścięgna.

Chowając głowę między wyciągnięte ramiona, zamknął oczy i pokręcił głową.

— Boże — wydyszał. — Po prostu... nie mogę przestać.

Wygięłam się, by zbliżyć się do niego, by wchłonąć go w siebie głębiej. Nigdy jeszcze tak zachłannie nie pragnęłam innego ciała jak w chwilach, kiedy był we mnie, ale nawet wtedy było mi za mało, chciałam jeszcze większego zbliżenia do wszystkich możliwych zakątków jego ciała. Kiedy sobie to uświadomiłam, cudowne, ostre uczucie na mojej skórze i w podbrzuszu skryzalizowało się w ból tak silny, że zsunęłam nogi z jego ramion i pociągnęłam go na siebie, by przygniótł mnie całym swoim ciężarem.

— Proszę, proszę, proszę — powtarzałam.

Byłam już tak blisko. Tak blisko.

Biodra zataczały koła, jego biodra odpowiadały podobnie, szorstkimi, lecz

równymi ruchami, był równie nieposkromiony jak ja.

— Już tak cholernie blisko. Proszę.

— Wszystko — wymruczał w odpowiedzi, po czym schylił się i ugryzł mnie w wargę. — Weź wszystko.

Kiedy doszłam do końca, krzyknęłam i wbiłam mu paznokcie w plecy, czując smak jego potu na ustach.

Zaklął głębokim, chrapliwym głosem i po ostatnim silnym pchnięciu sprężył się na mnie.

Wyczerpany, drżący, opadł twarzą na moją szyję. Nie mogłam oprzeć się pokusie

przesunięcia drżącymi dłońmi po jego wilgotnych włosach. Leżeliśmy zdyszani, czułam jego serce bijące na mojej skórze. W miarę



upływu minut przez moją głowę przebiegały kolejne myśli.

Nasze oddechy powoli się uspokajały. Już myślałam, że zasnął, kiedy uniósł głowę.

Zaczął się ubierać, a moją spoconą skórę owiało chłodne powietrze. Patrzyłam przez chwilę, po czym również usiadłam i zaczęłam nakładać sukienkę, czując kłębek sprzecznych emocji. Seks z nim nie tylko dostarczał mi spełnienia fizycznego, ale był

też najcudowniejszą zabawą, jaką przeżyłam.

Ale to przecież dupek.

— Mam nadzieję, że zapomni pani o tym rachunku. Zdaję sobie sprawę, że to się

już nie powtórzy — powiedział, wrywając mnie z zamyślenia. Odwróciłam się i

spojrzałam na niego. Wkładał podartą koszulę, wzrok miał utkwiony przed sobą.

Minęło kilka minut, zanim odwrócił się i spojrzał na mnie.

— Niech się pani odezwie. Chcę wiedzieć, czy słyszała pani, co powiedziałem.

— Proszę przekazać Susan, że przyjdę na kolację, proszę pana. I proszę się wynosić z mojego samochodu.

===aF86WTgMPQ1vCjkNOA9rU2JTYFg8XW  
bOQprWGFQaVw=

## ROZDZIAŁ

### SZÓSTY

Płomień w klatce piersiowej niemal sam w sobie wystarczył, żeby oderwać mnie od bałaganu panującego w głowie. Niemal.

Zwiększyłem opór bieżni, żeby zmusić się do większego wysiłku. Stopy pulsujące z wysiłku, mięśnie płonące żarem, to zawsze działało. Tak właśnie żyłem. Jeśli tylko się postarałem, mogłem zdobyć wszystko: szkołę, karierę, kobiety.

Cholera. Kobiety.

Z niesmakiem pokręciłem głową i podkreśliłem głośność iPod'a, z nadzieją, że rozproszy moje myśli i pomoże zdobyć się na chwilę spokoju.

Powinienem przewidzieć, że to nie wyjdzie. Niezależnie od tego, jak się starałem, wszędzie ją widziałem. Zamykałem oczy i wszystko wracało: unoszę się nad nią, czuję, jak się owija wokół mnie, jestem spocony, obolały, chcę przestać, lecz nie potrafię. Będąc w niej, czułem się jak na najcudowniejszych torturach. Na moment zaspokajałem głód, lecz jak nałogowiec

chciałem więcej już w chwili, kiedy wszystko się kończyło. Przerazające, gdyż w tych momentach zrobiłbym wszystko, o cokolwiek by poprosiła. Uczucie to rozrastało się i zaczęło mnie ogarniać także w chwilach takich jak teraz, kiedy nie byliśmy razem. Wciąż chciałem spełniać jej pragnienia. Niedorzeczność.

Ktoś wyrwał mi słuchawkę z ucha. Odwróciłem się, żeby sprawdzić, kto mi przeszkadza.

— Co? — warknąłem na widok brata.

— Jeszcze trochę i będziemy zbierać cię z podłogi — odparł. — Czym tak znów

cię wkurzyła?

— Kto?

Przewrócił oczami.

— Chloe.

Na dźwięk jej imienia poczułem skurcz żołądka i szybko skupiłem uwagę na bieżni.

— Skąd przypuszczenie, że to ma cokolwiek z nią wspólnego?

— Bo nie jestem kretynem.

— Nic się nie stało. A gdyby nawet, dlaczego niby miałyby to mieć cokolwiek wspólnego z nią?

Ze śmiechem pokręcił głową.

— Jeszcze nikt nigdy nie doprowadzał cię do takiego stanu. Wiesz, dlaczego tak się dzieje, prawda? — Zatrzymał swoje urządzenie i skupił się całkowicie na mnie.

Przyznaję, trochę mnie to peszyło. Mój brat był spostrzegawczy, czasami aż nadto. A

właśnie tę sprawę najbardziej chciałem przed nim ukryć.

Biegłem dalej ze wzrokiem utkwionym w przestrzeń, unikając jego spojrzenia.

— Oświeć mnie.

— Bo oboje jesteście zbyt do siebie podobni  
— powiedział bardzo zadowolony z siebie.

— Co?!

Parę osób odwróciło się, słysząc mój wrzask na środku zatłoczonej siłowni.

Walnięciem pięści w przycisk zatrzymałem bieżnię i odwróciłem się do niego.

— Co za pomysł? W ogóle nie jesteśmy podobni!

Po szesnastu kilometrach byłem spocony, zdyszany i rozgrzany, jednak nagły skok ciśnienia nie miał nic wspólnego z treningiem.

Henry pociągnął solidnie z butelki z wodą i nadal uśmiechał się znacząco.

— Komu ty wciskasz ten kit? Jeszcze nie spotkałem tak podobnych ludzi. Przede

wszystkim... — przerwał, odchrząknął i uniósł dłoń, by ostentacyjnie liczyć na palcach. — Oboje jesteście inteligentni, konsekwentni, pracowici i lojalni. Oraz —

ciągnął, wskazując na mnie — z niej jest prawdziwy pistolet. Jako pierwsza kobieta w twoim życiu potrafiła ci się postawić, zamiast robić do ciebie słodkie oczy. Bardzo tego potrzebujesz, ale nie chcesz za nic się do tego przyznać.

Czy wszyscy potracili rozum? Może rzeczywiście miała kilka tych cech, nawet ja nie mogę zaprzeczyć, że jest wyjątkowo inteligentna. Ciężko pracuje i często zaskakiwała mnie tym, że tak dobrze nad wszystkim panuje. Z pewnością jest konsekwentna, chociaż dla mnie to bardziej ośli upór. No i na pewno nie podałbym w wątpliwość jej lojalności. Odkąd zaczęliśmy naszą chorą grę, sto razy mogła mnie wydać.

Stałem, wpatrując się w niego wściekłym wzrokiem i szukałem w myślach słów

odpowiedzi.

— Mimo wszystko jest najprawdziwszą wiedźmą.

„Świetna riposta. Powalasz błyskotliwością, Bennett”.



Zszedłem z bieżni, przetarłem ją szybko i odszedłem, starając się uciec i zachować twarz. Henry roześmiał się wesoło za moimi plecami.

— A widzisz? Wiedziałem, że się za ciebie weźmie.

— Odwal się.

Usadowiłem się w pozycji do brzuszków, ale Henry podszedł i stanął nade mną, szczerząc się jak kot, który połknął kanarka.

— No dobra, ja już skończyłem na dzisiaj — odezwał się, zacierając dłonie z bardzo zadowoloną miną. — Chyba zbieram się do domu.

— I dobrze. Spadaj.

Odwrócił się ze śmiechem.

— A, byłbym zapomniał. Mina prosiła, żebym zapytał, czy udało ci się namówić

Chloe do przyścia na kolację.

Kiwnąłem głową i usiadłem, żeby zająć się sznurówkami.

— Powiedziała, że będzie.

— Czy tylko mnie bawi pomysł mamy, żeby ją wyswatać z Joelem Cignolim?

Znów to uczucie w mojej piersi. Henry, Joel i ja dorastaliśmy razem. Joel to dobry chłopak, ale myśl o nich dwojgu sprawiała, że miałem ochotę w coś walnąć.

— Owszem, Joel jest w porządku — ciągnął — ale Chloe to chyba nie jego poziom, nie uważasz? — Czuję, że zatrzymuje na mnie wzrok. — Zresztą, niech będzie, jeśli uważa, że ma szansę.

Położyłem się i usiadłem nieco szybciej niż trzeba.

— Do zobaczenia później, Benny.

— Cześć — wymamrotałem.

W niedzielę przed snem powtórzyłem sobie w głowie plan działania. Za dużo o niej myślę, w zbyt różnych okolicznościach. Muszę być twardy i wytrzymać tydzień bez dotykania jej. To jak odwyk. Siedem dni. Dam radę. Siedem dni bez dotyku i wreszcie pozbędę się jej z głowy. Zajmę się moim życiem. Muszę tylko uważać na kilka spraw.

Po pierwsze: nie wolno mi wdać się w kłótnię, stała się ona dla nas rodzajem jakiejś chorej gry wstępnej. Po drugie: koniec z fantazjami na jej temat. Nigdy więcej.

A to znaczy: nie wolno mi wracać myślach do naszych spotkań, wyobrażać sobie nowych,

wyobrażać sobie jej nagiej; w ogóle nie wolno mi wyobrażać sobie żadnej części mojego ciała wchodzącej w kontakt z jej ciałem.

Ogólnie rzecz biorąc, udało mi się wprowadzić w życie mój plan. Czułem się wciąż nieswojo, tydzień włókł się jak nigdy, ale oprócz niezliczonych kosmatych myśli utrzymywałem kontrolę nad sobą. Starłem się jak najwięcej przebywać poza biurem, a kiedy już okoliczności zmuszały nas do współpracy, trzymałem się na dystans. Na ogół okazywaliśmy sobie tę samą uprzejmą niechęć co wcześniej.

A jednak przysięgłbym, że starała się mnie złamać. Codziennie wyglądała bardziej pociągająco niż dzień wcześniej. Codziennie coś w jej stroju albo zachowaniu sprawiało, że miałem ochotę zapomnieć o zdrowym rozsądku. Zawarłem

układ z sobą samym: nigdy więcej „sesji” w przerwie obiadowej. Muszę się powstrzymać, a wyobrażanie jej sobie, kiedy się masturbowałem — do licha, wyobrażanie sobie jej, jak się zaspokaja — na pewno w tym nie pomoże.

W poniedziałek przyszła z rozpuszczonymi włosami. Kiedy usiadła naprzeciw mnie w czasie spotkania, myślałem jedynie o tym, jak bardzo chciałbym owinać sobie jej włosy wokół pięści, kiedy ona usiadłaby na mnie.

We wtorek miała na sobie dopasowaną spódniczkę do kolan i te pończochy ze szwem z tyłu. Wyglądała jak dziewczyna z kalendarza przebrana za sekretarkę.

W środę włożyła kostium ze spodniami. Niespodziewanie okazało się to jeszcze trudniejszą próbą, gdyż nie mogłem wybić sobie z głowy wyobrażenia, jak by to było zsuwać te spodnie z jej długich nóg.

W czwartek miała na sobie zupełnie zwyczajną bluzkę w szpic, ale dwa razy, kiedy schyliła się, żeby podnieść mój długopis, miałem możliwość zajrzeć jej w dekolt. Tylko raz uczyniłem to celowo.

W piątek rano miałem wrażenie, że zaraz eksploduję. Nie rozładowałem się od tygodnia i chyba nie było drugiego tak niewyżytego faceta na ziemi.

W piątek rano wchodząc do biura, miałem nadzieję, że może zadzwoni i powie, że zachorowała i nie przyjdzie. Z drugiej strony nie liczyłem na takie szczęście. Byłem napałony, w fatalnym nastroju, a kiedy otworzyłem drzwi, o mało nie padłem trupem na miejscu. Schylona podlewała kwiatki. Grafitowa sukienka i botki do kolan uwydatniały każde zaokrąglenie jej ciała. Ktoś w górze naprawdę się na mnie wziął.

– Dzień dobry, panie Ryan – przywitała się słodko, zatrzymując mnie, kiedy ją

mijałem.

Poczułem, że coś się święci. Nigdy nie odzywała się do mnie słodkim tonem.

Zmierzyłem ją podejrzliwym spojrzeniem.

– Dzień dobry, panno Mills. Chyba jest pani w wyjątkowo serdecznym nastroju.

Czy ktoś umarł?

Uniosła kącik ust w przewrotnym uśmiešku.

– Och, nie. Po prostu cieszę się na jutrzejszą kolację i spotkanie z pana kolegą Joelem. Henry mi o nim opowiadał. Chyba naprawdę mamy dużo wspólnego.

„Sukinsyn”.

— A, rzeczywiście. Kolacja. Zupełnie zapomniałem. Tak, tak, pani i Joel... on maminsynek, a z pani niezła jędra, możecie stworzyć naprawdę udany związek. Jeśli robi pani sobie kawę, poproszę o jedną dla mnie — odwróciłem się i skierowałem do gabinetu.

Przyszło mi do głowy, że może prośba o kawę nie była najlepszym posunięciem.

Może mi czegoś dosypać. Na przykład arszeniku.

Jeszcze nie zdążyłem usiąść, a już zapukała do drzwi.

— Proszę!

Postawiła kawę na moim biurku z takim rozmachem, że napój rozprysnął się na blat mebla robionego na zamówienie i wartego piętnaście tysięcy dolarów. Wiedziała o tym. Spojrzała na mnie.



— Czy będziemy ustalać dzisiaj plany na przyszły tydzień?

Stała przy moim biurku w potoku światła słonecznego. Cienie na sukience podkreślały krągłość jej piersi. Cholera, miałem ochotę chwycić ustami jej napięty sutek. Czy w biurze jest zimno? Jak ona może marznąć, kiedy ja oblewam się potem?

Muszę się stąd wydostać.

— Nie. Zapomniałem o spotkaniu w centrum miasta. Za jakieś dziesięć minut wyjeżdżam, dzisiaj już nie wracam. Proszę przesłać mi wszystkie szczegóły mailem

— odparłem szybko, chowając się w bezpiecznej przystani mojego krzesła.

— Nie wiedziałam o żadnym spotkaniu poza firmą — odparła sceptycznie.

— Nic dziwnego — odparłem. — To sprawa osobista.

Nie słysząc odpowiedzi, uniosłem wzrok; miała dziwną minę. Co to za uczucie?

Wyglądała na rozzłoszczoną, ale to nie wszystko. Czyżby... czyżby zazdrość?

— Och — odparła, zagryzając wargę — czy to ktoś, kogo znam? — Nigdy nie pytała o to, dokąd idę. — To znaczy... gdyby pański ojciec lub brat musieli się z panem skontaktować.

— Hm... — urwałem na chwilę, żeby trochę jeszcze się nad nią pozmęczać. — W

dzisiejszych czasach można się ze mną skontaktować, dzwoniąc na moją komórkę.

Czy coś jeszcze, panno Mills?

Przez chwilę się wahała, po czym uniosła głowę i wyprostowała się.

— Skoro nie będzie pana w biurze, chciałam zapytać, czy mogłabym wyjść wcześniej. Może zrobię jakieś zakupy na jutro.

— Nie ma problemu. Zobaczymy się jutro.

Nasze spojrzenia skrzyżowały się nad biurkiem. Powietrze było tak naładowane,

że poczułem przyspieszone bicie serca.

— Miłego spotkania — wycedziła przez zacisnięte zęby, wstając i zamykając za

sobą drzwi.

Z ulgą usłyszałem, jak kwadrans później wychodzi. Uznając, że zagrożenie minęło, zebrałem rzeczy i ruszyłem do drzwi. Zatrzymał mnie mężczyzna niosący bukiet.

— Słucham pana? — zapytałem.

Spojrzał na mnie znad kartki, rozejrzał się i dopiero odpowiedział.

— Mam przesyłkę dla pani Chloe Mills.

„Co do... Kto, do jasnej cholery, przesyła jej kwiaty?" Czyżby spotykała się z kimś, kiedy my... nawet nie potrafiłem skończyć tej myśli.

— Panna Mills wyszła na obiad. Wróci za godzinę — skłamałem. Muszę

sprawdzić nadawcę. — Mogę podpisać odbiór i przekazać jej.

Doręczyciel postawił bukiet na biurku.

Szybko podpisałem papier, podałem mu napiwek i wymamrotałem pożegnanie.

Przez trzy długie minuty stałem, wpatrując się w kwiaty, przekonując sam siebie, że

powiniennem zachować się jak mężczyzna i olać kartkę.

Róże. Ona ich nie znosi. Parsknąłem, gdyż nadawca bukietu nie miał zielonego pojęcia o jej upodobaniach. Nawet ja wiedziałem, że nie lubi róż. Słyszałem, jak raz opowiadała Sarze o jednym ze swoich adoratorów, który przysłał jej bukiet, a ona natychmiast podała go dalej, gdyż nie mogła znieść mocnego zapachu. W końcu jednak ciekawość zwyciężyła. Oderwałem kartkę od kwiatów.

*Cieszę się na kolację*

*Joel Cignoli*

Znów ogarnęło mnie to dziwne uczucie. Zmiałem kartkę w dłoni.

Zebrałem kwiaty z biurka, wyszedłem, zamknąłem drzwi na klucz i skierowałem

się korytarzem do windy.

Niedaleko od obrotowych drzwi stał szeroki chromowany kosz na śmieci. Bez namysłu wrzuciłem do niego wazon z zawartością.

Nie wiedziałem, co we mnie wstąpiło. Ale wiedziałem, że na pewno nie może się

z nią umówić Joel Cignoli.

===aF86WTgMPQ1vCjkNOA9rU2JTYFg8XW  
bOQprWGFQaVw=

ROZDZIAŁ

SIÓDMY

Dużą część soboty spędziłem, biegając wokół jeziora, żeby nabrać trochę powietrza w płuca, trochę dystansu, oczyścić umysł. Mimo to jednak godzinna jazda do domu rodziców wystarczyła, by znów zrodził mi się w głowie zamęt. Panna Mills, moja nienawiść

do niej, moje pożądanie, kwiaty przesłane przez Joela. Wciskając się głębiej w fotel, starałem się poddać uspokajającemu szumowi silnika. Nie działało.

Fakty wyglądały następująco: byłem o nią zazdrosny. Bynajmniej nie w sensie romantycznym, raczej w stylu jaskiniowca: dać pałką po głowie, zawlec za włosy i zerznąć. Jakby była moją zabawką, a ja nie chciałem pożyczyć jej innym chłopcom w piaskownicy. Przecież to kompletny odpał. Gdyby kiedykolwiek usłyszała, jak się przyznaję do moich uczuć, odcięłaby mi jaja i nakarmiła mnie nimi.

Pytanie: co dalej? Joel, jak widać, jest zainteresowany. Jakżeby inaczej. Karmił

się informacjami z drugiej ręki od mojej rodziny, która przecież ją uwielbia, na pewno pokazali mu jej zdjęcie. Gdybym ja wiedział o niej tylko tyle, na pewno też bym się

zainteresował. Ale po pierwszej rozmowie na żywo gość zmienił zdanie, nie ma wątpliwości.

No chyba że będzie chciał tylko zaciągnąć ją do łóżka...

Skrzypnięcie obitej skórą kierownicy, którą za mocno ścisnąłem, ostrzegło mnie, że podążanie tą ścieżką zaprowadzi mnie donikąd.

Nie zgodziłby się spotkać z nią u moich rodziców, gdyby chciał tylko seksu, prawda? Zastanowiłem się nad tym. Może rzeczywiście chce lepiej ją poznać. Szlag, nawet ja przyznaję, że przed naszym pierwszym spotkaniem byłem dość

zaintrygowany. Oczywiście nie trwało to długo, gdyż przekonałem się wkrótce, że mam do czynienia z najbardziej irytującą osobą w moim życiu. Na moje nieszczęście



przeżyłem z nią również najlepszy seks w życiu.

Cholera jasna, lepiej nie myśleć o tym więcej. Nie wiem, czy będę w stanie schować tu gdzieś zwłoki.

Wciąż pamiętałem, kiedy pojawiła się w moim życiu. Rodzice przyjechali odwiedzić mnie na święta, gdy mieszkałem za granicą. Jednym z ich prezentów była cyfrowa ramka do zdjęć. Przeglądając z mamą zdjęcia, zatrzymałem na chwilę pokaz slajdów i wskazałem zdjęcie, na którym obok rodziców stała piękna szatynka.

— Co to za dziewczyna obok was? — zapytałem.

Mama wyjaśniła, że to Chloe Mills, asystentka ojca, absolutnie cudowna osoba.

Na zdjęciu miała prawdopodobnie zaledwie dwadzieścia lat, lecz jej wyjątkowa uroda przykuwała wzrok.

W ciągu kolejnych lat jej twarz przewijała się na przesyłanych przez mamę zdjęciach: imprezy firmowe, spotkania świąteczne, nawet rodzinne obiady. Od czasu do czasu wspomniano jej imię, gdy moja rodzina przekazywała mi nowiny z życia i pracy.

Kiedy w końcu zapadła decyzja o moim powrocie do domu i objęciu stanowiska

dyrektora operacyjnego, ojciec wyjaśnił, że Chloe ma niedługo uzyskać dyplom w Northwestern, warunki jej stypendium wymagają doświadczenia zawodowego i że byłoby idealnie, gdyby mogła współpracować ze mną przez rok i przyglądać się mojej pracy. Rodzina ją kochała i ufała jej, a fakt, że ojciec i brat w ogóle nie mieli wątpliwości co do jej

zdolności, mówił sam za siebie. Zgodziłem się bez namysłu.

Trochę się niepokoilem, czy moje uznanie dla jej powierzchowności nie będzie kolidowało z moimi obowiązkami szefa, ale szybko uspokoilem się, że świat jest pełen pięknych kobiet i łatwo mi będzie rozdzielić jedno od drugiego.

Ależ ze mnie dureń.

Teraz wyraźnie dostrzegałem wszystkie błędy, jakie popełniłem w ciągu ostatnich kilku miesięcy, od pierwszego dnia. Wszystkie zdarzenia prowadziły do tego, co się zdarzyło.

Na dobitkę chyba ostatnio nie byłem w stanie oderwać od niej myśli. Samo wspomnienie o tym, jak ostatnio próbowałem, przyprawiało mnie o dreszcze.

Zdarzyło się to kilka dni przed incydem okiennym, jak go teraz określałem.

Szykowałem się na spotkanie charytatywne. Po wejściu do biura niemal padłem na widok panny Mills w niewiarygodnie seksownej niebieskiej sukience, której wcześniej nie widziałem. Miałem od razu ochotę rzucić ją na biurko i zerznąć do nieprzytomności.

Przez cały wieczór spędzony z moją piękną blondwłosą towarzyszką rozmyślałem

tylko o niej. Wiedziałem, że zbliża się kres mojej wytrzymałości, w końcu pękne.

Gdybym wiedział, jak niedługo to nastąpi.

Chciałem sobie udowodnić, że panna Mills w ogóle mnie nie obchodzi, wracając z blondyną do domu. Wpadliśmy do jej mieszkania, zaczęliśmy się całować i szybko wyskoczyliśmy z ubrań, lecz kładąc ją na

łóżko, widziałem na poduszce ciemne, nie jasne włosy. Całując jej piersi, marzyłem o tym, żeby poczuć inne, pełne i miękkie, nie wypełnione silikonem. Nawet nakładając prezerwatywę i wchodząc w tę kobietę, zdawałem sobie sprawę, że jest ona dla mnie pozbawionym twarzy ciałem, które wykorzystuję do zaspokojenia moich własnych egoistycznych potrzeb.

Usiłowałem wtedy wyrzucić Chloe z głowy, lecz nie potrafiłem pozbyć się zakazanego wyobrażenia jej pode mną. Dopiero wtedy doszedłem do końca, szybko stoczyłem się z kobiety i natychmiast poczułem nienawiść do siebie. Teraz, na wspomnienie tej chwili, poczułem jeszcze większy niesmak, gdyż wpuściłem ją do mojego umysłu i pozwoliłem jej się w nim rozgościć.

Jeśli przeżyję wieczór, reszta powinna pójść łatwiej. Zaparkowałem samochód i zacząłem powtarzać sobie: „Uda ci się. Uda ci się”.

— Mamo! — zawołałem, zaglądając do wszystkich mijanych pokoi.

— Tutaj, Bennett! — usłyszałem jej odpowiedź z patio na tyłach domu.

Otworzyłem przeszklone drzwi. Powitał mnie uśmiech mamy, która kończyła ozdabianie stołu do kolacji.

Pochyliłem się, żeby mogła mnie pocałować.

— Dlaczego dzisiaj jemy tutaj?

— Taki piękny wieczór, pomyślałam, że będzie nam wygodniej niż w dusznej jadalni. Chyba nie będzie nikomu przeszkadzało, jak myślisz?

— Jasne, że nie — zapewniłem ją. — Pięknie tu. Będzie dobrze.

I naprawdę było pięknie. Nad patio wznosiła się wielka biała pergola, deski porastała gęsta

roślinność. Na środku stał duży prostokątny stół nakryty na osiem osób, zasłany kremowym obrusem, na którym stał ulubiony serwis mamy. Świeczniki i niebieskie kwiaty na zmianę z małymi srebrnymi dzbanuszkami biegły wzdłuż blatu, nad głową migotał kuty kandelabr.

— Zdajesz sobie sprawę, że nawet ja nie powstrzymam Sofii od zdarcia tego wszystkiego ze stołu, prawda? — Wrzuciłem sobie w usta winne grono.

— Dzisiaj mała zostaje z rodzicami Miny. I dobrze — wyjaśniła mama. — Gdyby

tu była, skupiłaby na sobie całą uwagę.

Cholera. Przy Sofii robiącej do mnie miny mógłbym czasami oderwać uwagę od

Joela.

— Dzisiejszy wieczór jest dla Chloe. Naprawdę mam nadzieję, że spodobają się sobie z Joelem. — Mama krzątała się jeszcze, zapalając świece i dokonując ostatnich poprawek, zupełnie nieświadoma męża, jaką przechodzę.

Poczułem wściekłość. Już chciałem uciekać, ale usłyszałem, że wchodzi Henry.

Punktualnie dla odmiany.

— Gdzie są wszyscy? — wrzasnął, jego głos poniósł się echem po pustym domu.

Otworzyłem drzwi, puściłem mamę przodem i weszliśmy do domu. Brata

znaleźliśmy w kuchni.

— Nooo, Ben — zaczął, opierając zylaste ciało o blat — cieszysz się na wieczór?



Zaczekałem, aż mama znów wyjdzie do pokoju, i zmierzyłem go sceptycznym spojrzeniem.

— Chyba tak — odparłem, starając się przybrać swobodną pozę. — Mama zrobiła

ciasto cytrynowe. Moje ulubione.

— Ale się zgrywasz. A ja cieszę się na przedstawienie, jakie Cignoli zgotuje na cześć Chloe. Będzie cyrk. Niezła rozrywka, nie uważasz? — Właśnie wyciągał

kawałek chleba z jednego z wielkich bochnów na blacie, kiedy weszła Mina i odsunęła jego rękę.

— Chcesz zepsuć mamie tak starannie zaplanowaną kolację? Dzisiaj bądź miły, Henry. Nie dokuczaj Chloe. Na pewno i tak się tym denerwuje. Bóg wie, że i tak ma dość jednego z was — dodała, wskazując na mnie.

— O czym ty mówisz? — Zaczynałem już mieć dość nadgorliwego fanklubu Chloe Mills. — Nic jej nie zrobiłem.

— Bennett. — W drzwiach stał mój ojciec; gestem wezwał mnie do siebie.

Wyszedłem z kuchni i poszedłem za nim do gabinetu. — Proszę, dzisiaj postaraj się szczególnie. Wiem, że nie za bardzo lubicie się z Chloe, ale to nasz dom, nie twoje biuro, i oczekuję, że będziesz traktował ją z szacunkiem.

Zacisnąłem zęby, kiwnąłem głową i przypomniałem sobie, na ile to sposobów okazałem jej brak szacunku w ciągu ostatnich kilku tygodni.

Kiedy zszedłem do łazienki, przybył już Joel z butelką wina i kilkoma odmianami pełnych entuzjazmu sloganów powitalnych: „Wygląda pani fantastycznie!” do mamy oraz

„Jak tam dziecko?" do Miny, no i kombinacji uścisku ręki i niedźwiadka dla Henry'ego i taty.

Poczekalem w korytarzu, mentalnie przygotowujac sie na przemily wieczor.

Przyjaznilismy sie z Joelem w szkole, lecz od czasu powrotu do domu nie widzialem sie z nim. Niewiele sie zmienil. Nieco nizszy ode mnie, szczuply, z czarnymi wlosami i niebieskimi oczami. Zapewne niektore kobiety uznalyby go za atrakcyjnego.

— Bennett! — uścisk dłoni, niedźwiadek. — No cześć, kopę lat. Kiedy to myśmy się widzieli?

— Dawno temu, Joel. Chyba tuż po skończeniu szkoły — odparłem, ściskając mu mocno rękę. — Co u ciebie?

— Świetnie. Naprawdę świetnie. A jak tobie się powodzi? Widziałem zdjęcia w gazetach, chyba też nieźle sobie radzisz. — Przyjaźnie pogłaskał mnie po ramieniu.

Palant.

Kiwnąłem mu głową i zmusiłem się do uśmiechu. Zdecydowawszy, że potrzebuję

jeszcze kilku minut na uspokojenie, przeprosiłem wszystkich i uciekłem na górę, do mojego starego pokoju.

Od samego wejścia poczułem ulgę. Odkąd skończyłem osiemnaście lat, pokój niewiele się zmienił. Nawet podczas mojego pobytu za granicą rodzice utrzymywali go praktycznie w niezmienionym stanie, jak w dniu, w którym wyjechałem na studia.

Przysiadłem na moim łóżku i usiłowałem wyobrazić sobie, jak bym się czuł, gdyby

panna Mills rzeczywiście związała się z Joelem. Naprawdę to miły facet i chociaż z wielką niechęcią to przyznaję, faktycznie mieli szansę się dogadać. Jednak na myśl o jakimkolwiek innym mężczyźnie, który mógłby jej dotknąć, wszystkie moje mięśnie tężały. Przypomniałem sobie tę chwilę w samochodzie, kiedy wyznałem jej, że nie mogę przestać. Nawet teraz, z narzuconą sobie determinacją, nie wiem, czybym potrafił.

Z dołu dobiegły mnie kolejne powitania i głos Joela. Uznałem, że czas zejść i stawić czoła sytuacji.

Dojrzałem ją z półpiętra. Stała do mnie tyłem. Zabrakło mi tchu.

Miała na sobie białą sukienkę.

Dlaczego musi być biała?

Była ubrana w coś bardzo dziewczęcego i letniego, co kończyło się tuż nad kolanami i uwydatniało jej długie nogi. Góra z tego samego materiału była wiązana na ramionach cienkimi tasiemkami. W tej chwili trafiłem jedynie myśleć, jak bardzo chciałbym rozwiązać te kokardki i zobaczyć, jak sukienka spada do jej talii. A może do samej podłogi.

Nasze spojrzenia się spotkały. Obdarzyła mnie takim szczerym, radosnym uśmiechem, że przez sekundę jej uwierzyłem.

— Dzień dobry, panie Ryanie.

Poczułem, że wargi mi zadrgały na widok teatru, jaki odgrywa przed moją rodziną.

— Panno Mills — kiwnąłem jej głową. Nie spuszczaaliśmy z siebie wzroku do chwili, kiedy mama zawołała nas na patio na drinka przed kolacją.

Kiedy mnie mijala, odwróciłem głowę i odezwałem się cicho, żeby nikt inny nie

usłyszał:

— Udały się wczoraj zakupy?

Spojrzała mi w oczy z tym samym anielskim uśmiechem.

— Chciałby pan wiedzieć, co? — Przesunęła się, muskając mnie ciałem.

Poczułem, jak sztywnieję. — A przy okazji, dostali nową kolekcję pasów do pończoch — wyszeptala i poszła za resztą na zewnątrz.

Przystanąłem, w głowie mi zawirowało, kiedy myśli same pobiegły do naszej schadzki w La Perla.

Na przedzie Joel pochylił się nad nią.

— Mam nadzieję, że nie masz pretensji o te kwiaty, które wczoraj wysłałem ci do biura. Przyznaję, trochę za daleko się posunąłem, ale naprawdę cieszyłem się na nasze spotkanie.

Poczułem zaciskający się węzeł w żołądku; jego słowa wyrwały mnie z moich brudnych snów na jawie.

Odwróciła się do mnie.

— Kwiaty? Przyszły do mnie kwiaty?

Pokręciłem głową i wzruszyłem ramionami.

— Wcześniej wyszedłem, pamięta pani? — powiedziałem i odszedłem, chciałem zrobić sobie wódkę Belvedere z limonką.

Przez cały czas nie mogłem się powstrzymać, by nie śledzić jej kątem oka. Kiedy wreszcie kolacja się zaczęła, widać było, że dobrze



dogaduje się z Joelem. Wręcz z nim flirtowała.

— Chloe, państwo Ryan mówili, że pochodzisz z Północnej Dakoty? — głos Joela

przerwał mi kolejny sen na jawie, tym razem o przyłożeniu mu w szczękę.

Spojrzałem na nich — uśmiechał się do niej ciepło.

— Zgadza się. Tata jest dentystą w Bismarck. Nigdy nie byłam prawdziwym mieszczuchem, nawet Fargo wydawało mi się za duże...

Wyrwał mi się cichy chichot. Rzuciła mi szybkie spojrzenie.

— Rozbawiłam pana?

Z uśmieszkiem upiłem drinka, spoglądając na nią znad krawędzi kieliszka.

— Przepraszam, panno Mills. Po prostu fascynuje mnie fakt, że mimo niechęci do miasta wybrała pani trzecią aglomerację Stanów Zjednoczonych jako miejsce studiów i... na całą resztę.

Z jej spojrzenia jasno wyczytałem, że w innych okolicznościach już leżałbym nago na niej albo leżał w kałuży mojej własnej krwi na dywanie.

— Szczerze mówiąc, panie Ryan — zaczęła, a uśmiech powrócił na jej usta —

ojciec ożenił się ponownie, a ponieważ matka urodziła się tutaj, przyjechałam, żeby spędzić z nią jeszcze jakiś czas, zanim zmarła. — Mierzyła mnie przez chwilę wzrokiem i muszę przyznać, że poczułem ukłucie winy. Szybko zniknęło, kiedy wróciła spojrzeniem do Joela, zagryzając wargi w niewinny sposób, który tylko ona potrafiła uczynić tak niewiarygodnie seksownym.

„Przestań z nim flirtować”.

Zacisnąłem pięści, słuchając ich rozmowy. Jednak parę minut później

znieruchomiałem. Czy to możliwe? Uśmiechnąłem się w kieliszek. Tak, to naprawdę jej stopa przesuwa się w górę nogawki moich spodni. Co za cholerna kokietka, zabawia się ze mną, a rozmawia z innym mężczyzną, który na pewno nigdy jej nie sprostą. Śledziłem spojrzeniem jej usta zamykające się na widelcu; czułem, jak twardnieję na widok języka przesuwanego się powoli po wargach, zlizującego ślady marynaty z ryby.

— Należałaś do pięciu procent najlepszych studentów w Northwestern?

Niesamowite! — powiedział Joel i spojrzał na mnie. — Na pewno jesteś zadowolony, że masz pod sobą tak świetną osobę, he?

Chloe zakaszła lekko i zasłoniła serwetką usta. Uśmiechnąłem się, rzuciłem jej szybkie spojrzenie i zwróciłem się do Joela.

— Jestem wyjątkowo zadowolony, że mam pod sobą pannę Mills. Zawsze kończy

to, co zaczęła.

— Bennett, jakie to miłe z twojej strony — zaświergotała mama.

Panna Mills poczerwieniała. Mój uśmiech zniknął, kiedy poczułem jej stopę w moim kroczu. Delikatnie przycisnęła mój stwardniały penis. Cholera jasna. Teraz ja dla odmiany zachłysnąłem się drinkiem.

— Wszystko w porządku, panie Ryan? — zapytała z nieszczerą troską.

Kiwnąłem głową, zabijając ją wzrokiem. Wzruszyła ramionami i odwróciła się do

Joela.

— Powiedz mi coś o sobie. Pochodzisz z Chicago?

Palcami buta delikatnie pocierała mój roz-porek, a ja z trudem utrzymywałem kontrolę nad twarzą i oddechem. Joel zaczął opowiadać o naszym dzieciństwie i wspólnej szkole, wreszcie dotarł do tego, że ma teraz dobrze prosperującą firmę księgową, a wtedy jej udawane zainteresowanie zamieniło się w autentyczne zaciekawienie.

Tylko nie to.

Zsunąłem dłoń pod obrus i dotknąłem jej kostki. Drgnęła lekko. Zacząłem zataczać kółka palcami, przesuwalem kciukiem po zakrzywieniu podbicia, czując złośliwe zadowolenie, kiedy tak ją rozproszyłem, że musiała poprosić Joela o powtórzenie tego, co przed chwilą powiedział.

W tym momencie Joel rzekł, że chętnie umówiłby się z nią na lunch. Nakryłem dłonią jej stopę i przycisnąłem mocno do mojego rozporka.

Uśmiechnęła się lekko.

— Poradzisz sobie bez niej w przerwie obiadowej, prawda, Bennett? — zapytał

Joel z pogodnym uśmiechem. Jego ramię spoczywało na oparciu krzesła Chloe. Z

najwyższym wysiłkiem powstrzymałem się przed ukręceniem mu tego ramienia.

— A przy okazji, Bennett — przerwała Mina, klepiąc mnie w ramię — pamiętasz

moją przyjaciółkę Megan? Poznałeś ją u nas w zeszłym miesiącu. Dwadzieścia parę lat, mojego wzrostu, jasne włosy, niebieskie oczy.

Prosiła o twój telefon. Jesteś zainteresowany?

Spojrzałem na Chloe: spięła się wyraźnie, przełknęła nerwowo, czekając na moją odpowiedź.

— Pewnie. Wiesz, że wolę blondynki. To będzie miła odmiana.

Siłą woli powstrzymałem wrzask bólu, kiedy jej obcas zatopił się w moich jajach, przyszpilając je do krzesła. Przytrzymała przez chwilę stopę, uniosła serwetkę z kolan i wytarła usta.

— Przepraszam, muszę skorzystać z łazienki.

Kiedy tylko weszła do domu, cała rodzina rzuciła się na mnie.

— Bennett — syknął ojciec. — Chyba rozmawialiśmy na ten temat.

Chwyciłem kieliszek i uniosłem go do ust.

— O co ci chodzi?

— Bennett — dodała matka — chyba powinieneś przeprosić.

— Za co? — zapytałem, gwałtownie odstawiając kieliszek.

— Ben! — powiedział ostro ojciec. Nie było dyskusji.

Rzuciłem serwetkę na talerz i odsunąłem krzesło od stołu. Przebiegłem przez korytarz, zajrzałem do łazienek na parterze i pierwszym piętrze, w końcu dotarłem do drugiego. Drzwi były zamknięte.

Stałem przed drzwiami z dłonią na klamce. Zastanawiałem się. Co się stanie, jeśli wejść? Miałem ochotę tylko na jedno, bynajmniej nie na przeprosiny. Może



zapukać? Na pewno mnie nie wpuści. Nasłuchiwałem, starając się dosłyszeć jakikolwiek dźwięk lub ślad ruchu wewnątrz. Nic. W końcu przekręciłem gałkę. Ze zdziwieniem stwierdziłem, że drzwi nie są zamknięte.

Odkąd mama zrobiła remont, zajrzałem tu ledwie kilka razy. Było to piękne nowoczesne pomieszczenie z marmurowym blatem robionym na zamówienie i

szerokim lustrem pokrywającym większość ściany. Okienko nad toaletką wychodziło na patio i ogród. Chloe siedziała na wyściełanej ławeczce przy stoliku i wpatrywała się w niebo.

— Będzie się pan teraz płaszczył? — zapytała. Otworzyła szminkę i starannie pomalowała usta.

— Mam sprawdzić, jak tam pani delikatne uczucia — sięgnąłem za siebie i przekręciłem zamek. W ciszy pomieszczenia rozległo się wyraźne kliknięcie.

— Doskonale, zapewniam pana — zamknęła szminkę i wrzuciła ją do torebki.

Wstała i skierowała się do drzwi, mijając mnie po drodze. — Przyzwyczaiałam się do tego, że jest pan dupkiem. Za to Joel wydaje się miły. Powinnam już wracać na dół.

Oparłem dłoń o drzwi i nachyliłem się nad jej twarzą.

— Nie sędzę. — Przesunąłem ustami pod jej uchem. Zadrżała. — Widzisz, on chce czegoś, co jest moje, więc nie może tego dostać.

Rzuciła mi gniewne spojrzenie.

— Ile pan ma lat? Dwa? Proszę mnie przepuścić. Nie należę do pana.

— Może tak ci się wydaje — szepnąłem, przesuwając ustami wzdłuż jej szyi —

ale twoje ciało... — wsunąłem dłonie pod jej spódniczkę i przycisnąłem je do wilgotnej koronki między udami — ...ma własne zdanie na ten temat.

Zamknęła oczy i jęknęła cicho, kiedy zacząłem powoli zataczać kółka w jej szparce.

— Pieprz się.

— Wolę ciebie — wyszeptałem w jej szyję.

Rozległ się jej drżący śmiech; przycisnąłem ją do drzwi łazienki. Chwyciłem jej dłonie i uniósłem nad jej głowę, uwięzione w moich rękach, po czym pochyliłem się i

pocałowałem ją. Opierała się słabo, pokręciłem głową i złapałem mocniej.

— Wolę ciebie — powtórzyłem, wciskając w nią mojego napęczniałego fiuta.

— Boże — powiedziała, przechylając głowę w bok, podając mi swoją szyję. —

Nie możemy robić tego tutaj.

Przesunąłem ustami w dół, a potem po jej obojczyku do ramienia. Chwyciłem obie jej dłonie jedną ręką, a drugą powoli pociągnąłem tasiemkę podtrzymującą sukienkę, całując odkrytą skórę. Przeniosłem się na drugie ramię i powtórzyłem operację. W nagrodę ujrzałem, jak góra sukienki opada, odsłaniając biały koronkowy stanik bez ramiączek. Cholera. Czy ta kobieta posiada ubranie, które nie przyprawia mnie niemal o orgazm w spodniach? Przesunąłem ustami w dół, do piersi, a wolną dłonią rozpiąłem

haftki. Tym razem na pewno nie ominie mnie widok jej nagiego biustu. Zapięcie dało się łatwo rozpiąć, koronka opadła, odsłaniając widok, który tak często powtarzał się w moich najbardziej kosmatych fantazjach. Wziąłem w usta różowy sutek; jęknęła i kolana się pod nią ugięły.

— Pssst — wyszeptałem w jej skórę.

— Jeszcze — powiedziała. — Jeszcze raz.

Uniosłem ją, oplotła mnie nogami, przysuwając nas bliżej. Puściłem jej dłonie, natychmiast chwyciła mnie za włosy i brutalnie przyciągnęła do siebie. Uwielbiałem to. Przycisnąłem ją do drzwi, ale uświadomiłem sobie, że przeszkadza nam ubranie.

Chciałem poczuć na sobie żar jej skóry, zatopić się w niej po same jaja, przyszpilić ją do ściany i trzymać tak do późnej nocy.

Wydawała się czytać mi w myślach. Puściła moje włosy i zaczęła gorączkowo wyszarpywać moją koszulę ze spodni, po czym uniosła ją i zdjęła ze mnie.

Przez okno wpadł do wnętrza śmiech. Poczulem, jak tężeje. Po długiej chwili spojrzała mi w oczy. Widziałem, że nie wie, co powiedzieć.

— Nie powinniśmy — odezwała się wreszcie, kręcąc głową. — On na mnie czeka. — Bez przekonania próbowała odepchnąć mnie od siebie, lecz nie poddawałem się.

— Naprawdę go pragniesz? — zapytałem, czując zalewającą mnie falę zazdrości.

Nie odwróciła spojrzenia, ale i nie odpowiedziała.

Postawiłem ją na nogach i pociągnąłem do toaletki. Stałem tuż za nią. Z

naszego miejsca mieliśmy doskonały widok na patio.

Przyciągnąłem ją do siebie tak, że gołymi plecami dotykała mojej piersi, i przysunąłem usta do jej ucha.

— Widzisz go? — zapytałem, przesuważąc dłońmi po jej piersiach. — Spójrz na

niego — sięgnąłem do podbrzusza, potem pod spódnicę do pończoch. — Czy przy nim też się tak czujesz? — Moje palce powędrowały w górę pończoch i wślizgnęły się pod bieliznę. Syknąłem cicho, czując, jak jest wilgotna. Wbiłem się do wewnątrz.

— Czy przy nim też jesteś taka mokra?

Jęknęła i przycisnęła się do mnie biodrami.

— Nie.

— Powiedz mi, czego pragniesz — wyszeptałem w jej ramię.

— Nie... nie wiem.

— Popatrz na niego — powiedziałem, wsuwając i wysuwając z niej palce. —

Wiesz, czego chcesz.

— Chcę poczuć cię w sobie.

Nie musiała powtarzać. Szybko rozpiąłem spodnie i potarłem jej pośladki, po czym uniósłem spódnicę i złapałem w rękę figi.

— Podrzyj je — wyszeptała.

Nigdy przy nikim nie byłem takim zwierzęciem, ale przy niej czułem, że to najlepsze. Szarpnąłem, delikatny materiał rozerwał się z łatwością. Rzuciłem je na podłogę, przesunąłem rękami po jej skórze, zjechałem po



ramionach do dłoni, które położyłem na stole przed nami.

Wyglądała bosko: zgięta w pół, ze spódnicą podniesioną do bioder, ukazywała doskonały tyłek. Oboje jęknęliśmy, kiedy stanąłem za nią i wsunąłem się głęboko.

Pochyliłem się nad nią, pocałowałem w plecy i szeptem uciszyłem.

Z dworu znów dobiegł śmiech. Joel siedział z nimi. Joel to w sumie dobry facet, ale chciał mi ją zabrać, a sama myśl o tym wystarczyła, żebym wbił się w nią jeszcze gwałtowniej.

Na dźwięk jej stłumionych jęków uśmiechnąłem się do siebie i nagrodziłem ją, zwiększając tempo. Ta zemsta, uciszanie jej tym, co z nią wyczyniałem, sprawiała mi perwersyjną przyjemność.

Dyszała, palcami na oślep szukając punktu zaczepienia, a ja posuwałem ją mocno, coraz mocniej za każdym razem, kiedy usiłowała wydobyć z siebie dźwięk, lecz nie była w stanie tego zrobić.

Prosto w jej ucho zapytałem szeptem, czy chce, żebym ją zerznął. Zapytałem, czy podoba się jej, jak jestem taki brutalny, biorę ją tak gwałtownie, że będzie potem obolała.

Wymamrotała, że tak, a kiedy jeszcze przyśpieszyłem i wzmocniłem pchnięcia, błagała o więcej.

Butelki i słoiki na stoliku trzęsły się i dzwoniły, w końcu zaczęły przewracać od jej gwałtownych podrygów, lecz nie było mnie stać na współczucie. Chwyciwszy jej włosy, pociągnąłem jej głowę w górę, tak by plecami przyległa do mojej piersi.

— Myślisz, że przy nim będziesz się tak czuła?

Nie przestając pchać, odwróciłem jej głowę do okna.

Wiedziałem, że moja samokontrola pryska. Mury, którymi się otoczyłem,

rozpadały się w pył, ale nie obchodziło mnie to. Chciałem, żeby dzisiaj wieczorem myślała o mnie przed snem. Chciałem, żeby wciąż mnie czuła, kiedy przymknie oczy i dotknie swojego ciała, przypominając sobie, jak ją posuwałem. Wolną ręką przesunąłem w górę, do jej piersi, ująłem ją w dłoń i zakręciłem sutkiem.

— Nie — jęknęła. — Nigdy tak jak teraz.

Przesunąłem dłonią w dół, do kolana, podciągnąłem je na stolik, żeby otworzyła się szerzej i umożliwiła mi głębsze pchnięcia.

— Czujesz, jak doskonale do mnie pasujesz?  
— jęknąłem w jej szyję. — Tak cudownie cię  
czuć. Chcę, żebyś to wspomniała, schodząc  
na dół. Pamiętaj, co ze mną wyprawiasz.

Uczucia zaczynały mnie już przytłaczać,  
wiedziałem, że już niedaleko.

Przekroczyłem ostatnie granice desperacji.  
Pragnąłem jej jak narkotyku i to pragnienie  
przepełniało każdą moją myśl. Ująłem ją za  
rękę, splotłem palce z jej palcami i przesun-  
ąłem w dół, do jej szparki, głaskając i drażn-  
iąc. Jęknąłem, czując, jak wsuwam się w nią i  
wysuwam.

— Czujesz to? — szepnąłem jej w ucho, roz-  
szerzając nasze palce, by ujęły mnie  
mocno.

Odwróciła głowę i jęknęła w moją szyję. Nie  
wystarczyło; musiałem ją uciszyć.

Zdjąłem dłoń z jej włosów, delikatnie położyłem na jej ustach i pocałowałem w rozogniony policzek. Wydała z siebie stłumiony krzyk, być może moje imię, jej ciało stężało i zacisnęło się wokół mnie.

Zamknęła oczy i uśmiechnęła się z zadowoleniem, a ja sięgnąłem po to, czego potrzebowałem: teraz szybciej, spoglądając w lustro, przyglądając się podskokom jej piersi w rytm moich pchnięć.

Oblało mnie uczucie spełnienia. Tym razem to jej dłoń zakryła mi usta; zamknąłem oczy i poddałem się wszechogarniającej fali. Moje ostatnie pchnięcia były głębokie i silne, w końcu wylałem się wewnątrz niej.

Otworzyłem oczy, pocałowałem jej dłoń, zdjąłem z moich ust i oparłem się czołem o jej ramię. Wciąż dobiegały nas głosy nieświadomych niczego osób na dole.

Oparła się tyłem o mnie i przez chwilę staliśmy tak bez słowa.

Powoli zaczęła się ode mnie odsuwać. Zmarszczyłem brwi, boleśnie odczuwając

jej oddalające się ciało. Przyglądałem się, jak poprawia spódnicę, nakłada stanik i próbuje zawiązać tasiemki na ramieniu. Schyliłem się po spodnie, podniosłem z podłogi porwaną koronkową bieliznę i schowałem do kieszeni. Wciąż walczyła z sukienką. Podszedłem, odsunąłem jej dłonie i zawiązałem wstążeczki, unikając jej spojrzenia.

Pomieszczenie nagle wydało się ciasne; przez chwilę patrzyliśmy na siebie w niezręcznym milczeniu. Sięgnąłem do klamki, chciałem się odezwać, zrobić cokolwiek, żeby rozładować sytuację. Jak mogłem prosić, żebym był jedyny, i oczekiwać, że nic się nie zmieni? Nawet ja zdawałem sobie sprawę, że tego typu prośby mogą mi co najwyżej przysporzyć

kopa w jaja. Jednak język nie wystarczył, żeby opisać to, co poczułem, widząc ją z Joelem. Przestałem myśleć. Pełen frustracji otworzyłem drzwi i oboje stanęliśmy jak wryci na widok, który ukazał się naszym oczom.

Ze skrzyżowanymi drzwiami i znacząco uniesionymi brwiami tuż przed nami stała Mina.

===aF86WTgMPQ1vCjkNOA9rU2JTYFg8XW  
bOQprWGFQaVw=

## ROZDZIAŁ

### *ósmo*

Jak tylko Ryan otworzył drzwi i stanęliśmy nos w nos z Miną, zamarłam.

— Co wy tu razem robicie? — zapytała, przesuwając wzrokiem po naszych twarzach.

Przez głowę przebiegło mi wspomnienie wszystkich odgłosów, które mogła usłyszeć. Poczułam falę gorąca.

Rzuciłam ukradkowe spojrzenie na Ryana, on odpowiedział tym samym, po czym

odwróciłam się do Miny i pokręciłam głową.

— Nic. Musieliśmy porozmawiać. To wszystko — usiłowałam zachować

swobodę, ale wiedziałam, że zdradza mnie drżenie głosu.

— A owszem, słyszałam coś, ale na pewno nie odgłosy rozmowy — odparła ze znaczącym uśmiechem.

— Nie bądź śmieszna, Mina. Omawialiśmy sprawę zawodową — powiedział,

starając się ją obejść.



— W łazience? — zapytała.

— Owszem. Posłaliście mnie na górę, żebym ją znalazł. No i tam ją znalazłem.

Zastąpiła mu drogę.

— Masz mnie za głupią? Wszyscy wiedzą, że wy nie rozmawiacie, tylko wrzeszczycie na siebie. No więc? I co, teraz się spotykacie czy co?

— Nie! — zawołaliśmy równocześnie, na krótką chwilę krzyżując spojrzenia, po czym odwróciliśmy wzrok.

— Aha... czyli po prostu się pieprzycie — stwierdziła. Chyba żadne z nas nie znalazło właściwej odpowiedzi. W korytarzu zapanowało tak wysokie napięcie, że przez chwilę zastanawiałam się, czy skok z

drugiego piętra naprawdę może być aż tak niebezpieczny. — Od jak dawna?

— Mina... — zaczął, kręcąc głową, i po raz pierwszy naprawdę współczułam mu,

że jest zakłopotany. Nigdy wcześniej nie widziałam go w takim stanie. Wyglądało to tak, jakby nigdy przedtem nie dotarło do niego, że oprócz zamętu uczuciowego mogą nas spotkać inne konsekwencje.

— Od jak dawna, Bennett? Chloe? — powtórzyła, spoglądając po nas.

— Ja... my właśnie... — zaczęłam i zająknęłam się. Właśnie co? Jak mogłabym

wyjaśnić to wszystko? — My...

— Popelniliśmy błąd. To był błąd. — Moje myśli przeciął dźwięk jego głosu.

Wstrząśnięta spojrzałam na niego. Dlaczego tak bardzo mnie martwi, że to powiedział? To był rzeczywiście błąd, ale jednak słysząc to z jego ust... poczułam ból.

Nie mogłam oderwać wzroku od Miny, która znów przemówiła.

— Błąd czy nie błąd, to się musi skończyć. A gdyby tu przyszła Susan? Bennett.

Jesteś jej szefem! Zapomniałeś? — odetchnęła głęboko. — Słuchajcie, jesteście dorośli i nie wiem, co się tutaj dzieje, ale cokolwiek robicie, Elliott nie może się o tym dowiedzieć.

Na myśl, jakie rozczarowanie przeżyłby Elliott na wieść o tym, co robimy, poczułam mdłości. Nie zniosłabym tego.

— Nie będzie z tym problemu — odezwałam się, celowo omijając wzrokiem Bennetta. —

Potrafę uczyć się na własnych błędach.  
Przepraszam.

Minęłam ich i poszłam do schodów, czując na żołądku ciężar gniewu i poczucia

krzywdy. Jak dotąd przez wszystkie doły życiowe przechodziłam dzięki mojej etyce zawodowej i motywacji. To one pomogły mi przetrwać rozstania, śmierć matki, kłopoty w przyjaźni. Ocena mojej wartości jako pracownika w RMG zabarwiła się teraz zwątpieniem. Czy fakt, że uprawiamy seks, wpływa na jego opinię o mnie?

Teraz, skoro już uświadomił sobie — wreszcie — że jeśli inni dowiedzą się o nas, może się to źle skończyć dla niego, czy znacznie kwestionować moje opinie także w innych kwestiach?

Przecież nie brak mi inteligencji. Czas zacząć jej używać.

Zebrałam się w garść, wyszłam na dwór i usiadłam obok Joela.

— Wszystko w porządku? — zapytał.

Odwróciłam się do niego i przez chwilę mu się przyglądałam. Naprawdę wyglądał

całkiem miło: starannie przyczesane ciemne włosy, życzliwa twarz i najpiękniejsze niebieskie oczy, jakie widziałam. Nie powinnam marzyć o niczym więcej. Chwilę później przeniosłam spojrzenie na Ryana, który wrócił do stołu z Miną, lecz szybko odwróciłam wzrok.

— Tak, po prostu nie czuję się zbyt dobrze — odparłam, odwracając się do Joela.

— Chyba będę musiała zaraz wyjść.

— Proszę — wstał i odsunął moje krzesło. — Odprowadzę cię do samochodu.

Pożegnałam się i poszłam do domu, czując na plecach dotyk nieznannej dłoni Joela. Na podjeździe uśmiechnął się do mnie nieśmiało i ujął mnie za rękę.

— Naprawdę bardzo się cieszę, że cię poznałem, Chloe. Chciałbym do ciebie zadzwonić i może umówić się na lunch.

— Pokaż mi swój telefon — powiedziałam. Czułam wyrzuty sumienia, że

niespełna dwadzieścia minut temu byłam na górze z jednym mężczyzną, a teraz daję mój numer innemu. Ale nadszedł czas, by iść dalej, a obiad z miłym chłopakiem wydawał się dobrym początkiem.

Uśmiechnął się szerzej, kiedy oddałam mu telefon, w zamian dał mi swoją wizytówkę. Ujął mnie za rękę i uniósł ją do ust.

— W takim razie zadzwonię w poniedziałek. Mam nadzieję, że kwiaty nie uschną.

— Liczy się gest — odparłam z uśmiechem. — Dziękuję.

Wydawał się tak szczery, tak uszczęśliwiony samą możliwością naszego

spotkania, że powinnam być zachwycona, a przynajmniej zauroczona. A tak naprawdę przede wszystkim zrobiło mi się niedobrze.

— Muszę jechać.

Joel kiwnął głową, otworzył mi drzwi samochodu.

— Oczywiście. Mam nadzieję, że poczujesz się lepiej. Jedź ostrożnie. Dobranoc, Chloe.

— Dobranoc, Joelu.

Zamknął za mną drzwi. Uruchomiłam silnik i spoglądając prosto przed siebie, wyjechałam sprzed domu rodziców mojego szefa.

Następnego poranka na jodze zastanawiałam się, czy opowiedzieć wszystko Julii.

Byłam przekonana, że poradzę sobie samodzielnie, ale noc spędzona na gapieniu się w sufit i atakach paniki uświadomiła mi, że muszę się komuś zwierzyć.

Mogłabym pogadać z Sarą, ona najlepiej rozumiała, jakim draniem potrafi być mój superatrakcyjny szef. Jednakże Sara pracowała z Henrym i nie chciałam stawiać jej w niezręcznej sytuacji, prosząc o utrzymanie w sekrecie tak ważnej sprawy.

Wiedziałam, że Mina chętnie ze mną porozmawia, jeśli poproszę, ale należała do rodziny Ryanów, poza tym świadomość tego, co mogła usłyszeć, wprawiała mnie w



głębokie zakłopotanie.

W takich właśnie chwilach najbardziej żałowałam, że nie ma już mamy. Na samą

myśl o niej czułam ból w piersi, a oczy zachodziły mi łzami. Przeprowadzka do niej na ostatnie lata jej życia była najlepszą decyzją, jaką kiedykolwiek podjęłam. A chociaż rozstanie z tatą i przyjaciółmi bywało chwilami trudne do zniesienia, wiedziałam, że nic nie dzieje się bez przyczyny. Fajnie by tylko było, gdyby ta przyczyna wreszcie się ujawniła.

Czy mogę opowiedzieć o wszystkim Julii? Musiałam przyznać, że przerażeniem nappełniała mnie myśl o jej reakcji. Przede wszystkim jednak przerażała mnie perspektywa wypowiedzenia tego wszystkiego na głos.

— Co chwila na mnie zerkasz — odezwała się.  
— Albo coś cię gryzie, albo wyglądam okropnie, bo jestem zgrzana i spocona.

Próbowałam nie odzywać się, zapomnieć o wszystkim i dać jej do zrozumienia, że wyobraża sobie za dużo, ale nie potrafiłam. Ciężar ostatnich tygodni przygniół mnie wreszcie, moja kontrola runęła w gruzy i zanim się spostrzegłam, podbródek zaczął

mi się trząść i łzy mi pociekły jak dziecku.

— Tak myślałam. Chodź — podała mi rękę, pomogła wstać i zbierając po drodze

nasze rzeczy, wyprowadziła mnie z sali.

Po dwudziestu minutach, dwóch drinkach i jednym załamaniu emocjonalnym mogłam podziwiać wyraz wstrząsu na twarzy Julii przy stoliku w naszej ulubionej restauracji. Opowiedziałam jej o wszystkim: darciu

bielizny, o tym, jak mi się to podobało, naszych kłótniach, które przeradzały się w dziki seks, o tym, jak Mina nas nakryła, i moim poczuciu winy, gdyż czułam się, jakbym zdradzała Elliotta i Susan, o Joelu, godnych jaskiniowca deklaracjach pana Ryana i wreszcie mojej obawie, że to najbardziej niezdrowy układ od początku świata, który w ogóle nie ma szans.

Kiedy wreszcie uniosłam spojrzenie, aż się skrzywiłam. Wyglądała tak, jakby spoglądała na wrak samochodu po katastrofie.

— No dobrze, sprawdźmy, czy dobrze zrozumiałam.

Kiwnęłam głową i czekałam.

— Sypiasz z szefem.

Zmarszczyłam się lekko.

— Technicznie rzecz biorąc...

Powstrzymała mnie uniesioną dłonią.

— Dobra, dobra, rozumiem. Ale to ten sam szef, którego z taką sympatią nazywasz pięknym draniem?

Westchnęłam ciężko i pokiwałam głową.

— Nie znosisz go.

— Zgadza się — wymamrotałam, uciekając wzrokiem przed jej spojrzeniem. —

Nie znoszę. Jak morowej zarazy.

— Nie chcesz z nim być, ale nie potrafisz trzymać się z dala od niego.

— Boże, w twoich ustach brzmi to nawet gorzej — zakryłam twarz rękami. —

Zachowuję się nedorzecznie.

— Ale sam seks? Jest ci dobrze — podsumowała z nutką humoru w głosie.

— Dobrze to stanowczo za mało powiedziane, Julio. Seks jest fenomenalny, intensywny, mózgowo wypalający, zadziwiająco wieloor-gastyczny... to już bliżej.

— Istnieje słowo „orgastyczny”?

Przetarłam rękami twarz i znów westchnęłam.

— Zamknij się.

— Cóż — odparła z namysłem i chrząknęła. — Jak rozumiem, jednak mały penis

to nie jego problem...

Poczułam, że głowa opada mi na złożone na stole ramiona.

— Absolutnie nie. — Podniosłam wzrok na dźwięk jej chichotu. — Julia! To nie

jest śmieszne! — No właśnie jest. Nawet ty chyba widzisz, jakie to wariactwo. Z

wszystkich znanych mi ludzi jesteś ostatnią osobą, którą podejrzewałabym o wpakowanie się w taki bałagan. Zawsze taka poważna, tak planowałaś każdy życiowy krok. Daj spokój, miałaś zaledwie kilku chłopaków, a wszystkich trzymałaś na odległość przez nienaturalnie długi czas, zanim wreszcie poszłaś z nimi do łóżka. Ten facet naprawdę jest inny.

— Wiem, wiem, związek oparty tylko na seksie to nic złego, z tym potrafię sobie poradzić. I wiem, że czasami za bardzo chcę wszystko kontrolować, ale właśnie o to chodzi, że przy nim kompletnie się nie kontroluję. To znaczy... Nawet go nie lubię, a jednak... wracam do niego.

Julia upiła łyka drinka. Niemal widziałam kłębiące się pod jej czaszką myśli, kiedy przetrawiała moje rewelacje.

— Co się dla ciebie liczy?

Ze zrozumieniem uniosłam na nią wzrok.

— Moja praca. Moje życie po pracy. Moje poczucie wartości jako pracownika.

Świadomość, że robię coś znaczącego.

— Potrafiłabyś zachować poczucie, że sobie z tym radzisz, i jednocześnie pieprzyć się z nim?

Wzruszyłam ramionami; nie potrafiłam uporządkować moich uczuć i myśli.

— Nie wiem. Może gdyby to wszystko dało się jakoś oddzielić. Ale przecież spotykamy się tylko w pracy. W każdym przypadku chodzi zarówno o pracę, jak i seks.

— W takim razie musisz znaleźć sposób, żeby to skończyć. Musisz trzymać się na odległość.

— To nie takie proste — odparłam, kręcąc głową. Wreszcie się rozgadałam. —

Pracuję dla niego. Nie zawsze da się uniknąć sytuacji sam na sam. Nieskończenie wiele razy tuż po wszystkim przysięgałam sobie, że już nigdy więcej nie będzie seksu. Na dodatek za dwa tygodnie jedziemy razem na konferencję. Ten sam hotel i ogólnie te same miejsca przez cały czas. I łóżka!

— Chloe, co w ciebie wstąpiło? — zapytała Julia zaskoczona. — Czyżbyś chciała

to ciągnąć?

— Nie, oczywiście, że nie!

Zmierzyła mnie sceptycznym spojrzeniem.



— To znaczy... po prostu przy nim jestem inna. Na przykład mam ochotę na coś,

czego nigdy nie chciałam, a może powinnam sobie na to pozwolić. Po prostu chciałabym, żeby ktoś inny też wywoływał we mnie takie pragnienia, ktoś sympatyczny, jak Joel. Szef nie jest zbyt sympatyczny.

— A czego pragniesz przy szefie? Batoga i bicia? — zachichotała Julia, ale kiedy odwróciłam wzrok, zachłysnęła się. — O mój Boże, uderzył cię?

Szeroko otwartymi oczami znów przemknęłam po jej twarzy.

— Głośniej, Julio. Chyba jeszcze pan na zapleczu cię nie słyszał. — Sprawdziłam, czy nikt na nas nie patrzy, i odsunęłam z czoła luźne kosmyki włosów. — Słuchaj, wiem, że muszę z tym skończyć, ale...

Przerwałam, czując gęsią skórkę. Wciągnęłam powietrze i powoli odwróciłam się

w kierunku drzwi. To był on, zaniedbany, w codziennym stroju, w czarnej koszulce i dżinsach, trampkach i włosach jeszcze bardziej seksownie rozwichrzonych niż zazwyczaj. Odwróciłam się z powrotem do Julii, czując, jak krew odpływa mi z twarzy.

— Chloe, co się stało? Zobaczyłaś ducha? — Julia sięgnęła przez stół i dotknęła mojego ramienia.

Przełknęłam z trudem, starając się wydobyć z siebie dźwięk, po czym spojrzałam na nią.

— Widzisz tego gościa przy drzwiach? Wysoki, przystojny?

Lekko uniosła głowę, a ja kopnęłam ją w kostkę.

— Tylko nie gap się tak! To właśnie mój szef.

Julia szeroko otworzyła oczy i otworzyła usta.

— Niech go szlag — wyjąkała i kręcąc głową, zmierzyła go wzrokiem od stóp do

głów. — Miałaś rację, Chloe. To rzeczywiście piękny drań. Nie wyrzuciłabym go z łóżka. Ani z samochodu. Ani z przebieralni, ani z windy, ani...

— Julia, uspokój się! Naprawdę mi nie pomagasz!

— A kim jest ta blondynka? — zapytała, wskazując gestem. Odwróciłam się; pan

Ryan prowadził do stolika wysoką długonogą blondynkę, trzymając dłoń na jej plecach. Poczulałam ostre ukłucie zazdrości.

— Co za kutafon — syknęłam. — Po tym, jak się zachował wczoraj wieczorem?

Żarty sobie stroi.

Julia szykowała się do odpowiedzi, ale słysząc dzwonek telefonu, sięgnęła do torebki. Na jej „Cześć, kochanie!” już wiedziałam, że to narzeczony, więc rozmowa na pewno chwilę potrwa.

Znów spojrzałam na pana Ryana, rozmawiającego i śmiejącego się z blondyną.

Nie mogłam oderwać od nich oczu. Taki rozluźniony był nawet jeszcze bardziej atrakcyjny: uśmiechnięty, z wesołymi ognikami w oczach. Dupek! Jakby usłyszał

moje myśli, uniósł głowę i nasze spojrzenia się spotkały. Zacisnęłam zęby i odwróciłam się, rzucając serwetkę na stół.

— Zaraz wracam, Julio.

Julia pokiwała z roztargnieniem głową i kiwnęła mi ręką, nie przerywając rozmowy. Wstałam, szybko minęłam jego stolik, omijając go wzrokiem. Skręciłam za róg i zauważyłam bezpieczne schronienie łazienki, kiedy poczułam silną dłoń na ramieniu.

— Poczekaj.

Na dźwięk tego głosu przeszył mnie dreszcz.

„Chloe, potrafisz. Odwróć się, spojrzysz na niego i powiedz, żeby się odwalił. To dupek, który wczoraj uznał cię za błąd, a dzisiaj już się prowadzi z jakąś blond lalunią”.

Wyprostowałam się i odwróciłam twarzą do niego. Cholera. Z bliska wyglądał

nawet lepiej. Dotąd zawsze widziałam go idealnie wygolonego, lecz dzisiaj rano najwyraźniej o tym zapomniał; rozpaczliwie

zapraǳnęłam poczuć drapanie jego zarostu na policzkach.

Albo na udach.

— Czego pan chce? — wypaliłam, wyszarpując rękę z jego uścisku. Bez pomocy

wysokich obcasów widziałam, że góruje nade mną. Spoglądając w górę na jego twarz, zobaczyłam podkrążone oczy. Wydawał się zmęczony. No i dobrze. Jeśli jego noce były chociaż w połowie tak męczące jak moje, dla mnie super.

Przesunął dłonią po włosach i rozejrzał się wokół z zakłopotaniem.

— Chciałem porozmawiać. Wyjaśnić wczorajszy wieczór.

— Co tu jest do wyjaśniania? — zapytałam, głową wskazując salę i blondynkę wciąż

siedzącą przy stoliku. Czułam w piersi bolesny ucisk. — Mała zmiana.

Rozumiem. Nawet się cieszę, że tak się spotkaliśmy, przynajmniej uświadomiłam sobie, dlaczego to, co dzieje się między nami, to taki zły pomysł. Nie chcę się pośrednio pieprzyć z innymi twoimi kobietami.

— O czym ty, do cholery, mówisz? — zapytał, spoglądając na mnie. — O Emily?

— Tak ma na imię? No to miłego posiłku z Emily, panie Ryan — odwróciłam się,

żeby odejść, ale znów zatrzymał mnie, chwytając za rękę. — Proszę mnie puścić.

— Dlaczego ci tak na tym zależy?

Nasza sprzeczka zaczęła zwracać uwagę personelu przechodzącego do kuchni.

Rozejrzał się szybko wokół, wciągnął mnie do łazienki i przekręcił klucz.

Cudownie. Kolejna łazienka.

Przysunął się; odepchnęłam go.

— Co ty wyprawiasz? I co to znaczy, że mi zależy? Wczoraj mnie przeleciałeś, tłumaczyłeś, dlaczego nie mogę chcieć Joela, a teraz przychodzisz tu z kimś innym!

Zapomniałam, że jesteś męską dziwką. Nie powinnam się spodziewać niczego innego. Jestem zła tylko na siebie. — Byłam tak zła, że praktycznie wbiłam sobie paznokcie w dłoń.

— Myślisz, że jestem tu na randce? — odetchnął głęboko i pokręcił głową. — To

niewiarygodne. Emily to koleżanka, prowadzi organizację charytatywną, którą



wspiera Ryan Media. Nic więcej. Miałem spotkać się z nią w poniedziałek, żeby podpisać papiery, ale w ostatniej chwili zmienili jej godzinę lotu; dzisiaj wyjeżdża za granicę. Nie byłem z nikim od czasu, gdy my w sali... — Zatrzymał się, szukając odpowiednich słów. — Odkąd my pierwszy raz... no wiesz — zakończył, niepewnym

gestem wskazując na nas.

Co takiego?

Staliśmy wpatrzeni w siebie, a ja przetrawiałam to, co właśnie usłyszałam. Nie spał z nikim innym. Czy to w ogóle możliwe? Wiedziałam na pewno, że to podrywacz. Osobiście obserwowałam jego rosnącą kolekcję ślicznotek na spotkaniach firmowych, nie wspominając o rozlicznych krążących po biurowcu plotkach. Ale nawet jeśli mówił prawdę, nadal jest moim szefem, a

cała sprawa jest czymś absolutnie niewłaściwym.

— Tyle kobiet rzuca się na ciebie, a ty żadnej nie przyparłeś do muru? Jestem naprawdę poruszona. — Odwróciłam się, żeby wyjść. Czulałam na sobie jego palące spojrzenie. — Wiesz co, przecież to i tak nic nie znaczy. To przecież nasz błąd, prawda?

— No właśnie o tym chciałem z tobą porozmawiać — przysunął się bliżej, poczułam jego zapach, podobny do miodu i szaławii. Nagle poczułam się jak złapana w pułapkę, jakby w małym pomieszczeniu brakło tlenu. Muszę się stąd wydostać, natychmiast. Co Julia mówiła jakieś pięć minut temu? Unikaj sam na sam? Dobra rada. Lubiłam te figi, które akurat miałam na sobie, i nie chciałabym, żeby wylądowały w jego kieszeni w postaci podartej szmatki.

No dobrze, kłamię.

— Masz zamiar spotkać się z Joelem? — zapytał zza moich pleców. Trzymałam

już rękę na klamce. Wystarczyło tylko obrócić gałkę i wyjść. Ale stałam jak wmurowana, przez długą chwilę wpatrując się w przekłete drzwi.

— A co to ma za znaczenie?

— Myślałam, że wczoraj to omówiliśmy — poczułam na włosach jego ciepły oddech.

— Wczoraj omawialiśmy wiele spraw.

Jego palce przesunęły się w górę mojego ramienia i zsunęły z niego cienkie ramiączko koszulki.

— Nie chciałem powiedzieć, że to błąd — wyszeptał z ustami przy mojej skórze.

— To była panika.

— Tym niemniej to prawda. — Moje ciało instynktownie oparło się o niego, głowa przekrzywiła się, ułatwiając mu dostęp do szyi. — Oboje to wiemy.

— Mimo wszystko nie powinienem był tego mówić — przerzucił mi kitkę na ramię i przesunął miękkimi ustami po moim karku. — Odwróć się.

Dwa słowa. Jak to możliwe, że dwa krótkie słowa podają w wątpliwość wszystko,

w co wierzę? Co innego, kiedy przyciskał mnie do ściany lub chwycił siłą, ale teraz zostawiał decyzję mnie. Zagryzając mocno wargi, starałam się zmusić, by przekręcić klamkę. Nawet poruszyłam palcami, ale w końcu ręka opadła mi w dół.

Odwróciłam się i spojrzałam mu w oczy.

Położył dłoń na moim policzku, przesuwał kciukiem po mojej dolnej wardze.

Nasze spojrzenia przyłgnęły do siebie; kiedy pomyślałam, że już nie wytrzymam ani jednej sekundy czekania, przyciągnął mnie do siebie i przycisnął usta do moich ust.

Moje ciało natychmiast przestało się opierać, chciało tylko znaleźć się jak najbliżej niego. Torebka wylądowała na podłodze u moich stóp. Zanurzyłam dłonie w jego włosach i przyciągnęłam go do siebie. Przysunął mnie do ściany, przesunął

dłońmi po moim ciele i uniósł lekko. Wsunął dłonie w moje spodnie do jogi i chwycił

za pośladki.

— Cholera. Co masz na sobie? — jęknął w moją szyję, przesuwał dłońmi po różowej satynie. Uniósł mnie całkowicie, oplótł się

moimi nogami i przycisnął do ściany. Jęknął, kiedy przygryzłam jego ucho.

Podsunał koszulkę do góry i wessał się w mój sutek. Głowa opadła mi do tyłu i

uderzyła w ścianę. Poczułam na skórze drapanie jego zarostu. W moje oszołomienie wdarł się przenikliwy dźwięk. Zaklął. To mój telefon. Postawił mnie na nogi i odsunął

się, już ze zwykłym gniewnym grymasem na twarzy.

Szybko poprawiłam ubranie i sięgnęłam do torebki. Na widok zdjęcia na wyświetlaczu skrzywiłam się lekko.

— Julia — powiedziałam bez tchu.

— Chloe, czy wylądowałaś w łazience i posuwasz to swoje ciacho?

— Wracam za chwileczkę, dobrze? —  
Rozłączyłam się i schowałam telefon.

Spojrzałam na niego, czując, jak po krótkiej chwili zapomnienia wraca mi zdrowy rozsądek. — Powinnam już iść.

— Słuchaj, ja... — przerwał mu kolejny dzwonek.

Odebrałam, już nie patrząc na wyświetlacz.

— Boże, Julia! Nie, nie posuwam tego ciacha!

— Chloe? — W słuchawce rozległ się zaskoczony głos Joela.

— O... cześć. — Cholera. Tylko mnie mogło się zdarzyć coś takiego.

— Cieszę się, że nie... posuwasz... tego ciacha  
— Joel roześmiał się z lekkim napięciem.

— Kto to? — zamruczał Bennett.

Zakryłam mu usta dłonią i rzuciłam najgor-  
sze spojrzenie, na jakie mogłam się zdobyć.

— Przepraszam, nie mogę teraz rozmawiać.

— Przepraszam, że przeszkadzam ci w  
niedzielę, ale wciąż o tobie myślę. Nie  
chciałbym sprawiać nikomu kłopotu, ale za-  
raz po twoim wyjściu sprawdziłem mojego  
maila. Znalazłem potwierdzenie dostarczenia  
kwiatów.

— Naprawdę? — zapytałam z udawanym  
zainteresowaniem, nie spuszczać oczu  
z Bennetta.

— Potwierdzenie podpisał Bennett Ryan.

===aF86WTgMPQ1vCjkNOA9rU2JTYFg8XW  
bOQprWGFQaVw=

ROZDZIAŁ



## DZIEWIĄTY

Patrzyłem na jej twarz, na której odbiły się jednocześnie różne uczucia: zażenowanie, irytacja, a potem... ciekawość? Ledwo słyszałem męski głos jej rozmówcy, poczułem, jak budzi się we mnie jaskiniowiec. Kto do niej dzwoni, do cholery?

Nagle jej oczy zwęziły się, a cichy wewnętrzny głos ostrzegł mnie, że powinienem zacząć się denerwować.

— Dobrze, dzięki, że dałeś mi znać. Tak. Tak zrobię. Dobrze. Tak, zadzwonię do ciebie, kiedy się zdecyduję. Dzięki za telefon, Joel.

Joel? Pieprzony Cignoli.

Skończyła rozmowę i powoli schowała telefon do torebki. Patrząc w podłogę, pokręciła głową, zaśmiała się cicho i uśmiechnęła szelmowsko.

— Czy chciałby mi pan coś powiedzieć, panie Ryan? — zapytała słodko.

Nie wiadomo dlaczego, mój niepokój wzrósł. Łamałem sobie głowę, ale nie mogłem skupić myśli. O co jej chodzi?

— Przedziwna rozmowa. Zdaje się, że kiedy Joel sprawdził dziś rano pocztę, otrzymał potwierdzenie dostarczenia moich kwiatów. Nie zgadnie pan, co w nim było.

Posunęła się o krok w moją stronę, a ja instynktownie cofnąłem się o krok.

Rozmowa zmierzała w niebezpiecznym kierunku.

— Okazuje się, że ktoś pokwitował ich odbiór.

O cholera.

— Nazwisko na pokwitowaniu brzmi Bennett Ryan.

Cholera! Dlaczego, do licha, podpisałem się własnym nazwiskiem? Gorączkowo

szukałem wymówki, ale w głowie miałem tylko pustkę. Moje milczenie ewidentnie potwierdziło jej podejrzenia.

— Ty sukinsynu! Pokwitowałeś ich odbiór, a następnie mnie oszukałeś?

Mocno pchnęła mnie w pierś, a ja nagle poczułem potrzebę, by chronić swoje jaja.

— Dlaczego to zrobiłeś?

Stałem już pod ścianą, w panice szukając wymówki.

— Ja... co? — bełkotałem. Serce chciało mi wyskoczyć z klatki piersiowej.

— Poważnie! Co jest grane?

Musiałem znaleźć odpowiedź i to natychmiast.

Przeczesując rękami włosy po raz setny w ciągu ostatnich pięciu minut, uznałem, że najlepiej będzie wyznać całą prawdę.

— Nie wiem, okej?! — odkrzyknąłem. — Ja po prostu... cholera!

Wyjęła telefon i zaczęła do kogoś pisać.

— Co ty wyprawiasz? — spytałem.

— Nie twoja sprawa. Piszę do Julii, żeby po prostu na mnie nie czekała. Nie wyjdę stąd, dopóki nie dowiem się wszystkiego.

Piorunowała mnie wzrokiem, czułem bijące od niej fale gniewu. Przemknęło mi przez głowę, czyby nie zawiadomić Emily, co się

dzieje, ale skoro widziała mnie podążającego za Chloe, to na pewno się domyśliła.

— Więc?

Spojrzałem jej w oczy i wydałem głębokie westchnienie. W żaden sposób nie mogłem się wytłumaczyć rozsądnie. Musiała uznać mnie za wariata.

— Dobrze, tak. Pokwitowałem ich odbiór.

Wpatrywała się we mnie, dysząc ciężko, a pięści zaciskała tak mocno, że zbieleły jej kostki.

— I?

— I... Wyrzuciłem je.

Stojąc naprzeciwko niej, zdałem sobie sprawę, że w pełni zasłużyłem na jej wściekłość. Zachowałem się nieuczciwie. Nie oferowałem jej niczego, ale stanąłem na

drodze kogoś, kto być może mógłby ją uszczęśliwić.

— Jesteś, kurwa, niemożliwy — warknęła przez zaciśnięte zęby.

Wiedziałem, że z trudem się hamuje, by nie rzucić się na mnie.

— Wyjaśnij mi, jak mogłeś to zrobić.

To było pytanie, na które nie potrafiłem odpowiedzieć.

— Bo... — podrapałem się w czubek głowy.

Że też jak głupiec wpakowałem się w taką sytuację.

— Bo nie chcę, byś wychodziła z Joelem.

— Ty ośle, szowinisto, za kogo ty się masz?! To, że przespaliśmy się ze sobą, nie daje ci prawa do decydowania o moim życiu. Nie

jesteśmy parą, nie chodzimy na randki. Do cholery, nawet się nie lubimy! — krzyknęła.

— Myślisz, że o tym nie wiem? To nie ma sensu, wiem! Ale gdy ujrzałem te kwiaty... daj spokój, to były przecież róże!

Wyglądała tak, jakby chciała dzwonić na pogotowie po kaftan bezpieczeństwa.

— Lecisz na jakichś prochach? Co ma do rzeczy fakt, że to były róże?

— Nienawidzisz róż!

Na te słowa nagle uspokoiła się, jej oczy zmiękły i pociemniały. Mówiłem dalej.

— Na ich widok zareagowałem odruchowo. Nie zastanawiałem się, tylko

działałem. Wyobraziłem sobie, jak cię dotyka...

Pięści zacisnęły mi się u boków, gardło ścisnęło; spróbowałem odzyskać panowanie nad sobą. Z drugiej strony, byłem coraz bardziej zły: na siebie za ponownie okazaną słabość i za to, że poddałem się emocjom, zamiast nad nimi zapanować. Na nią za to, że tak cholernie niewytłumaczalnie nie potrafiłem się od niej oderwać.

— Dobra, słuchaj — odezwała się, biorąc głęboki oddech. — Nie mówię, że zgadzam się z tym, co zrobiłeś, ale cię rozumiem... do pewnego stopnia.

Zszokowany wlepiłem w nią oczy.

— Skłamałabym, gdybym powiedziała, że nie czuję się podobnie zaborcza —

przyznała niechętnie.

Nie wierzyłem własnym uszom. Czy ona rzeczywiście właśnie przyznała mi się,



że czuje to, co ja?

— Co nie zmienia faktu, że mnie okłamałeś. Skłamałeś mi w żywe oczy. Prawda,

uważam cię za aroganckiego dupka, ale jednak nigdy nie podważałam twojej szczerości w stosunku do mnie.

Wzdrygnąłem się. Miała rację.

— Przykro mi. — Moje przeprosiny zawisły w powietrzu. Nie jestem pewien, które z nas było nimi bardziej zaskoczone.

— Udowodnij mi to. — Spoglądała na mnie tak spokojnie, bez śladu

jakiegokolwiek emocji na twarzy. O co jej chodzi? Nagle zrozumiałem. „Udowodnij”.

Nie potrafiliśmy porozumieć się słowami, ponieważ one prowadziły tylko do nieporozumień. Ale to? Właśnie tym jesteśmy, a jeśli

da mi jedną szansę zadośćuczynienia, na pewno z niej skorzystam.

Jak bardzo jej w tej chwili nienawidziłem. Nienawidziłem za to, że miała rację, a ja się myliłem, jak i za to, że zmuszała mnie do dokonania wyboru. Przede wszystkim, nienawidziłem za to, że tak bardzo jej pragnąłem.

Podszedłem i otoczyłem ramieniem jej szyję. Przyciągnąłem ją do siebie, spojrzałem w oczy i zbliżyłem jej usta do moich. To było milczące wyzwanie. Żadne z nas nie zamierzało ustąpić ani przyznać, że cokolwiek było między nami, nie mieliśmy na to żadnego wpływu.

A może właśnie oboje to przyznaliśmy.

Zanim nasze usta się zetknęły, poczułem znajomy dreszcz przebiegający całe ciało.

Zatopiłem dłonie w jej włosach, zacisnąłem pięści i odgiąłem jej głowę do tyłu, by mogła wziąć jak najwięcej tego, co jej przekazywałem. Owszem, to dla niej, ale to ja utrzymywałem kontrolę. Przyciskając się do niej, jęknąłem, czując, jak jej krągłości idealnie dopasowują się do mnie. Chciałem pozbyć się tego pożądania, zaspokoić się i zapomnieć, jednak każda chwila przy niej była lepsza od poprzedniej, którą zapamiętałem.

Opadłem na kolana, chwyciłem ją za biodra i przyciągnąłem bliżej, przesuwając ustami po pasku jej spodni. Podnosząc jej koszulkę, całowałem każdy widoczny centymetr skóry, ciesząc się napinającymi się kolejno mięśniami. Spojrzałem na nią, zahaczając palce o pasek. Miała zamknięte oczy i przygryzała dolną wargę.

Poczułem, jak mój penis stwardniał w oczekiwaniu na to, co właśnie miało nastąpić.

Zsunąłem jej spodnie z ud, wyzwalając na jej skórze gęsią skórę podążającą śladem mych palców sunących w dół po jej nogach. Jej ręce odnalazły moje włosy i szarpnęły brutalnie, a ja z jękiem podniosłem wzrok. Odnalazłem krawędź delikatnej satynowej bielizny, zatrzymując się na wąskich paskach na biodrach.

— Są prawie zbyt ładne, by je niszczyć — powiedziałem, owijając oba paski wokół rąk.  
— Prawie...

Po szybkim szarpnięciu łatwo ustąpiły. Zdjąłem różową szmatkę i schowałem ją

do kieszeni.

Zaczęło mi się spieszyć. Szybko uwolniłem jedną z jej nóg, położyłem ją sobie na ramieniu i zacząłem całować po miękkiej skórze wewnętrznej strony uda.

— O cholera — wydyszała, przesuając rękami po moich włosach. — O cholera,

proszę...

Gdy najpierw delikatnie trąciłem nosem, a następnie wolno pociągnąłem językiem po jej łechtaczce, chwyciła mnie mocno za włosy, podsuwając biodra pod moje usta.

Ochryłym szeptem wypowiadała niezrozumiałe słowa. Widząc, jak się zatracza, uświadomiłem sobie, że jest równie bezradna jak ja wobec tego, co nas opętało.

Przecież wściekła się na mnie, zapewne tak bardzo, że najchętniej owinęłaby nogą moją szyję i udusiła mnie, ale przynajmniej pozwalała mi podarować sobie coś, co było o wiele bardziej intymne niż zwykłe pieprzenie. Padłem przed nią na kolana, ale ona była bezbronna i naga.

Była również ciepła i wilgotna, a smakowała tak cholernie słodko, jak wyglądała.

— Mógłbym cię, cholera, pochłonać — szepnąłem, cofając się trochę, by rzucić okiem w górę na wyraz jej twarzy. Całując jej biodro, mruknąłem: — Byłoby o wiele lepiej, gdybym mógł cię gdzieś rozłożyć. Może na stole w pokoju konferencyjnym.

Szarpnęła mnie za włosy, przyciągając do siebie z uśmiechem.

— Bardzo mi się podoba ten pomysł. Nie waż się przerywać.

Niemal przyznałem głośno, że nie potrafiłbym przerwać, i poczułem odrazę do siebie na myśl, że nawet nie próbuję, ale ponownie szybko zatraciłem się w jej skórze.

Pragnąłem zapamiętać każde przekleństwo i błaganie, bo to ja wyrwałem je z jej ust.

Jęknąłem z twarzą przyciśniętą do jej skóry, a ona krzyknęła i skrzyła się, by zbliżyć się

do mnie. Wsunąłem w nią dwa palce, a drugą ręką zacząłem sterować jej biodrem, by nasze ciała znalazły wspólny rytm. Zaczęła zataczać kręgi biodrami, najpierw powoli, a potem coraz szybciej, naciskając na mnie. Czułem, jak się napina: jej nogi, brzuch, ręce w moich włosach.

— Tak blisko — wydyszała, gubiąc rytm. Teraz poruszała się chaotycznie, bez opanowania. Niech mnie szlag, jeśli nie czułem się tak samo. Chciałem ją gryźć i ssać, grzebać w niej palcami, otworzyć ją całkowicie. Martwiłem się, czy nie staję się zbyt brutalny, ale jej oddech spłynął się bardzo i przeszedł w błaganie. Kiedy pchnąłem głębiej nadgarstek, krzyknęła, a jej nogi zadrżały, gdy doszła do szczytu.

Głaszcząc jej biodro, wolno opuściłem jej nogę i obserwowałem stopy na wypadek, gdyby jednak zdecydowała się mnie kopnąć.



Przesunąłem palcem po wardze i patrzyłem, jak powoli wraca do rzeczywistości.

Odepchnęła mnie i szybko poprawiła ubranie, patrząc w miejsce, gdzie przed nią klęczałem. Rzeczywistość powróciła w postaci głosów gości restauracji za drzwiami stanowiących tło dla naszych ciężkich oddechów.

— Jeszcze ci nie wybaczyłam — powiedziała, sięgnęła po torebkę, otworzyła drzwi i wyszła bez słowa.

Wstałem powoli i spoglądając na zamykające się za nią drzwi, starałem się uporządkować w myślach to, co właśnie zaszło. Powinienem być wściekły. Jednak kąciki moich ust rozchyliły się w uśmiechu; prawie roześmiałem się na myśl o absurdalności całej sytuacji.

Cholera z nią, zrobiła to znowu. Pobiła mnie moją własną bronią.

Noc była koszmarem. Od wyjścia z restauracji prawie nie jadłem, mało spałem i cierpiałem z powodu niemal nieustannej erekcji. Zdawałem sobie sprawę, co mnie czeka w pracy. Chloe będzie mnie dręczyć i karać za kłamstwo, ale najgorsze było to, że... czekałem na to.

Byłem zaskoczony, gdy wchodząc do biura, nie zastałem jej. „Dziwne”, pomyślałem, gdyż rzadko się spóźniała. Wziąłem się do pracy i zacząłem układać plan dnia. Kwadrans później usłyszałem trzaśnięcie zewnętrznych drzwi, które oderwało mnie od rozmowy telefonicznej. Cóż, jednak mnie nie zawiodła, dobiegło mnie trzaskanie szuflad i segregatorów. Zapowiadał się interesujący dzień.

O dziesiątej piętnaście zaterkotał mój interkom.

— Panie Ryan — jej zimny głos wypełnił pokój i pomimo jej oczywistej irytacji

zdołałem uśmiechnąć się do siebie, wciskając guzik odpowiedzi.

— Tak, panno Mills? — odpowiedziałem, słysząc własny uśmiech przebijający się w moim głosie.

— Za kwadrans musimy być w sali konferencyjnej. W południe musi pan wyjść,

żeby zdążyć na spotkanie i lunch z prezesem Kelly Industries o dwunastej trzydzieści.

Stuart będzie oczekiwał na pana w garażu.

— Nie będzie mi pani towarzyszyć?

Podświadomie zastanawiałem się, czy unika przebywania ze mną sam na sam. Nie

miałem pewności, czy mi się to podoba.

— Nie, proszę pana. Będzie jedynie zarząd. — Usłyszałem szelest papierów, gdy

mówiła dalej. — Poza tym, muszę dziś połatwiać sprawy w związku z wyjazdem do San Diego.

— Wychodzę za chwilę. — Zdjąłem palec z guzika, wyłączając połączenie, wstałem, poprawiłem krawat i marynarkę.

Gdy wyszedłem ze swojego biura, moje oczy natychmiast padły na nią. Moje podejrzenia o to, że spróbuje mnie torturować, potwierdziły się. Pochyliła się nad swoim biurkiem ubrana w niebieską sukienkę z jedwabiu, która doskonale podkreślała jej długie, szczupłe nogi. Włosy miała upięte, a gdy odwróciła się w moją stronę, spostrzegłem, że założyła okulary. Jak mam powiedzieć cokolwiek z sensem, kiedy ona będzie siedziała obok?

— Jest pan gotowy, panie Ryan? — Nie czekając na odpowiedź, zebrała swoje rzeczy i

zaczęła schodzić na dół holu. Dzisiaj chyba bardziej kołysała biodrami.

Harda suka szydziła ze mnie.

W zatłoczonej windzie zostaliśmy przypadkowo przyciśnięci do siebie, co zmusiło mnie do powstrzymania jęku. Może to działała moja wyobraźnia, ale wydawało mi się, że dostrzegam cień uśmieszku, gdy „przypadkowo” otarła się o mojego pobudzonego koguta. Dwa razy.

Przez następne dwie godziny przeżywałem piekło. Za każdym razem, gdy na nią

spojrzałem, robiła to, co miało rzucić mnie na ziemię: ukradkowe spojrzenia, oblizywanie dolnej wargi, krzyżowanie i rozkładanie nóg albo roztargnione zakręcanie pasemka włosów wokół palca. W pewnej chwili upuściła długopis i pochylając

się, by podnieść go spod stołu, od niechcienia położyła mi dłoń na udzie.

Podczas spotkania i lunchu, które potem nastąpiły, cieszyłem się z przerwy w udręce, jaką mi zadawała, ale z drugiej strony desperacko pragnąłem powtórki.

Przytakiwałem i odzywałem się w odpowiednich chwilach, ale duchem byłem nieobecny. Oczywiście uwadze ojca nie umknęła moja mrukliwość i gburowatość, więc w drodze powrotnej do biura usłyszałem od niego parę słów.

— Spędzisz z Chloe trzy dni w San Diego, nie oddzielony od niej drzwiami, i nie będzie tam nikogo obcego, kto może łagodzić spięcia. Oczekuję, że będziesz traktował ją z całym należnym szacunkiem. A zanim zaczniesz się bronić — dodał, unosząc ręce, ponieważ wyczuł mój natychmiastowy sprzeciw. — Już rozmawiałem o tym z Chloe.

Otworzyłem szerzej oczy i spojrzałem na niego szybko. Rozmawiał z panną Mills

o moim zachowaniu w pracy?

— Tak, zdaję sobie sprawę, że to nie tylko twoja wina — powiedział, prowadząc

nas do pustej windy. — Zapewniła mnie, że też oddaje ci pięknym za nadobne. Jak sądzisz, dlaczego w pierwszej kolejności zasugerowałem cię na opiekuna jej programu? Nie miałem wątpliwości, że potrafi ci się odpowiednio postawić.

Henry stał bez słowa obok niego z szerokim uśmiechem samozadowolenia.

Palant.

Nagle uświadomiłem sobie coś i aż zmarszczyłem brwi: ona mnie broniła. Mogła

łatwo przedstawić mnie jako tyrana, ale zamiast tego wzięła na siebie część winy.

— Tato, przyznaję, że moje stosunki z nią są nieco nietypowe — zacząłem, modląc się, by nikt nie domyślił się, jak bardzo było to prawdą. — Ale zapewniam cię, że w żadnym wypadku nie wpływają na naszą pracę. Nie musisz się o to martwić.

— W porządku — odpowiedział ojciec, gdy dojechaliśmy na piętro mojego biura.

Wchodząc, zastaliśmy pannę Mills przy telefonie, rozmawiającą niemal

niedosłyszalnie.

— Muszę kończyć, tato. Mam trochę rzeczy do zrobienia, odezwę się, gdy tylko

będę mogła. Prześpij się trochę, dobrze? — powiedziała cicho.



Po krótkiej pauzie zaśmiała się, ale przez moment jeszcze się nie odzywała. Ani ja, ani obaj mężczyźni koło mnie, nie ośmieliliśmy się odezwać.

— Też cię kocham, tato.

Słyszając te słowa i drzenie jej głosu, poczułem skurcz w żołądku. Gdy odwróciła się w fotelu, zaskoczył ją nasz widok. Szybko zaczęła zbierać papiery z biurka.

— Jak się udało spotkanie?

— Poszło gładko, jak zwykle — odpowiedział mój ojciec. — Ty i Sara naprawdę

odwalacie znakomitą robotę, zajmując się tymi sprawami. Nie wiem, co moi synowie zrobiliby bez was obu.

Uniosła lekko brwi; wyraźnie widziałem, jak powstrzymuje się od znaczącego spojrzenia w

moim kierunku. Ale potem jej twarz nabrała wyrazu zdziwienia i zrozumiałem, że stoję uśmiechnięty od ucha do ucha, gotów na jedną z jej słynnych ripost. Kierując się do gabinetu, przybrałem największy grymas niezadowolenia, na jaki mogłem się zdobyć. Dopiero gdy zamknąłem drzwi, uderzyło mnie, że od naszego powrotu, gdy usłyszeliśmy ją rozmawiającą przez telefon, ani razu nie widziałem jej uśmiechu.

===aF86WTgMPQ1vCjkNOA9rU2JTYFg8XW  
bOQprWGFQaVw=

## ROZDZIAŁ

### *dziesiąty*

Nie miałam głowy do niczego. Przed wyjściem pana Ryana powinnam omówić z nim

kilka spraw, miałam dla niego trochę papierów do podpisania, ale czułam się, jakbym

stąpiła po szklanej podłodze, gdyż w myślach wciąż przeżywałam rozmowę z tatą.

Wchodząc do gabinetu pana Ryana, spojrzałam na dokumenty, które trzymałam w rękach, i uświadomiłam sobie, ile rzeczy mam dzisiaj do zrobienia: załatwić bilety na samolot, ustalić, kto zajmie się mailami podczas mojej nieobecności, może nawet umówić kogoś na moje zastępstwo. Jak długo może mnie nie być?

Zdałam sobie sprawę, że pan Ryan mówi do mnie głośno. O co mu chodzi?

Zdołałam się w końcu skupić i dotarły do mnie jego ostatnie słowa:

— Pani w ogóle nie słucha, panno Mills. A może mam to pani napisać?

— Możemy sobie dzisiaj odpuścić? — spytałam zmęczona.

— Eee... co znowu?

— Te nasze codzienne przepychanki.

Zmarszczył brwi i zrobił wielkie oczy.

— Słucham?

— Jak się zdaje, nakręca pana odgrywanie przy mnie ostatniego dupka, i przyznaję, że w pewnym stopniu może to być podniecające, ale mam dzisiaj naprawdę ciężki dzień i docenię, jeśli po prostu przestanie się pan odzywać. Do mnie.

— Byłam bliska płaczu, w piersiach czułam bolesny ucisk. — Proszę.

Wyglądał, jakby dostał obuchem w łeb. Wpatrywał się we mnie wytrzeszczonymi

oczami, mrugając szybko. W końcu wyrzucił z siebie:

— Co się stało?

Przełknęłam ślinę, już żałując swojego wybuchu. Przy nim zawsze lepiej było trzymać nerwy na wodzy.

— Przesadziłam z tym krzykiem. Przepraszam.

Wstał i ruszył w moją stronę, ale w ostatniej chwili zatrzymał się i przysiadł na rogu biurka, niezgrabnie bawiąc się kryształowym przyciskiem do papieru.

— Nie o to chodzi, miałem na myśli, dlaczego masz taki paskudny dzień. Co się

dzieje?

Odezwał się głosem łagodniejszym, niż kiedykolwiek u niego słyszałam poza chwilami, gdy uprawialiśmy seks. Tyle że tym razem nie mówił cicho po to, by zachować

tajemnicę, mówił tak, bo wydawał się autentycznie przejęty.

Nie chciałam rozmawiać z nim o swoich sprawach, bo w głębi duszy wciąż podejrzewałam go o kpiny. Lecz jednocześnie coraz bardziej wydawało mi się, że mówi całkowicie poważnie.

— Mój tata musi przejść kilka badań. Ma trudności z jedzeniem.

Na jego twarzy odbił się niepokój.

— Z jedzeniem? To wrzód?

Wyjaśniłam, co wiem, że objawy pokazały się nagle i pierwsze prześwietlenie wykazało jakąś niewielką narośl w przełyku.

— Może pójdziesz do domu?

Wpatrzyłam się w niego.

– Nie wiem. Mogę?

Skrzywił się, zamrugał.

– Czy naprawdę jestem tak okropny?

– Czasami.

Natychmiast pożałowałam moich słów. Nie był okropny i nigdy nie zrobił

niczego, co dałoby powody do przypuszczeń, że stara się ograniczyć moje kontakty z chorym ojcem.

Kiwnął głową, poruszając mocno grdyką, i wpatrzył się w okno.

– Oczywiście, możesz wyjść, kiedy zechcesz.

– Dziękuję.

Ze wzrokiem wbitym w podłogę czekałam, aż powróci do dyktowania listy zadań

na dziś. Ale w pokoju panowała cisza. Kątem oka zauważyłam, że odwrócił się i patrzy na mnie.

— Dobrze się czujesz? — odezwał się tak cicho, że nie byłam nawet pewna, czy

dobrze go zrozumiałam.

Zastanowiłam się szybko nad kłamstwem, chociażby niezgrabnym. Zamiast tego

powiedziałam:

— Nie, prawdę mówiąc, nie.

Przeczesał dłonią swoje włosy.

— Zamknij drzwi — powiedział.

Skinęłam głową, dziwnie rozczarowana taką odprawą.

— Przyniosę notatki z prawną...



— Miałam na myśli, żebyś zamknęła drzwi i została.

Och.

*Och.*

Obróciłam się i w całkowitej ciszy przeszłam po pluszowym dywanie. Drzwi gabinetu zamknęły się z ciężkim stuknięciem.

— Przekręć klucz.

Uczyniłam to i poczułam, że przysunął się tak blisko, iż jego ciepły oddech owiał

mi z tyłu szyję.

— Pozwól mi się dotknąć. Chcę coś zrobić.

Zrozumiał. Wiedział, co może mi dać — oderwanie, ulgę, przyjemność w obliczu

narastającej we mnie paniki. Nie odpowiedziałam, bo wiedziałam, że nie muszę.

Zamknęłam przecież drzwi na klucz. A potem poczułam jego wargi, lekko muskające moje ramię, sunące ku mojej szyi.

— Pachniesz... niesamowicie — powiedział, uwalniając moją sukienkę z zapięcia

z tyłu szyi. — Zawsze, gdy skończymy, pachnę tobą godzinami.

Nie dodał, czy to dobrze, czy źle, i stwierdziłam, że to nieistotne. Podobało mi się, że czuje mój zapach nawet wtedy, gdy się rozstaniemy.

Przesuwając rękami po moich biodrach, odwrócił mnie twarzą do siebie i jednym

płynnym ruchem pochylił się, by mnie pocałować. To było coś nowego. Jego usta były

miękkie, prawie proszące. Nie było w tym pocałunku nic niepewnego — on nigdy nie okazywał śladu niepewności, ale tym razem odczułam ten pocałunek bardziej jako przejaw adoracji niż przegranej walki.

Sukienka zsunięta z moich ramion opadła do stóp. Cofnął się o krok, poczułam chłodne powietrze na rozgrzanej jego dotykiem skórze.

— Jesteś piękna.

Zanim zdążyłam przemyśleć te nowe, łagodnie wypowiedziane słowa, uśmiechnął

się lekko i pochylił do pocałunku, łapiąc jednocześnie moje majtki, skręcając je i rozrywając.

To znaliśmy.

Sięgnęłam do jego spodni, ale odsunął się, potrzásając przecząco głową. Poruszył

dłonią pomiędzy moimi nogami, napotyając gładką, wilgotną skórę. Jego oddech na moim policzku stawał się coraz szybszy, palce w jakiś sposób były jednocześnie delikatne i twarde. Szeptał sprośne słowa, mówiąc, jaka jestem piękna, jaka rozwiązała. Mówił, jaka jestem złośliwa i jak bardzo to lubi.

Mówił, jak bardzo pragnie słuchać, jak dochodzę.

I nawet kiedy już doszłam, dysząc i ściskając przez garnitur jego ramiona, byłam w stanie myśleć tylko o tym, że pragnęłam jego dotyku. Że chciałam usłyszeć, jak on, tak samo jak ja w nim, gubi się we mnie. I przeraziło mnie to.

Wycofując swoje palce, przeciągnął nimi po mojej wrażliwej łechtaczce, wywołując mimowolny dreszcz.

— Przepraszam, przepraszam — szepnął, całując mnie po twarzy, brodzie.

— Nie przepraszaj — powiedziałam, odrywając się od jego ust. Nagła intymność,

którą zaofiarował, na domiar wszystkiego, co dzisiaj się wydarzyło, była zbyt oszłamiająca, to było zbyt wiele.

Przez kilka uderzeń serca opierał swoje czoło o moje, zanim skinął głową.

Uderzyła mnie nagła świadomość, że zawsze uważałam, iż to on ma nade mną kontrolę, a ja nad nim żadnej. W tej chwili wiedziałam, że to ja mogę nim zawładnąć, jeśli tylko zechcę. Musiałam po prostu znaleźć w sobie na to dość odwagi.

— Wyjeżdżam z miasta w weekend. Nie wiem, jak długo mnie nie będzie.

— Cóż, w takim razie proszę wracać do pracy, dopóki tu pani jest, panno Mills.

===aF86WTgMPQ1vCjkNOA9rU2JTYFg8XW  
bOQprWGFQaVw=

## ROZDZIAŁ

### JEDENASTY

Wiedziałem, że musimy porozmawiać, a jedyną szansę na to mamy dzisiaj. Cały piątek miało mnie nie być w biurze, więc był to ostatni wspólny dzień przed jej wyjazdem. Przez cały poranek była na spotkaniu z doradcą, a ja coraz bardziej się niepokoilem. Byłem całkowicie pewien, że wydarzenia poprzedniego dnia w moim gabinecie uświadomiły nam obojgu, że powoli angażują się coraz mocniej. Pragnąłem przebywać z

nią jak najdłużej i to nie tylko jako nagi, napalony samiec. Po prostu chciałem być przy niej i mój własny instynkt samozachowawczy zadręczał mnie przez cały tydzień.

Co powiedziała? „Nie chcę tego chcieć. To nie dla mnie”. Dopiero gdy Mina nas nakryła, rzeczywiście zrozumiałem, co Chloe miała na myśli. Nienawidziłem pożądania, które we mnie budziła, pierwszy raz w życiu nie byłem w stanie przestać o czymś myśleć i skupić się na pracy, ale nikt, nawet moja rodzina, tak naprawdę nie dziwiłby się, że Chloe tak mnie pociąga. Ona jednak mogłaby na zawsze splamić swoje dobre imię i zyskać reputację kobiety, której droga do sukcesu wiedzie przez łóżko. Dla kogoś tak błyskotliwego i zdeterminowanego jak ona taka etykieta byłaby stale uwierającym bolesnym cierniem.

Miała rację, utrzymując dystans między nami. Pociąg, jaki czuliśmy do siebie, był

zupełnie niezdrowy. Nic dobrego nie mogło z tego wyniknąć, więc po raz kolejny zdecydowałem, że czas spędzony osobno wykorzystam dla odzyskania równowagi.

Gdy po lunchu wróciłem do biura, zaskoczył mnie jej widok, siedzącej przy biurku i w skupieniu pracującej na komputerze.

— Nie wiedziałem, że będziesz tu dziś po południu — powiedziałem, starając się nadać głosowi obojętne brzmienie.

— Tak, w ostatniej chwili wyskoczyło kilka spraw, które muszę przygotować do

San Diego, no i wciąż muszę z tobą omówić kwestię mojej nieobecności —

powiedziała, nie odrywając wzroku od monitora.



— Zatem mogłabyś wpaść do mojego gabinetu?

— Nie — odpowiedziała szybko. — Myślę, że możemy załatwić to tutaj. —

Rzuciła mi przebiegłe spojrzenie i wskazała krzesło naprzeciwko. — Zechciałby pan usiąść, panie Ryan?

„Aha, przewaga własnego terenu”. Usiadłem naprzeciwko niej.

— Wiem, że jutro pana nie ma, więc nie widzę żadnego powodu, dla którego musiałabym tu przychodzić. Zdaję sobie sprawę, że nie chce pan asystentki, ale załatwiłam zastępstwo na te dwa tygodnie, gdy mnie nie będzie, i już przekazałam Sarze szczegóły pana harmonogramu i spraw do załatwienia. Nie sądzę, żeby pojawiły się jakieś problemy, ale na wszelki wypadek obiecała mieć oko na wszystko.

— Podniosła wyzywająco brwi, a ja w odpowiedzi odwróciłem wzrok. Mówiła dalej:

— Gdyby czegoś pan potrzebował, ma pan na mnie namiary, łącznie z numerem domowym mojego ojca w Bismarck.

Zaczęła zapoznawać mnie z leżącą przed nią listą, jej opanowanie i

profesjonalizm nie uszły mojej uwagi. Oczywiście już wcześniej znałem ją od tej strony, ale w tej chwili jakoś szczególnie mnie to uderzyło. Nasze spojrzenia spotkały się i mówiła dalej:

— Będę w Kalifornii kilka godzin wcześniej, więc odbiorę pana z lotniska.

Przez dłuższą chwilę patrzyliśmy na siebie i byłem prawie pewien, że myślimy o tym samym: San Diego będzie olbrzymim wyzwaniem.

Atmosfera w pokoju powoli zaczęła się zmieniać, milczenie było bardziej wymowne niż jakiegokolwiek słowa. Zauważyłem, że jej oddech przyspieszył, i mocno zacisnąłem zęby. Musiałem całą siłą woli powstrzymać się, by nie obejść biurka i jej nie pocałować.

— Miłej podróży, panno Mills — powiedziałem, zadowolony, że mój głos nie zdradza wewnętrznego zmieszania. Wstałem i zwlekałem jeszcze przez moment, dodając: — Tak więc, widzimy się w San Diego.

— Tak.

Skinąłem głową i poszedłem do swojego gabinetu, zamykając za sobą drzwi. Do

końca dnia już się nie zobaczyliśmy i nasze zdawkowe „do widzenia” sprawiło, że poczułem się kompletnie rozbity.

Przez cały weekend myślałem o tym, jak to będzie przez te dwa tygodnie nieobecności panny Mills. Z jednej strony, byłoby miło spędzić cały dzień w pracy bez żadnych spieć. Z drugiej, zastanawiałem się, jak będę się bez niej czuł. Od blisko roku istniała w moim życiu i niezależnie od dzielących nas różnic jej obecność poprawiała mi nastrój.

W poniedziałek rano równo o dziewiątej do biura wkroczyła promiennie

uśmiechnięta Sara. Razem z nią pojawiła się atrakcyjna dwudziestoparoletnia brunetka, która została przedstawiona jako Kelsey, moja nowa tymczasowa asystentka. Patrząc na mnie z nieco nieśmiałym uśmiechem, zauważyłem, że Sara uspokajająco kładzie jej rękę na ramieniu.

Postanowiłem wykorzystać okazję. Udowodnię wszystkim, że moja reputacja jest

po prostu efektem pracy z kimś tak upartym jak panna Mills.

— Bardzo miło cię poznać, Kelsey — powiedziałem, z szerokim uśmiechem podając jej rękę na powitanie. Popatrzyła na mnie dziwnie nieobecny wzrokiem.

— Mnie również miło pana poznać — powiedziała, rzucając okiem na Sarę. W

sposób zdradzający lekkie zdziwienie Sara spojrzała na moją wyciągniętą rękę i zanim odezwała się do Kelsey, ponownie skierowała wzrok na mnie.

— Dobrze. Więc przejrzelśmy już wszystkie sprawy pozostawione przez Chloe.

Oto twoje biurko — zaprowadziła zastępczynię do krzesła panny Mills.

Obca osoba na tym krześle sprawiała dziwne wrażenie.

Poczułem, że mój uśmiech słabnie, i odwróciłem się do Sary.

— Jeśli będzie czegoś potrzebować, niech da mi znać. Będę u siebie w gabinecie.

Kelsey skończyła przed lunchem. Najwyraźniej stałem się „niewygodny”, gdy udało jej się wzniecić niewielki pożar w kuchence mikrofalowej w pokoju socjalnym.

Po raz ostatni widziałem ją, gdy cała we łzach wybiegła sprintem z mojego gabinetu, chlipiąc coś o wrogim środowisku pracy.

Drugi zastępca, młodzieniec o imieniu Isaac, pojawił się około drugiej. Isaac robił

wrażenie bardzo inteligentnego i z góry cieszyłem się na myśl o współpracy z kimś

innym niż rozhisteryzowana dziewczyna. Uśmiechnąłem się na myśl o

niespodziewanym zwrocie wydarzeń. Niestety, zbyt wcześnie.

Za każdym razem, gdy mijalem Isaaca, widziałem, że siedzi w Internecie i ogląda zabawne zdjęcia kotów lub puszcza sobie teledyski. Szybko minimalizował okna, tyle że niefortunnie dla niego nie jestem kompletnym idiotą. Dyplomatycznie poprosiłem go, by następnego dnia nie fatygował się do pracy.

Trzeci przypadek wcale nie był lepszy. Miała na imię Jill — za dużo gadała, jej ciuchy były zbyt obcisłe, a sposób, w jaki obgryzała skuwkę swojego pióra, przywodził na myśl zwierzę desperacko usiłujące wyrwać się z klatki. W żadnym razie nie przypominało to stylu panny Mills, trzymającej końcówkę pióra między zębami w chwilach głębokiego zamyślenia. Tamto było subtelne i erotyczne;

w wykonaniu Jill zaś stawało się po prostu obsceniczne. Nie do przyjęcia. Odeszła we wtorek po południu.

Reszta tygodnia wyglądała niemal tak samo. Przez biuro przewinęło się pięć innych osób. Nieraz słyszałem tubalny śmiech brata w przedpokoju mojego biura.

Osiół. Nawet nie pracował na tym piętrze. Miałem wrażenie, że pracownicy nieco za bardzo cieszą się z moich niepowodzeń i być może widzą je jako przypadek sprawiedliwej kary niebios za moje wcześniejsze uczynki.

Mimo że nie miałem absolutnie żadnych wątpliwości co do tego, że Sara już poinformowała pannę Mills o moim koszmarze z asystentami, przez cały pierwszy tydzień otrzymywałem od niej wiadomości z pytaniami, jak idą sprawy w firmie.



Zacząłem ich oczekiwać, co jakiś czas sprawdzając nawet swój telefon, by sprawdzić, czy nie przegapiłem kolejnej. Cholernie nie chciałem przyznać się do tego, ale w tej chwili oddałbym swój samochód za to, by po prostu pojawiła się z powrotem, łącznie z tym swoim usposobieniem harpii.

Oprócz tęsknoty za jej ciałem, którego rozpaczliwie pragnąłem, brakowało mi również tego iskrzenia między nami. Wiedziała, że jestem draniem, i przechodziła nad tym do porządku dziennego. Nie miałem pojęcia dlaczego, ale tak było. Podczas tego pierwszego tygodnia bez niej mój szacunek dla jej profesjonalizmu wzrósł

zdecydowanie.

Gdy drugi tydzień mijał bez żadnej wiadomości, zacząłem się zastanawiać nad tym, co robi i z kim. Zastanawiałem się krótko, czy nie dzwoniła do Joela. Byłem pewien, że nie

spotkali się ponownie, a po incydencie z kwiatami udało nam się osiągnąć niepewne zawieszenie broni. Wciąż zastanawiałem się, czy kiedykolwiek próbował ciągnąć to dalej i czy starał się dodzwonić do niej do domu.

Dom. Czy jest teraz w domu, razem z ojcem? Czy też uważa Chicago za swój dom? Po raz pierwszy przyszło mi do głowy, że jeśli jej ojciec jest bardzo chory, może zdecydować się na powrót do Północnej Dakoty, by z nim być.

Cholera.

Zacząłem pakować się na nocny lot w niedzielę, kiedy usłyszałem ćwierkanie mojego telefonu leżącego na łóżku obok walizki. Na widok jej imienia na ekranie poczułem lekki dreszcz.

„Odbieram pana jutro o 11:30. Terminal B obok tablicy przylotów. Proszę o wiadomość, gdy pan wyląduje”.

Przerwałem na chwilę pakowanie, ponieważ dotarło do mnie, że już jutro będziemy razem.

„Będę, dzięki”.

„Czekam. Poza tym wszystko w porządku?”

Byłem trochę zaskoczony, że zapytała o resztę tygodnia. W ogóle o tym nie rozmawialiśmy. W czasie pracy często pisaliśmy do siebie SMSy i maile, ale zwykle ograniczały się one do prostych odpowiedzi „tak” lub „nie”. Nigdy nic osobistego.

Czy to możliwe, że jej tydzień był podobnie frustrujący?

„Najzupełniej. A u pani? Co z tatą?”

Uśmiechałem się, wciskając „Wyślij”, sytuacja stawała się coraz dziwniejsza.

Mniej niż minutę później otrzymałem kolejną wiadomość.

„Czuje się dobrze. Tęsknię za nim, ale cieszę się na myśl o domu”.

„W domu”. Zauważyłem, jakich dobiera słów, i przełknąłem ślinę; poczułem ucisk w klatce piersiowej.

„Do zobaczenia jutro”.

Nastawiłem budzik w telefonie, położyłem go na stoliku nocnym i usiadłem na łóżku obok mojego bagażu. Zobaczę ją za mniej niż dwanaście godzin.

I nie byłem całkowicie pewien, jak się z tym czuję.

===aF86WTgMPQ1vCjkNOA9rU2JTYFg8XW

## ROZDZIAŁ

*dwunasty*

Miałam nadzieję, że podczas lotu do San Diego zdołam uporządkować myśli. Po spotkaniu z tatą poczułam się kochana i odprężona. Wizyta u gastroenterologa uspokoiła nas, guz okazał się łagodny. Spędziliśmy dużo czasu na rozmowach i wspomnieniach o mamie, planując nawet jego przyjazd do Chicago.

Od czasu, gdy pocałował mnie na pożegnanie, czułam się gotowa stawić czoło sytuacji. Piekielnie denerwowałam się na myśl o ponownym spotkaniu z panem Ryanem, ale starałam się nie upadać na duchu. Dokonałam przez Internet trochę zakupów, więc teraz wiozłam walizkę pełną nowych kuszących majteczek. Długo i dogłębnie zastanawiałam się nad całą sytuacją i doszłam do przekonania, że wiem, co uczynić.

Pierwszym krokiem było przyznanie przed sobą, że problem nie wynikał

wyłącznie z mojego pragnienia jego bliskości. Dzieląca nas odległość nie wyciszyła moich potrzeb. Marzyłam o nim prawie każdej nocy, rano budziłam się sfrustrowana i z poczuciem samotności. Zbyt wiele myślałam o tym, co właśnie robi w danym momencie, zastanawiając się, czy odczuwa w głowie zamęt równie wielki jak ja, próbując na wszelkie sposoby wyciągnąć od Sary jakiegokolwiek wiadomości o tym, co się dzieje w firmie.

Odbyłyśmy z Sarą ciekawą rozmowę, gdy zadzwoniła, opowiadając mi historie o

moich zastępcach. Słuchając o niezwyklej procesji moich hipotetycznych zastępców, doznałam niepohamowanego ataku śmiechu. Oczywiście Bennett zadał sobie wiele

kłopotu, by kogokolwiek z nich zatrzymać.  
Co za dupek.

Nawykłam do wahań jego nastrojów i gburowatego zachowania. Nasze stosunki służbowe układały się jak najlepiej, to sprawy osobiste były koszmarem. Prawie wszyscy o nich wiedzieli, nie wiedzieli tylko, jak daleko zabrnęliśmy.

Często powracałem myślami do tego dnia, kiedy widzieliśmy się po raz ostatni.

Coś zaczęło się zmieniać w naszych stosunkach i nie wiedziałam, co o tym myśleć.

Niezależnie od tego, ile razy obiecywaliśmy sobie skończyć ze wszystkim, jednak powtarzaliśmy to, co przedtem. Przerazało mnie, że ten człowiek, od którego wszystko mnie odpycha, ma większą kontrolę nad moim ciałem niż ja sama, niezależnie od tego, ile

razy próbowałam sobie wmówić, że jest inaczej.

Nie chciałam zostać kobietą, która dla mężczyzny poświęca swoje aspiracje.

Czekając w strefie przylotów, ostatni raz starałam się podnieść na duchu. Potrafię.

O Boże, mam nadzieję, że potrafię. Czułam, jak żołądek mi się wywraca, i przestraszyłam się, że zaraz zwymiotuję.

Samolot wyleciał z Chicago z opóźnieniem i zanim w końcu wylądował w San Diego, była już osiemnasta trzydzieści. O ile czas spędzony w samolocie sprzyjał

przemyśleniom, siedem późniejszych dodatkowych godzin oczekiwania tylko na nowo rozpałiło moje nerwy.



Stojąc na palcach, usiłowałam przebić się wzrokiem przez tłum, ale go nie dostrzegłam. Spojrzałam na telefon, po raz kolejny odczytując wiadomość.

„Właśnie wylądowałem — zaraz się widzimy”.

W suchym tekście nie było nic czułego, ale mimo to poczułam ucisk w żołądku.

Nasze wiadomości wysyłane ostatniej nocy wyglądały podobnie. Nie pisaliśmy o niczym szczególnym: zapytałam po prostu, jak minęła reszta tygodnia. Przy normalnych kontaktach nie byłoby w tym nic niezwykłego, ale w stosunkach między nami było to coś zupełnie nowego. Być może istnieje szansa, że rzeczywiście mogliśmy pozbyć się tej stałej niechęci i zostać... przyjaciółmi?

Z żołądkiem zasupłanym na węzełek chodziłam w tę i z powrotem, usiłując powstrzymać wyobraźnię i uspokoić oddech. Niewiele myśląc, zatrzymałam się w pół

kroku i odwracając w kierunku tłumu przyjezdnych, błędziłam wzrokiem po morzu nieznanych twarzy. Zabrakło mi tchu, gdy ponad tłumem głów dostrzegłam znajomą czuprynę.

O Jezu, weź się w garść, Chloe.

Ponownie spróbowałam zapanować nad swoim ciałem i spojrzałam jeszcze raz.

Cholera. Ale jestem zakręcona. To był on, w dodatku prezentował się lepiej niż kiedykolwiek. Jak, do licha, mógł tak się zmienić w dziewięć dni, w dodatku wyglądać po tak męczącym locie?

Zatrzymał się nieopodal, niemal o głowę wyższy od otaczających go ludzi, i dziękowałam Opatrzności za to, że tak wyróżnia się w tłumie. Jego ciemna fryzura jak zwykle przywodziła na myśl nocny koszmar, bez wątpienia w ciągu ostatniej godziny setki razy targał ją dłońmi. Miał na sobie ciemne spodnie, ciemnoszary blezer i rozpiętą pod szyją białą koszulę. Wyglądał na zmęczonego, miał lekki zarost na twarzy, ale nie to sprawiło, że moje serce zabiło w przyspieszonym rytmie. Patrzył w dół i w chwili, gdy spotkaliśmy się wzrokiem, na jego twarzy ukazał się najszczęśliwszy i najszczęśliwszy uśmiech, jaki kiedykolwiek u niego widziałam. Zanim zdałam sobie z tego sprawę, poczułam, że sama uśmiecham się szeroko.

Zatrzymał się przede mną, z lekkim niepokojem malującym się na twarzy, gdy każde z nas czekało, które odezwie się pierwsze.

— Cześć — powiedziałam, chcąc przerwać niezręczne milczenie. Całą sobą pragnęłam zaciągnąć go do damskiej toalety, ale wątpiłam, czy to jest właściwy sposób witania swojego szefa. Niezależnie od tego, czy wcześniej miało to jakieś znaczenie.

— Hm, witam — odpowiedział, lekko marszcząc czoło.

Pieprzyć to, ocknij się, Chloe! Oboje obróciliśmy się w kierunku stanowiska odbioru bagażu. Z powodu samej jego bliskości poczułam gęsią skórkę.

— Jak minął lot? — zapytałam, wiedząc o jego niechęci do latania, nawet pierwszą klasą. To było takie śmieszne. Chciałam, by właśnie powiedział coś głupiego, co pozwoliłoby mi znów poczuć do niego niechęć.

Pomyślał chwilę nad odpowiedzią.

— Był całkiem przyjemny, jak już wystartowaliśmy. Nie lubię tych stłoczonych samolotów na lotnisku.

Zatrzymaliśmy się w oczekiwaniu na bagaż, otoczeni zaaferowanymi pasażerami,

ale jedyną rzeczą, jaką czułam, było narastające między nami napięcie i każdy centymetr odstęp między naszymi ciałami.

— A jak się czuje ojciec? — zapytał po chwili.

Kiwnęłam głową.

— W porządku, to nie rak. Dziękuję, że pytasz.

— Nie ma sprawy.

Minuty upływały w krępującym milczeniu i odczułam więcej niż ulgę, gdy zobaczyłam na przenośniku jego zjeżdżający w dół bagaż. Oboje jednocześnie sięgnęliśmy po niego i

nasze dłonie zetknęły się na moment na rączce walizki.

Cofając swoją, rzuciłam okiem na niego i stwierdziłam, że patrzy na mnie.

Znajomy wyraz głodu w jego oczach przyprawił mnie o kolejny ucisk w żołądku.

Oboje wymamrotaliśmy przeprosiny, odwróciłam wzrok, lecz nie wystarczająco szybko, by nie zauważyć lekkiego uśmiešku na jego twarzy. Na szczęście, był już najwyższy czas na odebranie wynajętego samochodu i ruszyliśmy na

wielopoziomowy parking.

Gdy zbliżyliśmy się do luksusowego wozu marki Benz AMG SLS, wyglądał na zadowolonego. Uwielbiał prowadzić — no dobrze, uwielbiał szybko prowadzić — i zawsze, gdy

potrzebował samochodu, zwracałam uwagę, by wynająć taki, który sprawi mu satysfakcję.

— Wspaniały, panno Mills — powiedział, przesuwając dłonią po okapie. —

Proszę mi przypomnieć, że muszę pomyśleć o podwyżce dla pani.

Poczułam, jak przenika mnie znajoma ochota, by przywalić mu pięścią, i to mnie uspokoiło. Wszystko było wiele prostsze, gdy tak otwarcie robił z siebie dupka.

Otwierając bagażnik, rzuciłam mu pełne wyrzutu spojrzenie i odsunęłam na bok,

by mógł włożyć do niego swoje rzeczy. Zdjął marynarkę i podał mi ją. Wrzuciłam ją do bagażnika.

— Ostrożnie — upomniał.

— Nie jestem boyem hotelowym. Niech pan sam odkłada na miejsce swój cholerny płaszcz.

Zaśmiał się i schylił po walizkę.

— Chryste, po prostu chciałem, byś go przez chwilę pottrzymała.

— Och... — Z policzkami zaczerwienionymi z powodu mojej zbyt emocjonalnej

reakcji podeszłam i wzięłam płaszcz, wyglądając w ręce fałdy. — Przepraszam.

— Dlaczego zawsze uważasz mnie za kretyna?

— Może dlatego, że z reguły tak się zachowujesz?

Ponownie zanosząc się śmiechem, włożył walizkę do bagażnika.



— Musiałaś bardzo za mną tęsknić.

Już miałam odpowiedzieć, ale stanęłam rozproszona, przyglądając się jego mięśniom na plecach odznaczającym się na koszuli, gdy układał w bagażniku swój bagaż obok mojego. Z bliska zauważyłam, że miał koszulę w subtelny szary wzorek, bez żadnych dodatkowych zakładek materiału, perfekcyjnie dopasowaną do jego szerokich ramion i wąskiej talii. Do niej nałożył ciemnoszare, doskonale wyprasowane spodnie. Byłam dziwnie spokojna, że sam nigdy sobie niczego nie uprał

— i, do cholery, jak można byłoby mieć o to do niego pretensje, jeśli świetnie dopasowane, czyszczone chemicznie ubrania czyniły z niego tak ponętne ciacho?

Dosyć!

Z trzaskiem zamknął bagażnik, wrywając mnie z odurzenia, i wyciągnął rękę po

kluczyki. Podszedł i otworzył drzwi z mojej strony, poczekał, aż zajmę miejsce, i zamknął je za mną. „A niech to, prawdziwy z ciebie dżentelmen”, pomyślałam.

Jechaliśmy w ciszy, zakłócanej jedynie pomrukiem silnika i popiskiwaniami GPSu wskazującego drogę do hotelu. Zajął się przeglądaniem naszego rozkładu zajęć, próbując ignorować siedzącego obok mnie mężczyznę.

Pragnęłam spojrzeć na niego, badawczo przyjrzeć się jego twarzy. Pragnęłam wyciągnąć rękę i pogłodzić lekki zarost na jego szczęce, powiedzieć mu, by zjechał

na pobocze i dotknął mnie.

Wszystkie

te

myśli

przelatywały

mi

przez

głowę,

uniemożliwiając

skoncentrowanie się na papierach trzymanyh na kolanach. Czas rozłąki wcale nie zmniejszył mojego uzależnienia od niego. Raczej jeszcze je wzmocnił. Chciałam zapytać go, jak minęły te dwa tygodnie. Dokładnie rzecz biorąc, chciałam się dowiedzieć, jak on je spędził.

Z westchnieniem zamknęłam teczkę na kolanach i odwróciłam głowę do okna.

Musieliśmy jechać wzdłuż wybrzeża oceanu, mijając jakieś okręty i ludzi na ulicach, ale nic do mnie nie docierało. Wszystkie moje myśli koncentrowały się na tym, co działo się w samochodzie. Czułam każdy jego ruch, każdy oddech. Przebierał

palcami po kierownicy. Skóra siedzenia zakrzypiała, gdy poprawił się na swoim miejscu. Jego zapach wypełniał zamkniętą przestrzeń i uniemożliwiał przypomnienie sobie, dlaczego miałam mu się opierać. Całkowicie mnie osaczył.

Miałam być silna i sama sobą kierować, udowodniać, że kontroluję swoje życie, lecz całą sobą gorąco pragnęłam go poczuć. W hotelu powinnam wziąć się w garść przed konferencją, ale przy nim siedzącym tak blisko nie byłam w stanie w ogóle się zmotywować.

— Wszystko w porządku, panno Mills? — zaskoczona brzmieniem jego głosu odwróciłam się. Pod jego intensywnym piwnym spojrzeniem zatrzepotało mi w żołądku. Jakim cudem zapomniałam o tym, jak długie ma rzęsy? — Jesteśmy na miejscu — wskazał hotel. Z zaskoczeniem uświadomiłam sobie, że w ogóle go nie zauważyłam. — Na pewno wszystko w porządku?

— Tak — odparłam szybko. — Po prostu to był długi dzień.

— Mhm — mruknął, nie spuszczać ze mnie wzroku. Zauważyłam, jak

przemknął wzrokiem po moich ustach, i zapragnęłam, by mnie pocałował. Brakowało mi dotyku jego pożądlivych warg na moich i wrażenia, że najbardziej na świecie pragnie poczuć mój smak. Czasami podejrzewałam, że może rzeczywiście tak jest.

Jakby przyciągana niewidzialną siłą pochyliłam się w fotelu. Napięcie między nami dawało się dotknąć; spojrzeniem odszukałam moje oczy. Pochylił się na spotkanie ze mną, tak że poczułam na ustach jego gorący oddech.

Drzwi z mojej strony otworzyły się nagle. Zaskoczona odskoczyłam z powrotem

na swoje miejsce. Obok samochodu oczekiwał nas niecierpliwie kamerdyner z wyciągniętą ręką. Wysiadłam, wdychając powietrze pozbawione tego odurzającego zapachu. Gdy kamerdyner zabrał torby, pan Ryan oddalił się, usprawiedliwiając potrzebą wykonania rozmowy telefonicznej, podczas gdy ja meldowałam nas w hotelu.

Hotel był wypełniony uczestnikami konferencji, wśród których dostrzegłam kilka znajomych twarzy. Planowałam urządzenie jakiegoś wypadu z grupą innych studentów

uczestniczących w moim programie. Zamachałam do kobiety, którą rozpoznałam; byłoby fajnie, dopóki tu byliśmy razem, wyrwać się gdzieś z przyjaciółmi. Ostatnią rzeczą, której pragnęłam, było przesiadywanie w pojedynkę w pokoju hotelowym i fantazjowanie o mężczyźnie w pokoju obok.

Gdy otrzymałam klucze i upewniłam się, że kamerdyner zanieś nasze bagaże do

pokojów, skierowałam kroki do salonu, rozglądając się za panem Ryanem. Przyjęcie powitalne trwało w najlepsze, kiedy ujrzałam go tam stojącego obok wysokiej brunetki. Stali blisko siebie, słuchając jej, pochylił w jej stronę głowę.

Zasłaniał mi sobą jej twarz, ale zmrużyłam oczy, widząc, jak jej ręka unosi się do góry i chwyta go za ramię. Kobieta zaśmiała się z jego słów, a gdy odsunął się nieco, zdołałam ją dojrzeć.

Była piękna, z prostymi ciemnymi włosami do ramion. Gdy patrzyłam, wzięła coś

w dłoń i owinęła wokół tego jego palce. Gdy pochylił głowę, aby spojrzeć na przedmiot w swojej dłoni, dziwny wyraz przemknął po jego twarzy.

To musi być żart. Zrobiła to? Dała mu właśnie klucz do swojego pokoju?

Patrzyłam jeszcze przez chwilę, a gdy on wciąż spoglądał na klucz, jakby rozważając, czy włożyć go do kieszeni, coś we mnie pękło. Myśl, że patrzy na kogoś innego tak samo jak na mnie, myśl, że w ogóle pragnie kogoś innego, sprawiła, że skręciło mnie w brzuchu ze złości. Zanim zdołałam się powstrzymać, przeszłam przez salon i stanęłam przy nich.

Położyłam rękę na jego ramieniu, a on zamrugał na mnie, z zaskoczeniem wyraźnie malującym się na twarzy.



— Bennett, możemy iść na górę? — zapytałam spokojnie.

Zrobił oczy jak spodki i rozdziawił usta ze zdumienia. Nigdy jeszcze nie widziałam go na tyle osłupiałego, że brakło mu języka w gębie.

W tej chwili uświadomiłam sobie, że nigdy wcześniej nie nazwałam go po imieniu.

— Bennett? — zapytałam raz jeszcze i coś przemknęło mu przez twarz. Kąciki jego ust uniosły się w uśmiechu i przez chwilę patrzyliśmy na siebie.

Odwracając się do niej, uśmiechnął się z pobłażaniem i dyskretnie zwracając jej klucz, powiedział głosem tak łagodnym, że wprowadził mnie w drżenie:

— Wybacz. Jak widzisz, nie jestem sam.

Przyspieszone triumfalne tętno w mojej klatce piersiowej całkowicie odsunęło w cień przerażenie, jakie powinnam odczuwać. Bennett objął moje plecy swoją ciepłą dłonią i wyprowadził z salonu do holu. Ale im bardziej zbliżaliśmy się do windy, tym bardziej opadała ze mnie euforia. Zaczęłam wpadać w panikę, uświadamiając sobie, jak bardzo irracjonalne się zachowałam.

Wspomnienie o naszej stałej grze w kotka i myszkę wyczerpało mnie. Ile razy podróżuje w ciągu roku? I jak często korzysta z klucza do pokoju wciśniętego mu w dłoń? Miałabym za każdym razem go pilnować? A gdybym tego nie robiła, czy z ochotą poszedłby na górę z jakąś inną?

I tak naprawdę, co ja sobie myślę, że kim, do cholery, dla niego jestem? Nie obchodzi mnie to!

Serce waliło mi gwałtownie, w uszach szumiła krew. W windzie dołączyły do nas trzy inne pary. Modliłam się, by zdążyć do swojego pokoju, zanim wybuchnę. Nie mogłam uwierzyć w to, co właśnie zrobiłam. Rzuciłam na niego okiem i ujrzałam tryumfujący uśmiezek.

Wzięłam głęboki wdech i próbowałam wyjaśnić sobie, że właśnie dlatego mam utrzymywać dystans między nami. To, co zdarzyło się na dole, zupełnie nie leżało w moim charakterze i było całkowicie nieprofesjonalnym zachowaniem w miejscu publicznym. Miałam ochotę na niego wrzasnąć, zranić go i rozjuszyć, tak jak on zrobił to mnie, ale z każdą chwilą stawało się to coraz trudniejsze.

Jechaliśmy w pełnej napięcia ciszy, aż w końcu ostatnia para opuściła windę, zostawiając nas samych. Zamknęłam oczy, próbując głębiej odetchnąć, ale oczywiście

poczułam tylko jego zapach. Pragnęłam tylko jego i to uczucie stało się tak przytłaczające, że aż zapało mi dech w piersiach. I było przerażające, bo mówiąc szczerze, był w stanie złamać mi serce.

Mógł złamać mnie.

Cichy dzwonek zasygnalizował, że winda zatrzymała się i drzwi otworzyły się na naszym piętrze.

— Chloe — poprosił, dotykając ręką moich pleców.

Obróciłam się, wypadając z windy.

— Dokąd idziesz? — wykrzyknął za mną. Słyszałam za sobą jego kroki i wiedziałam, że zanoszą się na kłopoty. — Chloe, poczekaj!

Nie byłam w stanie mu umknąć. Zresztą nie byłam pewna, czy jeszcze chcę.

===aF86WTgMPQ1vCjkNOA9rU2JTYFg8XW  
bOQprWGFQaVw=

## ROZDZIAŁ

### TRZYNASTY

W jednej chwili przebiegły mi przez głowę tysiące myśli. Nie możemy tego ciągnąć.

Albo będziemy brnąć coraz bardziej, albo musimy z tym skończyć. Już, w tej chwili.

Nie mogę pracować, spać, myśleć — całe życie rozpada mi się na kawałki.

Niestety. Niezależnie od tego, jak bardzo się łudziłem, wiedziałem, czego chcę.

Nie pozwolę jej odejść.

Pobiegła sprintem przez korytarz, ale ją dogoniłem.

— Nie możesz wykręcać mi takiego numeru, a później tak sobie uciekać!

— Chrzanię, co mogę! — krzyknęła przez ramię. Stała przed drzwiami swojego

pokoju i szarpała się z kluczem, usiłując włożyć go do zamka.

Dobiegłem do drzwi właśnie w chwili, kiedy je otworzyła, i napotkałem na krótko jej wzrok, gdy siłą próbowała je zamknąć. Popchnąłem je ręką tak mocno, że uderzyły o ścianę.

— Co ty sobie wyobrażasz?! — krzyknęła. Skierowała się do drzwi od łazienki naprzeciwko wejściowych, ale odwróciła się w moją stronę.

— Przystaniesz przede mną uciekać? — Wszedłem za nią, mój głos odbijał się echem

w niewielkim pokoju. — Jeśli chodzi o tę kobietę na dole...

Na te słowa zareagowała niesamowitą wściekłością. Postąpiła krok w moją stronę.

— Ani się waż o tym wspominać. Nigdy nie zachowywałam się jak zazdrosna kochanka!  
— Potrząsnęła ze wstrętem głową, odwróciła się i zaczęła grzebać w torebce.

Widziałem jej narastającą irytację. O co innego mogło jej chodzić? Byłem zupełnie zdezorientowany. Zwykle jej złość kończyła się rozebraniem mnie i pieprzeniem się w jakimś ustronnym miejscu. Teraz wydawała się naprawdę dotknięta do żywego.

— Myślisz, że interesuje mnie jakaś przypadkowa kobieta, która wciska mi do ręki klucz do swojego pokoju? Do cholery, za kogo ty mnie masz?!

Trzasnęła szczotką o blat stolika, patrząc na mnie z wściekłością.

— Mówisz teraz poważnie? Wiem, że ci się to zdarzało. Liczy się tylko seks bez zobowiązań. Na pewno co chwila kobiety wciskają ci klucze do pokojów.

Chciałem odpowiedzieć, bo szczerze mówiąc, miałem za sobą związki oparte tylko na seksie, ale w moim stosunku do Chloe od jakiegoś czasu nie on był

najważniejszy.

Zanim zdążyłem otworzyć usta, weszła mi w słowo.

— Nigdy nie władowałam się w nic podobnego i nie wiem już, co z tym robić —

mówiła coraz głośniej. — Gdy jednak jestem z tobą, nic innego się nie liczy. To... co się



dzieje między nami — ciągnęła, wskazując dłonią gdzieś między nami. — Nie jestem sobą! Gdy jestem przy tobie, to tak, jakbym stawiała się kimś innym, nie znoszę tego uczucia. Nie mogę tego ciągnąć, Bennett. Nienawidzę tego, kim się staję.

Ciężko pracuję. Interesuję się swoją pracą. Jestem bystra. Gdyby ktokolwiek się dowiedział, co nas łączy, wszystko to, co osiągnęłam, straciłoby znaczenie. Znajdź

sobie kogoś innego.

— Już ci mówiłem, nie miałem nikogo, odkąd zaczęło się między nami.

— Co nie oznacza, że nie wziąłbyś klucza od jej pokoju, gdyby ci go dała. Co byś zrobił, gdyby mnie tam nie było?

Bez wahania odpowiedziałem:

— Zwróciłbym go.

Zaśmiała się, wyraźnie nie dowierzając.

— Słuchaj. Mam dosyć, jestem tym wszystkim wykończona. Teraz mam zamiar

wziąć prysznic i się położyć.

Nie wyobrażałem sobie, jak mógłbym teraz wyjść od niej i pozostawić tę sprawę

nierozwiązaną, ale ona już weszła do łazienki. Sięgając do klamki drzwi wyjściowych, rzuciłem okiem za siebie i zobaczyłem, że przystanęła, już otoczona przez kłęby pary, przyglądając się, jak wychodzę. I, do cholery, wyglądała na tak samo zagubioną jak ja.

Nie zastanawiając się ani chwili, przeszedłem przez pokój, chwyciłem jej twarz w dłonie i przyciągnąłem do siebie. Kiedy zetknęły się nasze wargi, wydała stłumiony pomruk

kapitulacji, natychmiast wsuwając dłonie w moje włosy. Pocałowałem ją mocniej, wymuszając westchnienia podobne do moich, przejmując władzę nad jej ustami, nad jej smakiem.

— Zawrzyjmy rozejm na jedną noc — powiedziałem, składając na jej wargach trzy pocałunki, po jednym lekkim z każdej strony i jednym długim w samym środku jej ust. — Bądź moja przez tę jedną noc, bez żadnych ograniczeń. Proszę, Chloe, dam ci później spokój, ale nie widzieliśmy się prawie dwa tygodnie i... Po prostu potrzebuję cię dzisiaj.

Wpatrywała się we mnie przez chwilę, wyraźnie się wahając; serce tłukło mi się w piersi aż boleśnie. Potem, z cichym błagalnym westchnieniem, wyprostowała się i wspinając na palcach, przyciągnęła mnie do siebie najbliżej, jak mogła.

Moje usta były szorstkie i nieustępliwe, ale nie uciekała, lgnąc do mnie całym ciałem. Zagubiłem się w niej bez reszty. Objaliśmy się o ściany, blat, drzwi prysznic, desperacko przesuwając i przyciągając. Pomieszczenie, teraz zupełnie wypełnione parą, nabrało nierzeczywistego wyglądu. Czułem jej zapach, smak, czułem ją całą, ale to mi nie wystarczało.

Nasze pocałunki nabierały głębi, a dotyk gwałtowności. Chwyciłem jej pośladki, uda, przesunąłem rękami do góry ponad jej piersi, chcąc jednocześnie zatrzymać w swoich dłoniach każdą partię jej ciała. Pchnęła mnie na ścianę i poczułem, jak strumień ciepła opada kaskadą wzdłuż moich ramion, w dół klatki piersiowej, wyrywając mnie z otumanienia. Wciąż ubrani, wtoczyliśmy się pod prysznic.

Byliśmy cali zmoczeni.

Nie dbaliśmy o to.

Jej ręce jak oszalałe błędziły po moim ciele, wyszarpując mi koszulę ze spodni.

Rozpięła ją drżącymi rękami, odrywając w pośpiechu kilka guzików i ściągnęła mokry materiał z moich ramion, odrzucając go poza kabinę prysznicą.

Mokry jedwab sukienki przylgnął do jej kształtów, podkreślając każde

zaokrąglenie. Przesunąłem po tkaninie po jej piersiach i nabrzmiąłych sutkach.

Jęknęła i złapała mnie ręką, prowadząc moje ruchy.

— Powiedz mi, czego pragniesz — mój głos był szorstki z pożądania. — Powiedz

mi, co mam ci zrobić.

— Nie wiem — wyszepnęła mi w usta. — Po prostu chcę zobaczyć, jak się rozpadasz.

Chciałem powiedzieć, że właśnie się to dzieje, i mogła to obserwować od kilku tygodni, ale słowa uleciały mi z głowy, kiedy moje ręce powędrowały po niej w dół, pod sukienkę. Drażniliśmy wzajemnie nasze usta, odgłos prysznicza zagłuszał nasze jęki. Wsunąłem dłoń w jej majtki i poczułem jej ciepło na palcach.

Chcąc zobaczyć więcej, wyjąłem palce i przesunąłem na skraj sukienki. Jednym ruchem ściągnąłem ją przez głowę i zatrzymałem się jak wryty na widok tego, co miała pod spodem. Słodki Jezu. Chyba chciała mnie zabić.

Zrobiłem krok wstecz, opierając się o ścianę prysznicza dla utrzymania równowagi.

Stała przede mną w mokrych białych koronkowych majtkach związanych po bokach

satynowymi kokardkami. Jej sutki były twarde i wyraźnie odciśnięte pod dopasowanym do kompletu stanikiem. Nie mogłem się powstrzymać, by nie sięgnąć

po nie dłonią.

— Cholera, jesteś taka piękna — powiedziałem, przebierając koniuszkami palców

po jej naprężonych piersiach. Przebiegł przez nią widoczny dreszcz, a moja ręka sunęła do góry, po obojczyku, wzdłuż szyi, sięgając w końcu brody.

Mogliśmy pieprzyć się tutaj, na mokrej i śliskiej posadzce, mogliśmy później, ale teraz chciałem zwolnić tempo. Serce zabiło mi mocniej na myśl, że mamy przed sobą całą noc. Żadnych ucieczek ani ukrywania się. Żadnej zacieklej walki i poczucia winy. Mieliśmy jedną całą noc tylko dla siebie i

zamierzałem cały ten czas wykorzystać... w łóżku.

Zbliżyłem się do niej i zakręciłem prysznic. Napierała na mnie, przyciskając swoje ciało do mojego. Otoczyłem jej twarz dłońmi i pocałowałem głęboko, delikatnie pieszcząc językiem jej język. Jej biodra zakołysały się, pchnięciem otworzyłem drzwi kabiny i nie oddalając się od siebie, wyszliśmy.

Nie mogłem przestać dotykać jej pleców, łagodnego łuku pośladków, znów do góry wzdłuż bioder i aż do piersi. Musiałem poczuć, posmakować każdy centymetr jej skóry.

Nie przerwaliśmy pocałunku, gdy niezdarnie odnajdywaliśmy wyjście z łazienki,

potykając się i gwałtownie zdzierając z siebie resztę odzieży. Pociągając ją do sypialni, zrzuciłem z nóg mokre buty, czułem jej ręce



na brzuchu, błędzące przy pasku. Prowadząc ją, szybko uwolniłem się ze spodni i boksererek. W pośpiechu kopnąłem je na bok, tworząc z nich mokrą stertę.

Przesuwając palcami po jej plecach, odnalazłem zapięcia stanika, odpiąłem je i właściwie go z niej zerwałem. Przyciągnąłem ją i aż jęknąłem w jej usta, czując twarde sutki dotykające mojej piersi. Gdy wędrowałem rękami po jej nagich plecach, końcówki jej mokrych włosów łaskotały moje palce, elektryzując się na mojej skórze.

W pokoju było ciemno, jedynym oświetleniem było wąskie pasmo światła

wkradające się od strony łazienki i księżyc na nocnym niebie. Kolanami uderzyła o łóżko, a moje ręce dotarły do ostatniej sztuki dzielącej nas garderoby. Spłynąłem ustami od jej warg w dół szyi, przez piersi i tułów. Miętko kęsając, całowałem po brzuchu i

dotarłem wreszcie do białej koronki, skrywanej przed wzrokiem resztę.

Opadłem przed nią na kolana, spojrzałem w górę i napotkałem jej wzrok.

Trzymała ręce w moich włosach, przebiegając palcami po splątanych, mokrych kosmykach.

Wyciągnąłem rękę, ująłem w palce jedną z delikatnych satynowych wstążek i pociągnąłem, obserwując, jak zsuwa się po jej biodrze. Gdy suwałem palcami po koronkowej tasiemce z drugiej strony i zrobiłem to samo, po jej twarzy przemknął

wyraz zmieszania. Nienaruszony materiał fig opadł z jej ciała; teraz miałem ją przed sobą zupełnie nagą. Nie zniszczyłem, ale mogła być zupełnie pewna, że mam zamiar zabrać te śliczności.

Zaśmiała się, zdając się czytać w moich myślach.

Pokierowałem nią tak, że usiadła na brzegu łóżka i, wciąż przed nią klęcząc, rozsunałem jej nogi. Przesuwając rękami w dół po jedwabistej skórze łydek, całowałem je po wewnętrznej stronie. Czułem zacierający wszystko inne jej smak na moich ustach i w głowie. Cholera, jak ta dziewczyna na mnie działała.

Pchnięciem położyłem ją na łóżku i wreszcie dołączyłem do niej, błędząc wargami i językiem po jej ciele. Ręce nadal miała wplątane w moje włosy, prowadząc mnie tam, gdzie chciała być dotykana. Wsunąłem kciuk w jej usta, musiałem poczuć, jak mnie ssie, musiałem poczuć własnymi ustami jej piersi, jej zębra, jej brodę.

Jej westchnienia i jęki wypełniły pokój i zmieszały się z moimi. Jeszcze nigdy nie

byłem tak napalony; chciałem wciąż i wciąż zaszywać się w niej. Dotarłem do jej ust i przeciągnąłem mokrym kciukiem po jej policzku. Przyciągnęła mnie do siebie, a nasze nagie ciała przylgnęły jedno do drugiego całą powierzchnią.

Całowaliśmy się gorączkowo, nasze ręce szukały się i chwyciły, gdy

próbowaliśmy ułożyć się jak najbliżej. Nasze biodra kołysały się razem, mój penis ślizgał się na jej gorącej mokrej szparce. Każde dotknięcie łechtaczki wywołało jej jęk. Mogłem w nią wejść jednym lekkim ruchem.

Pragnąłem tego bardziej niż czegokolwiek, ale najpierw musiałem coś od niej usłyszeć. Gdy tam, na dole, zwróciła się do mnie po imieniu, coś we mnie pękło. Nie rozumiałem tego, nie wiedziałem, czy oznaczało nowe odkrycie, na które być może nie byłem jeszcze gotowy, ale wiedziałem, że muszę od

niej usłyszeć, że to właśnie mnie pragnie. Musiałem usłyszeć to tej nocy, kiedy była moja.

— Cholera, umrę, jeśli natychmiast w ciebie nie wejdę — szepnąłem jej do ucha.

Wstrzymała oddech i wydała z siebie głęboki jęk. — Pragniesz mnie?

— Tak — zajęczała błagalnym głosem i poszukując mnie, uniosła biodra na łóżku. Mój czubek musnął jej wejście i zacisnąłem zęby, chcąc przedłużyć tę chwilę.

Przesuwała piętami po moich nogach, zaciskając je w końcu mocno wokół mojej talii.

Złapałem ją za ręce i ułożyłem je nad głową, splatając nasze palce.

— Proszę, Bennett — błagała. — Zaraz oszaleję.

Opuściłem głowę i nasze czoła zetknęły się; w końcu zadałem pchnięcie i znalazłem się w niej.

— Weź mnie — jęknęła.

— Powiedz to jeszcze raz — zacząłem ją posuwać, coraz bardziej dyszałem.

— Bennett, weź mnie.

Chciałem, by powtarzała to bez przerwy. Uniosłem się nieco na kolanach i zacząłem popychać ją bardziej równomiernie, wciąż przytrzymując za splecione nad nią ręce.

— Wciąż nie mam dosyć. — Byłem już blisko i musiałem jeszcze wytrzymać.

Zbyt długo jej nie widziałem i żadna z moich fantazji nie była w stanie dorównać temu, co teraz przeżywałem. — Chcę cię brać tak codziennie — warknąłem w jej wilgotną

skórę. — Tak jak teraz i pochyłoną nad moim biurkiem. I ssącą na kolanach mojego kutasa.

— Dlaczego? — wysyczała przez zaciśnięte zęby. — Dlaczego uwielbiam, gdy mówisz do mnie w ten sposób? Jesteś takim fiutem.

Znów się na niej pochyliłem, śmiejąc się w jej szyję.

Poruszaliśmy się razem bez wysiłku, ocierając o siebie śliskimi od potu ciałami.

Za każdym pchnięciem unosiła na spotkanie biodra, nogami zaciśniętymi wokół mnie wciągała mnie głębiej w siebie. Zgubiłem się w niej tak bardzo, że wydawało się, że czas przestał istnieć. Zaczęła coraz mocniej chwytać nasze ręce, wciąż mocno splecione nad jej głową. Była już blisko, krzycząc coraz głośniejsze i wypowiadając bez przerwy moje imię, spychała mnie do krawędzi.

— Nie odstawaj — czułem, że mam głos ochrypły z desperacji. Byłem tak blisko,

ale chciałem poczekać na nią. — Dalej, Chloe, chodź do mnie.

— Jezu, Bennett — jęknęła. — Powiedz coś innego.

Szlag. Moją dziewczynę kręcą świńskie rozmowy.

— Błagam.

— Jesteś tak cholernie śliska i rozgrzana. Gdy się zbliżasz — dyszałem — cała twoja skóra czerwienieje i twój głos chrypnie. I nie ma nic cholernie bardziej doskonałego niż twoja twarz, gdy dochodzisz.

Ścisnęła mnie mocniej nogami i czułem jej oddech, gdy do mnie przywierała.



— Twoje pieprzone wargi stają się miękkie i rozwarłe, gdy dyszysz na mnie, twoje oczy błagające mnie, żeby ci zrobić dobrze, cholera, nic nie przebija odgłosów, jakie wydajesz, gdy w końcu dostajesz orgazmu.

To wystarczyło. Poglębiłem swoje pociągnięcia, za każdym pchnięciem unosząc ją w powietrze. Byłem teraz na krawędzi, a gdy wykrzyknęła moje imię, nie mogłem się już powstrzymać.

Wydała stłumiony krzyk na mojej szyi, czułem, jak mnie puszcza, zaciskając się szalenie pode mną — nic na świecie nie mogło się z tym równać — czekając, aż napięcie narośnie, a potem zaleje nas fala ulgi — i też opadłem.

Po wszystkim, oddychając mocno i szybko, przysunąłem swoją twarzą do jej, tak

że nasze nosy się dotykały. Miałem suche usta, obolałe mięśnie i byłem zupełnie wyczerpany. Złagodziłem jej uścisk na swoich rękach i potarłem łagodnie jej palce, próbując przywrócić krążenie.

— Cholera — powiedziałem. Wszystko wydawało się inne, lecz zupełnie

nieokreślone. Sturlałem się z niej i zamknąłem oczy, próbując powstrzymać nawał

myśli.

Zadrżała koło mnie.

— Chłodno? — zapytałem.

— Nie — odpowiedziała, potrząsając głową.

— Tylko jestem naprawdę zupełnie

bez sił.

Przygarnąłem ją do siebie i sięgnąłem w dół, przeciągając na nas kołdrę. Nie chciałem odchodzić, ale też nie byłem pewien, czy mogę pozostać. — Ja także.

Przez kilka minut leżeliśmy w milczeniu i zastanawiałem się już, czy nie zasnęła.

Przesunąłem się lekko i zaskoczył mnie jej głos.

— Nie idź — powiedziała w ciemności.

Zgiąłem się i pocałowałem jej włosy, wdychając słodki, znajomy zapach.

— Nigdzie nie idę.

Cholera, jak mi było dobrze.

Coś ciepłego i wilgotnego znów objęło mojego fiuta i głośno jęknąłem. To najlepszy sen w życiu. We śnie Chloe jęczała, wprawiając w wibracje mojego penisa i całego mnie.

— Chloe — usłyszałem swój głos i szarpnąłem się lekko. Śniłem o niej setki razy, ale teraz było to tak realne. Ciepło zniknęło i zmarszczyłem brwi. Nie budź się, Ben.

Do cholery, nie przerywaj tego snu.

— Powiedz to jeszcze raz — miękki, gardłowy głos dotarł do mojej świadomości;

zmusiłem się do otwarcia oczu. W pokoju panowała ciemność, a ja leżałem w cudzym łóżku. Powróciło odczucie ciepła i moje spojrzenie padło w dół, gdzie piękne ciemne włosy poruszały się między moimi rozłożonymi nogami. Trzymała w ustach mojego

fiuta.

Mgielka snu szybko znikła, szybko przypomniałem sobie całą noc.

— Chloe? — Niemożliwe, żebym był takim szczęściarzem, aby to było

prawdziwe.

Musiała w którymś momencie zgasić światło w łazience; pokój był tak ciemny, że ledwo co widziałem. Odnalazłem ją rękami, palcami wyczułem jej wargi obejmujące mojego penisa.

Poruszała na nim ustami w górę i w dół, lizła językiem i czułem jej zęby lekko drażniące mój trzonek przy każdym ruchu. Jej ręka opadła na moje kulki; jęknąłem głośno, gdy przetoczyła je delikatnie w dłoni.

Spełnienie moich snów i poczucie rzeczywistości tego, co się dzieje, wywoływało tak intensywne wrażenia, że nie wiedziałem, jak długo wytrzymam. Poruszyła się nieznacznie, palcem lekko potarła miejsce poniżej, aż zasyczałem przez zaciśnięte zęby. Nigdy żadna

kobieta nie robiła mi tego w ten sposób. Niemal chciałem ją powstrzymać, ale uczucie było tak niewiarygodne, że nie byłem w stanie się poruszyć.

Gdy wzrok przyzwyczał mi się do mroku, przebiegłem palcami po jej włosach, twarzy i brodzie. Zamknęła oczy i zaczęła ssać mocniej, przybliżając mnie do wytrysku. Połączenie jej ust i palca uciskającego mojego penisa było zupełnie nierealistyczne, ale chciałem czuć ją na sobie, jej usta na moich ustach, ssące je, podczas gdy ja wchodziłbym w nią.

Siadając, przyciągnąłem ją na swoje kolana, owijając jej nogi wokół moich bioder. Czułem na sobie jej przyciśnięte piersi. Ująłem rękami jej twarz, zaglądając w oczy.

— To najwspanialsza pobudka w moim życiu.

Zaśmiała się lekko, oblizując wargi do pysznego połysku. Sięgając w dół, umieściłem penis w jej szparce i uniosłem ją nieznacznie. Jednym spokojnym ruchem znalazłem się głęboko w niej. Oparła czoło na moim ramieniu i kołysała biodrami do przodu, jeszcze głębiej wpuszczając mnie w siebie.

To, że byliśmy razem w łóżku, wydawało się nierzeczywiste. Bez pośpiechu jeździła na mnie, poruszając się nieznacznymi ruchami. Całowała każdy centymetr szyi, ssąc i wciągając skórę. Każdy ruch jej bioder przerywały urywane zdania.

— ...Lubię jeździć na tobie... — wydyszała. — Czujesz, jak jesteś głęboko?...

Czujesz?

— Tak.

— Chcesz przyspieszyć?

Potrząsnąłem głową, całkowicie przegrany.

— Nie, na Boga, nie.

Przez moment zataczała zębami powolne, maleńkie koła po mojej szyi. Po chwili

przesunęła się bliżej, szepcząc:

— Mam zamiar dojść, Bennett — i zamiast wyrzucić z siebie potok przekleństw

na dowód tego, co jej słowa ze mną robią, przygryzłem lekko jej ramię, zostawiając siniaaka na skórze.

Przyspieszając na mnie, zaczęła mówić. Słowami, które ledwo mogłem

zrozumieć. Mówiła o mnie w jej ciele, o tym, jak mnie potrzebuje. O tym, jak smakuję i



jaka jest mokra. O tym, że chce, żebym doszedł, że potrzebuje tego.

Z każdym obrotem jej bioder narastało ciśnienie. Chwyciłem ją mocniej, krótko myśląc o tym, żeby nie pozostawić siniaków po każdym poruszeniu swoimi rękami, i wzmożłem pchnięcia. Jęczała i wiła się na mnie, i kiedy już myślałem, że dłużej nie wytrzymam, ponownie wymówiła moje imię i poczułem na sobie jej skurcze.

Intensywność jej orgazmu przeniosła się na mnie, przycisnąłem twarz do jej szyi i wydałem głośny jęk.

Opadła na mnie, ułożyłem nas oboje w łóżku. Byliśmy spoceni i zadyszani, całkowicie wyczerpani, a wyglądała, cholera, idealnie.

Przyciągnąłem ją do siebie, ponownie przytuliłem do piersi, objąłem ramionami, splatając nasze nogi. Wymamrotała coś

niezrozumiałego, ale zanim zdążyłem ją o to zapytać, już spała.

Coś zmieniło się dziś wieczorem i zasypiając, zdążyłem jeszcze pomyśleć, że musimy jutro znaleźć czas na długą rozmowę. Ale gdy światło wczesnego poranka zaczęło przebijać przez ciemne zasłony, zdałem sobie z niepokojem sprawę, że jutro już nadeszło.

===aF86WTgMPQ1vCjkNOA9rU2JTYFg8XW  
bOQprWGFQaVw=

## ROZDZIAŁ

### *czternasty*

Świadomość zaczęła nieśmiało przenikać do mojego zamglonego snem umysłu, lecz

próbowałam ją wyłączyć. Nie chciałam się budzić. Było mi ciepło, wygodnie i dobrze.

Gdy wtuliłam się w najcieplejszą, najpiękniej pachnącą kołdrę, pod jaką kiedykolwiek spałam, pod zamkniętymi powiekami przemknęły mi mgliste senne wizje. Kołdra wtuliła się we mnie.

Napierało na mnie coś ciepłego, z trudem otworzyłam oczy. Tuż obok swojej twarzy ujrzałam znajomą głowę z rozczochranymi włosami. W jednej chwili przemknęły mi przez myśl rozliczne obrazy, zanim do mojego otumanionego umysłu dotarła realność ostatniej nocy.

Jasna cholera.

To naprawdę się stało.

Gdy lekko uniosłam głowę, żeby dokładniej obejrzeć wspaniałego mężczyznę owiniętego wokół mnie, serce zabiło mi mocniej. Leżał głową na mnie, na swoich nagich piersiach czułam jego ciepły oddech wydobywający się

z lekko rozchylnych, idealnych ust. Jego długie ciało leżało równolegle do mojego, nasze nogi splotły się, a jego silne ramiona szczelnie owinęły się wokół mnie.

Został.

Intymność naszej pozycji uderzyła mnie z tak druzgocącą siłą, że aż mi dech zaparło. On nie tylko został, on przylgnął do mnie.

Staralam się odzyskać oddech i nie wpaść w panikę. Czułam wyraźnie każdy centymetr, którym stykały się nasze ciała. Piersi tętniły mi potężnym biciem jego serca. Jego penis, lekko zwiotczały przez sen, leżał na moich udach. Palce mnie świerzbiły, by go dotknąć. Moje wargi płonęły pragnieniem zanurzenia się w jego włosach. To zbyt wiele. On znaczył zbyt wiele.

Tej nocy coś się zmieniło i nie byłam pewna, czy jestem na to gotowa. Nie wiem, z czego ta

zmiana wynikała, ale na pewno się zdarzyła. Przy każdym ruchu, każdym dotknięciu, każdym słowie i każdym pocałunku byliśmy razem. Przy nikim innym nie czułam się tak doskonale, idealnie dopasowana, jakby moje ciało było dla niego stworzone.

Miałam innych mężczyzn, ale z nim czułam się wciągana przez ukryty wir, całkowicie bezradna wobec silnego prądu, który mnie unosił. Zamknęłam oczy, próbując stłumić narastające poczucie paniki. Nie żałowałam tego, co zaszło. Było jak zwykle namiętne, na pewno była to najlepsza przygoda seksualna w moim życiu. Po prostu potrzebowałam kilku minut, żeby dojść do siebie, zanim będę mogła spojrzeć mu w oczy.

Położywszy mu jedną dłoń na głowie, a drugą na plecach, zdołałam odtoczyć od

siebie. Zamarłam, gdy zaczął się poruszać i trzymając go w ramionach, starałam się

znowu go uśpić. Wymamrotał moje imię, jego oddech znów się wyrównał, więc wysunęłam się spod niego.

Przez chwilę nieco uspokojona przyglądałam się, jak śpi. Po raz kolejny uderzyła mnie jego niespotykana uroda. Wygładzone snem rysy były spokojne i ciche, tak bardzo różne od tych, które znałam na co dzień. Na czoło opadł mu gęsty lok i swędziały mnie palce, by odgarnąć go z powrotem. Długie rzęsy, doskonałe kości policzkowe, pełne wargi i pokryta szczeciną szczęka.

Jezu, on jest naprawdę śliczny.

Zaczęłam szykować się pójścia do łazienki, ale ujrzałam swoje odbicie w lustrze toaletki.

Super. Świeżo zerznięta. Dokładnie tak teraz wyglądałam.

Zbliżyłam się do lustra i obejrzałam dokładnie małe czerwone zadrapania na szyi, ramiionach, piersiach i brzuchu. Na dole lewej piersi widać było drobny ślad po ugryzieniu, na ramieniu plamę. Spojrzałam niżej, przejechałam palcami po czerwonych śladach na wewnętrznej stronie uda. Stwardniały mi sutki, bo przypomniałam sobie uczucie, gdy jego nieogolona twarz szorowała moją skórę.

Włosy miałam w dzikim nieładzie; przygryzłam wargę, gdy przypominałam

sobie, jak jego ręce je targały. I jak przyciągnął mnie do pierwszego pocałunku, i jego fiuta...

Nie ma ratunku.

Z zamyślenia wyrwał mnie zaspany głos.

— Obudzona i już uciekasz?

Obracając się, przelotnie ujrzałam jego nagie ciało, zanim przekręcił się na łóżku i usiadł z nagim torsem, zakrywając resztę kołdrą. Chyba nigdy nie zmęczy mnie oglądanie — i dotykanie — jego szerokiej, muskularnej klaty, kaloryferka na brzuchu i kuszącego szczęśliwego szlaku prowadzącego do najwspanialej zawieszzonego breloka, jaki widziałam. Kiedy wreszcie spojrzałam mu w twarz, wykrzywił się w uśmiechu.

— Widziałem, jak patrzysz — mruknął, pocierając ręką szczękę.

Nie wiedziałam, czy uśmiechnąć się, czy odwrócić wzrok. Widząc go zmiętego i

niedobudzonego, nie miałam pojęcia, jak się zachować. Zeszłej nocy nie zatroszczyliśmy się o zaciągnięcie ciężkich zasłon, a teraz światło słoneczne tańczyło po olśniewająco jasnej płataninie białej pościeli. Wyglądał zupełnie inaczej: wciąż mój wredny szef, lecz



jakże teraz inny: mężczyzna, w moim łóżku, chyba gotowy na kolejną, którą to rundę... czwartą? Piątą? Straciłam rachubę.

Widząc jego spojrzenie przesuwające się po moim ciele, uświadomiłam sobie, że

również jestem zupełnie naga. W tej chwili wyraz jego twarzy dorównywał

intensywnością dotykowi. Przez chwilę zastanawiałam się, czy jeśli nadal będzie patrzył na mnie w ten sposób, poczuję pieczenie na skórze? Czy poczułabym jego spojrzenie na skórze tak samo jak dotyk jego rąk?

Przybrałam obojętny wyraz twarzy, pod którym miałam nadzieję ukryć fakt, że myślami badam każdy milimetr jego skóry, i pochyliłam się, by podnieść jego biały podkoszulek z podłogi. Całą noc leżał przed klimatyzatorem i był trochę zimny, ale na

szczęście prawie suchy. Wciągając miękką bawełnę przez głowę, wdychałam szałwiowy zapach jego skóry; gdy w końcu przełożyłam koszulkę przez głowę, złapałam jego ciemne spojrzenie.

Wysunął język, zwilżając wargi.

— Chodź tu — wymruczał.

Podeszłam do łóżka, mając zamiar usiąść przy nim, ale pociągnął mnie tak, że usiadłam okrakiem na jego udach, i rzekł:

— Powiedz mi, o czym myślisz?

Mam mu streścić mój kłęb myśli w jednym zdaniu? Ten facet jest obłąkany.

Otworzyłam usta i wypowiedziałam pierwsze, co przyszło mi do głowy:

— Powiedziałeś, że nie miałeś nikogo, odkąd pierwszy raz byliśmy... razem.

Wpatrywałam się w jego obojczyk, żeby uniknąć konieczności spojrzenia mu w oczy.

— To prawda?

Wreszcie spojrzałam na niego. Skinął głową i wsunął palce pod podkoszulkę, powoli przesuwając ręce od biodra do mojej talii.

— Dlaczego? — spytałam.

Zamknął oczy, pokręcił głową.

— Nie chciałem nikogo innego.

Nie byłam pewna, jak to rozumieć. Miał na myśli, że chciałby, ale nie spotkał

nikogo?

— Dochowujesz wierności, jeśli z kimś sypiasz?

Wzruszył ramionami.

— Jeśli tego oczekuje.

Zaczął mnie całować po ramieniu i obojczyku, sunąc w górę szyi. Wywinęłam mu

się, wzięłam z nocnego stolika bezpłatną butelkę i upiłam trochę wody, po czym podałam mu ją. Skończył ją kilkoma dużymi łykami.

— Spragniony?

— Byłem. Teraz lekko głodny.

— Nic dziwnego, nie jedliśmy od... — urwałam, widząc jego uniesione komicznie brwi i uśmiech.

Przewróciłam oczami, ale zamknęłam je, gdy pochylił się i słodko pocałował mnie w usta.

— Monogamia jest tu oczekiwana? — spytałam.

— Po tym, co zdarzyło się dzisiejszej nocy, powinnaś mi to powiedzieć.

Nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Nie byłam nawet pewna, czy potrafię z nim być w ten sposób jak teraz, i samej dochować wierności. Myśl, jak by to wyglądało, przyprawiła mnie o zawrót głowy. Czy rzeczywiście bylibyśmy... przyjaciółmi?

Mówiłby „dzień dobry” i naprawdę tego życzył? Jak by się czuł, krytykując mnie w pracy?

Położył dłoń na moich plecach, przyciągnął do swojego boku i przerwał moją wędrówkę myśli.

— Nigdy tego nie zdejmuj — szepnęła.

— Umowa stoi — odchyliłam się w tył, by dać jego ustom lepszy dostęp do moich. — Będę nosić tylko to i nic innego pod spodem na dzisiejszej porannej sesji plakatowej.

Roześmiał się cicho i swawolnie.

— Już to widzę.

— Która godzina? — spytałam, usiłując dojrzeć zegarek za jego plecami.

— Nieważne. — Koniuszki jego palców odnalazły moją pierś, przejechały po niej

tam i z powrotem pod miękkim spodem.

Ale gdy odchyliłam się od niego, odkryłam kawałek skóry tuż nad jego biodrem.

Tatuaż?

— Co to... — ledwie mogłam dobrać słowa. Odpychając go lekko, podniosłam wzrok, by

popatrzeć mu w oczy, po czym znów spojrzalam na tatuaż. Na prawym biodrze widniał ciąg czarnych słów, jak przypuszczałam, po francusku. Jakim cudem tego nie zauważyłam? Szybko przebiegłam myślami nasze poprzednie razy, kiedy się kochaliśmy. Albo w pośpiechu, albo po ciemku, albo tylko półrozebrani.

— Tatuaż — odpowiedział speszony, wycofując się trochę i wodząc palcami nad moim pępkiem.

— Wiem, że tatuaż, ale... co tu jest napisane?  
— Pan Poważny Biznesmen ma tatuaż. Inna twarz człowieka, o którym, jak byłam przekonana, wiem wszystko.

— „Je ne regrette rien”.

Zwróciłam na niego oczy, krew mi zawrzała na dźwięk jego głosu z doskonałym

miękkim akcentem francuskim.

— Co powiedziałaś?

Uśmiechnął się zdecydowanie z wyższością.

— „Je ne regrette rien”.

Wymówił każde słowo powoli, akcentując każdą sylabę. To musiała być

najbardziej erotyczna rzecz, jaką kiedykolwiek słyszałam. To, tatuaż i jego zupełna nagość pode mną sprawiały, że miałam wrażenie, jakbym za chwilę miała zapłonąć.

— To przypadkiem nie piosenka?

Przytaknął.

— Zgadza się. — Śmiejąc się cicho, powiedział: — Mogłabyś pomyśleć, że żałuję



tej żalosnej nocy pijaństwa w Paryżu, tysiące kilometrów od domu, bez jednego przyjaciela w mieście, kiedy nagle postanowiłem zrobić sobie tatuaż. Ale nie, nie żałuję tego.

— Powiedz to jeszcze raz — szepnęłam.

Przysunął biodra bliżej, poczułam jego ciepły oddech koło ucha i wyszeptał

ponownie:

— „Je ne regrette rien”. Rozumiesz?

Kiwnęłam głową.

— Powiedz coś jeszcze. — Moje piersi unosiły się w ciężkim oddechu, wrażliwe

sutki ocierały o bawełnę jego koszuli.

Przegiął się lekko, pocałował mnie w ucho, mówiąc:

— *Je suis à toi.*

Głos miał napięty i chrapliwy. Jego penis uniósł się lekko, a ja skróciłam nasze męki, osiadając na nim ze zdławionym westchnieniem; znów uderzyło mnie, jak bardzo lubię czuć go w głębi siebie. Patrząc na mnie, szeptał w kółko jedną sprośną sylabę. Zamiast chwytać mnie za biodra, złapał pięściami koszulkę po moich bokach.

Przychodziło nam to tak łatwo, tak naturalnie, ale tym bardziej powiększało targający mną niepokój. Otrząsnęłam się na razie i skoncentrowałam na jego cichych pomrukach w moich ustach. Skupiłam się na sposobie, w jaki posadził nas nagle i zaczął ssać przez koszulkę moje piersi; przez wilgotny materiał zaczęła przeświecać różowa skóra. Zagubiłam się w jego niecierpliwych palcach na moich biodrach i udach, jego czoło naciskało na mój obojczyk, gdy przysunął się bliżej. Zgubiłam się w nacisku

jego ud, w coraz szybszym rytmie poruszeń, kiedy starał się nadążyć za poruszeniami moich bioder.

Przerzucił mnie na plecy, położył dłoń płasko na mojej piersi, zatrzymując się na chwilę.

— Ale ci wali serce. Powiedz, jak cholernie dobrze jest to czuć.

Instynktownie odprężyłam się, gdy spojrzałam w górę na jego pewny siebie uśmiech. Wiedział, że potrzebuję przypomnienia, kim byliśmy dla siebie mniej niż dobę temu?

— Znowu gadasz. Przestań.

Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

— Kochasz moje gadanie. Szczególnie uwielbiasz, kiedy jednocześnie czujesz w

sobie mojego kutasa.

Przewróciłam oczami.

— Skąd się tego domyśliłeś? Orgazmy? Sposób, w jaki cię o to proszę? Co za Sherlock z ciebie.

Puścił oko, zakładając sobie moją stopę na ramię i całując mnie od wewnątrz po kostce.

— Zawsze stosujesz ten sposób? — zapytałam, szarpiąc się bezradnie na jego biodrach. Przyznawałam się do tego z wielką niechęcią, ale pragnęłam jego poruszeń.

Jego bezruch drażnił, bolał, czułam się niekompletna. Kiedy się poruszał, chciałam zatrzymać czas. — Szkoda mi kobiet, których porozbijane ego zaśmieca twoją drogę życiową.

Bennett potrząsnął głową, pochylił się nade mną i podparł na rękach. Na szczęście zaczął poruszać biodrami w przód i w górę,

wpychając się we mnie. Przymknęłam oczy. Raz za razem uderzał w doskonałe miejsce.

— Spójrz na mnie — szepnęła.

Popatrzyłam w górę, widziałam perły potu na jego czole, jego usta, gdy patrzył na moje. Przy każdym ruchu napinały mu się wiązki mięśni, tors błyszczał cienką warstwą potu, a ja obserwowałam, jak wchodzi i wychodzi ze mnie. Nie jestem pewna, co powiedziałam, gdy prawie cały wyszedł ze mnie, a następnie ponownie mocno popchnął, ale mówiłam spokojne sprośności, zresztą natychmiast o nich zapomniałam, gdy znów się we mnie wbił.

— Przy tobie moja samoocena rośnie. To dzięki twojej reakcji na mnie zaczynam

się czuć jak młody bóg. Jak to możliwe, że tego nie widzisz?

Nie odpowiedziałam, ale on najwyraźniej nie spodziewał się odpowiedzi; spojrzał

w dół, palce jednej ręki powędrowały w dół mej szyi i na moje piersi. Kiedy znalazł

szczególnie wrażliwe miejsce, zaparło mi dech.

— To wygląda, jakby ktoś cię tu ugryzł — powiedział, przesuając kciukiem przez ślad po jego ugryzieniu. — Lubisz to?

Przełknęłam, podnosząc się, żeby głębiej wszedł we mnie.

— Tak.

— Co za perwersyjna dziewczynka.

Moje ręce ześliznęły się po jego ramionach i w dół jego klatki piersiowej, przez mięśnie brzucha do bioder, kciukiem przesunęłam tam i z powrotem nad jego tatuażem.

— To też lubię.

Jego ruchy stały się niezborne i energiczne.

— Cholera, Chloe... Nie mogę... Nie wytrzymam długo.

Jego głos, tak zdesperowany i rozemocjonowany, tylko nasilił we mnie jego potrzebę. Zamknęłam oczy, koncentrując się na cudownym uczuciu, które zaczynało rozprzestrzeniać się po całym ciele. Byłam tak blisko, balansowałam na krawędzi.

Włożyłam między nas rękę, moje palce odnalazły łechtaczkę i zaczęłam powoli ją pocierać.

Pochylił głowę, spojrział na moją rękę i powiedział:

— Och, kurwa. — Miał zdesperowany głos, ciężko dyszał. — Dotykaj się, właśnie tak. Pozwól mi pieprzyć cię, patrząc na to.

Potrzebowałam tylko jego słów; po jednym z ostatnich muśnięć palców poczułam,

że zalewa mnie orgazm. Doszłam mocno, zacisnęłam się wokół niego, drapiąc go po plecach paznokciami wolnej dłoni. Krzyknął, jego ciało zeszytniało, gdy doszedł we mnie. Moje ciało zadrżało, drżałam nawet, gdy orgazm już opadł. Uchwyciłam go, gdy się uspokoił, jego ciało zatopiło we mnie. Pocałował mnie w ramię i w szyję, a później złożył jeden pocałunek na moich wargach. Spojrzeliśmy sobie z bliska w oczy i stoczył się ze mnie.

— Chryste, dziewczyno — powiedział i ciężko odetchnął, zmuszając się do uśmiechu. — Zabijesz mnie.



Odwróciliśmy się twarzami do siebie, i gdy trzymając głowy na poduszkach, spojrzeliśmy jeden na drugiego, nie mogłam oderwać od niego wzroku. Straciłam wszelką nadzieję, że za którymkolwiek następnym razem będzie mniej intensywnie albo że nasz związek rozplynie się, jeśli wreszcie się sobą nasycimy. Ten jednonocny

„rozejm” niczego nie osłabił. Znów chciałam zbliżyć się do niego, całować zarost na jego szczęce i ponownie wciągnąć go na siebie. Gdy tak patrzyłam na niego, stało się dla mnie jasne, że kiedy to się skończy, będzie cholernie bolało.

Strach chwycił mnie za serce i powróciła wczorajsza wieczorna panika, zapadła między nami krępująca cisza. Usiadłam, zasłaniając się prześcieradłem pod brodę.

— Cholera.

Wyciągnął rękę, owijając ją wokół mojego ramienia.

— Chloe, nie mogę...

— Chyba musimy się szykować — weszłam mu w słowo. To mógł być początek

milionu sposobów na złamane serce. — Za dwadzieścia minut mamy sesję plakatową.

Wydawał się zdezorientowany, w końcu powiedział:

— Nie mam tu żadnego suchego ubrania. Nawet nie wiem, gdzie jest mój pokój.

Usiłowałam stłumić rumieniec na wspomnienie tego, jak szybko wszystko się potoczyło wczoraj wieczorem.

— W porządku. Wezmę twój klucz i pójdę ci coś przynieść.

Szybko wzięłam prysznic i owinęłam w gruby ręcznik, żałując, że nie pomyślałam o tym, by przynieść jeden z hotelowych szlafroków kąpielowych. Odetchnęłam głęboko, otworzyłam drzwi i wyszłam.

Bennett siedział na łóżku, a na mój widok uniósł spojrzenie.

— Potrzebuję tylko... — nie dokończyłam, wskazując na moją torbę. Kiwnął

głową, ale nic nie powiedział. Zazwyczaj nie wstydziłam się swojego ciała. Ale stojąc tylko w ręczniku, wiedząc, że na mnie patrzy, poczułam się wyjątkowo skrępowana.

Złapałam kilka rzeczy i przemknęłam obok niego; odetchnęłam dopiero wtedy, gdy po raz kolejny znalazłam się w bezpiecznym schronieniu łazienki. Ubrałam się w ekspresowym tempie, związałam szybko włosy, całą resztę zostawiając na później.

Łapiąc karty magnetyczne z półeczki, wróciłam do sypialni.

Nie poruszył się. Siedział na krawędzi łóżka z łokciami opartymi na udach, wydał

się zamyślony. O czym dumał? Przez cały poranek byłam kłębkim nerwów, moje uczucia ustawicznie przeskakiwały z jednej skrajności do drugiej, ale on wydawał się tak spokojny. Tak pewny. Ale pewny czego? Co zdecydował?

— Czy mam ci przynieść coś konkretnego?

Podniósł głowę i popatrzył nieco zaskoczony, jakby taka myśl nie przyszła mu do głowy.

— Hm... Mam dziś po południu kilka spotkań, prawda?

Kiwnęłam głową.

— Przynieś, co uważasz, zdaję się na ciebie.

Znalezienie jego pokoju zajęło mi chwilę; był obok na prawo. Cudownie. Teraz będę wyobrażać go sobie w łóżku tylko przez ścianę. Jego torby już tam były.

Przystanęłam na krótko, uświadamiając sobie, że będę musiała grzebać w jego rzeczach.

Podniosłam największą, położyłam na łóżku i otworzyłam. Mocne uderzenie jego

zapachu przyprawiło mnie o gwałtowny przypływ pożądania. Zaczęłam przeglądać schludnie spakowane rzeczy.

Był zawsze wyjątkowo schludny i zorganizowany; ciekawe, jak wygląda jego dom. Nigdy się nad tym nie zastanawiałam, ale teraz zaciekawiłam się, czy kiedykolwiek go zobaczę, czy kiedykolwiek zobaczę jego łóżko.

Przerwałam, ponieważ zdałam sobie sprawę, że chcę tego. Czy on też by chciał?

Uświadomiłam sobie, że się guzdrzę. Podjęłam przeszukiwanie bagażu, wreszcie

wybrałam ciemnoszary garnitur Helmut Lang, białą koszulę do fraka, czarny jedwabny krawat, bokserki, skarpety i buty.

Ułożyłam wszystko na swoim miejscu, pozbiierałam odzież i skierowałam się do

swojego pokoju. Wychodząc na korytarz, nie zdołałam stłumić nerwowego chichotu, o jaki przyprawiła mnie absurdalność całej sytuacji. Na szczęście udało mi się opanować, zanim otworzyłam drzwi. Zrobiłam dwa kroki do środka i zamarłam.

Stał przy otwartym oknie, zalany porannym światłem słonecznym. Każdy piękny

kształt jego rzeźbionego ciała, doskonale podkreślał światłocień. Ręcznik przepasywał mu biodra nieprzyzwoicie nisko, a ponad nim widoczny był tatuaż.

— Zobaczyłaś coś, co ci się spodobało?

Niechętnie przeniosłam uwagę na jego twarz.

— Ja...

Moje oczy, jakby przyciągane magnesem, znów zjechały w dół do jego biodra.

— Pytałem, czy znalazłaś coś odpowiedniego?  
— przeszedł przez pokój,

zatrzymując się tuż przede mną.

— Słyszałam cię — powiedziałam, piorunując go wzrokiem. — Tylko się właśnie

zamyśliłam.

— I gdzie dokładnie błądziłaś myślami? — Przesunął mi kosmyk wilgotnych włosów za ucho. Ten zwykły gest sprawił, że ścisnęło mnie w żołądku.

— Mamy harmonogram, którego musimy się trzymać.

Przysunął się o krok.

— Dlaczego ci nie wierzę?

— Ponieważ jesteś pochłonięty sobą? — zasugerowałam, napotykając jego spojrzenie.

Wygiął brwi i przyglądał mi się przez moment, po czym wziął z moich rąk ubranie i ułożył na łóżku. Zanim zdążyłam się poruszyć, ściągnął ręcznik i odrzucił na bok. Słodka Matko Boska. Jeśli na tym świecie istnieje świetniejszy okaz mężczyzny,



zapłaciłabym duże pieniądze, żeby go zobaczyć.

Podniósł bokserki i zaczął je wkładać, ale zatrzymał się, patrząc na mnie.

— Zdaje się, że właśnie przypomniałaś mi o harmonogramie, którego mieliśmy się trzymać? — wyraził wątpliwość, przypatrując mi się wesoło. — Chyba że faktycznie widzisz coś, co ci się podoba.

Skur...

Zmrużyłam oczy i odwróciłam szybko, wracając do łazienki, aby dokończyć toaletę. Susząc włosy, nie mogłam pozbyć się niepokojącego wrażenia, że usiłował

powiedzieć mi coś więcej niż tylko: „Pooglądaj sobie trochę moje nagie ciało”.

Zanim zabiorę się za rozwikłanie własnych uczuć, spróbuję odgadnąć jego emocje. Czy zmartwi mnie raczej to, że chciałby odejść, czy to, że wolałby zostać?

Kiedy powróciłam do sypialni, stał już ubrany i czekał, wyglądając przez duże okno. Obrócił się, podszedł do mnie, ujął w swoje ciepłe ręce moją twarz, wpatrując się we mnie uważnie.

— Musisz mnie posłuchać.

— Dobrze — odparłam.

— Nie chcę stąd wyjść i zapomnieć o tym, co stało się w tym pokoju.

Wstrząsnęły mną jego proste słowa. Nie deklarował się, nie obiecywał, ale powiedział dokładnie to, co chciałam usłyszeć. Możemy nie rozumieć, co się dzieje, ale nie zostawimy tego niedokończonego.

Oddychając nierówno, położyłam mu rękę na piersiach.

— Ja również, ale nie chcę też, by twoja kari-  
era zniszczyła moją.

— Ja również tego nie chcę.

Skinęłam głową, czując słowa galopujące mi po głowie, ale nie potrafiłam ułożyć ich w konkretne zdanie; nie byłam w stanie wymyślić nic więcej.

— W takim razie w porządku — powiedział, mierząc mnie wzrokiem. —

Chodźmy.

===aF86WTgMPQ1vCjkNOA9rU2JTYFg8XW  
bOQprWGFQaVw=

ROZDZIAŁ

PIĘTNASTY

Tematem tegorocznej konferencji był kolejny etap strategii marketingowej, a w ramach przyjmowania nowej generacji organizatorzy zaplanowali sesję plakatową dla studentów ostatniego roku. Stawiła się większość kolegów z roku Chloe. Stali teraz wyprostowani i gotowi przy swoich prezentacjach. Szczerze mówiąc, przygotowanie takiej prezentacji na tę konferencję było wymagane przez program stypendialny, ale wystąpiłem o zwolnienie jej z tego obowiązku ze względu na wielkość i poufność jej projektu dla Papadakisa, jej głównego obszaru obowiązków. Nikt inny nie prowadził

transakcji wartiej milion dolarów.

Rada stypendialna bez problemu uznała wyjątkowość projektu Chloe.

Perspektywa włączenia opowieści o jej sukcesie do materiałów promocyjnych sprawiła, że byli gotowi na wszystko.

Jednak chociaż Chloe nie musiała przygotowywać prezentacji na spotkanie, i tak uparła się, żeby obejść wszystkie plakaty i przyjrzeć się im. Jako że prawdopodobnie nie byłbym w stanie oderwać się od niej dalej niż na półtora metra, a spotkanie zaczynałem dopiero o dziesiątej, cały czas dreptałem jej po piętach, licząc plakaty (576) i gapiąc się na jej tyłek (jędrny, świetny do klepania, a teraz odziany w czarną wełnę).

W windzie wspomniała, że jej przyjaciółka Julia dostarcza jej większość ubrań, które tak uwielbiałem i których jednocześnie tak nienawidziłem. Dzisiejszy strój —

dopasowana spódnica ołówkowa i granatowa bluzka — również trafiły na moją listę.

Kilka razy próbowałem przekonać Chloe, żebyśmy wrócili do pokoju na chwilę przerwy, ale ona tylko uniosła brwi i zapytała:

— Przerwa? A na co?

Zignorowałem ją, ale teraz musiałem przyznać, że pragnę jeszcze jednej rundy przed dalszym konferowaniem. Zastanawiałem się, czyby na to poszła.

— Wróciłabyś do pokoju? — szepnąłem jej w ucho, kiedy wczytywała się w plakat jakiegoś studenta, dotyczący zmiany wizerunku marki małego operatora telefonii komórkowej. Na miłość boską, wykresy przyklejono do tablicy taśmą!

— Cicho.

— Chloe, nic ci to nie da. Chodźmy na kawę i obciągniesz mi w łazience.

— Twój ojciec powiedział mi, że nie da się przewidzieć, kiedy wpadną mi do głowy najlepsze pomysły, więc mam czytać wszystko,

co mi wpadnie w ręce. Poza tym to moi koledzy z roku.

Czekałem, bawiąc się spinką od mankietu, lecz ona chyba nie zamierzała odnieść się do końcówki mojej wypowiedzi.

— Mój tata nie wie, o czym mówi.

Roześmiała się, jak oczekiwałem. Ojciec znajdował się na wszystkich możliwych

listach najwybitniejszych prezesów jeszcze przed moim urodzeniem.

— Nie musisz mi obciążać. Mogę cię oprzeć o ścianę i tak posuwać —

wyszeptałem, chrząkając i rozglądając się, czy nie ma nikogo w zasięgu głosu. —

Albo położę cię na podłodze, rozłożę ci nogi i doprowadzę do końca językiem.

Zadrzała, uśmiechnęła się do studenta stojącego obok kolejnego plakatu i podeszła bliżej. Mężczyzna wyciągnął do mnie dłoń.

— Przepraszam, czy pan Bennett Ryan?

Kiwnąłem głową, z roztargnieniem ściskając podaną mi dłoń, obserwując

oddalającą się Chloe.

Przejście, w którym się znajdowaliśmy, było niemal puste, jeśli nie liczyć studentów stojących obok swoich plakatów. Jednakże nawet oni zaczęli dryfować w kierunku ciekawszych miejsc pomieszczenia, gdzie większe firmy — głównie sponsorzy konferencji — wystawiły lśniące, opatrzone licznymi znakami handlowymi plakaty, które miały wspierać sesję inauguracyjną, prowadzoną przez studentów.

Chloe schyliła się i zapisała sobie: „Zmiana marki dla Jenkins Financial?”.



Spojrzałem na jej dłoń i potem na twarz, zastygłą w wyrazie zastanowienia. Nie miała do czynienia z tym klientem. Nawet ja się nimi nie zajmowałem. Był to niewielki klient, którym czasami zajmował się od niechcienia jeden z niższych dyrektorów. Czyżby wiedziała, jak bardzo się zmagali z przestarzałą kampanią marketingową?

Zanim zdołałem zapytać, odwróciła się i przeszła do kolejnego plakatu, a ja jak zaczarowany obserwowałem ją przy pracy. Nigdy dotąd nie przyglądałem się jej tak otwarcie — ukradkowe dreptanie jej po piętach do tej pory przekonało mnie jedynie, że jest bystra i zmotywowana, ale nie zdawałem sobie sprawy z tego, jak doskonale zna naszą firmę.

Chciałem jakoś okazać jej mój podziw, ale słowa splątały mi się w głowie i poczułem dziwny opór, jakby pochwała jej pracy miała

w jakiś sposób zniszczyć moją strategię postępowania.

— Poprawił ci się charakter pisma.

Uśmiechnęła się do mnie i pstryknęła długopisem.

— Odwal się.

Poczułem poruszenie w spodniach.

— Marnujesz mój czas.

— To może pójdziesz poklepać po plecach jakichś innych dyrektorów? Jedzą właśnie śniadanie w holu. Te czekoladowe babeczki, których podobno nie lubisz.

— Bo teraz mam ochotę na coś innego.

Uśmiechnęła się lekko. Była wpatrzona we mnie, kiedy przedstawiła mi się kolejna studentka.

— Śledzę pana karierę, odkąd pamiętam — powiedziała bez tchu. — Słyszałam pana prezentację na poprzedniej konferencji.

Uśmiechnąłem się, uścisnąłem jej dłoń i puściłem ją tak szybko, jak pozwalały zasady dobrego tonu.

— Miło mi poznać.

Przeszliśmy do końca rzędu i ująłem Chloe pod rękę.

— Spotkanie mam dopiero za godzinę. Czy zdajesz sobie sprawę, co ze mną wyprawiasz?

Wreszcie spojrzała na mnie. Żrenice miała tak wielkie, że jej oczy wydawały się niemal czarne. Oblizła usta i ułożyła je w wyzywający dzióbek.

— Chyba musisz mnie zabrać na górę, żeby mi pokazać.

Chloe szukała jeszcze kolejnej pary fig, a ja byłem pięć minut spóźniony na spotkanie o trzynastej. Miałem się zobaczyć z Edem Gugliottim, dyrektorem marketingu z małej spółki z Minneapolis. Zlecaliśmy jego firmie drobniejsze prace, a teraz zastanawialiśmy się nad powierzeniem im większego projektu, żeby sprawdzić, jak sobie z nim poradzą. Zapinając spodnie, przypomniałem sobie, że Ed patologicznie się spóźnia.

Niestety tym razem stało się inaczej. Czekał już na mnie w salce konferencyjnej hotelu, w towarzystwie dwóch podwładnych ze służbowymi uśmiechami.

Nie znoszę się spóźniać.

— Ed — podałem mu dłoń na przywitanie. Przedstawił mnie współpracownikom.

Daniel i Sam. Oni również podali mi ręce, ale Sam szybko przeniósł spojrzenie ze mnie na właśnie otwierające się drzwi.

Weszła Chloe. W rozpuszczonych włosach wyglądała olśniewająco, lecz

profesjonalnie. W cudowny sposób ukryła fakt, że przed chwilą krzyczała, przeżywając orgazm na biurku w pokoju hotelowym.

Gugliotti i jego podwładni w milczeniu i zachwycie przyglądali się, jak podchodzi, przysuwa sobie krzesło, siada obok mnie i wita nas lekkim uśmiechem. Jej usta były czerwone i podpuchnięte, a na policzku miała lekkie zaczerwienienie. Ślad po podrapaniu zarostem.

„Nic dziwnego”.

Chrząknąłem, żeby zwrócić na siebie uwagę.

— Zaczynajmy.

To było proste spotkanie, dla mnie rutyna. Opisałem projekt w możliwie najbardziej ogólny sposób, bez składania obietnic, oczywiście Gugliotti uznał, że jego zespół na pewno stworzy coś wspaniałego. Po poznaniu pracowników, których przydzielił do projektu, zgodziłem się. Umówiliśmy się na spotkanie nazajutrz, kiedy zaprezentuję mu projekt w całości i przekażę oficjalnie. Załatwiliśmy sprawę w niecały kwadrans, więc do kolejnego spotkania o czternastej miałem jeszcze trochę czasu. Spojrzałem na Chloe i uniosłem pytająco brwi.

— Jeść — powiedziała ze śmiechem. — Chodźmy coś zjeść.

Reszta popołudnia była owocna, ale przeżyłem ją całkowicie mechanicznie, a zapytany konkretnie o spotkania z trudnościami przypomniałbym sobie ich szczegóły.

Dzięki Bogu za Chloe i jej obsesyjne notowanie wszystkiego. Podchodziło do mnie wielu znajomych, prawdopodobnie ściszałem dłonie jakiejś setce osób, ale pamiętałem tylko jej dotyk.

Wciąż mnie rozpraszała, ale niepokoiło mnie to, że tutaj sytuacja wyglądała nieco inaczej niż zwykle. Owszem, byliśmy w pracy, ale i w zupełnie nowym świecie, w którym mogliśmy sami stworzyć okoliczności według naszego uznania. Chęć przebywania w pobliżu niej była silniejsza niż wtedy, kiedy musiałem trzymać się na odległość. Spoglądając na głównego mówcę na podium, po raz kolejny bezskutecznie usiłowałem zmusić umysł do pracy. Siedziałem na samym przedzie, w zeszłym roku to ja byłem gościem głównym na tej samej konferencji. A jednak nie potrafiłem się zaangażować.

Kątem oka zauważyłem, że się poruszyła, i spojrzałem na nią nad stołem. Kiedy

nasze spojrzenia się spotkały, wszystkie inne dźwięki zlały się w szum, otaczający mnie z zewnątrz, lecz niedocierający do mojej świadomości. Niewiele myśląc, pochyliłem się do niej, ona pochyliła się w moim kierunku, a po jej ustach przemknął

leciutki uśmiech.

Przypomniałem sobie poranek, przejrzystość jej emocji w chwili paniki. Prawem

kontrastu poczułem się dziwnie spokojny, jakby wszystkie nasze działania prowadziły właśnie do tej chwili, w której oboje uświadomiliśmy sobie, jak łatwo jest po prostu być.

Dźwięk komórki gdzieś za plecami wyrwał mnie z transu i zmusił do odwrócenia

wzroku. Wyprostowałem się, przy okazji uświadamiając sobie, jak daleko się



wychyliłem. Rozejrzałem się i zamarłem, napotkawszy spojrzenie nieznajomego człowieka.

Nieznajomy nie miał pojęcia, kim jesteśmy, nie wiedział, że Chloe jest moją podwładną; przemknął po nas wzrokiem i odwrócił spojrzenie. Jednak w tej chwili zalało mnie długo tłumione poczucie winy. Ja jestem znany, ona wcale, a jeśli kiedykolwiek wyda się, że ze sobą sypiamy, zła opinia całej branży będzie się za nią wlokła przez całe jej życie zawodowe.

Szybkie spojrzenie na Chloe uświadomiło mi, że zauważyła panikę na mojej twarzy. Resztę wykładu spędziłem wpatrzony w mównicę, nie odwracając się już do niej ani razu.

— Wszystko w porządku? — zapytała w windzie, przerywając ciężką ciszę, w której przejechaliśmy czternaście pięter.

— Tak, tylko... — podrapałem się po karku i umknąłem wzrokiem przed jej spojrzeniem.

— Tylko się zastanawiam.

— Wychodzę dzisiaj ze znajomymi.

— To chyba dobry pomysł.

— O siódmej masz kolację ze Stevensonem i Newberrym. Chyba w tym barze sushi, który lubisz, w Gaslamp.

— Wiem — odparłem, z ulgą witając powrót do znajomych realiów pracy. — Jak

się nazywa ta asystentka, która też zawsze uczestniczy w spotkaniach?

— Andrew.

Spojrzałem na nią zaskoczony.

— To raczej męskie imię.

— Mają nowego asystenta.

„Skąd ona to wie?”

Uśmiechnęła się.

— Siedział obok mnie na wykładzie i pytał, czy będę dzisiaj na kolacji.

Zastanawiałem się, czy to był właśnie ten nieznajomy, który widział, jak przyglądam się Chloe. Może dlatego zadał jej to pytanie, że widział, jak na nią patrzę? Wyjąkałem kilka słów, ale ona mi przerwała:

— Powiedziałam, że już się umówiłam.

Niepokój powrócił. Chciałem, żeby dzisiaj wieczorem była przy mnie. Wkrótce przestanie być moją stażystką. Czy wtedy nadal będziemy kochankami? Czy nadal mogę być jej szefem?

— A chciałaś przyjść?

Pokręciła głową i spojrzała na drzwi. Dotarliśmy na trzydzieste piętro.

— Chyba pójdę do siebie.

Powrót z restauracji był krótki, cichy i samotny. Towarzystwa dotrzymywały mi tylko moje rozbiegane myśli. Szerokim korytarzem poszedłem do windy i automatycznie skierowałem się do pokoju Chloe, zanim uświadomiłem sobie, że przecież nie mieszkamy razem. Nie pamiętałem, gdzie jest mój pokój. Spróbowałem wejść do trzech, zanim się poddałem i wróciłem do recepcji, żeby sprawdzić numer. Okazało się, że mamy pokoje tuż obok siebie.

Pokój był lustrzanym odbiciem sąsiedniego, lecz pod każdym innym względem różnił się zasadniczo. To nie ten prysznic splukał z nas pozory zeszłego wieczoru; nie w tym łóżku spaliśmy razem, wtuleni w siebie. Te ściany nie słyszały jej krzyku, kiedy dochodziła do

końca pode mną. To nie to biurko pękło w czasie przedpołudniowego szybkiego numeru.

Sprawdziłem telefon — miałem dwa nieodebrane połączenia od brata. Wspaniale.

Zwykle już bym zadzwonił kilka razy do niego i do ojca, opowiedział im o spotkaniach i potencjalnych klientach, których spotkałem. A teraz od przyjazdu nie odezwałem się do nich. Przestraszyłem się, że odgadli, co się ze mną dzieje, i zdają sobie sprawę, że w tym tygodniu nie przydam się do niczego.

Było już po jedenastej. Czy nadal bawi się ze znajomymi, czy już wróciła? Może leży bezsennie, obsesyjnie obracając w głowie te same sprawy co ja. Niewiele myśląc, sięgnąłem po słuchawkę i wykręciłem numer jej pokoju. Przeczekałem cztery sygnały, w końcu odezwała się poczta głosowa.

Odłożyłem słuchawkę i wybrałem numer jej komórki.

Odebrała po pierwszym sygnale.

— Tak, proszę pana?

Skrzywiłem się. Była z innymi studentami. Oczywiście, że nie zwróci się do mnie po imieniu.

— Cześć. Ja... tylko sprawdzam, czy masz jak wrócić do hotelu.

Dobiegł mnie dźwięk jej śmiechu, stłumiony głosami i głośną muzyką w tle.

— Na zewnątrz czeka jakieś siedemdziesiąt taksówek. Jak skończymy, wskoczę w

którąś.

— Kiedy?

— Kiedy Melissa skończy drinka i pewnie wypije kolejnego, a Kim uzna, że już

zatańczyła z wszystkimi podrywaczami na parkiecie. Może się pan mnie spodziewać jakoś przed ósmą rano.

— Czyżbyś się ze mnie nabijała? — zapytałem, czując, jak na moją twarz wypływa uśmiech.

— Tak.

— Świetnie — odparłem, wypuszczając powietrze. — Puść mi esemesa, jak wrócisz bezpiecznie.

Przez moment się nie odzywała.

— Dobrze — powiedziała w końcu.

Rozłączyłem się i upuściłem telefon na łóżko obok mnie, po czym godzinę wpatrywałem

się w podłogę. Nie wiedziałem, co ze sobą zrobić.

Wreszcie wstałem i zjechałem na dół.

Wciąż siedziałem w holu, kiedy wróciła o drugiej w nocy, z zaróżowionymi policzkami i szerokim uśmiechem wrzucając telefon do torebki. Komórka zabrzęczała mi w dłoni; zerknąłem na wyświetlacz.

„Wróciłam bezpiecznie”.

Patrzyłem, jak mija recepcję i kieruje się prosto do wind, koło których siedziałem.

Na mój widok się zatrzymała. Miałem zapuchnięte oczy i pognieciony garnitur. Na pewno włosy były w okropnym nieładzie, gdyż odchodziłem od zmysłów ze zmartwienia. Nagle zdałem sobie sprawę, że zachowuję się niedorzecznie, czekając na nią jak zazdrosny mąż. Wiedziałem tylko, że to



nie ja zdecyduję się to wszystko skończyć, gdyż w głębi ducha chciałem spróbować.

— Bennett? — zapytała, rzucając spojrzenie na koleżankę, która pomachała jej i poszła do windy. Nie obchodziło mnie, co sobie pomyśli, chociaż czułem jej spojrzenie, dopóki nie wsiadła.

Chloe miała na sobie małą czarną i buty na obcasie, które chętnie wprowadziłbym jako strój obowiązkowy do końca jej stażu. Cienkie rzemyki krzyżowały się, oplatając jej stopy od pomalowanych na różowo paznokci do łydek. Miałem ochotę zsunąć z niej sukienkę i posuwać tak, żeby zapadła się pod nią kanapa, trzymając się tych obcasów dla równowagi.

— Hej — wydukałem, oszołomiony niebotycznej długości gołymi nogami, które miałem przed sobą.

Podeszła bliżej i zatrzymała się kilka centymetrów przede mną.

— Co tu robisz?

— Czekam.

Usiłowałem ukryć, jak na mnie działa, jak z ledwością odrywałem myśli od fantazji, w których zatapiałem dłonie w jej włosach, od tego, w jaki sposób moje kciuki całkowicie pokrywały jej drobne, różowe sutki, od jej szparki, najbardziej miękkiej ze wszystkich dotychczas poznanych przeze mnie części czyjegokolwiek ciała. Chciałem smakować ją całą, od palców stóp do płatków uszu, opowiadając jej każdą myśl, jaka mi w międzyczasie przyszła do głowy.

— Jesteś pijany?

Pokręciłem głową. Nie w ten sposób.

— Ktoś widział przedtem, jaki ci się przyglądam.

— Wiem — sięgnęła do moich włosów i przesunęła po nich palcami. — W czasie prezentacji. Widziałam twoją minę.

— Spanikowałem.

Chloe nie odpowiedziała; roześmiała się jedynie cichym, gardłowym śmiechem.

— Nie boję się o moją reputację, tylko o to, jak ty w tym wszystkim wyglądasz —

powiedziałem.

Usłyszałem, jak ostro wciąga powietrze, a jej palce zaciskają się na moich włosach. Kiedy spojrzałem na jej twarz, wyglądała na zdziwioną.

Skąd mogła wiedzieć, jak bardzo się zadurzyłem? Z pewnością za każdym razem

widziała to w moim spojrzeniu. Jak zawsze miałem ochotę chwycić ją od tyłu i posuwać przy każdym dźwięku, jaki z siebie wyda. Pociągnąć za włosy, kiedy dojdę.

Znów ugryźć ją w pierś. Przeciągnąć zębami wzdłuż jej kręgosłupa. Uszczypnąć ją w udo od tyłu, a potem wygładzić skórę najdelikatniej, jak potrafiłem.

Ale chciałem również przyglądać się jej, jak śpi, potem widzieć, jak się budzi i patrzy na mnie; chciałem oceniać jej uczucia z tej pierwszej, spontanicznej reakcji.

Zaczynało do mnie docierać, że to nie tylko seks i że nie potrafię jej z siebie wyrzucić. Seks to tylko najszybsza droga do tego głębszego posiadania, którego potrzebowałem.

Zaczynałem się w niej zakochiwać tak szybko i mocno, że straciłem grunt pod nogami.

Cholernie przerażające.

Uznałem, że powiem jej prawdę.

— Potrzebuję kolejnej nocy.

Odetchnęła głęboko i wpatrzyła się we mnie. Dopiero wtedy dotarło do mnie, że

być może jej uczucia różnią się od moich.

— Możesz oczywiście odmówić. Ja tylko... — przesunąłem dłonią po włosach i

spojrzałem na nią. — Naprawdę chciałbym znów być z tobą dzisiaj w nocy.

— Spragniony, co?

— Nie masz nawet pojęcia, jak bardzo.

Kiedy znaleźliśmy się na górze w jej pokoju, pod kołdrą, a ona ssała mnie zwinięta słodko w kłębek, cały świat zniknął. Jej zapach i głos zaćmiły mój umysł, a moje pchnięcia stały się chaotyczne i silne. Była cała mokra — jej skóra zewnątrz i ciało wewnątrz, śliskie i wciągające mnie coraz głębiej. Jej nogi zacisnęły się na moich biodrach; przewróciła mnie ze śmiechem na plecy i ujeżdżała, wyginając się w łuk i odrzucając głowę do tyłu, wciskając palce w moje podbrzusze i zakotwiczając się we mnie. Jej skóra lśniła. Usiadłem pod nią, chciałem poczuć, jak jej piersi ślizgają się po moich, kiedy podskakiwała i się przesuwała. Popchnąłem ją znów do tyłu, zawisłem nad nią, tym razem z jej nogami na moich ramionach. Usta jej drżały, jakby szukała słów.

Wbiła paznokcie w moje plecy, a ja z sykiem powtarzałem „więcej” i „tak”, chciałem, by mnie naznaczyła, zostawiła coś, co przetrwa do jutra.

Doszła do końca, potem jeszcze raz i kolejny, i pociągnęła się za rozwichrzone bujne włosy. Padłem na nią, mamrocząc nieskładnie słowa, dochodząc do końca, starając się przekazać jej to, co wiedzieliśmy już oboje: że cokolwiek dzieje się poza tym pokojem, nie ma znaczenia.

===aF86WTgMPQ1vCjkNOA9rU2JTYFg8XW  
bOQprWGFQaVw=

## ROZDZIAŁ

### *szesnasty*

Powoli wracaliśmy do rzeczywistości. Zaplątani w pościel godzinami rozmawialiśmy o tym, jak nam minął dzień, o spotkaniu z Gugliottim, jego kolacji i moim wyjściu ze znajomymi. Omówiliśmy pęknięte biurko oraz fakt, że zabrałam bieliznę tylko na tydzień, więc nie może jej już niszczyć.

Mówiliśmy o wszystkim, tylko nie o chaosie, jaki wywoływał w moim sercu.

Przesunęłam palcem po jego klatce piersiowej, zatrzymał moją dłoń, uniósł do ust i powiedział:

— Miło się z tobą rozmawia.

Roześmiałam się i odsunęłam mu włosy z czoła.

— Przecież odzywasz się do mnie codziennie. Mam na myśli: krzyczysz, wrzeszczysz, trzaskasz drzwiami, strzelasz fochy...

Końcówkami palców zataczał spirale na moim nagim brzuchu, co mnie bardzo rozpraszało.

— Wiesz, o co mi chodzi.

Wiedziałam. Wiedziałam bardzo dobrze. Mi-  
ałam ochotę przedłużyć tę chwilę tak,



by trwała wiecznie.

— Zatem powiedz mi coś.

Uniósł wzrok na moją twarz i uśmiechnął się nieco nerwowo.

— Co chciałabyś wiedzieć?

— Szczerze? Pewnie wszystko. Ale zacznijmy od spraw drobnych. Opowiedz mi

o kobietach Bennetta.

Długim palcem przesunął po brwiach.

— Od spraw drobnych, mówisz... — powtórzył ze śmiechem. — No dooobrze —

odchrząknął i spojrzał na mnie. — Kilka w liceum, trochę na studiach i trochę na kolejnych studiach. Trochę po studiach. I jeden długi związek, kiedy mieszkałem we Francji.

— Szczegóły proszę — zawinęłam na palcu kosmyk jego włosów. Miałam

nadzieję, że nie posuwam się za daleko.

Jednak ku mojemu zaskoczeniu odpowiedział bez wahania.

— Miała na imię Sylvie. Była prawniczką w małej kancelarii w Paryżu. Byliśmy

razem przez trzy lata i zerwaliśmy na kilka miesięcy przed moim powrotem do domu.

— To dlatego wróciłeś?

Kącik jego ust zadrgał w uśmiechu.

— Nie.

— Złamała ci serce?

Uśmiezek zamienił się w szeroki grymas skierowany do mnie.

— Nie, Chloe.

— A ty jej? — Po co w ogóle o to pytam? Czy chcę usłyszeć odpowiedź

twierdzącą? Wiedziałam, że potrafi łamać serca. Byłam pewna, że mógłby złamać moje.

Pochylił się i pocałował mnie. Przez chwilę ssał moją wargę.

— Nie — wyszeptał. — Po prostu już nam nie wychodziło. Moje życie uczuciowe

było dość nudne. Do czasu, aż spotkałem ciebie.

Roześmiałam się.

— Miło, że zmieniałam twój schemat.

Czułam jego śmiech wibrujący na mojej skórze, kiedy całował mnie w szyję.

— I to jak zmieniałaś. — Długie palce zsuwały się po moim brzuchu na biodra i

wreszcie między nogi. — Twoja kolej.

— Na orgazm? Poproszę.

Leniwym ruchem zatoczył koło wokół mojego wejścia, po czym wsunął go do wewnątrz. Znał moje ciało lepiej niż ja sama. Kiedy to się stało?

— Nie — wymruczał. — Twoja kolej na opowiadanie historii życia.

— Jak mi to robisz, nie jestem w stanie myśleć o czymkolwiek.

Pocałował mnie w ramię i ponownie położywszy dłoń na moim brzuchu, zaczął

zataczać kółka.

Nadaśalam się, ale nie zauważył tego, wpatrując się w swoje palce.

— Boże, tylu ich było, od czego by tu zacząć...

— Chloe — ostrzegł mnie.

— Dwóch w liceum, jeden na studiach.

— Uprawiałaś seks tylko z trzema mężczyznami?

Odwróciłam się i spojrzałam na niego.

— Hej, Einsteinie. Uprawiałam seks z czterema mężczyznami.

Uśmiechnął się zrozumiale.

— Racja. I czy jestem zdecydowanie i bezdyskusyjnie najlepszy?

— A ja?

Uśmiech zniknął. Bennett zamrugał zaskoczony.

— Tak.

Brzmiało szczerze. Poczułam, jak w środku topnieję w małą, ciepłą kulkę.

Sięgnęłam do jego podbródka, pocałowałam go, starając się ukryć wrażenie, jakie na mnie wywarła ta informacja.

— I dobrze.

Całując go po barkach, jęknęłam ze szczęścia. Uwielbiałam jego smak,

uwielbiałam wdychać jego czysty zapach szalwii. Zatopiwszy palce w jego włosach przyciągnęłam go do siebie i zaczęłam podgryzać jego szczękę, szyję i ramiona.

Trwał w bezruchu, podparty na ramionach nade mną, nie odpowiadając pocałunkami.

Co jest, do jasnej cholery?

Wciągnął powietrze, żeby coś powiedzieć, i znów zamknął usta. Udało mi się jakoś oderwać wargi od niego na chwilę wystarczająco długą, by zadać pytanie:

— Co się dzieje?

— Wiem, że masz mnie za donżuana, ale to dla mnie naprawdę ważne.

— Co jest ważne dla...

— Chcę, żebyś to powiedziała.

Wpatrzyłam się w niego, a on odpowiedział tym samym. Jego źrenice przybrały znajomy, rozgniewany piwny odcień. Przebiegłam myślami kilka ostatnich minut, starając się zrozumieć, o co mu chodzi.

Aha.

— Aha. Tak.

Ściągnął brwi.

— Co tak, panno Mills?

Przebiegła mnie fala gorąca. Te słowa wypowiedział innym tonem. Oстрыm.

Rozkazującym. Gorącym jak samo piekło.

— Tak, jesteś zdecydowanie i bezdyskusyjnie najlepszy.

— Już lepiej.

— Przynajmniej na razie.

Przeturlał się tak, bym znalazła się pod nim, złapał mnie za nadgarstki i przytrzymał je nad moją głową.

— Nie drażnij się.



— Drażnić? Poproszę — odparłam bez tchu.  
Jego penis wcisnął mi się w udo.

Chciałam, żeby przesunął się wyżej. Chciałam, żeby się wepchnął we mnie. —

Przecież my przede wszystkim się drażnimy.

Jakby chcąc udowodnić, że się mylę, sięgnął w dół, złapał się za penisa i wprowadził we mnie, zakładając sobie moją nogę na biodro. Znieruchomiały wpatrzył

się we mnie. Górna warga zadrgała mu lekko.

— Proszę, rusz się — wyszeptałam.

— Chciałabyś?

— Tak.

— A jeśli się nie poruszę?

Przygryzłam wargi i spróbowałam spopielić go wzrokiem.

Uśmiechnął się.

— To jest drażnienie — wymruczał.

— Proszę — próbowałam unieść biodra, lecz on naśladował moje poruszenia, więc nic nie poczułam.

— Chloe, nigdy się z tobą nie drażnię. Tylko pieprzę cię do utraty zdrowego rozsądku.

Roześmiałam się, a on zamknął oczy. Objęłam go jeszcze mocniej.

— I tak nie masz za wiele rozsądku — powiedział, gryząc mnie w szyję. — A teraz powiedz, jak dobrze ci robię. — Ton jego głosu, jakaś bezbronność czy drobne załamanie pod koniec zdania podpowiedziały mi, że nie były to puste słowa.

— Do tej pory nikt nie doprowadził mnie do końca. Ani ręką, ani ustami, ani czymkolwiek innym.

Wisiał nade mną nieruchomo, chociaż jego siła okazywała się pozorna; ramiona mu drżały, a oddech urywał się i spłycał, jakby jego ciało miało rozpaść się na kawałki na pościeli. Jednak na moje słowa znieruchomiał.

— Nikt?

— Tylko ty — wyprostowałam się i chwyciłam zębami jego szczękę. — Wydaje

się, że to cię zdecydowanie wysuwa na prowadzenie.

Wydyszał moje imię, poruszając biodrami do tyłu i do przodu. I znów do tyłu i do przodu. To był koniec rozmowy; jego usta odnalazły moje, potem trafiły na mój podbródek,

szczękę i uszy. Jego dłoń przesunęła się po moim boku do piersi i w końcu do twarzy.

A kiedy już uznałam, że oboje poddaliśmy się rytmowi i czułam orgazm tuż obok, bardzo blisko, wbiłam mu obcas w pośladki, chcąc więcej i szybciej, chcąc go w całości, wyszeptałam:

— Szkoda, że nie wiedziałem wcześniej.

— Dlaczego? — udało mi się wydobyć z siebie ledwo dosłyszalnie. Moje ciało błagało o szybszy rytm. O więcej. — Czy byłbyś wtedy mniejszym dupkiem?

Odwinął moje nogi, przerzucił mnie i postawił na kolana.

— Nie wiem. Po prostu szkoda, że nie wiedziałem — wystękał, znów się we mnie

wbijając. — Jezu. Jak cholernie głęboko.

Jego ruchy były tak płynne jak taniec, jak fale na wodzie, jak promień słońca ślizgający się po pokoju. Sprężyny materaca jęknęły pod nami, a siła jego pchnięć przesunęła mnie w górę łóżka.

— Prawie. — Wbiłam palce w prześcieradło i błagałam, żeby nie przestawał. —

Prawie. Mocniej.

— Cholera. Jestem tak blisko. Już prawie. — Synchronizował swoje poruszenia,

wiedząc, że teraz już nie jest w stanie zmienić niczego. — Już!

Jego twarz, głos, zapach — cały on wypełnił mój umysł, kiedy posłusznie rozpadałam się pod nim w fali orgazmu.

Po ostatnim mocnym pchnięciu jego mięśnie zastygły, a kiedy doszedł do końca,

rozpłynął się na mnie.

— Cholera, cholera, cholera... — wydyszał w moje włosy i zamilkł, przygniatając

mnie swoim ciężarem.

Klimatyzator zazgrzytał i włączył się, po czym zaczął jednostajnie szumieć.

Złapawszy oddech, Bennett sturlał się ze mnie i przeciągnął dłonią po moich spoconych plecach.

— Chloe?

— Mmm?

— Chcę czegoś więcej — głos miał tak zaspany i niewyraźny, że nie byłam pewna, czy mówi przytomnie.

Zamarłam, a myśli w mojej głowie całkowicie się zwały.

— Co powiedziałaś?

Z widocznym wysiłkiem otworzył oczy i spojrzał na mnie.

— Chcę z tobą być.

Uniosłam się na łokciu i spojrzałam na niego. Nie potrafiłam zdobyć się na jedno logiczne słowo.

— Spać... — Zamknął oczy i otoczywszy mnie ciężkim ramieniem, przyciągnął

do siebie. — Chodź tu, kochanie. — Wcisnął twarz w moją szyję i wymamrotał: —

Jeśli nie chcesz, to w porządku. Wezmę wszystko, co mi dasz. Tylko pozwól mi zostać do rana, dobrze?

Nagle rozbudziłam się zupełnie, wpatrzona w ciemną ścianę, wsłuchując się w szum klimatyzatora. Przeraziła mnie świadomość,

że teraz wszystko się zmieni, a jeszcze bardziej przypuszczenie, że nie wiedział, co mówi, a wtedy nic się nie zmieni.

— Dobrze — wyszeptałam w ciemności. Jego oddech zwolnił i wyrównał się.

Zasnął.

Przeturlałam się i przytuliłam do siebie poduszkę w poszukiwaniu pociechy. Jego zapach wybił mnie ze snu, lecz chłodne prześcieradło po drugiej stronie łóżka wskazało, że jestem sama. Spojrzałam na drzwi łazienki, starając się wyłowić najmniejszy hałas z wewnątrz. Nie było żadnego.

Leżałam tak, ściskając poduszkę, aż coraz cięższe powieki opadły mi na oczy.

Chciałam na niego czekać. Potrzebowałam jego uspokajającego ciepła obok mnie i obejmujących mnie silnych ramion.



Wyobrażałam go sobie, jak mnie trzyma i szepcze, że to wszystko dzieje się naprawdę i rano nic się nie zmieni. Po krótkiej chwili oczy mi się zamknęły i zapadłam w niespokojny sen.

Jakiś czas później obudziłam się wciąż sama. Przetoczywszy się, spojrzałam na zegarek: piąta czternaście rano.

Co takiego? Na oślep wymacałam cokolwiek, co dało się naciągnąć na grzbiet, i poszłam do łazienki.

— Bennett? — Zero odpowiedzi. Zapukałam delikatnie. — Bennett?

Za drzwiami rozległ się jęk i szuranie stóp.

— Odejdź — rozległ się jego ochrypły głos, odbijający się echem od ścian.

— Bennett, dobrze się czujesz?

— Nie czuję się dobrze. Nic mi nie będzie, wracaj do łóżka.

— Czy mogę ci jakoś pomóc? — zapytałam.

— Wszystko w porządku, proszę, wracaj do łóżka.

— Ale...

— Chloe — jęknął z widocznym rozdrażnieniem.

Obróciłam się, niepewna, co robić, zmagając się z dziwnym, niepokojącym uczuciem. Czy on w ogóle chorował? W ciągu tego niespełna roku nie widziałam u niego nawet kataru. Najwyraźniej nie chciał, żebym strażowała pod drzwiami łazienki, ale w żaden sposób nie dam rady zasnąć.

Poszłam do łóżka, poprawiłam pościel i przeszłam do salonu. Z minibaru wzięłam butelkę wody i usiadłam na sofie.

Jeśli się rozchorował, naprawdę poważnie, to nie ma możliwości, żeby za parę godzin poszedł na spotkanie z Gugliottim.

Włączyłam telewizor i zaczęłam skakać po kanałach. Reklama. Kiepski film.

„Nick at Nite”. O, *Świat Wayne'a*. Rozsiadłam się na kanapie, podwinęłam nogi pod siebie i przygotowałam na długie czekanie. W połowie filmu usłyszałam wodę lejącą się z kranu. Wyprostowałam się, nasłuchując, gdyż był to pierwszy dźwięk, jaki usłyszałam od ponad godziny. Drzwi łazienki otworzyły się i wystartowałam w kierunku sypialni, po drodze chwytając kolejną butelkę wody.

— Lepiej się czujesz? — zapytałam.

— Tak, teraz tylko muszę zasnąć. — Padł na łóżko, z jękiem zatapiając twarz w poduszce.

— Co... co się stało? — Postawiłam wodę na stoliku nocnym i usiadłam na krawędzi łóżka obok niego.

— Żołądek. Chyba to sushi na kolację. — Oczy miał zamknięte; nawet w przyćmionym świetle dobiegającym z pokoju obok widziałam, że bardzo źle wygląda.

Lekko się ode mnie odwrócił, ale nie zwróciłam na to uwagi. Położyłam dłoń na jego włosach, a drugą na policzku. Włosy miał wilgotne, twarz bladą i lepłą od potu.

Pomimo początkowej reakcji przyłgął do mojej dłoni.

— Dlaczego mnie nie obudziłeś? — zapytałam, odsuwając mu z czoła kilka wilgotnych kosmyków.

— Bo nie chciałem, żebyś mnie oglądała, jak wymiotuję. Tego jeszcze brakowało

— odparł niemal gburowato. Uniosłam oczy do góry i podałam mu wodę.

— Mogłam ci pomóc. Nie musisz być takim twardym facetem.

— Nie musisz być taką opiekuńczą kobietą. Jak byś mi pomogła? Zatrucie pokarmowe i tak przeżywa się w samotności.

— Co mam powiedzieć Gugliottiemu?

Jęknął i przetarł twarz dłońmi.

— Cholera. Która godzina?

Zerknęłam na zegarek.

— Minęła siódma.

— O której mamy spotkanie?

— O ósmej.

Spróbował się podnieść, ale bez trudu popchnęłam go z powrotem na łóżko.

— Nie ma mowy, żebyś poszedł w takim stanie! Kiedy ostatnio wymiotowałaś?

Jęknął.

— Kilka minut temu.

— No właśnie. Okropne. Zadzwonię i przełożę spotkanie.

Zanim odeszłam do biurka po telefon, złapał mnie za rękę.

— Chloe. Ty to zrobisz.

Brwi podjechały mi aż do włosów.

— Co?

Czekał.

— Spotkanie?

Kiwnął głową.

— Bez ciebie?

Znów pokiwał głową.

— Wysyłasz mnie samą na spotkanie?

— Panno Mills, gratuluję przenikliwości.

— Odwał się — powiedziałam ze śmiechem, odpychając go lekko. — Na pewno

nie pójdę bez ciebie.

— Dlaczego nie? Założę się, że równie dobrze jak ja znasz projekt, który chcemy mu zaproponować. Poza tym jeśli przełożymy spotkanie, będzie miał okazję zrobić sobie ekskluzywną wycieczkę do Chicago na nasz koszt. Proszę, Chloe.

Wpatrzyłam się w niego, czekając, aż uśmiechnie się kpiąco lub wycofa się ze swoich słów. Nic takiego się nie stało. W istocie miał rację. Znałam tego klienta i znałam warunki. Poradzę sobie.

— W porządku — powiedziałam, uśmiechając się; ogarnęła mnie nadzieja, że może jednak wbrew wszystkiemu uda się nam — nas — to wszystko jakoś ułożyć. —

Pójdę.

Jego rysy stwardniały, a głos zabrzmiał tonem, którego nie słyszałam od długiego czasu.



— Proszę mi streścić plan, panno Mills.

Kiwnęłam głową.

— Muszę sprawdzić, czy dobrze rozumie parametry i harmonogram projektu.

Będę uważać, żeby nie naobiecował nam za dużo, bo Gugliotti jest z tego znany. —

Kiedy Bennett przytaknął z lekkim uśmiechem, ciągnęłam: — Potwierdzę datę rozpoczęcia projektu i jego główne etapy.

Kiedy skończyłam wyliczać wszystkie pięć punktów, uśmiechnął się szerzej.

— Poradzisz sobie.

Pochyliłam się i pocałowałam go w wilgotne czoło.

— Wiem.

Dwie godziny później byłam w siódmym niebie. Spotkanie poszło doskonale. Pan Gugliotti, którego początkowo widok stażystki zamiast dyrektora nieco rozdrażnił, zmiękł, kiedy mu opowiedziałam o tym, co zaszło. Później chyba wręcz mu zaimponowałam znajomością szczegółów, które mu przekazałam.

Na koniec zaproponował mi pracę.

— Oczywiście jak skończy pani z Ryanem — powiedział, puszczając do mnie oko, a ja delikatnie odmówiłam.

Nie byłam pewna, czy w ogóle chciałabym skończyć z panem Ryanem.

W drodze powrotnej zadzwoniłam do Susan, żeby sprawdzić, co lubi Bennett, kiedy choruje. Jak podejrzewałam, ostatnio pocieszała

go w chorobie lodami na patyku i zupą z makaronem, kiedy nosił aparat na zębach. Była zachwycona moim telefonem; słysząc jej pytanie o to, jak się zachowuje, przełknęłam poczucie winy.

Zapewniłam ją, że wszystko układa się doskonale, że to tylko lekkie zatrucie pokarmowe i oczywiście każe mu zadzwonić do domu. Z torebką zakupów weszłam

do pokoju, zatrzymałam się w małej kuchence, tam zostawiłam jedzenie i wełniane, szyty na miarę kostium.

Tylko w halce weszłam do sypialni, jednak Bennetta tam nie zastałam. Drzwi łazienki stały otworem — tam też go nie było. Jak się zdaje, obsługa sprzątnęła pokój: pościel była świeża i ułożona, z podłogi zebrano stosy porzuconych ubrań. Drzwi balkonowe były otwarte, wpadał przez nie chłodny wiatr. Znalazłam go na zewnątrz siedzącego na ławce,

z łokciami na kolanach i głową na rękach.  
Chyba wziął

prysznic, miał na sobie ciemne dżinsy i  
zielony Tshirt.

Skóra mnie zaswędziała i zapiekła na jego  
widok.

— Cześć — odezwałam się.

Uniósł wzrok i wchłonął wzrokiem wszystkie  
moje krągłości.

— Jasna cholera. Mam nadzieję, że nie  
poszłaś tak ubrana na spotkanie.

— A owszem — odparłam ze śmiechem. —  
Ale miałam to na sobie pod bardzo

grzecznym granatowym kostiumem.

— Dobrze — mruknął. Przyciągnął mnie do siebie, oplótł ramionami w talii i wcisnął czoło w mój brzuch. — Tęskniłem za tobą.

Poczułam ucisk w piersi. Co my robimy? Czy to rzeczywiste, czy przez kilka dni pobawimy się w dom, a potem wrócimy do normalności? Chyba nie potrafiłabym już do niej wrócić. Nie potrafiłam zajrzeć w przyszłość dalej niż na kilka kroków ani przewidzieć, jak to się skończy.

„Zapytaj go, Chloe!”

Spojrzał na mnie, wypalając dziurę w mojej twarzy, jakby czekał na moje słowa.

— Lepiej się czujesz? — zapytałam.

Tchórz ze mnie.

Twarz mu spoważniała, ale szybko ukrył rozczarowanie.

— Znacznie lepiej — odparł. — Jak poszło na spotkaniu?

Chociaż wciąż czułam uniesienie po spotkaniu z Gugliottim i bardzo chciałam opowiedzieć mu o wszystkim ze szczegółami, kiedy zdjął ze mnie ramiona i wyprostował się, poczułam chłód i pustkę. Chciałabym cofnąć czas o te dwie minuty, kiedy powiedział, że za mną tęsknił, żeby móc odpowiedzieć: „Ja też”.

Pocałowałam go i zajęlibyśmy się czymś innym, a o Gugliottim opowiedziałabym mu za kilka godzin.

Jednak zamiast tego zrelacjonowałam mu ze szczegółami spotkanie, to, jak Gugliotti zareagował na mnie w pierwszej chwili i jak przekierowałam jego uwagę na projekt. Omówiłam każde słowo negocjacji tak szczegółowo, że pod koniec mojej relacji Bennett śmiał się cicho.

— No, no, ale masz gadane.

— Chyba dobrze poszło — powiedziałam, zbliżając się. „Obejmij mnie znów, proszę”.

Ale nie objął. Oparł się o ławkę i obdarzył tym zdystansowanym uśmiechem pełnego rezerwy pięknego drania.

— Doskonale sobie poradziłaś, Chloe. W ogóle mnie to nie zaskoczyło.

Nie przywykłam do tego rodzaju komplementów z jego ust. Ładniejszy charakter

pisma, doskonała w łóżku — zwykle zauważał tego typu rzeczy. Zaskoczyło mnie, jak bardzo liczy się dla mnie jego opinia. Czy zawsze tak mnie obchodziła? Czy zacząłby traktować mnie inaczej, gdybyśmy zostali parą, a nie partnerami łóżkowymi? Nie byłam pewna, czy chciałam, by zmiękł jako szef, czy też połączył

rolę mojego faceta i mentora. Raczej podobał mi się piękny drań w pracy... i w łóżku też.

Jednak jak tylko sformułowałam tę myśl, uświadomiłam sobie, że nasze dawne stosunki teraz wydawały się dziwne i nienaturalne, jak oglądany z oddali obcy przedmiot lub buty, z których dawno się wyrosło. Czułam się rozdarta między pragnieniem, by powiedział coś wrednego i tym sposobem pomógł mi wrócić do rzeczywistości, a chęcią, by przyciągnął mnie do siebie i pocałował moje piersi przez halkę.

„Chloe, pamiętaj. Powód numer 750 000, dla którego nie idziesz do łóżka z szefem. Nie zmieniasz jasno określonej relacji w bałagan o mglistych granicach”.

— Wydajesz się bardzo zmęczony — szepnęłam, przesuwając palcami po

włosach na jego karku.



— Jestem — wymamrotał. — Dobrze, że nie poszedłem. Wymiotowałem. Dużo.

— Dzięki za informację — roześmiałam się. Niechętnie odsunęłam się i położyłam mu dłoń na twarzy. — Przyniosłam lody na patyku, supę z makaronem, ciastka imbirowe i krakersy. Które chcesz najpierw?

Zagapił się na mnie oszołomiony, po czym wyjąkał:

— Dzwoniłaś do mamy?

Po południu zeszłam na kilka godzin na konferencję, żeby mógł jeszcze pospać. Starał

się trzymać fason, ale widziałam, że już w połowie lodów limonkowych jego twarz przybrała pasujący do nich odcień zieleni. Poza tym na tej akurat konferencji nie uszedłby dziesięciu kroków, nie będąc zatrzymanym, powitany czy podziwianym.

Nawet w dobrym zdrowiu nie zdołałby obejrzeć niczego ciekawego.

Po powrocie do pokoju zastałam go rozłożonego na sofie w wyjątkowo

nietypowej jak na niego pozycji, bez koszuli i z ręką wsuniętą w bokserki. Widok go siedzącego i ze znużeniem oglądającego telewizję był tak zwyczajny. Cieszyłam się z tego przypomnienia, że ten mężczyzna to pod wieloma względami też zwykły człowiek. Po prostu inna osoba żyjąca na tej planecie, starająca się zorganizować swoje życie, a nie ktoś, kto każdą sekundę poświęca na wymyślanie prochu.

W tym olśnieniu, że Bennett to po prostu zwyczajny Bennett, kryło się też przemożne pragnienie, by kiedyś, jeśli szczęście dopisze, stał się moim Bennettem.

Przez mgnienie oka z całej siły, najmocniej w życiu pragnęłam, by się to stało.

Z ekranu uśmiechała się do nas kobieta zarzucająca grzywą nienaturalnie lśniących włosów. Opadłam na sofę obok niego.

— Co oglądamy?

— Reklamę szamponu — odparł, wyjmując dłoń z bokserek i wyciągając ją do mnie. Zaczęłam mu docinać o wszach, ale zamknęłam się, kiedy tylko zaczął

masować mi palce. — Ale zaraz lecą *Sprzedawcy*.

— To jeden z moich ulubionych filmów — powiedziałam.

— Wiem. Cytowałaś ich w dniu, kiedy cię poznałem. — To byli *Sprzedawcy 2* —

poprawiłam go i się zatrzymałam. — Zaraz, pamiętasz to?

— Oczywiście. Gadałaś jak studencik, a wyglądałaś, jakbyś zeszła z wybiegu dla modelek. Żaden mężczyzna nie zapomni takiego widoku.

— Dałabym wszystko, żeby wiedzieć, co sobie wtedy pomyślałaś.

— Pomyślałem: przed tobą na dwunastej nieźla laska, stażystka. Żołnierzu, nie zbliżaj się. Powtarzam, nie zbliżaj się.

Roześmiałam się i oparłam o jego ramię.

— Boże, to pierwsze spotkanie było fatalne.

Nie powiedział nic, lecz nadal przesuwał kciukiem po moich palcach,

przyciskając je i wygładzając. Nigdy przedtem nie miałam masażu rąk, a gdyby

usiłował zamienić to w seks oralny, może i nie zgodziłabym się, a poprosiła, żeby dalej masował mi palce.

No nie, to już kłamstwo. Włożyłabym sobie jego rękę między nogi o dowolnej...

— Co chcesz z tym zrobić, Chloe? — zapytał, wytrącając mnie z wewnętrznej walki.

— Z czym?

— Jak wrócimy do Chicago.

Spojrzałam na niego tępo, czując, jak puls mi przyśpiesza i zaczyna dudnić w żyłach.

— Z nami — uściślił z wymuszoną cierpliwością. — Tobą i mną. Chloe i Bennettem. Mężczyzną i złośnicą. Zdaję sobie sprawę, jakie to dla ciebie trudne.

— Na pewno nie chcę wciąż się z tobą kłócić  
— żartobliwie klepnęłam go w ramię. —

Chociaż w sumie nawet podoba mi się moja rola.

Bennett roześmiał się, lecz nie był to radosny śmiech.

— „Nie chcę się wciąż kłócić” daje duże pole do interpretacji. Co przez to rozumiesz?

„Chcę być razem. Jako twoja dziewczyna. Ktoś, kto zna wnętrze twojego domu i

czasami pomieszkuje u ciebie”. Zebrałam się do odpowiedzi i słowa zamarły mi w gardle.

— To chyba zależy, czy mogę realistycznie oczekiwać ciągu dalszego.

Puścił moją dłoń i podrapał się w twarz. Na ekranie znów zaczął się film, a między nami zapadła chyba najbardziej niezręczna cisza od początku świata.

Wreszcie znów ujął mnie za rękę i pocałował moją dłoń.

— No dobrze, kochanie. Mogę sobie poradzić z tym, żeby się wciąż nie kłócić.

Zapatrzyłam się na jego palce splecione z moimi. Po nieskończonej długiej chwili wydobyłam z siebie głos.

— Przepraszam. To wszystko jest dla mnie raczej nowe.

— Dla mnie też — przypomniał mi.

Znów zapadła cisza, w której oglądaliśmy razem film, śmiejąc się w tych samych momentach i przybliżając się powoli, aż wreszcie praktycznie się na nim położyłam.

Kątem oka zerknęłam na zegar na ścianie i obliczyłam, ile godzin zostało nam w San Diego.

Czternaście.

Czternaście godzin tej idylli, w której mogłam go mieć, kiedy chciałam; nie musieliśmy zachowywać tajemnicy ani kłamać, ani stosować złości jako jedynej formy gry wstępnej.

— Jaki jest twój ulubiony film? — zapytał, przetaczając mnie na bok, tak że zawisł nade mną. Jego skóra płonęła; miałam ochotę zdjąć bluzkę, ale nie chciałam, żeby się odsunął nawet na centymetr i na sekundę.

— Lubię komedie — zaczęłam. — *Sprzedawcy*, ale też *Tomcio Grubasek*, *Wysyp żywych trupów*, *Ostre psy*, *Trop*, tego typu filmy. Ale chyba moim filmem wszech czasów jest *Okno na podwórze*.

— Ze względu na Jimmy'ego Stewarta czy Grace Kelly? — zapytał, pocałunkiem



wytyczając ognistą ścieżkę na mojej szyi.

— Oboje, ale chyba bardziej Grace Kelly.

— Tak myślałem. Masz w sobie wiele jej cech.

— Jego dłoń uniosła się i wygładziła włosy, które wymknęły się z kucyka. — Podobno ona też potrafiła być sprośna — dodał.

— Lubisz, jak używam sprośnego języka.

— Owszem, ale jeszcze bardziej lubię, kiedy używasz języka w inny sposób —

powiedział ze znaczącym uśmieszkiem.

— Wiesz, gdybyś się czasami zamknął, byłbyś niemal doskonały.

— Ale wtedy byłbym milczącym rozpruwaczem majtek, co chyba jest znacznie bardziej przerażające niż wkurzony szef rozpruwacz majtek.

Rozchichotałam się pod nim, a on połaskotał mnie palcem w zębra.

— Wiem, że to uwielbiasz — wymruczał.

— Bennett? — odezwałam się, siląc się na niedbały ton. — Co z nimi robisz?

Rzucił mi ciemne, drwiące spojrzenie.

— Trzymam w bezpiecznym miejscu.

— Pokażesz?

— Nie.

— Dlaczego? — zapytałam, mrużąc oczy.

— Bo mogłabyś spróbować je odzyskać.

— Dlaczego miałabym je odzyskać? Nie nadają się do niczego.

Uśmiechnął się do mnie bez słowa.

— A właściwie po co to robisz?

Przez chwilę przyglądał mi się, najwidoczniej zastanawiając się nad odpowiedzią.

Wreszcie uniósł się na łokciu i przysunął twarz do mojej.

— Z tego samego powodu, z jakiego tak to lubisz.

Z tymi słowami wstał i pociągnął mnie za sobą do sypialni.

===aF86WTgMPQ1vCjkNOA9rU2JTYFg8XW  
bOQprWGFQaVw=

ROZDZIAŁ

SIEDEMNAŚTY

Miałem doświadczenie w negocjacjach, przetrzymywaniu drugiej strony, targowaniu się. Naraz znalazłem się w nowej sytuacji:

wyłożyłem wszystkie karty na stół, lecz skoro chodziło o Chloe, nie przejmowałem się, że osłabiam swoją pozycję. Byłem cały za nią.

— Cieszysz się na powrót do domu? Nie było cię prawie trzy tygodnie.

Wzruszyła ramionami, bez ceremonii ściągając mi bokserki i obejmując ciepłą dłonią z poufałością, która przyprawiła mnie o ból w nowych miejscach.

— Wiesz, mnie tu było dobrze.

Powolutku obrabiałem każdy guzik jej bluzki, obcałowując każdy centymetr odsłanianej skóry.

— Ile mamy czasu na zabawę przed wyjazdem?

— Trzynaście godzin — odparła, nie patrząc na zegarek. Odpowiedź padła błyskawicznie,

a z dotyku jej skóry, kiedy wsunąłem palce pod jej bieliznę, wywnioskowałem, że nie ma zamiaru szybko opuszczać pokoju.

Połąskotałem ją palcami, podrażniłem jej język swoim i pocierałem fiutem o jej nogę, aż zaczęła się wyginać w moim kierunku. Otoczyła mnie nogami w pasie, a dłonie z rozłożonymi palcami oparła na mojej klatce piersiowej. Sięgnąłem w dół i wszedłem w nią. Chciałem podarować jej jak najwięcej orgazmów, zanim słońce wzejdzie.

Dla mnie świat ograniczył się w tej chwili do jej śliskiej skóry i delikatnego powiewu powietrza, kiedy jęczała mi w szyję. Poruszałem się nad nią rytmicznie, milczący z pragnienia, zagubiony w niej. Biodrami naśladowała rytm moich poruszeń; przesunęła się, by dotykać mnie piersiami. Chciałem jej powiedzieć: „To, co się teraz dzieje, to najwspanialsze odczucie w moim życiu. Czy też to czujesz?”.

Ale nie umiałem znaleźć słów. Miałem do dyspozycji tylko instynkt i pożądanie i jej smak na moim języku, wspomnienie jej śmiechu dźwięczące mi w uszach.

Chciałem go zatrzymać, żeby zawsze mi towarzyszył. Chciałem być dla niej wszystkim: kochankiem, partnerem w grze i przyjacielem. W tym łóżku mogłem być wszystkim.

— Nie wiem, jak to zrobić — powiedziała w dziwnej chwili, na krawędzi orgazmu, trzymając mnie tak mocno, że mogłem się obawiać siniaków. Ale wiedziałem, o co jej chodzi, gdyż tak ogromna tęsknota i niemożność ułożenia naszej sytuacji przyprawiwały o ból. Chciałem jej tak mocno, że każda sekunda wydawała się nasycona jednocześnie spełnieniem i pragnieniem — i mój mózg się w tym pogubił.

Zamiast więc odpowiadać lub przedstawiać moje pomysły, pocałowałem ją w szyję i

położyłem palce na miękkiej skórze jej biodra.

— Ja też nie wiem — powiedziałem jej — ale nie jestem gotowy odpuścić.

— Jest tak dobrze... — wyszeptała w moją szyję, a ja jęknąłem w cichym bólu,

niezdolny do wydobycia z siebie jednego sensownego słowa odpowiedzi.

Bąłem się, że zacznę wyc.

Pocałowałem ją.

Wepchnąłem ją głębiej w materac.

I ta rozdzierająca ekstaza powtarzała się bez końca. Jej ciało unosiło się na spotkanie mojego, jej usta były wilgotne i spragnione, ostre i słodkie.

Obudziłem się, kiedy ktoś wyrwał mi spod głowy poduszkę, a Chloe wymamrotała coś niezbornego o szpinaku i hot dogach.

Jak się okazało, dziewczyna gada przez sen, rzuca się po całym łóżku i kradnie poduszki.

Przesunąłem spragnioną dłoń po jej pośladku, po czym przeturlałem się, żeby spojrzeć na zegarek. Było kilka minut po piątej, ale wiedziałem, że niedługo będziemy musieli się zbierać, żeby zdążyć na samolot o ósmej. Bardzo niechętnie opuszczałem nasze gniazdko rozpusty, nie zrobiłem tu niczego pożytecznego, a świadomość, jak bardzo zaniedbuję swoją pracę, budziła we mnie coraz większe poczucie winy. Przez ostatnie dziesięć lat żyłem dla kariery, a chociaż coraz bardziej podobało mi się zapomnienie, w jakie popadałem przy Chloe, musiałem jednak odzyskać zdolność skupienia. Czas wracać do domu, wbić się w garnitur szefa i zabrać się do roboty na poważnie.



Wczesnoporanne słońce przeświecało przez firanki i oblewało jej jasną skórę popielatym blaskiem. Zwinęła się w kłębek twarzą do mnie, jej ciemne włosy rozsypały się na poduszce za nią. Twarz ukryła w poduszce.

Rozumiałem jej wahanie, kiedy przyszło do podjęcia decyzji o ciągu dalszym naszej relacji po powrocie do rzeczywistości. Przerwa w San Diego była zadziwiająca, częściowo dlatego, że pozbawiła nas wszystkich tych przeszkód w naszych stosunkach: jej pracy dla Ryan Media, mojej roli w firmie rodzinnej, jej stypendium, naszych niezależnych i ostrych poglądów. Chociaż miałem ochotę ją przycisnąć, żeby jasno określić to, co nas łączyło, i nasze oczekiwania, by móc rzucić się w nie z głową, jej podejście — znacznie ostrożniejsze — było prawdopodobnie właściwsze.

Nie zadaliśmy sobie trudu, by podnieść kołdrę, którą zrzuciliśmy w nocy na podłogę,

i teraz miałem okazję napatrzeć się na jej nagie ciało. Zdecydowanie przyzwyczaiałbym się do budzenia przy tej kobiecie.

Niestety nie mieliśmy przed sobą leniwego poranka. Spróbowałem obudzić ją, kładąc jej dłoń na ramieniu, potem pocałunkiem w szyję, w końcu mocnym uszczyptnięciem w pośladek.

Wyciągnęła rękę i solidnie trzepnęła mnie w ramię, zanim zdążyłem je cofnąć.

Nie wiem nawet, czy uczyniła to świadomie.

— Łobuz.

— Musimy wstawać i zacząć się szykować. Za nieco ponad godzinę musimy być

na lotnisku.

Chloe przeturlała się na bok i popatrzyła na mnie. Na twarzy miała zmarszczki od

poduszki, a oczy patrzyły nieco błędnie. Nie zakryła się, jak to uczyniła pierwszego poranka, ale też nie się uśmiechała.

— No dobrze — powiedziała. Usiadła, napiła się wody i pocałowała mnie w ramię, po czym wstała.

Przyglądałem się jej nagiej, kiedy szła do łazienki, ale ona ani razu nie spojrzała na mnie. Nie potrzebuję porannego numerku, ale byłoby miło się przytulić albo porozmawiać.

W takim razie nie trzeba było jej szczypać.

Nie wyszła z łazienki, więc po zebraniu rzeczy zapukałem do drzwi.

— Idę do siebie wziąć prysznic i się spakować.

Przez krótką chwilę nie odpowiadała.

— W porządku.

— A mogę dostać coś więcej niż „w porządku”?

Zza drzwi dobiegł jej śmiech.

— Zdaje się, że wcześniej powiedziałam jeszcze „łobuz”.

Uśmiechnąłem się.

Jednak kiedy sięgnąłem po klamkę, żeby otworzyć drzwi i wyjść, otworzyła drzwi łazienki i wyszła prosto w moje ramiona. Owinęła się wokół mnie i wtuliła twarz w moją szyję. Była wciąż naga, a kiedy uniosła wzrok, jej oczy wydawały się nieco zaczerwienione.

— Przepraszam — odezwała się, całując mnie w szyję, po czym przyciągnęła mnie po dłuższy, głębszy pocałunek. — Po prostu den-  
erwuję się przed lotem.

Odwróciła się i poszła z powrotem do łazienki, zanim zdołałem spojrzeć jej w oczy i odgadnąć, czy rzeczywiście mówi prawdę.

Pokój obok wydawał się dziwnie czysty nawet jak na hotel tak luksusowej sieci.

Błyskawicznie się spakowałem, wziąłem prysznic i ubrałem. Jednak coś mnie powstrzymywało przed zbyt szybkim powrotem do pokoju Chloe. Czułem, że potrzebuje chwili samotności, by rozstrzygnąć wewnętrzną walkę, jaką toczyła sama ze sobą. Widziałem, że jest rozdarta; jakie rozwiązanie w końcu wybierze? Czy zdecyduje się spróbować? Czy jednak nie będzie chciała balansować między pracą a nami?

Kiedy niecierpliwość przeważała nad dobrymi manierami, wyciągnąłem torbę na

korytarz i zapukałem do jej drzwi.

Otworzyła mi ubrana jak niegrzeczna bizneswoman z kalendarza. Jakieś osiem lat zajęło mi przesunięcie wzrokiem z jej nóg przez tułów, piersi i wreszcie do twarzy.

— Cześć, piękna.

Obdarzyła mnie niepewnym uśmiechem.

— Cześć.

— Gotowa? — zapytałem, przesuwając się obok niej, by wziąć jej torbę. Rękaw

mojej marynarki otarł się o jej gołą rękę i zanim w pełni zdałem sobie sprawę, co się dzieje, owinęła sobie mój krawat wokół pięści i przycisnęła mnie do ściany. Jej usta przesuwały się po moich.

Zamarłem zaskoczony.

— Eee... cześć — wymamrotałem w jej usta.

Z jedną dłonią płasko na mojej piersi zaczęła mi rozluźniać krawat; czując mojego fiuta twardniejącego pod dotykiem jej ciała, jęknęła prosto w moje usta. Zwinnymi palcami wyszarpnęła mi krawat spod kołnierza i rzuciła pod nogi. Przypomniałem sobie o samolocie.

— Chloe — powiedziałem, starając się wywinąć spod jej pocałunków. —

Kochanie, nie mamy na to czasu.

— Nie obchodzi mnie to. — Składała się wyłącznie z zębów i warg, przesuwała je w dół mojej szyi, spragnionymi rękami szarpiąc się z moim paskiem i biorąc w dłoń mojego fiuta.

Zakląłem pod nosem, całkowicie niezdolny oprzeć się jej dłoniom chwytającym mnie przez spodnie, jej gwałtowności, kiedy walczyła z moim ubraniem.

— Jasna cholera, Chloe, oszalałaś.

Zawirowałem nią jak w tańcu, oparłem plecami o ścianę i wsunąwszy dłoń pod bluzkę, gwałtownie odsunąłem miseczkę stanika. Jej zachłanność była zaraźliwa; palcami wyczuwałem twardnienie sutek, naprężenie się piersi, które wpychała dalej w moje dłonie. Sięgnąłem w dół, podwinąłem spódnicę na biodra, zsunąłem figi, a ona kopnięciem odrzuciła je, zanim uniosłem ją z podłogi.

Musiałem w nią wejść. Natychmiast.

— Powiedz, że mnie pragniesz — powiedziała, a raczej wyszeptała, gdyż jej słowa doszły do mnie jako tchnienie. Drżała i mocno zamknęła oczy.

— Nie masz pojęcia, jak bardzo. Chcę wszystkiego, co mi ofiarujesz.



— Powiedz, że nam się uda. — Zsunęła mi spodnie i bokserki poniżej kolan, otoczyła mnie w pasie nogami, wbijając obcas buta w moje pośladki. Kiedy mój fiut przesunął się po niej, ledwo wchodząc do środka, przysłoniłem dłonią jej usta, gdyż wydobyła z siebie cichy, żałosny dźwięk. Prawie jak jęk.

Prawie jak szloch.

Odsunąłem się i przyjrzałem jej twarzy. Po policzkach spływały jej łzy.

— Chloe?

— Nie przestawaj — odparła głosem przerywanym czkawką, ssąc moją szyję.

Chowała w niej twarz. Jedną rękę wsunęła między nas i sięgnęła po mój narząd.

Czułem w niej dziwną desperację. Znaliliśmy już namiętność i szybkie numery w ukryciu, ale to było zupełnie nowe doświadczenie.

— Chwila — przysunąłem się bliżej i przyszpiliłem ją do ściany. — Kochanie, co się dzieje?

Otworzyła wreszcie oczy i wpatrzyła się w mój kołnierzyk. Odpięła mi guzik, potem następny.

— Chcę tylko poczuć cię jeszcze jeden raz.

— Jeszcze jeden raz? O czym ty mówisz?

Nie chciała na mnie spojrzeć, nie odpowiedziała.

— Chloe, kiedy zamkniemy drzwi, możemy wszystko zostawić w tym pokoju...

albo możemy to wszystko zabrać ze sobą. Ja uważam, że możemy sobie poradzić. Ale czy ty też tak myślisz?

Pokiwała głową, tak mocno przygryzając wargi, że aż zbieleły. Kiedy wreszcie je puściła, jej usta nabrały koloru dekadencej, kusicielskiej czerwieni.

— Chcę.

— Powiedziałem ci. Chcę czegoś więcej. Chcę z tobą być. Chcę być twój. —

Zakląłem, zatapiając ręce we włosach. — Chloe, zakochuję się w tobie.

Schyliła się ze śmiechem, a jej ciało całe się odprężyło. Kiedy stanęła, przyciągnęła mnie do siebie i przycisnęła usta do mojego policzka.

— Mówisz poważnie?

— Całkowicie. Chcę być jedynym facetem, który cię posuwa przy oknie, i pierwszą osobą, którą widzisz rano — z twojego miejsca w łóżku, z tej poduszki, którą mi kradniesz. Chciałbym też być tą osobą, która ci przynosi lody, kiedy się zatrujesz sushi. Tak naprawdę to grożą nam komplikacje tylko przez kilka miesięcy.

Z ustami na jej ustach i rękami na jej twarzy widziałem, że wreszcie zaczyna rozumieć.

— Obiecuj, że po powrocie zabierzesz mnie do łóżka — powiedziała.

— Obiecuję.

— Twojego łóżka.

— Cholera, tak, mojego łóżka. Jest ogromne, z zagłówkiem, do którego mogę cię

przywiązać i spuścić porządne manto za to głupie gadanie.

W tej chwili byliśmy doskonali.

Za drzwiami, po ostatnim pocałunku w dłoń, puściłem jej rękę i poprowadziłem korytarzem.

===aF86WTgMPQ1vCjkNOA9rU2JTYFg8XW  
bOQprWGFQaVw=

## ROZDZIAŁ

### *osiemnasty*

Bennett poszedł po samochód, ja wymeldowałam nas w recepcji. Pożegnalnym spojrzeniem ogarnęłam hol, próbując zapamiętać każdy szczegół tego wyjazdu.

Wyszedszy na zewnątrz, zobaczyłam Bennetta stojącego obok portiera. Serce zaczęło mi bić gwałtownie. Wciąż się wahałam.

Uświadomiłam sobie, że tyle razy dał mi szansę porozmawiać o tym, czego ja pragnę, tylko ja za bardzo wątpiłam, czy nam się uda. Najwyraźniej był bardziej zdeterminowany ode mnie.

„Zakochuję się w tobie”.

Poczułam cudowny skurcz w brzuchu.

Pan Gugliotti dojrzał Bennetta z chodnika i podszedł do niego. Podali sobie ręce, jak się zdaje, wymieniając uprzejmości. Chciałam do nich podejść, dołączyć się do rozmowy, ale obawiałam się, że nie będę w stanie powstrzymać emocji i ukryć tego, co czuję do Bennetta.

Pan Gugliotti popatrzył na mnie, ale chyba mnie nie skojarzył ze spotkaniem.

Wrócił wzrokiem do Bennetta, przytakując mu głową, a fakt, że mnie nie rozpoznał,

jeszcze pogłębił moje wahanie. Nie byłam jeszcze kimś godnym uwagi. Miałam w ręce potwierdzenie wymeldowania, listę zadań Bennetta i jego teczkę. Przystanąłam niepewnie z boku: stażystka.

Trzymając się na uboczu, próbowałam przez tych kilka ostatnich chwil napawać

się bryzą oceaniczną. Głęboki głos Bennetta niósł się przez niewielką dzielącą nas odległość.

— Wygląda to na dobry pomysł. Cieszę się, że Chloe miała szansę się czegoś nauczyć.

Kiwając głową, pan Gugliotti powiedział:

— Chloe jest ostra. Poszło świetnie.

— Jestem pewien, że możemy szybko rozpocząć telekonferencję i zacząć to przekazywać.

Nauczyć się? Początek? Przecież już to zrobiłam. Dałam Gugliottiemu papiery do podpisu od prawnika, miał je odesłać kurierem.

— Brzmi nieźle. Annie do was zadzwoni i to zorganizuje. Dobrze byłoby, żebyśmy jeszcze wspólnie przejrżeli warunki współpracy. Nie chciałem podpisywać umowy już teraz.

— Oczywiście, rozumiem.

Panika i upokorzenie sprawiły, że serce zabiło mi mocniej. Poczułam się tak, jakby to wczorajsze spotkanie było tylko farsą odegraną ze względu na mnie, a prawdziwą pracę wykonają ci dwaj mężczyźni po powrocie do rzeczywistości.

Czy zmyśliłam sobie to, co działo się na konferencji? Na wspomnienie wszystkiego, co opowiedziałam Bennettowi, poczułam się ośmieszona. A taka byłam z siebie dumna, że



załatwiłam tę sprawę za niego, a on mógł w tym czasie dochodzić do siebie.

— Henry wspomniał, że Chloe dostała stypendium Millera. To fantastycznie. Ma

zamiar zostać w Ryan Media? — zapytał Gugliotti.

— Jeszcze nie wiadomo. To super dzieciak, ale na pewno musi się jeszcze trochę zahartować.

Straciłam oddech, jakby ze mnie wyssało powietrze. To niemożliwe, Bennett na pewno żartuje. Wiedziałam dobrze o tym, co wielokrotnie, acz niepotrzebnie, powtarzał mi Elliott: że po zakończeniu stypendium będę mogła przebierać w ofertach pracy. Dla Ryan Media pracowałam przez wiele lat, urabiałam sobie rękę po łokcie, starając się pogodzić pracę i studia. Wielu klientów znałam lepiej

niż osoby zajmujące się nimi. I Bennett zdawał sobie z tego sprawę.

Gugliotti zachichotał.

— Zahartowana czy nie, podebrałbym wam ją od zaraz. Naprawdę dobrze sobie

poradziła, Bennett.

— Ba, nie wątpię — odparł Bennett. — Przecież wiesz, kto ją uczył. Spotkanie z tobą było dla niej świetną rozgrzewką, dzięki. Bez wątpienia po ukończeniu stażu poradzi sobie wszędzie. Jak już będzie gotowa.

Mówił zupełnie inaczej niż ten Bennett Ryan, którego znałam. To nie był

kochanek, od którego przed chwilą wyszłam, wdzięczny za to, że tak sprawnie go zastąpiłam, i dumny z tego, jak sobie poradziłam. To nawet nie był piękny drań, z rzadka i

bardzo niechętnie udzielający pochwał. To ktoś zupełnie inny. Nazwał mnie dzieciakiem i zachowywał się, jakby to on wyświadczył mi przysługę.

Poczułam na twarzy rumieniec gniewu; cofnęłam się do hotelu, gdyż nagle zabrakło mi powietrza.

Zahartować? Byłam świetna? Był moim mentorem? W jakim świecie?

Wpatrywałam się w buty ludzi wchodzących i wychodzących przez obrotowe drzwi holu. Dlaczego czułam się, jakby wypadł mi żołądek, pozostawiając tylko dziurę wypełnioną kwasem?

Wystarczająco długo pracowałam w biznesie, by wiedzieć, jak to działa. Ludzie nie wspinają się na sam szczyt dzięki temu, że przyznają zasługi swoim pracownikom. Wspinają się tam, składając wielkie obietnice, dzięki

wysokim oczekiwaniom i jeszcze większemu ego.

Przez pierwsze pół roku mojej pracy w Ryan Media wprowadziłam klienta wartego sześćdziesiąt milionów dolarów obrotu.

Zarządzałam wartym setki milionów dolarów budżetem dla L'Oréal.

Opracowałam najnowszą kampanię Nike.

Z maleńkiej wiejskiej firmy uczyniłam rekina biznesu.

Zawsze miałam wrażenie, że chwali mnie wbrew swojej woli; udowadnianie mu

pomyłki dawało mi satysfakcję, że spełniam jego oczekiwania prawie na przekór niemu. Ale ponieważ oboje przyznaliśmy, że nasze uczucia pogłębiły się, chciał

napisać naszą historię na nowo. Nie był dla mnie mentorem; nie potrzebowałam go w tej roli. Nie pomagał mi w karierze, wręcz przeciwnie, do czasu konferencji raczej rzucał mi kłody pod nogi. Odgrywał drania, starając się skłonić mnie do odejścia z firmy.

Mimo wszystko zakochałam się w nim, a on teraz robił ze mnie kozła ofiarnego

tylko po to, by usprawiedliwić swoją nieobecność na spotkaniu.

Moje serce rozpadło się na tysiąc kawałków.

— Chloe?

Podniosłam wzrok i napotkałam jego zmieszaną minę.

— Samochód jest gotowy. Myślałem, że spotykamy się na zewnątrz?

Zamrugałam, trąc oko, jakby coś mi w nie wpadło, nie chcąc załamać się w miejscu publicznym.

— Racja — przystanęłam, by zebrać moje rzeczy, i spojrzałam w górę na niego.

— Zapomniałam.

Ze wszystkich kłamstw, jakimi kiedykolwiek go uraczyłam, to było najgorsze, gdyż zdawał sobie sprawę, że nie mówię prawdy. Uniósł brwi i podszedł do mnie.

Wzrok miał pełen niepokoju i wpatrywał się we mnie, nie mając pojęcia, dlaczego miałabym kłamać w tak błahej sprawie.

— Wszystko w porządku, kochanie?

Zamrugałam. Dwadzieścia minut temu byłam zachwycona, gdy się do mnie tak zwracał, teraz jednak to jakoś nie pasowało.

— Jestem po prostu zmęczona.

Wiedział, że znów kłamię, ale tym razem nie drażył tematu. Położył mi rękę na plecach i wyprowadził na zewnątrz do samochodu.

===aF86WTgMPQ1vCjkNOA9rU2JTYFg8XW  
bOQprWGFQaVw=

## ROZDZIAŁ

### DZIEWIĘTNASTY

Wiedziałem, że kobiety miewają nastroje. Znałem kilka kobiet, które nakręcały się, układając scenariusze sięgające trzydzieści tysięcy lat w przyszłość, i denerwowały się na myśl o tym, jak według nich postąpię za trzy dni.

Ale w wypadku Chloe na pewno nie o to chodziło, w każdym razie nigdy dotąd

nie miała takich skłonności. Wcześniej widziałem ją wściekłą. Poznałem już wszelkie odmiany jej złości. Widziałem ją wkurzoną, zirytowaną, niechętną, gotową bić.

Nigdy nie widziałem jej skrzywdzonej.

Podczas krótkiej jazdy na lotnisko zanurzyła się w dokumentach. Gdy czekaliśmy przy bramce, przeprosiła mnie i oddaliła się, by porozmawiać z ojcem. Natychmiast po zajęciu miejsc w samolocie zasnęła, ignorując moje bardzo inteligentne prośby o przyłączenie się do klubu miłości na wysokości. Obudziła się tylko po to, by odmówić lunchu, chociaż wiedziałem, że nie zjadła nawet śniadania. Następnym razem obudziła się tuż przed lądowaniem, ale wtedy odwróciła ode mnie wzrok i zapatrzyła się w okno.

— Powiesz mi, o co chodzi?



Milczała przez długą chwilę; serce mi się ścisnęło. Próbowałem przypomnieć sobie, co mogłem zrobić nie tak. Seks z Chloe w łóżku. Więcej seksu z Chloe.

Orgazmy dla Chloe. Szczerze mówiąc, miała ich wiele. Chyba nie o to chodzi.

Pobudka, prysznic, moje ledwo zawoalowane wyznanie miłości. Hol hotelowy, Gugliotti, lotnisko.

Stop. Rozmowa z Gugliottim pozostawiła we mnie uczucie niesmaku do samego

siebie. Nie byłem pewien, dlaczego postąpiłem jak zaborczy palant, ale nie było wątpliwości, że to Chloe tak na mnie wpływała. Na spotkaniu bez wątpienia wypadła niesamowicie, ale nie zniósłbym, gdyby obniżyła standardy i po zakończeniu studiów podjęła pracę dla takiego człowieka jak Gugliotti. Prawdopodobnie traktowałby ją

jak pierwszą lepszą podrywkę i całymi dniami gapił się na jej tyłek.

— Słyszałam, co mówiłeś. — Jej głos był tak cichy, że dopiero po chwili uświadomiłem sobie, że w ogóle przemówiła, a dopiero następnie zrozumiałem sens jej słów. Ścisnęło mnie w brzuchu.

— Zatem, co mówiłem?

Uśmiechnęła się, odwróciła w końcu w moją stronę, i niech mnie szlag: płakała.

— Do Gugliottiego.

— Zabrzmiało zaborczo. Przepraszam.

— Zabrzmiało zaborczo... — mruknęła, odwracając się do okna. — Mówiłeś o mnie lekceważąco. Wyszłam na naiwną idiotkę! Jakby to spotkanie było tylko ćwiczeniem dla stażystki. Kiedy sobie przypomnę, jak ci o

nim wczoraj opowiadałam, jak myślałam, że to coś ważnego, czuję się ośmieszona.

Położyłem rękę na jej ramieniu, lekko się uśmiechając.

— Faceci tacy jak Gugliotti mają wielkie ego. On po prostu musi pokazywać swoją władzę i czuć, że to prezes z nim rozmawia. Spisałaś się świetnie. On po prostu chce, żebym to ja wręczył mu oficjalną umowę.

— Przecież to niedorzeczne. A ty tańczyłeś, jak ci zagrał, traktując mnie jak pionek w swojej grze.

Zamrugalem zdezorientowany. Szczerze mówiąc, właśnie tak się zachowałem.

Ale takie są zasady gry, nieprawdaż?

— Przecież naprawdę jesteś u mnie stażystką.

Zaśmiała się ostro i odwróciła do mnie ponownie.

— Owszem. I przez ten czas bardzo troszczyłeś się o rozwój mojej kariery.

— Oczywiście, że tak.

— Skąd wiesz, że muszę się zahartować? Do wczoraj praktycznie nie obchodziła

cię moja praca.

— Kompletna nieprawda — potrząsnąłem głową, trochę podrażniony. — Wiem,

bo obserwuję cię przy pracy. Nie chcę wywierać na ciebie presji ani zalewać cię nadmiarem zadań, dlatego sam do tej pory zajmowałem się Gugliottim. Ale wykonałaś kawał dobrej roboty i jestem z ciebie bardzo dumny.

Zamknęła oczy i położyła głowę na oparciu fotela.

— Nazwałeś mnie dzieciakiem.

— Naprawdę? — Pogrzebałem w pamięci i uświadomiłem sobie, że ma rację.

— Myślę, że po prostu nie chciałem się przyglądać beczynnemu, jak ten rekin biznesu cię zatrudnia i próbuje zaciągnąć do łóżka.

— Jezu, Bennett. Co za dupek z ciebie! Może chciał mnie zatrudnić dlatego, że dobrze wykonuję swoją pracę!

— Przepraszam. Zachowuję się jak zazdrosny facet.

— Zazdrosny facet to dla mnie nie nowość. Chodzi o to, że zachowujesz się, jakbyś wyświadczył mi przysługę. O to, jak protekcjonalnie mnie traktujesz. Nie jestem pewna,

czy nie najwyższy czas przejść na bardziej typowe stosunki typu szef–

stażystka.

– Mówiłem ci: doskonale się z nim spisałaś. Naprawdę tak uważam.

Poczerwieniała na twarzy i spiorunowała mnie wzrokiem.

– Wcześniej nigdy byś tego nie powiedział. Powiedziałbyś: „Dobra. Wracajmy do pracy”. Tyle. A wobec Gugliottiego zachowałeś się jak mój władca. Przedtem pewnie byś udawał, że mnie nie znasz.

– Naprawdę musimy się zastanawiać, dlaczego wcześniej zachowywałem się jak

dupek? Ty też nie byłaś supermiła. Niby dlaczego akurat teraz musimy to roztrząsać?

— Nie chodzi o to, że przedtem zachowywałeś się jak dupek. Chodzi o to, jak zachowujesz się teraz. Odgrywasz się. Właśnie dlatego nie wolno sypiać z szefem.

Przedtem byłeś niezłym szefem, bo robiłeś swoje i pozwalałeś mi zajmować się moją pracą. A teraz zamieniasz się w ckliwego mentora, a na dodatek nazywasz mnie dzieciakiem przy facecie, przed którym uratowałam twój tyłek. Niewiarygodne.

— Chloe...

— Mogę sobie poradzić z tym, że jesteś takim wielkim kutasem, Bennett. Jestem

przyzwyczajona do tego, nie oczekuję niczego innego. Tak działaliśmy. Bo wiedziałam, że poza wszystkimi tymi westchnieniami i trzaskaniem drzwiami mimo wszystko mnie szanujesz. Ale jak zachowałeś się dzisiaj? To przekreśla wszystko, co było wcześniej... —

Potrząsnęła głową, ponownie wbijając wzrok w okno.

— Chyba przesadzasz.

— Może — powiedziała, pochylając się wyciągnąć, by wyjąć telefon z torebki. —

Ale urabiałam sobie ręce po łokcie, żeby to wszystko osiągnąć. Mam to teraz poświęcić?

— Możemy pracować razem, Chloe. Jeszcze przez parę miesięcy możemy

współpracować i być ze sobą. To, co dziś zaszło, to tak zwane trudności początkowe.

— Nie jestem pewna — powiedziała, mrugając i omijając mnie wzrokiem. —

Właśnie próbuję wykonać dobry ruch, Bennett. Nigdy nie wątpiłam w siebie, nawet gdy myślałam, że ty to robisz. A kiedy uwiaryłam, że wreszcie poznałeś moją wartość,



zbagatelizowałeś mnie — uniosła na mnie przepełnione bólem spojrzenie. —

A ja nie mam ochoty teraz podważać mojej wartości. Po całej tej harówce.

Samolot wylądował z szarpnięciem, ale nawet to nie wyprowadziło mnie z równowagi tak bardzo, jak jej słowa. Prowadziłem rozmowy z szefami finansowymi największych korporacji na świecie. Przyjmowałem prezesów przekonanych, że mogą mnie zmiążyć. Mogłem walczyć z tą dziewczyną do końca świata i wypowiadając

każde słowo, czuć się coraz bardziej męsko. Ale w tej chwili żadne słowa nie przychodziły mi do głowy.

Powiedzieć, że tej nocy nie mogłem spać, byłoby niedopowiedzeniem. Ledwie zdołałem się położyć. Każda płaska powierzchnia zdawała się naznaczona jej śladami, chociaż

Chloe nigdy tu nie weszła. Sam fakt, że rozmawialiśmy o moim mieszkaniu, że planowałem przyprowadzić ją tu naszej pierwszej nocy po powrocie, sprawiał, że czułem się, jakby jej duch zagościł tu na stałe.

Zadzwoziłem do niej, ale nie odebrała. Fakt, była trzecia w nocy, ale wiedziałem, że też nie śpi. Jej milczenie było tym gorsze, że wiedziałem, iż czuje to samo.

Wiedziałem, że przeżywa to tak głęboko jak ja. Ale uważała, że popełnia błąd.

Nie mogłem doczekać poranka.

\*\*\*

Przyszedłem o szóstej, gdyż wiedziałem, że o tej porze na pewno jeszcze nie dotrze do pracy. Kupiłem dla nas kawę, uaktualniłem mój kalendarz, żeby dać jej trochę czasu na powrót do rutyny po powrocie.

Przefaksowałem umowę do Gugliottiego, zawiadamiając go, że wersja przekazana mu w San Diego jest ostateczna i obowiązuje w wersji przedstawionej przez Chloe. Dałem mu dwa dni na odesłanie podpisanego dokumentu.

I czekałem.

O ósmej do mojego biura przyszedł ojciec; Henry deptał mu po piętach. Tata często się chmurzył, ale rzadko z mojego powodu. Henry nigdy nie okazywał

wkurzenia.

Ale teraz obaj wyglądali, jakby mieli ochotę mnie zamordować.

— Coś ty narobił? — Tata rzucił na moje biurko kartkę.

Zmroziło mnie.

— O co chodzi?

— To wypowiedzenie Chloe. Zostawiła je u Sary dziś rano.

Minęła pełna minuta, zanim odzyskałem głos. Ciszę przerwało jedynie pytanie mojego brata:

— Ben, chłopie, co się stało?

— Spieprzyłem sprawę — powiedziałem w końcu, kryjąc twarz w dłoniach.

Tata usiadł z kamienną twarzą. Siedział w fotelu, na którym niecały miesiąc temu siedziała Chloe, rozkładając nogi i dotykając się, podczas gdy ja starałem się rozmawiać przez telefon i utrzymać emocje na wodzy.

Jezu, jak mogłem do tego dopuścić?

— Powiedz mi, co się stało — głos mego ojca brzmiał bardzo spokojnie; cisza przed burzą.

Poluzowałem krawat pod szyją, czując w piersiach nieznośny ucisk.

Chloe mnie zostawiła.

— Jesteśmy ze sobą. Albo raczej byliśmy.

— Wiedziałem! — wykrzyknął Henry w tym samym momencie, gdy tata zawołał:

— Co?!

— Dopiero od San Diego — uspokoiłem ich szybko. — Przed San Diego tylko...

— Pieprzyliście się? — podsunął uprzejmie Henry. Tata spojrzał na niego ostro.

— Tak. Byliśmy właśnie... — poczułem ukłucie bólu w piersiach. Jej mina, gdy

schylałem się, by ją całować. Jej pełna dolna warga złapana między moimi zębami.

Jej śmiech przy moich ustach.

— Jak obaj wiecie, byłem kretynem. Jednak nie skrzywdziłem jej — zapewniłem.

— A w San Diego zmieniło się to w coś więcej. Cholera jasna.

Sięgnąłem po dokument, ale cofnąłem rękę.

— Naprawdę odchodzi?

Ojciec kiwnął głową z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. Odkąd pamiętam, to była jego silna strona: w chwilach dużych emocji okazywał ich najmniej.

— Dlatego w firmie prowadzimy politykę zapobiegającą fraternizacji, Ben —

powiedział, łagodząc ton, gdy wymawiał moje imię. — Myślałem, że zdajesz sobie z tego sprawę.

— Wiem. — Przejechałem rękami po twarzy i skinałem na Henry'ego, by usiadł.

Opowiedziałem im każdy szczegół o moim zatruciu pokarmowym, spotkaniu z Gugliottim i o tym, jak kompetentnie poradziła sobie Chloe. Wyraźnie zaznaczyłem, że tuż po tym, jak zdecydowaliśmy się na bycie razem, wpadłem na Eda w hotelu.

— Jesteś głupim sukinsynem — stwierdził mój brat, gdy skończyłem. Nie mogłem nie przyznać mu racji.

Po surowym wykładzie i zapewnieniu, że porozmawiamy jeszcze o tym, co spieprzyłem, tata poszedł do swojego biura zadzwonić do Chloe i poprosić ją, by do końca stażu pozostała w firmie.

Jego troska nie dotyczyła wyłącznie Ryan Media, chociaż gdyby Chloe

postanowiła pozostać po zrobieniu MBA, bez problemu zostałyby jednym z najważniejszych członków naszego zespołu marketingu strategicznego. Chodziło również o to, że po odejściu miała mniej niż trzy miesiące na znalezienie nowego stażu, poznanie zasad i opracowanie nowego projektu do przedstawienia komisji stypendialnej. Biorąc pod uwagę wpływy tej komisji w szkole biznesu, jej opinia mogła przesądzić, czy Chloe ukończy ją z wyróżnieniem i otrzyma osobisty list polecający od prezesa JT Miller.

To mogło przesądzić o świetnym początku lub załamaniu jej kariery.

Przez następną godzinę siedzieliśmy z Henrym w kamiennej ciszy; brat

piorunował mnie wzrokiem, a ja gapiałem się na widok za oknem. Czułem niemal, jak bardzo chce skopać mi tyłek. Tata wrócił do biura i wziął z biurka wypowiedzenie Chloe,



składając je starannie na trzy części. Wciąż nie mogłem na nie patrzeć.

Napisała je na komputerze. Po raz pierwszy, odkąd ją poznałem, pragnąłem tylko ujrzyć jej zabawny, fatalny charakter pisma zamiast bezosobowej czarnej czcionki Times New Roman.

— Powiedziałem jej, że jest ceniona w firmie i cała nasza rodzina ją kocha, i że chcielibyśmy ją zatrzymać. — Tata przerwał, spoglądając na mnie. — Powiedziała, że tym bardziej powinna jednak sama odejść.

Chicago zamieniło się w inny świat, w którym nie istniała kłątwa kozła ani Oprah, a Chloe Mills już nie pracowała dla Ryan Media. Zrezygnowała. Odeszła w trakcie zawierania jednej z największych umów w historii Ryan Media. Odeszła ode mnie.

Wyjąłem z jej biurka dokumenty Papadakisa; prawnicy sporządzili umowę

podczas naszego pobytu w San Diego, wystarczyło tylko złożyć podpisy. Teraz Chloe mogłaby spędzić pozostałe dwa miesiące, przygotowując prezentację dla komisji stypendialnej. Zamiast tego będzie musiała zaczynać od początku gdzie indziej.

Jak mogła wcześniej znosić wszystkie moje docinki, a teraz odejść tylko z powodu jednej rozmowy? Czy naprawdę tak ważne było dla niej, żebym traktował ją jak równą przy kimś takim jak Gugliotti, skoro poświęciła to, co było między nami?

Jęknąłem, kiedy uświadomiłem sobie, że zadaję sobie te wszystkie pytania właśnie z powodu odejścia Chloe. Według mnie mogliśmy mieć i nasz związek, i robić karierę, ale ja już zdobyłem stanowisko. Ona jest stażystką. Ode mnie oczekiwała jedynie

zapewnienia, że nasza lekkomyślność nie zagrozi jej karierze, a skończyło się na tym, że własnoręcznie ją naraziłem.

Ku mojemu zaskoczeniu biuro nie zahuczało plotkami o tym, czego narobiłem.

Jak się wydawało, tylko tata i Henry wiedzieli o tej historii. Chloe zawsze dotrzymywała naszego sekretu. Zastanawiałem się, czy Sara wie o wszystkim, co się wydarzyło, jeśli utrzymuje kontakt z Chloe.

Szybko otrzymałem odpowiedź. Kilka dni po odmieianie, jaką przeszło Chicago, do mojego biura bez pukania weszła Sara.

— Ta sytuacja to jakiś piramidalny absurd.

Spojrzałem na nią i odłożyłem dokumenty. Przetrzyzymałem ją w milczeniu na tyle

długo, by zaczęła się wiercić pod moim wzrokiem.

— Przypominam pani, że ta sytuacja to nie pani sprawa.

— Jestem jej przyjaciółką, więc to jest moja sprawa.

— Jest pani pracownikiem Ryan Media i pracuje pani u Henry'ego, więc pani to nie dotyczy.

Długo się we mnie wpatrywała i kiwnęła głową.

— Wiem. Ale jeśli się pan boi, to na pewno nikomu bym tego nie zdradziła.

— Oczywiście. Ale mam na myśli również pani zachowanie. Nie może pani wpadać do mojego gabinetu bez pukania.

Wyglądała na skruszoną, ale nie uciekła przed moim wzrokiem. Zaczynałem rozumieć, co ją połączyło przyjaźnią z Chloe: silna wola granicząca z lekkomyślnością, ale też bezwzględna lojalność.

— Zrozumiałam.

— Mogę spytać, dlaczego pani przyszła? Widziała się pani z nią?

— Tak.

Czekałem. Nie chciałem na nią naciskać, ale chciałem wydusić z niej wszystkie szczegóły.

— Otrzymała propozycję pracy od Studio Marketing.

Wypuściłem oddech. Przyzwoita firma, chociaż mała. Rozwijająca się, ma kilku dobrych menedżerów niższego stopnia, za to prawdziwych łajdaków na górze.

— Komu podlega?

— Facetowi o nazwisku Julian.

Przymknąłem oczy, by ukryć swoją reakcję. Troy Julian zasiadał kiedyś w naszym zarządzie — był to egocentryk z zamiłowaniem do podszczypywania ślicznotek. Chloe powinna o tym wiedzieć; co ona sobie myśli?

Zastanów się, dupku.

Prawdopodobnie uznała, że Julian dysponuje środkami wystarczającymi na

powierzenie jej projektu, który zdołałaby opracować na tyle dobrze, by przedstawić go komisji stypendialnej za trzy miesiące.

— Co to za projekt?

Sara podeszła do drzwi i zamknęła je, by nikt nas nie usłyszał.

— Sanders Pet Chow.

Stałem, przytrzymując się biurka. Dusił mnie furia, musiałem zamknąć oczy, by nie wyładować swojego nastroju na asystentce mojego brata.

— To niewielkie przedsięwzięcie.

— Ona jest tylko stażystką, panie Ryan. To oczywiście niewielki projekt. Jedynie ktoś zakochany dałby jej pracę nad dziesięcioletnią umową marketingową za milion dolarów.

Nie oglądając się na mnie, obróciła się i wyszła z biura.

Chloe nie odbierała komórki, telefonu domowego ani nie odpowiadała na maile, które wysyłałem na jej prywatny adres, znaleziony w jej aktach. Nie zadzwoniła, nie wpadła ani nie dała żadnego znaku, że chciałaby ze mną porozmawiać. Ale gdy masz wrażenie, że w

klatkę piersiową wbito ci kilof i nie możesz spać, jesteś w stanie nawet sprawdzić adres swojej stażystki, pojechać tam w sobotę o piątej rano i czekać, aż wyjdzie z domu.

Gdy po prawie całym dniu czekania nie wyszła z budynku, przekonałem

strażnika, że jestem jej kuzynem i martwię się o jej zdrowie. Towarzyszył mi na górę i stanął za mną, gdy zapukałem do jej drzwi.

Serce mi waliło, jakby chciało wyrwać się z piersi. Usłyszałem poruszenie wewnątrz i kroki zbliżające się do drzwi. Czułem ją tuż obok, oddzieloną tylko drzwiami. Przez judasz przesunął się cień. A potem zapadła cisza.

— Chloe.

Nie otworzyła. Ale też nie odeszła spod drzwi.



— Kochanie, proszę, otwórz. Musimy porozmawiać. Zdawało mi się, że minęła godzina, zanim odpowiedziała:

— Nie mogę, Bennett.

Oparłem czoło o drzwi, przyciskając do nich dłonie. Przydałaby mi się w tym momencie jakaś supermoc superbohatera. Ogniste ręce, sublimacja albo choćby umiejętność znalezienia właściwych słów. W tej chwili wydawało się to niemożliwe.

— Przepraszam.

Cisza.

— Chloe... Jezu. Zrozumiałem, o co chodzi, wystarczy? Wyzwij mnie,

sponiewieraj, jestem nowym rodzajem kutasa. Powiedz, żebym się pieprzył. Na

twoich własnych warunkach — ale nie odchodź ode mnie.

Cisza. Wciąż tam stała. Czuję ją.

— Tęsknię za tobą. Cholera, tęsknię za tobą. Bardzo.

— Bennett... nie teraz, dobrze? Nie potrafię.

Pląkała? Paskudnie się czuję z tą niepewnością.

— Hej, kolego — z tonu strażnika mogłem wywnioskować, że absolutnie nie miał

ochoty tu sterczeć i wkurzył się za moje kłamstwo.

— Mówiłeś mi coś innego, kiedy chciałeś tu wejść. Jak się zdaje, wszystko z nią dobrze. Idziemy.

Pojechałem do domu i dalej ciągnąłem szkocką. Przez dwa tygodnie grywałem w

bilard w obskurnych barach i ignorowałem rodzinę. Zadzwoiłem do biura, że jestem chory i nie przyjdę, zwlekałem się z łóżka tylko po to, żeby chwycić miseczkę płatków albo dolać sobie do szklanki lub skorzystać z łazienki, w której pokazywałem palec własnemu odbiciu. Czułem się jak żalosna oferma, nigdy wcześniej czegoś takiego nie doświadczyłem, więc nie miałem pojęcia, jak się z tego wyrwać.

Mama wpadła z jakimiś zakupami i zostawiła je na progu.

Tata codziennie zostawiał mi w poczcie głosowej wiadomości z pracy.

Mina przynosiła mi szkocką.

W końcu korzystając z zapasowych kluczy, wpadł do mnie Henry, oblał mnie dzbankiem zimnej wody, po czym uraczył jakimś chińskim żarciem na wynos. Gdy jadłem, zagroził mi, że cały mój dom wytapetuje obrazkami Chloe, jeśli nie ruszę tyłka i nie wrócę do pracy.

Przez te kilka tygodni Sara domyśliła się mojego postępującego szaleństwa i potrzeby cotygodniowych informacji. Zachowywała się profesjonalnie, opowiadając mi, jak Chloe radzi sobie w swojej nowej pracy z Julianem. Jej projekt dobrze rokował. Ludzie od Sandersa ją pokochali. Przedstawiła projekt kampanii zarządowi i uzyskała jego akceptację. Absolutnie mnie to nie zaskoczyło. Chloe o głowę przerastała całą resztę ich pracowników.

Od czasu do czasu Sara rzucała jakieś uwagi. „Znów chodzi na siłownię. Wygląda lepiej”

albo „Obcięła włosy, ma trochę krótsze, wygląda naprawdę słodko" albo

„Zrobiliśmy wypad w sobotę. Myślę, że dobrze się bawiła, ale wróciła wcześniej”.

Ponieważ miała randkę? Zastanawiałem się. A następnie poniechałem tych myśli.

Nie wyobrażałem sobie, że mógłbym się umówić z inną kobietą. Pamiętałem, jak czuliśmy się razem, i byłem niemal pewien, że Chloe nikogo nie ma.

Informacji nigdy nie było zbyt wiele. Dlaczego Sara nie mogłaby wyciągnąć swojego telefonu i zrobić potajemnie zdjęcia? Miałem nadzieję, że wpadnę na Chloe w sklepie albo na ulicy. Kilka razy odwiedziłem La Perłę. Ale nie widziałem jej przez dwa miesiące.

Jeden miesiąc zlatuje, gdy zakochujesz się w kobiecie dla seksu. Dwa to wieczność, gdy rzuca cię kobieta, którą kochasz.

Więc kiedy w przeddzień prezentacji usłyszałem od Sary, że Chloe jest przygotowana i przekazała ją Julianowi, ale również „wygląda na mniejszą i mniej pewną siebie”, wreszcie odnalazłem w sobie jaja.

Usiadłem przy biurku, otworzyłem w PowerPointcie projekt dla Papadakisa.

Zadzwoił telefon na biurku. Byłem zdecydowany nie odbierać, chcąc skupić się całkowicie na pracy.

Ale to był nieznanym numerem lokalnym i podświadomie miałem nadzieję, że to może

Chloe.

— Tu Bennett Ryan.

W słuchawce zabrzmiał śmiech kobiety.

— Przystojniaku, jesteś głupim draniem.

===aF86WTgMPQ1vCjkNOA9rU2JTYFg8XW  
bOQprWGFQaVw=

## ROZDZIAŁ

### *dwudziesty*

Dyrektor Cheng i inni członkowie komisji stypendialnej weszli rządkiem do sali, przywitani się ze mną przyjaźnie i usiedli. Przejrzałam notatki, po raz trzeci sprawdziłam połączenie laptopa z projektorem i zaczęłam na jeszcze kilku maruderów. Lód zabrzączał w szklankach, do których nalewano wody. Znajomi rozmawiali przyciszonymi głosami, ciszę przerywał czasami wybuch śmiechu.

Znajomi.

Nigdy nie czułam się tak wyobcowana. Pan Julian nawet się nie pofatygował tu przyjść, żeby mnie wesprzeć. Raczej mnie to nie zaskoczyło.

Ta sala bardzo przypominała inną, w budynku siedemnaście przecznic dalej. Ranoostałam chwilę przed Ryan Media Tower, w milczeniu dziękując wszystkim wewnątrz za to, że stałam się tym, kim jestem. A potem poszłam dalej, licząc ulice i ignorując ucisk w piersi, świadoma, że Bennett nie będzie ze mną w pokoju tego dnia, z tym swoim spokojem bawiąc się spinkami od mankietów, świdrując wzrokiem moją pozornie spokojną twarz.

Tęskniłam

za

moim



projektem.

Współpracownikami.

Brakowało

mi

bezwzględnych, rygorystycznych wymagań Bennetta. A najbardziej brakowało mi tego mężczyzny, którym się dla mnie stał. Bardzo mi się nie podobało to, że zostałam zmuszona do dokonania wyboru między dwoma jego wcieleniami, a w rezultacie zostałam sama.

Zapukała asystentka, wsunęła głowę przez drzwi i przechwyciła moje spojrzenie.

— Najpierw Chloe musi podpisać kilka formularzy. Za chwilę wrócimy —

powiedziała do pana Chenga.

Posłusznie wyszłam za nią za drzwi, potrząsając dłońmi i marząc o tym, żeby w

ogóle nie mieć nerwów. Chloe, dasz sobie radę. Dwadzieścia marnych slajdów szczegółowo opisujących średnich lotów pięciocyfrową kampanię marketingową dla miejscowej firmy produkującej karmę dla psów. Bułka z masłem.

Muszę tylko przez to przejść, a potem spadam z Chicago i zaczynam od nowa setki kilometrów stąd. Po raz pierwszy od przeprowadzki poczułam się tutaj tak obco.

Mimo to jednak wciąż decyzja o wyjeździe nie wydawała się najwłaściwsza.

Nie zatrzymałyśmy się przy biurku asystentki, lecz poszłyśmy dalej do drugiej salki konferencyjnej. Otworzyła drzwi i gestem zaprosiła mnie do środka. Jednak kiedy

weszłam, zamknęła za mną drzwi i zostawiła mnie samą.

No, nie do końca.

Zostawiła mnie z Bennettem.

Poczułam, jakby żołądek mi wyparował, a zamiast serca otworzyła się ziejąca dziura. Stał przy oknie po przeciwnej stronie pokoju. Miał na sobie granatowy garnitur i ciemnofioletowy krawat, który dałam mu na święta, a w rękach trzymał

gruby segregator. Oczy miał ciemne i nieprzeniknione.

— Cześć — głos załamał mu się na tej jednej sylabie.

Przełknęłam i spojrzałam na ścianę, modląc się, by moje emocje nie wymknęły się spod kontroli. Rozłąka z Bennettem była

koszmarem. Niezliczone razy wyobrażałam sobie, jak wracam do Ryan Media lub patrzę, jak wchodzi do mojej nowej kanciapy w swoim stylu, niczym z *Oficera i dżentelmena*, lub staje w moich drzwiach z torbą z La Perla bujającą się na wyciągniętym kpiąco palcu.

Jednak nie spodziewałam się go tutaj, a po tak długim niewidzeniu nawet jedna przzerwana sylaba niemal mnie rozstroiła. Brakowało mi jego głosu, ciętych komentarzy, jego ust i dłoni. Brakowało mi tego, jak na mnie patrzył, jak czekał na mnie, jak się we mnie zakochiwał.

Bennett stał przede mną. I wyglądał fatalnie.

Stracił kilka kilogramów, a chociaż był starannie ubrany i ogolony, ubranie wisiało na nim w zupełnie niewłaściwy sposób. Wyglądał, jakby od kilku tygodni nie spał. Znałam to uczucie. Pod oczami miał cienie, znikł jego charakterystyczny uśmiezek, usta

zaczisnęły się w wąską linię. Ogień, który wydawał się nieodzowną cechą jego osobowości, prawie wygasł.

— Co tu robisz? — zapytałam.

Przesunął dłonią po włosach, zupełnie rujnując żalostną fryzurę, którą próbował

sobie ułożyć. Serce mi się ścisnęło na ten znajomy widok.

— Przyszedłem powiedzieć ci, że odchodząc z Ryan Media, postąpiłaś jak cholerna idiotka.

Szczęka mi opadła na ten ton, a w żyłach poczułam znajome uderzenie adrenaliny.

— W wielu sprawach postąpiłam jak idiotka. Dzięki za przyście. Co za czarujące spotkanie — odwróciłam się do drzwi.

— Zaczekaj — jego głos był niski i rozkazujący. Odezwał się zakorzeniony

odruch. Przystanąłam i odwróciłam się z powrotem do niego. Podeszliśmy do siebie o kilka kroków. — Oboje zachowaliśmy się głupio, Chloe.

— A tu się zgadzam. Masz rację, że ciężko pracowałeś jako mój mentor.

Nauczyłam się bycia idiotką od największego kretyna ze wszystkich. Wszystkiego, co dobre, nauczyłam się od twojego ojca.

To zdanie wydawało się wreszcie go trafić. Skrzywił się i odstąpił krok do tyłu.

Przez kilka ostatnich miesięcy przeżywałam najrozmaitsze emocje: mnóstwo gniewu, trochę żalu, częste poczucie winy i stałe towarzysztwo pewnej siebie dumy, lecz uświadomiłam sobie, że to, co powiedziałam, nie było prawdą i natychmiast pożałowałam moich słów. Rzeczywiście mnie motywował,

nawet jeśli nie celowo, a za to coś mu byłam winna.

Jednak stojąc naprzeciw niego w wielkim pomieszczeniu, w narastającej i coraz bardziej kłopotliwej ciszy, uświadomiłam sobie coś, co do tej pory całkowicie do mnie nie docierało: przecież on dał mi szansę pracować przy najważniejszych projektach. To on ciągnął mnie na każde swoje spotkanie. Zlecał mi pisanie kluczowych raportów, dzwonił w trudnych sprawach, zajmowanie się

doręczaniem najważniejszych dokumentów księgowych.

Naprawdę był moim mentorem i dużo to dla niego znaczyło.

Przełknęłam.

— Nie chciałam.

— Wiem. Widzę to na twojej twarzy — przesunął dłonią po ustach. — Ale częściowo to prawda. Poziom, jaki osiągnęłaś, nie jest moją zasługą. Ale i tak zapewne chcę przypisać choć trochę sobie, jako egoista. Także dlatego, że jesteś dla mnie prawdziwym natchnieniem.

Gula, która utknęła mi w gardle, zaczęła rosnąć we wszystkich kierunkach, odcinając mi dostęp powietrza i uciskając żołądek. Sięgnęłam po najbliższe krzesło.

— Dlaczego tu przyszedłeś, Bennett? — powtórzyłam.

— Bo jeśli spieprzysz tę prezentację, osobiście dopilnuję, żebyś nigdy nie dostała pracy w firmie z listy 500.

Tego się nie spodziewałam i mój gniew na nowo zapłonął żywym ogniem.



— Nie spieprzę tego, ty dupku. Jestem przygotowana.

— Nie o to mi chodzi. Mam tutaj twoje slajdy z projektu Papadakis, mam też wydruki — uniósł pendrive'a i segregator — i jeśli nie powalisz ich na kolana tą prezentacją, osobiście ci nakopię.

Nie było drwiącego uśmiešku, żadnej zamierzonej gry słownej. Ale pod powierzchnią jego słów odezwało się coś jeszcze.

My. To jesteście my.

— Ale to nie jest moja praca — wskazałam ręką segregator. — Nie

przygotowałam tych slajdów, nie zdążyłam ich poskładać przed odejściem.

Pokiwał głową, jakby litując się nad moim opóźnieniem umysłowym.

— Kiedy odchodziłaś, umowy były gotowe do podpisu. Poskładałem prezentację

ze slajdów, które ty przygotowałaś. I to masz im teraz pokazać, a nie jakąś marną kampanię cholernego żarcia dla psów.

To jego rzucanie mi w twarz mojego nowego projektu było upokarzające.

Podeszłam bliżej.

— Niech cię szlag, Bennett. Tyrałam dla ciebie, a potem dla Juliana. Będę tyrać w każdej kolejnej firmie, czy to w sprzedaży karmy, czy przy kampaniach za milion dolarów, i nie myśl sobie, że możesz tu przyjść, pomachać prezentacją i pouczać mnie, jak mam prowadzić moją karierę. Nie masz nade mną władzy.

Też podszedł bliżej.

— Nie chcę mieć władzy nad tobą.

— Bzdura.

— Chcę ci pomóc.

— Nie potrzebuję twojej pomocy.

— Ależ tak, Chloe, potrzebujesz. Weź to. To twoja praca. — Stał na tyle blisko, że mogłam dotknąć go ręką. Postąpił jeszcze krok. Teraz czułam ciepło jego ciała, znajome połączenie zapachu jego ciała i mydła. — Proszę. Zasłużyłaś na to. Zrobisz większe wrażenie na komisji.

Miesiąc temu marzyłam, żeby móc zaprezentować ten projekt. Żyłam nim przez długi czas. Poczulałam napływające do oczu łzy; odpędziłam je mruganiem.

— Nie chcę mieć wobec ciebie zobowiązań.

— To nie przysługa. To ja ci się odwdzięczam. W ten sposób przyznaję, że spieprzyłem sprawę. I mówię ci, że masz jeden z najlepszych mózgów do biznesu, jakie znam. — Jego oczy złagodniały; odsunął mi kosmyk włosów z ramienia. — Nie zobowiązujesz się do niczego. Chyba że zechcesz... w zupełnie innym znaczeniu.

— Chyba nie dam rady już dla ciebie pracować — powiedziałam, z trudem wydobywając słowa przez ściśnięte gardło. Całą siłą woli powstrzymywałam się od wyciągnięcia ręki w jego kierunku.

— Nie o to mi chodzi. Mam na myśli, że spieprzyłem jako szef — przełknął nerwowo i odetchnął głęboko. — Oraz wyjątkowo spieprzyłem jako facet. Weź te slajdy — powiedział, podając mi pendrive'a — i weź mnie z powrotem.

Zagapiłam się na niego.

— Muszę wracać do komisji.

— Nie musisz. Coś ich zatrzymało — spojrzał na zegarek. — Jakąś minutę temu

Henry na moją prośbę zadzwonił do Chenga pod byle pretekstem, żeby umożliwić mi rozmowę z tobą na osobności. Chciałem ci powiedzieć, że po pierwsze: jesteś idiotką, a po drugie — chcę jeszcze jednej szansy z tobą.

Kąciki ust zadrgały mi w uśmiechu; zagryzłam wargę, by go ukryć. Oczy Bennetta zalśniły zwycięsko.

— Doceniam to, co robisz — powiedziałam, starannie dobierając słowa. —

Ciężko pracowałam przy tym kliencie i rzeczywiście czuję tak, jakby był mój. Jeśli nie masz nic przeciwko temu, pokażę komisji

dane Papadakisa na tych wydrukach, które przyniosłeś. Ale i tak przedstawię im projekt Sandersa.

Myślał przez chwilę, przesuając wzrokiem po mojej twarzy. Zadrgał mu mięsień

w szczęce, charakterystyczna dla niego oznaka zniecierpliwienia.

— Okej. Powiedz mi, o co chodzi. Przekonaj mnie, że nie idziesz na pewną śmierć.

Wyprostowałam się.

— Kampania zasadza się na aluzjach do programu „Top chef”, ale każdy odcinek, w tym wypadku reklama, będzie dotyczyć innego składnika karmy i będzie stawiał za zadanie stworzenie dania dla zwierząt z wysokiej półki.

Oczy Bennetta przybrały nieodgadniony wyraz, jednak jego uśmiech był szczery.

— Sprytne, Chloe.

Rozpromieniłam się na tę szczerość, napawając się chwilą.

— Niezupełnie. Na tym polega dowcip. Składniki karmy Sandersa są proste: dobre mięso. Ziarno. Psom nie zależy na wykwintnej karmie, lecz na mięsie. I kościach. To im smakuje. Mój tata codziennie dawał psom karmę z brązowym ryżem i pszenicą. A na urodziny w ramach prezentu dodawał im soczystą kość z mięsem. To właścicielowi zależy na warzywach, brązowym ryżu i całej tej otoczce. Zwierzęta mają to gdzieś.

Uśmiechnął się szerzej.

— To raczej żart z nas samych, z naszego rozpieszczania zwierząt i traktowania ich jak

ukochanych członków rodziny. Karma Sandersa to mięso i kości, którymi możemy rozpieszczać psy codziennie. Zwierzęcy sędziowie za każdym razem będą wybierać jego danie.

— Udało ci się.

— Kampania? Na tym to polega.

— Tak, ale wiedziałem, że to potrafisz. Mam na myśli to, w jaki sposób ją przedstawiłaś. Wciągnęłaś mnie, zaintrygowałaś.

Roześmiałam się; umiałam rozpoznać komplement.

— Dziękuję.

— Wróć do mnie, Chloe. Powiedz mi teraz, że wrócisz.

Roześmiałam się głośniej i potarłam twarz rękami.



— Zawsze ten apodyktyczny palant.

— Nie udawaj, że nie tęskniłaś. Wiesz, też wyglądasz okropnie. Wczoraj wieczorem zadzwoniła do mnie Julia, kiedy składałem prezentację...

Wytrzeszczyłam oczy.

— Julia do ciebie zadzwoniła?

— Powiedziała, że się posypałaś, mam wziąć się w garść i cię odnaleźć.

Zapewniłem ją, że już się za to zabrałem. I tak chciałem to zrobić, ale po jej telefonie łatwiej było mi tu przyjść i błagać.

— A czy ty w ogóle umiesz błagać? — zapytałam, już szeroko uśmiechnięta.

Bennett oblizwał usta i spojrzał na moje wargi.

— Chyba nie. Pokażesz mi?

– Spróbuj. Pokaż, jak się czołgasz.

– Z całym szacunkiem, panno Mills, niech się pani idzie pieprzyć.

– Tylko jeśli będziesz mnie o to błagał.

Otworzył oczy szerzej, ale zanim zdążył zripostować, wyjęłam mu z rąk segregator i wyszłam.

Weszłam do sali, Bennett dreptał mi po piętach. Na mój widok szmer rozmów ucichł.

Podalam segregator dyrektorowi Chengowi, a on przerzucił wydruki slajdów projektu Papadakisa.

– Jakim cudem udało się pani skończyć dwa projekty?

Wydusiłam z siebie kilka słów, gdyż na to pytanie zupełnie się nie

przygotowałam.

— Jest świetnie zorganizowana — odezwał się Bennett, obchodząc mnie i siadając za stołem. — Kiedy skończyła pracę nad Papadakisem, zaproponowaliśmy, żeby przed końcem studiów zrobiła jeszcze krótki staż w innej firmie. Mamy jednak nadzieję, że w przewidywalnej przyszłości będzie pracować dla Media Ryan.

Z wysiłkiem ukryłam wstrząs. O czym on, do diabła, mówi?

— Fantastycznie — odezwał się starszy mężczyzna u szczytu stołu. — Pracowała nad projektem dla Papadakisa?

Bennett kiwnął głową.

— Pod kierunkiem mojego ojca. Będzie potrzebował kogoś na etat, żeby zajmować się

tym klientem. Chloe to najbardziej oczywista kandydatka, o ile się zgodzi.

Przełknęłam cisnące mi się na usta wyrazy sprzecznych emocji, które mnie zalały jednocześnie. Przede wszystkim irytacja za to, że poruszył ten temat przed komisją.

Jednak obok niej poczułam wdzięczność, podniecenie i dumę. Powiem Bennettowi do słuchu, jak już skończę tutaj.

— No to zaczynajmy — powiedział Cheng, rozsiadając się wygodniej na krześle.

Wzięłam wskaźnik laserowy i podeszłam do ekranu, czując się tak, jakbym stąpała po galarecie. Dwa krzesła dalej Bennett chrząknął i przechwycił moje spojrzenie.

Będę musiała zadać mu jeszcze jedno pytanie, gdyż na chwilę przed rozpoczęciem

prezentacji byłam przekonana, że odczytałam z jego ruchu ust wyznanie: „Kocham cię”.

Co za podstępny drań.

Powiedzieli, że moja prezentacja trafi do broszury, na stronę internetową i do gazetki firmowej.

Kazali mi podpisywać jakieś papiery, pozować do zdjęć, musiałam uścisnąć wiele rąk.

Zaproponowano mi nawet pracę w JT Miller.

— Już jest zajęta — wtrącił Bennett, odciągając mnie na bok. Wpatrzył się we mnie bez słowa, podczas gdy członkowie komisji wychodzili na korytarz.

— Tak, mniej więcej — zaczęłam, starając się mówić rozzłoszczonym tonem. W

głowie mi się jeszcze kręciło po prezentacji, dyskusji i wszystkich wrażeniach dnia.

Bennett stojący w odległości do całowania w ogóle nie robił na mnie wrażenia.

— Proszę, zgódź się. W sumie podebrałem nowinę tacie, chciał dzwonić do ciebie wieczorem.

— Naprawdę chce mi zaproponować pracę?

— A przyjmiesz ją?

Wzruszyłam ramionami, wciąż w siódmym niebie.

— Kto wie? Teraz chcę tylko świętować.

— Byłaś niesamowita. — Pochylił się i pocałował mnie w policzek.

— Dziękuję. Dawno tak się nie bawiłam.

— Wydruki były dobre, prawda?

Zatoczyłam oczami.

— Tak, ale popełniłeś jeden fatalny błąd.

Spoważniał.

— Jaki?

— Przyznałeś się, że umiesz obsługiwać PowerPoint.

Roześmiał się, wziął ode mnie teczkę i położył na krześle za sobą. Z tym swoim niebezpiecznym uśmiechem podszedł bliżej.

— Tworzyłem prezentacje dla mojego szefa. Przecież kiedyś też byłem stażystą.

Poczułam gęsią skórkę.

— A czy twój szef na ciebie krzyczał?

— Czasami — przesunął palcem wskazującym po mojej ręce.

— Krytykował twoje pismo?

— Bezustannie — pochylił się i pocałował mnie w kącik ust.

— A czy cię całował?

— Mój ojciec zawsze wolał podać rękę.

Roześmiałam się i wsunęłam dłonie pod jego marynarkę, otaczając go w pasie.

— Już nie jestem twoją stażystką.

— Nie, teraz jesteś moją współpracownicą.

Zanuciłam. Podobało mi się to.

— I moją dziewczyną?

— Tak — głos mi nieco zadrżał; z całą wyrazistością dotarło do mnie, jak wielką ulgę poczułam. Byłam przekonana, że Bennett czuje bicie mojego serca.

Ugryzł mnie w ucho.



— Będę musiał znaleźć nowe wymówki na to, żeby zabrać cię do sali

konferencyjnej, oprzeć o okno i rozebrać.

Krew mi zawrzała w żyłach.

— Ale nie potrzebujesz wymówek, żeby zabrać mnie do domu.

Bennett przesunął wargami po moim policzku i raz delikatnie dotknął moich ust.

— Chloe?

— Tak?

— Miło się flirtuje, ale naprawdę nie możesz mnie znów zostawić. O mało się nie załamalem.

Na samą myśl o ponownym rozstaniu zabrakło mi powietrza.

— Chybabym nie potrafiła. Też nie chcę od ciebie odchodzić.

— Ale musisz mi dawać szansę naprawiać to, co zepsuję. Wiesz, że czasami bywam niezłym draniem.

— Czasami?

Zrobił groźną minę i wyszeptał:

— No i drę bieliznę.

Odsunęłam mu kosmyk z czoła.

— A co gorsza, kolekcjonujesz ją. Nie zapomnij o tym.

— Ale cię kocham — powiedział, spoglądając na mnie szeroko otwartymi oczami. — I jestem na ty z większością sprzedawczyń w La Perla. Jak ciebie nie było, często ich odwiedzałem, żeby się podobiać. Z dobrego źródła wiem również, że nigdy z nikim nie

było ci tak dobrze w łóżku. Miejmy więc nadzieję, że to wszystko przeważy moje złe strony.

— Umowa stoi — pociągnęłam go do siebie.  
— Chodź no tutaj — przesunęłam

ustami po jego ustach i possalam jego dolną wargę. Złapałam go za klapy marynarki, wspięłam się na palce, żeby się do niego zbliżyć, żeby znaleźć się możliwie jak najbliżej.

— Proszę, proszę, jaka się zrobiłaś wymagająca, jak już jesteś pełnoprawnym pracownikiem.

— Zamknij się i pocałuj mnie — roześmiałam się w jego usta.

— Tak jest, szefowo.

===aF86WTgMPQ1vCjkNOA9rU2JTYFg8XW

## PODZIĘKOWANIA

Nasze pierwsze wyznanie miłości musi trafić do Holly Root – naszej agentki, cheerleaderki, naszej cudownej ninja i najgorszej sekretnicy, jaka istnieje. Pamiętasz, kiedy wyrastając z pieluch, zaczęłyśmy zwierzać ci się z wszystkich naszych sekretów? Akceptowałaś nas z dobrodziejstwem inwentarza i naszymi słabościami.

Dziękujemy, że pozwoliłaś nam odhaczyć punkt „wszystko powyżej”. Jesteś niezwykłą osobą.

Okrzyki godne nastolatek z fanklubu dla Adama Wilsona, naszego wydawcy w Gallery, za to, że tak od razu przyjął *Pięknego drania*, przyjął nas, a także za uwagi na marginesie, przy których wyłyśmy ze śmiechu po kilka dni (dosłownie). Poza tym bardzo cieszy nas fakt, że przynajmniej jeden facet przeczytał tę opowieść.

Obiecujemy, że nigdy nie użyjemy słowa „srom”.

Dla Dawn za jej niewzruszoną przyjaźń i entuzjazm, kiedy zaproponowałyśmy przerobienie całej historii. Dzięki dla Rachel za staranną redakcję pierwotnego tekstu pomyślanego jako fanfiction. Moi, naprawdę jesteś wspaniałą przyjaciółką i najlepszą szefową działu badań i rozwoju, jaką *Piękny drań* mógłby sobie wymarzyć. A chociaż ogólnikowe „dziękuję” dla wszystkich fanów to z pewnością za mało, nie możemy nic więcej przekazać na tej ograniczonej przestrzeni. Zapewniamy, że w naszej wspólnej historii zajmujecie znacznie więcej miejsca. Wasza sympatia dla tej opowieści, nawet po trzech latach, w dużej mierze przyczyniła się do jej przetrwania. Mamy nadzieję, że przerobiona książka podobała się Wam tak bardzo, jak oryginał. Oby chociaż raz zerwano z Was bielizną La Perla.

Pierwsze czytelniczki *Pięknego drania*, czyli Martha, Erin, Kellie, Anne, Myra i Gretchen – przerabianie tekstu na książkę z Waszą pomocą dostarczyło nam dużo radości, tak jak każdy komentarz, redakcja, piski i ::oznaki zachwyty:: Wasze emocje podtrzymywały naszą determinację, nawet kiedy zaczynałyśmy podejrzewać siebie o szaleństwo, a zwłaszcza wtedy, kiedy zyskałyśmy pewność, że oszalałyśmy.

Dziękujemy za Wasz czas poświęcony na przeczytanie każdego słowa, nawet tych setek przekleństw, do czytania których Was zmusiłyśmy.

Ale chyba najgłębsze podziękowania płyną do naszych rodzin za ich wsparcie.

SisterShoes, Cutest, Ninja, Bear, Blondie i drogi pan Shoes – podarowaliście nam nie tylko zachętę; obdarowaliście nas swoim czasem i miłością nawet w chwilach

najwyższego nasilenia naszych niemądrych obsesji. Dziękujemy za to, że jesteście najjaśniejszymi momentami naszych dni oraz przede wszystkim za to, że dzięki Wam porwałyśmy się na tę przygodę.

===aF86WTgMPQ1vCjkNOA9rU2JTYFg8XW  
bOQprWGFQaVw=

The logo for 'woblink' features the word in a bold, lowercase, italicized sans-serif font. Each letter has a small colored dot above it: 'w' has a blue dot, 'o' has a purple dot, 'b' has a pink dot, 'l' has an orange dot, 'i' has a red dot, 'n' has a yellow dot, and 'k' has a green dot.

Tytuł oryginału

*Beautiful Bastard*

Copyright © 2013 by Lauren Billings Luhrs  
and Christina Hobbs Venstra

All rights reserved

Copyright © for the Polish translation by  
Zysk i S-ka Wydawnictwo s.j., Poznań 2015

Redaktor

Magdalena Wójcik

Cover photograph © Abel Mitja Varela/Getty Images

ISBN 978-83-7785-652-9

Zysk i S-ka Wydawnictwo

ul. Wielka 10, 61-774 Poznań

tel. [61 853 27 51](tel:618532751), [61 853 27 67](tel:618532767), faks [61 852 63 26](tel:618526326)

Dział handlowy, tel./faks [61 855 06 90](tel:618550690)

[sklep@zysk.com.pl](mailto:sklep@zysk.com.pl)

[www.zysk.com.pl](http://www.zysk.com.pl)

Plik opracował i przygotował Woblink



[woblink.com](http://woblink.com)

===aF86WTgMPQ1vCjkNOA9rU2JTYFg8XW  
bOQprWGFQaVw=

# Document Outline

- [Karta tytułowa](#)
- [Rozdział pierwszy](#)
- [Rozdział drugi](#)
- [Rozdział trzeci](#)
- [Rozdział czwarty](#)
- [Rozdział piąty](#)
- [Rozdział szósty](#)
- [Rozdział siódmy](#)
- [Rozdział ósmy](#)
- [Rozdział dziewiąty](#)
- [Rozdział dziesiąty](#)
- [Rozdział jedenasty](#)
- [Rozdział dwunasty](#)
- [Rozdział trzynasty](#)
- [Rozdział czternasty](#)
- [Rozdział piętnasty](#)
- [Rozdział szesnasty](#)
- [Rozdział siedemnasty](#)
- [Rozdział osiemnasty](#)

- [Rozdział dziewiętnasty](#)
- [Rozdział dwudziesty](#)
- [Podziękowania](#)
- [Karta redakcyjna](#)

